


A man with a beard and tattoos is shown from the chest up, wearing a black button-down shirt that is unbuttoned at the top. He has a large tattoo on his left chest and a sleeve tattoo on his right arm. The background is a solid blue color.

ROYALLY
RUINED

USA TODAY BESTSELLING AUTHOR

NORA FLITE



TŁUMACZENIE W CAŁOŚCI NALEŻY DO
AUTORKI KSIĄŻKI,
JAK I JEGO PRAWA AUTORSKIE

→ **NORA FLITE** ←

Tłumaczenie to jest na użytek własny
i służy wyłącznie do promocji twórczości tejże autorki.
Tłumaczenie nie służy uzyskaniu żadnych
korzyści majątkowych.

Wszelkie prawa zastrzeżone !!!

Udostępnianie, modyfikowanie i kopiowanie bez wyraźnej zgody tłumaczki sloneczko986 jest surowo zabronione !!!



ROYALLY RUINED

NORA FLITE



Mroczne chwile w moim życiu zawsze były tymi,

których żałowałam.

Nigdy nie chciałam aby się wydarzyły . . . a kiedy o nich myślałam,

wstydziałam się ich.

Lecz teraz wiem lepiej.

Wiem, że czarne kawałki mojej przeszłości są tyle samo warte co te błyszczące części,

które ludzie widzą na co dzień.

Dziękuję Wam za klub, którego nazwy nie wymienię,

za danie mi możliwości do zapłacenia moich rachunków i wyżywienia się.

I dziękuję Wam za niezwykłą kobietę, która zaharowuje swój tyłek każdego dnia i nocy,

inspirując mnie, by pracować ciężiej niż kiedykolwiek wcześniej.

Zmieniłaś mnie, i nie ma nic złego w zmianach.

Spis Treści

Rozdział Pierwszy Costello	Str.6
Rozdział Drugi Scotch	Str.13
Rozdział Trzeci Scotch	Str.25
Rozdział Czwarty Costello	Str.33
Rozdział Piąty Scotch	Str.53
Rozdział Szósty Costello	Str.68
Rozdział Siódmy Scotch	Str.76
Rozdział Ósmy Scotch	Str.86
Rozdział Dziewiąty Costello	Str.105
Rozdział Dziesiąty Scotch	Str.110
Rozdział Jedenasty Scotch	Str.117
Rozdział Dwunasty Costello	Str.137
Rozdział Trzynasty Scotch	Str.145
Rozdział Czternasty Scotch	Str.151
Rozdział Piętnasty Costello	Str.160
Rozdział Szesnasty Scotch	Str.177
Rozdział Siedemnasty Costello	Str.192
Rozdział Osiemnasty Scotch	Str.198
Rozdział Dziewiętnasty Costello	Str.203
Rozdział Dwudziesty Scotch	Str.228
Rozdział Dwudziesty Pierwszy Costello	Str.244
Rozdział Dwudziesty Drugi Scotch	Str.251
Rozdział Dwudziesty Trzeci Costello	Str.268
Rozdział Dwudziesty Czwarty Scotch	Str.288
Epilog Costello	Str.294



- ROZDZIAŁ PIERWSZY -

- COSTELLO -

Dawno, dawno temu, byłbym królem.

Pierworodny.

Królewska krew.

Rodzina pełna pieniędzy i władzy i wszystkiego, co moglibyście sobie wyobrazić. Rządziłbym uczciwie, sprawiedliwie, opiekowałbym się moimi ukochanymi i zrobiłbym wszystko co najlepsze dla mojego kraju. Kluczowym tutaj słowem jest *bym*.

Współcześni książęta jak ja? Faceci z mafijnymi korzeniami, którzy kontrolują rzeczy groźbami zamiast swoim rodowodem? Często jesteśmy złymi facetami.

Ja na pewno nim jestem.

Właśnie dlatego sprawdzałem pistolet pod swoją kurtkę; nie potrzebowałem patrzeć, czy jest załadowany. I to dlatego gapiłem się na młodą kobietę, która nie chciała mieć ze mną *nic* wspólnego.

- Zatrzymaj się - powiedziała, jej głos brzmiał wysoko w jej gardle, znak, że ktoś próbował zachować spokój. - Nie musisz tego robić. Thorne mnie zna, zapytaj go!

Thorne był moim bratem. Przyznał mi rację wychodząc z garderoby, kiedy zażądałem byśmy sprawdzali każdą dziewczynę tutaj — tancerka czy też nie — aby upewnić się, że nie nosiła podsłuchu. Spojrzał mi w oczy i zapytał, *'To głupie spotkanie z Deep Shots w celu wprowadzenia nowych członków. Nie musimy być aż tak ostrożni, nikt nie zamierza*



rozmawiać z glinami'.

Spokojnie zapytałem go o jedno, 'Chcesz ty je przeszukać, czy chcesz żebym ja to zrobił?'

Mój brat wyszedł, zanim zaprosiłem pierwszą dziewczynę.

Nawet jeśli Thorne ufał ludziom tu pracującym, ja tego nie robiłem. Nie mogłem. Bezwzględna blizna na mojej twarzy była tego stałym przypomnieniem. Każdy może wbić ci nóż w plecy ... w szczególności wielu nieuczciwych glin w tym mieście.

Nienawidzę Glin.

Jestem całkiem pewien, że wszystkie dziś pracujące kobiety też mnie nienawidziły. Każda przywitała mnie z szeroko otwartymi oczami — co jest czymś, do czego już przywykłem — kiedy kazałem im położyć swoje dłonie na ścianie tak, bym mógł je obszukać. Gdybym był kimś innym, prawdopodobnie kazałyby mi wypieprzać.

Ale żadna z nich nawet nie walczyła ... żadna z nich nie próbowała się z tego wywinąć ...

Poza Nią.

- Hej, hej, chwila! - krzyknęła na mnie blondynka. - Zwolnij. Nie musisz mnie sprawdzać, pracuję tutaj, nie dla policji!

Zostałem tam, gdzie byłem, rozluźniony, ale wiedząc, że mógłbym ją złapać, jeśli tylko spróbuje uciec.

- To nie podlega dyskusji. Sprawdzam każdą tancerkę tutaj.

- Nie jestem tancerką, jestem kelnerką! - była ostatnią, która przybyła do garderoby.

Miałem przecucie, że nikt nie powiedział jej dlaczego była potrzebna tu na dole. - Poza

tym, dlaczego szukasz podsłuchu i broni na striptizerkach? Wiesz, że ich całą robotą jest zostanie nagą, gdzie miałyby niby coś ukryć?

Gdy nic nie odpowiedziałem, kobieta podniosła swoje ramiona. Zamierzała ze mną walczyć czy się poddać?

Jej język przejechał po jej dolnej wardze.

- Poważnie - powiedziała - zapytaj Hawthorne, on mnie zna!

- Nie ma znaczenia kto cię zna. Nie proszę o wiele. Chcę tylko żebyś ściągnęła swoje ciuchy, żebym mógł cię przeszukać.

Jej twarz stała się różowa, kolor ten uwydatnił jej piegi. Maleńki kolczyk zabłysnął w kąciku jej nosa, gdy zmarszczyła brwi.

- Oh? Tylko tyle? W takim razie, boziu, zgaduję, że po prostu się rozbiore i ... Nie! Kurwa nie! Sprowadź tu Thorne. Jestem tu od ośmiu lat, widziałam wiele złego gówna i nigdy wcześniej nie pisałam o tym ani słowa. Dlaczego to dzieje się teraz, dlaczego przeszukujecie mnie dziś wieczorem?

To trwało zbyt długo. Deep Shots mogą się pojawić na górze w każdej chwili.

Z czystą precyzją wsunąłem między nas czubek mojego pistoletu. Nie było tutaj za dużo przestrzeni; założyłem swoją małą "stację kontrolną" w rogu garderoby, najdalej od drzwi. Rozwalone i zdewastowane szafki dziewczyn, gdzie przechowywały swoje codzienne ubranie powstrzymywały kelnerkę przed ucieczką z jednej strony.

Z drugiej strony blokowało ją moje ciało.

- Hey - powiedziała, przeskakując swoimi brązowymi oczami między bronią, a mną. Byłem zaskoczony, że tak spokojnie trwała pod moim spojrzeniem. Niewielu ludzi tak



potrafiło. - Czy możemy to załatwić w miły sposób?

- Czy ja wyglądam na miłego? - zapytałem.

- Nie. - Jeden kącik jej ust powędrował do góry. - A ja myślałam, że to twój brat jest dupkiem w tej rodzinie.

Gdybym był młodszy, mogłoby mnie to zranić. Ale byłem nazywany gorzej na przestrzeni tylu lat.

- Nie zamierzam się z tobą bawić. Zdejmuj ciuchy. Teraz.

Stała wyprostowana. Większość kobiet nie dorównywała mi wzrostem, ale w tenisówkach — *Kto nosi tenisówki w klubie?* — jej broda była prawie na wysokości mojej. Mogłem poczuć słodki zapach jej skóry. Oczekiwałem typowego zapachu striptizerki, ale to nie była wata cukrowa i zasypka dla niemowląt. To było coś ... bogatszego. Jak wnętrze skrzyni ze skarbami, metaliczny, ze słodką nutą, którą znałem, ale nie mogłem umiejscowić. To było znajome w sposób, który mnie dręczył.

Jej głos był niski i absolutnie nie miękki.

- Jeśli zamierzasz mnie oglądać naga, powinieneś poznać moje imię.

- Nie musisz być naga, twój stanik i majtki mogą ...

Przerwała mi.

- Scotch. Mam na imię Scotch. - Ponownie, jej kolczyk błysnął kiedy zmarszczyła swój nos. - A ty? Jesteś Costello, prawda?

Moja rodzina była właścicielami każdego klubu ze striptizem w tym mieście, więc to, że znała moje imię nie zaskoczyło mnie. Myślała, że stanie się inaczej? To dlatego powiedziała to tak zwyczajnie? *Próbuje mnie rozproszyć*, upominałem siebie, zastanawiając się czy już

tego nie zrobiła.

Jak długo byliśmy już tutaj?

- Jeśli nie zdejmiesz swoich ciuchów, zamierzam zrobić to za ciebie.

Scotch spojrzała na mnie. Zastanawiałem się czy wątpiła w moją obietnicę. Jeśli była mądra, nie robi tego. Zrobiłabym wszystko, aby nie dopuścić do tego, by policjanci zaangażowali się w to spotkanie dziś wieczorem, aby zapewnić ludziom ważne dla mnie bezpieczeństwo. Jeśli oznacza to rozebranie upartej kelnerki, niech tak będzie.

Odwróciła się i stanęła przodem do szafek, wsunęła paznokcie pod różowo-niebieską koszulkę i ściągnęła ją, eksponując dla mnie swoje plecy.

- Miejsmy to z głowy. Mam na górze drinki do rozniesienia.

Chowając ponownie broń za kurtkę, powiedziałem:

- Mądra dziewczynka. - Nachyliłem się bliżej, ten cholerny zapach znów we mnie uderzył, mącąc mi w głowie i przyprawiając o jej zawrót. Walcząc z tym, dotknąłem rękoma jej skóry, sięgając naokoło i szukając czegokolwiek co mogłaby mieć ukryte na brzuchu.

Scotch zadrzała, czułem bicie jej serca na swojej klatce piersiowej. Była ciepła, jak filiżanka doskonałej herbaty, gładka jak kość słoniowa. Powinienem szukać podsłuchu, ale nie mogłem przestać myśleć o tym, jak dobrze się ją czuło. Jak solidnie i międko.

Gdy koniuszkami palców przesunąłem nad jej biodrami w kierunku czarnej spódnicy, jej brzeg zaszeleścił pod moim dotykiem. Przerwa między mną, a jej rozstawionymi nogami skurczyła się. W chwili, gdy sprawdzałem wewnętrzną część jej ukrytego uda, Scotch zrobiła wdech przez swój nos. To nie był przestraszony dźwięk; brzmiał zbyt grubo. Prąd przeszedł między nami i razem zamarliśmy.

Zapytała mnie:

- Dlaczego idzie ci to tak wolno?

Pot wyszedł na moje czoło.

- Nie idzie. Staram się być precyzyjny.

- Och? - Wyszło to bardziej jak mruczenie. - Co powiesz na taką precyzję? - Jestem dumny ze swojej szybkości, ale ta kobieta wcisnęła swój tyłek w przód moich spodni, zanim mogłem zrobić unik. Nie jestem pewien czy mógłbym to zrobić.

Moja krew płynęła, walcząc z radosnym podnieceniem, które ścisnęło mnie w dołku. Jak to proste zadanie stało się taką grą woli? Jak ta cholerna nieznajoma mogła zaleźć mi za skórę tak szybko? *Zbierz się do kupy!* Udzieliłem sobie nagany. Scotch uśmiechała się; mogłem to zobaczyć nawet z jej odwróconą twarzą.

Chciała zabawy.

Ja nie. Albo tak, ale ... nie. Nie chciałem. Miałem pracę do wykonania. Chwyciłem jej nadgarstki i przyparłem jej dłonie nad jej głową o szafki tak mocno, że wyblakły zielony metal zaskrzypiał. Ponad tym wszystkim, usłyszałem jej zaskoczony gwałtowny wdech i poczułem dreszczyk emocji.

- Nie najrozsądniejszy ruch, jaki mogłaś zrobić - wyszeptałem do jej ucha.

- Zaczekaj - powiedziała szybko, walcząc by stanąć naprzeciw mnie. Nie pozwoliłem jej na to. - Zatrzymaj się. Co chcesz zrobić?

Przytrzymując jej dłonie jedną ręką, drugą zacząłem ściągać jej spódnicę.

- To co obiecałem zrobić na samym początku. - Opuszczając ją tylko trochę, jedynie o cal, ukazał mi się szczyt jej czarnych stringów. Mój kutas powiększył się boleśnie. -



Ściągnąć z ciebie te ciuchy.

Oddychała ciężko. Moje usta były mrowiącym bałaganem, moje zmysły zaczynały płonąć, ale nie ważne jak bardzo pociągała mnie ta dziewczyna — a kurwa, naprawdę to robiła — skończyłem grać w tą grę.

Nawet jeśli oznaczało to, że ludzie mnie znienawidzą ... nawet jeśli oznaczało to wywoływanie strachu ...

Zawsze robiłem to, co musiało zostać zrobione.

Dawno, dawno temu, byłbym królem.

Teraz?

Byłem Tylko Potworem.

- ROZDZIAŁ DRUGI -

- SCOTCH -

Nie spodziewałam się, że tak spędzę swój poniedziałek.

Nie mogłam sobie przypomnieć, kiedy ostatnio ktoś próbował mnie obmacać w tym klubie. Mogło to być na samym początku, gdy każdy myślał, że jestem zielona i naiwna. Kilka mocnych kolanek w pachwinę przerwało to zachowanie.

Obecnie, mężczyźni, którzy tu przychodzili wiedzieli, by trzymać - ręce przy sobie.

Ten mężczyzna jednak — nie, ta wilcza kreatura — on był kimś innym. Nie było żadnego strachu w jego oczach, gdy go wyzwalałam, tylko pewność siebie i dzika, czysta żądza.

Końcówka była moją winą. To z pewnością.

Głupia, zrugalam siebie, że swoim tyłkiem przypartym do przodu jego dżinsów. *Naprawdę głupia*. Moim celem było odepchnięcie go, bym mogła rzucić się do drzwi. Próbowałam już na niego krzyczeć, lecz to nie poskutkowało; ktoś inny już dawno by się wycofał.

Costello Badd nie był **kimś**, kogo miałam szansę kiedykolwiek spotkać.

- Zaczekaj - udało mi się wychrypieć. Zbierając się w sobie, szarpnęłam nadgarstkami, które przytrzymał. To nie poskutkowało, jego długie palce z łatwością trzymały obydwie moje ramiona ponad moją głowę. Szafka, do której byłam przyparta powinna być chłodna. Ale chyba nie była, skoro moje ciało płonęło.

Znowu szarpnął moją spódnicę w dół, eksponując jeszcze bardziej czarną bieliznę. Czy w tej przebieralni zawsze był przeciąg? Na mojej skórze pojawiła się gęsia skórka; częściowo było to spowodowane oddechem Costello na mojej szyi.

Cichy dźwięk wydobył się z jego piersi. Bardziej go poczułam niż usłyszałam. Świadoma naszej bliskości, próbowałam złączyć swoje kolana razem; Costello kopnął w moje pięty, umieszczając swoją nogę między moimi.

- Nie - powiedział ostro. Potem nastąpiła dłuższa przerwa; to sprawiło, że zagryzła swoją wargę. - Nie ruszaj się. Zrobię to szybko.

Nie byłam już pewna, czy chciałam żeby był z tym szybki.

Koniuszki jego palców przebiegały wzdłuż moich nóg, od przodu do tyłu, gdy szukał podsłuchu, którego tam nie było. Musiałabym być szalona, żeby donosić na Baddów. Ale on mnie nie słuchał.

Gdyby tak było, *nie czułabym teraz jego roztopiającego dotyku na swojej skórze*, mówiłam sobie. Costello działał na mnie, jakby to było jego planem od samego początku. Sztywne wybrzuszenie, które czułam w dole swoich pleców, nie było jego bronią. Nie mogło nią być.

- Kończysz już tutaj?

To był głos Hawthorne, który odbił się echem przez pokój. Stał w drzwiach, ramieniem opierał się o framugę, gdy patrzył na nas spod przymrużonych powiek. Wiedziałałam co zobaczył: mnie na wpół nagą, z opuszczoną spódnicą i koszulką podciągniętą wysoko, podczas gdy jego brat obejmował moje biodra.

Costello odskoczył do tyłu, jakby moje ciało dosłownie stanęło w płomieniach. Czyżby

zrozumiał jak nieprzyzwoicie się zachował? Powinłam poczuć ulgą, że uwolniłam się od jego determinacji, profesjonalnego dotyku ... ale jej nie czułam.

Brak jego ciepła był zbyt oczywisty. Pozostawiło mnie to bardziej odsłoniętą, niż posiadanie spódnicy owiniętej wokół kostek. *Będę potrzebowała się napić po tym wszystkim.* Szkoda, że nie piłam w pracy. To uczyniłoby moje życie znacznie łatwiejszym.

Thorne spojrzał między nami z uniesionymi brwiami.

- Wszystko w porządku? - zapytał.

Podciągając szybko spódnicę w górę, poprawiłam ubranie, a następnie, głośno tupiąc, podeszłam do niego. Miał na tyle przyzwoitości, żeby się skrzywić.

- Naprawdę pomyślałeś, że będę nosiła tu podsłuch? - rzuciłam. - Po tych wszystkich latach?

Thorne wyrzucił ręce w samoobronie. Złośliwy uśmieszek błędził na jego ustach.

- Costello był tylko ostrożny. Uspokój się.

- Och, powiedz mi jeszcze raz żebym się uspokoiła - powiedziałam, szturchając go w ramię. - Pozwól mi to usłyszeć, kiedy będziesz hańbiony.

Mrugnął na mnie, potem na Costello.

- Zhańbiłeś ją?

Niebieskokooki brat nie patrzył na żadne z nas.

- Nie. - Potem wyszedł przez drzwi, zostawiając mnie i Thorna samych. Gdybym właśnie nie spędziła kilku minut z nim szepczącym mi do ucha, mogłabym nie wiedzieć, że Costello był w ogóle w pokoju.

Ten mężczyzna był jak duch, gdy tylko tego chciał.

- Huh - powiedział Thorne, pocierając bok swojej szyi. - Dziwnie się zachowuje. Nie sądzisz?

- Skąd mogłabym to wiedzieć. To pierwszy raz, kiedy się w ogóle do mnie odezwał. - *Odezwał i dużo więcej.* Jego obcesowe wyjście podcięło mi skrzydła. Krzyżując swoje ramiona, zapytałam - Co miałyby usłyszeć policja, że wasza dwójka jest tak wystraszona?

Thorne zbył moje pytanie uśmiechem.

- Mówiłem ci, jesteśmy tylko ostrożni. To nie oznacza, że dzisiaj wieczorem coś się wydarzy.

- Dzisiaj wieczorem? W przeciwieństwie do każdej innej?

- Chodzi mi o to ... kurwa, daj mi tu trochę wytchnienia. Potraktuj to po prostu jak kolejną zmianę, okay?

Napięłam swoje ramiona.

- Mało pocieszające.

Thorne z głośnym westchnieniem założył dłonie za swoją szyję.

- Jesteś zła, ponieważ to Costello był tym, który cię 'zhańbił', a nie ja? - Potrąciłam go, kiedy przeszłam obok niego; śmiał się, idąc za mną do klubu. - Scotch, wszystko co musisz zrobić, to poprosić mnie ładnie następnym razem! Z przyjemnością zrobię dla ciebie wszystko, nie wstydz się!

Zachowywał się typowo dla siebie, jak dupek, co sprawiło, że poczułam się normalniej. Po moim spotkaniu z Costello ... normalność była stanem, do którego rozpaczliwie chciałam wrócić.

Dirty Dolls było zatłoczone. Ale też bardzo spokojne. W poniedziałkowe wieczory było

więcej cichych klientów w stylu tych "*Jeszcze jeden drink i idę do domu*", którzy wracali z pracy.

Samotna tancerka rozciągała się przy rurze, podczas gdy klienci napychali jej stringi. *Gdzie są pozostałe dziewczyny? Zastanawiałam się. Powinno ich być jeszcze sześć, w tym Gina. Wszystkie dają taniec na kolanach, czy co?* Dostrzegłam je w zaciemnionym pokoju; to co zobaczyłam zatrzymało mnie wpół kroku.

Grupa mężczyzn wylegiwała się z chichoczącymi tancerkami na skórzanych kanapach, oddzielonych linami, w strefie dla wysokiej klasy klienteli. Jeden z nich wyciągnął swoją broń i zaczął się nią popisywać przed kobietą uwieszoną na nim.

Lecz to nie broń spowodowała zatrzymanie mojego serca, ale sygnet na palcu tego człowieka: złota obrączka z pojedynczą łuską pocisku. Od razu wiedziałem, kim są ci ludzie. Dlatego Costello biegał wokół, upewniając się, że nikt z nas nie miał podsłuchu.

Baddowie mogą zniszczyć ten stan ...

Ale Deep Shots był niebezpiecznym gangiem z własnym miejscem w łańcuchu pokarmowym.

Z tego co wiedziałam, pomyślałam niepewnie, ci faceci nie byli mile widziani w tym klubie. Ani żadnym innym należącym do Baddów — a posiadali wszystkie. Frustracja, którą odczuwały mniejsze gangi z powodu niezdolności do handlowania narkotykami czy zajmowania się prostytutką na terenie Baddów, nie była tajemnicą, gdy było się częścią tego przemysłu.

Ludzie bali się rodziny Costello, ale ja w pewnym sensie ich szanowałam. Mam na myśli to, że pracowałam w jednym z ich biznesów, i dzięki ich zasadom, żadna z tancerek —

w tym moja najlepsza przyjaciółka — nie musiała uciekać się do seksu za pieniądze. Każdy klub w mieście był czysty.

Dlaczego oni tu są? Miałam milion pytań. Kamień w moim żołądku ciążył coraz bardziej, gdy obserwowałam członków gangu. To było zbyt dziwne; dlaczego Baddowie pozwolili im wejść do środka?

- Tutaj jesteś! - pisnęła Gina, sprawiając, że podskoczyłam. Poszłam do baru na autopilocie i niemal wpadłam na tancerkę, która siedziała po turecku na stołku barowym. Kiedy trzymałam się kurczowo za swoją klatkę piersiową, moja najlepsza przyjaciółka udzieliła mi wszechwiedzącego spojrzenia. - Och, boże. Tobie też to zrobił.

Podążyłam za jej wzrokiem i zobaczyłam kogo miała na myśli. Costello był jak strażnik, wyprostowany i stabilny, gdy poruszał się w cieniu obok Deep Shots. Początkowo go nie zauważyłam, gdy stał tak bez ruchu.

Gdy jego oczy powędrowały w górę, napotykając moje spojrzenie, obróciłam na pięcie i straciłam tacę z lady.

- Ach ... cholera - wymamrotałam. Gina podała mi ją, zanim mogłam uklęknąć i ją podnieść. Nie miałam bladego pojęcia jak mogła się poruszać tak szybko w obcasach wyższych niż większość piwnych beczek. Jej dłoń z długimi, malowanymi paznokciami poklepała moje przedramię.

- Biedactwo! Aż tak bardzo cię przestraszył? - Jej gest był słodki. Ale sfrustrowało mnie to jeszcze bardziej.

- Coś w tym stylu. - Próby wyjaśnienia tego byłyby daremnym wysiłkiem; sama do końca nie byłam pewna co wydarzyło się w tej przebieralni.

Prostując się, Gina poprawiała swoje srebrne bikini. Nie wiele robiły, żeby zakryć jej pełne piersi, lecz obie wiedziałyśmy, że klienci to uwielbiali

- W każdym bądź razie, udaję się tam.

- Co, tam? - wyskoczyłam, starając się dyskretnie spojrzeć w stronę grupy niebezpiecznych mężczyzn. - Dlaczego tam?

Zmarszczyła czoło.

- To tam znajdują się mężczyźni? Mężczyźni, którzy mają tą rzecz nazywaną pieniędzmi? Powinnaś się zastanowić nad zdobyciem jakis, są dobre do kupowania różnych rzeczy.

Trzymając kurczowo tacę, szepnęłam:

- Odnoszę wrażenie, że ci faceci mają więcej na głowie niż cycki.

Gina zaśmiała się głośno.

- Żyją? W takim razie cycki im w głowach. - Jej niebieskie oczy złagodniały. - Scotch, kochana lalczko, posłuchaj mnie. Dzisiejsza noc będzie świetna. - Posłała mi głupie kciuki w górę. Zapomnij o wcześniejszym przeszukaniu. Poza tym, był bardzo profesjonalny. Uwinął się w okamgnieniu.

Profesjonalny? Ponownie spojrzałam przez pomieszczenie na Costello. *Byłoby to ostatnie słowo, którego bym użyła do opisanie tego co robił ze mną.*

Thorne dołączył do brata, i przyłapałam się na porównywaniu tej dwójki.

Nikt nie miałby wątpliwości, że mężczyźni są rodziną, ale mieli wiele kontrastujących ze sobą cech: mroźne, niebieskie oczy kontra ciemne jak atrament baseny, musnięte słońcem włosy kontra głęboki górski węgiel, i ta poszarpana blizna obok uśmiechniętej,

nieskalanej twarzy.

Byłam ciekawa skąd ją miał.

I dlaczego chciałam ją prześledzić palcami.

Hawthorne coś powiedział, klepiąc jednego z Deep Shots w ramię, jednocześnie chichocząc. Facet był jak flaga wiejąca na wietrze, podczas gdy Costello ...

Costello był wiatrem.

Zabrzmiałoby to głupio, gdybym powiedziała to na głos, ale to była prawda. Gdy ten mężczyzna się poruszał, to świat ruszał się razem z nim. Przeważnie był subtelny, jak zimowy wietrzyk, ale nie miałam wątpliwości, że gdyby zaszła taka potrzeba stałby się burzą.

Albo tropikalnym monsunem, dumalam, bezradnie przypominając sobie, jak sprawiał, że się pociłam. Wszystko co robił, to mnie przeszukiwał, mino to wytworzyło się między nami przyciąganie, trwające kilka krótkich chwil.

Gina powędrowała do grupy, kołysząc biodrami. Mężczyźni przywitali ją wiwatami; zrobiła niewielki obrót, i wspięła się na kogoś noszącego dobrze dopasowany, granatowy garnitur. Potrafiła wyczuć zapach pieniędzy.

Moje palce zacisnęły się w pięści. Musiałam się powstrzymać, żeby po nią nie sięgnąć i nie zatrzymać. Jak na złość, Thorne dostrzegł mnie za barem. Żaden z Deep Shots nie miał wolnej ręki — jedną ściskali tyłek dziewczyny, a w drugiej trzymali piwo — mimo to i tak na mnie skinął.

Zawahałam się. Nie chodziło o Costello; to dreszcz sunący po moim kręgosłupie ostrzegał mnie przed tymi ludźmi. Pan Niebieski Garnitur szeptał coś do ucha Giny,

jednocześnie patrząc w moim kierunku.

Thorne uniósł swoje brwi w geście, *Przytaszcz tu swój tyłek i wykonaj swoją cholerną robotę.*

Na pewno nie był moim ulubieńcem dzisiejszej nocy.

Pochylając się nad bar, zaczęłam zapełniać tacę przypadkowymi piwami i butelką albo dwoma wysokiej klasy whisky. Barmanka Cindy — przynajmniej dzisiaj tak widniało na jej plakietce — rzuciła na mnie okiem.

- Poczekaj, nie powinnaś najpierw odebrać od nich zamówienia?

Unosząc ciężką tacę, uśmiechnęłam się.

- Nawet gdyby chcieli coś innego, nie będzie to miało znaczenia, kiedy się tam pojawię.

Jeśli są spragnieni, wypiją to co im niosę.

Przykryła swoje usta, by stłumić chichot. Uchwyciłam się jej rozbawienia, używając go do rozluźnienia maleńkiego głosu, który krzyczał w moim mózgu, *Trzymaj się, kurwa, z dala od tych facetów!*

Moje oczy śledziły ruchy Giny. Przyjechałam tu za nią, gdy zdecydowała się tu pracować lata temu; jaką przyjaciółką byłabym, gdybym zostawiła ją samą z ludźmi, przed którymi ostrzegała mnie moja intuicja?

Nie. Nie byłam typem osoby, która porzuca swoich.

Poza tym ... może tym razem byłam w błędzie.

Choć jeszcze nigdy mi się to nie zdarzyło.

Ale może.

- Witajcie, chłopcy! - zaćwierkałam, przechodząc przez liny i stawiając tacę z napojami

na stole pośrodku tej grupy. - Wygląda na to, że może wam się przydać trochę płynnej zabawy!

- W końcu - Thorne powiedział do mojego ucha. Zignorowałam go i utrzymałam swój uśmiech na twarzy.

- O-ho - powiedział Niebieski Garnitur, prostując się na siedzeniu tak nagle, że strącił z siebie Ginę. Podniosła się, usiadła na kanapie i udawała jakby nic się nie stało. - Kim jest ta piękna rzecz?

Mój uśmiech drgnął. *Rzecz? Nieee.*

- Proszę bardzo. - Przesunęłam tacę bliżej nich. - Gdybyście potrzebowali czegoś jeszcze, wystarczy ...

Mężczyzna chwycił mój nadgarstek, zatrzymując mnie tam gdzie byłam. Kątem oka zobaczyłam, że Costello zacisnął szczękę. Niebieski Garnitur wciąż się uśmiechał, mówiąc:

- Zapytałem kim jesteś, słodziutka. Zgaduję, że nie wiesz kim jestem, inaczej byś odpowiedziała.

Wszyscy na nas patrzyli. Gina dawała mi swoje "Powiedz słowo, a wkroczę" spojrzenie. Ze spokojem uśmiechnęłam się do faceta, który mnie przytrzymał. Napięłam się, więc nie mógł mnie szarpnąć na swoje kolana, co jak podejrzewałam planował zrobić, po czym odpowiedziałam.

- Scotch. Jestem Scotch. Teraz, pijcie chłopcy i ...

Znowu mi przerwał.

- Jestem Darien. I kupuję cię na całą noc.

Kwas wypłynął na mój język, ale starałam się, żeby nie wpłynęło to na mój głos.

- Przykro mi. Nie jestem tancerką. Jednak, jedna z tych dziewczyn na pewno z chęcią spędzi z tobą czas. - Byłam pewna, że tak jest. Ponieważ byłam bliżej, mogłam zobaczyć, że nie jedna miała wepchnięte w stringi dziesiątki i dwudziestki. Darien był hojny.

I był też dupkiem.

Zacieśnił na mnie swój chwyt.

- Chcę się zabawić z tobą. Rozumiesz?

To pieprzone łaskotanie w moim mózgu zmieniło się w stukanie. Zbierając w sobie siły, postanowiłam, że zrobię w uprzejmy sposób. Chciał się zabawić? W porządku. Miałam ulubioną grę, którą nazywałam kopniak w jaja.

Cień Costello padł na naszą dwójkę. Jego głos był niski i mroczny, i przeniknął do moich kości.

- Ona nie jest na sprzedaż.

Darien skrzywił się; inni mężczyźni przesunęli się niepewnie.

- Słucham?

Costello złapał moje ramię, spoglądając w dół na mojego oprawcę; mógłby wygrać konkurs wpatrywania się z posągiem. Podczas gdy ręka Dariena była wciągającym wirem, jego była solidną liną bezpieczeństwa.

- Nie jest tu po to, by cię zabawiać.

Sytuacja stała się napięta. Thorne wyszedł na przód, zgarnął z tacy butelkę whisky i szklaneczki.

- Dlaczego pieprzymy o głupotach? - Zapytał. - Drinki są na mój koszt! Brać się za nie, zanim zacznę pobierać opłatę, a to gównu kosztuje trzydziestkę za szota!

Facet z czerwony irokezem zabrał szklanę, wrzeszcząc:

- Za przyszłe dobre czasy!

Ktoś inny się dołączył:

- Deep Shots na zawsze!

- Cycki za zawsze! - dodała Gina, wypychając w przód swoje skarby. Wywołało to więcej okrzyków.

Darien był stopę ode mnie. Nie mrugał ani nie oddychał, po prostu wpatrywał się głęboko w moje oczy — może myślał, że mnie złamie. Znałam takich jak on, przyzwyczajonych do dostawanie tego czego chcieli. Ale z moim własnym uporem, i szczerym wsparciem Costello, Darien nie miał szans na wygraną.

Wciąż się uśmiecham, zwłaszcza kiedy zabrał ode mnie swoją dłoń.

Costello zacisnął lekko palce — był to cichy sposób na powiedzenie, że wykonałam dobrą robotę. Że byłam twardzielką. Albo może odczytywałam zbyt wiele z jego obecności. Tak czy owak, Gina miała rację. Dzisiejszej nocy było świetnie.

Potem Darien obrócił chłodne, zielone spojrzenie w stronę mojej najlepszej przyjaciółki.

A Mój Uśmiech Rozszedł Się.

- ROZDZIAŁ TRZECI -

- SCOTCH -

Minął kwadrans odkąd Gina zaciągnęła Dariena do szampańskiego pokoju.

W zasadzie nie był to pokój, a bardziej kabina oddzielona kurtyną na górnym poziomie. Jeśli spojrzeć się prosto przez klub, obok metalowej rury do striptizu, która rozciąga się od sceny do sufitu, można zobaczyć ją tuż za balustradą. Tak jakby.

Wpatrywałam się tam uważnie, pragnąc w tej chwili posiadać rentgen w oczach, tak bym mogła zobaczyć co się tam dzieje.

- Z tobą wszystko w porządku? - zapytał Costello.

Dałam mu szybkie spojrzenie. Kanapy zostały porzucone; wszyscy mężczyźni dostawali teraz taniec erotyczny w różnych wnękach. Thorne siedział przy barze; widziałam go z głową blisko dużego, muskularnego członka Deep Shots — Rush, myślę, że tak na niego wołają.

- Dlaczego nie jesteś tam? - zapytałam, kiwając głową na jego brata. - Wygląda to na poważną biznesową rozmowę. - *Co Darien robił z Giną?*

Costello nie odwrócił się ode mnie. Sprawiało to, że zaczęłam się wiercić, a gdybym nie martwiła się tak o swoją przyjaciółkę, to mogłabym nawet to polubić.

- Niczego nie omijam - powiedział.

Kiwnęłam wolno głową

- Więc jeszcze nie omawialiście tych ważnych spraw. - Jego ramiona napięły się pod

moim spojrzeniem. - Najpierw świętowanie, potem omawianie szczegółów. Mądrze.

Uwaga Costello skupiła się na szampańskim pokoju powyżej.

- Martwisz się o nią.

- Nie - powiedziałam odruchowo. - Okay. Odrobinę. Mam po prostu złe przeczucia odnośnie tego faceta.

Skrzyżował ramiona; widziałam ich zarys pod jego skórzaną kurtką, jak również napięty przód jego koszuli tam, gdzie nie dosunął zamka. Poza blizną, która biegła od jego prawej brwi do nosa, nie było niczego niedoskonałego w tym mężczyźnie.

- Facet ma złe nastawienie, ale nie czyni go to zagrożeniem.

- To tylko przeczucie. - Kołysałam się w miejscu; moje gałki oczne zaczynały drżeć, tak samo jak moje obolałe nogi. - Może mógłbyś mnie zapewnić, że nie mam żadnego powodu, by martwić się o Dariena.

- Nie znam tego człowieka.

Mój żołądek się skurczył.

- Ale zaprosiłeś go tutaj. - Machnęłam w stronę kanap, na mężczyzn cieszących się tańcem erotycznym w kątach. - Jego oraz innych z Deep Shots. Nie sądzę, by twoja rodzina robiła to bez wiedzy kogo tu wpuszczają!

Pokręcił swoją głową.

- Wiele zakładasz na temat tego, co ja albo moja rodzina zaplanowaliśmy.

Nie byłam pewna czy powinnam wspomnieć o oczywistym, że był najwyraźniej jakiś rodzaj rozejmu w sferze biznesowej pomiędzy Baddami, a Deep Shots. Nie byłam głupia, ale prawdopodobnie było lepiej, że Costello myślał inaczej.

Musiałam się jednak dowiedzieć jednej rzeczy. Ostrożnie, zapytałam:

- Na prawdę nie wiesz nic na temat Dariena?

Jego uwaga wróciła na górę.

- Dopiero dzisiaj go poznałem.

Mój umysł stał się laserem, który ciął z największą precyzją do czasu, gdy wszystko o czym mogłam myśleć było tym, jak ktoś z taką aurą niebezpieczeństwa był tajemnicą dla mnie i Costello Badd.

Darien był dupkiem.

Co jeśli był czymś jeszcze?

- Co ty robisz? - zapytał za mną Costello. Nie odpowiedziałam. Szłam dalej, wdrapując się po schodach na górny poziom, jeden po drugim, a później po dwa na raz, aż w końcu dotarłam na podest. Coś było nie tak, wiedziałam to.

A jeśli nie, przemknęło przez mój rozgorączkowany umysł, Będę po prostu udawała, że przyszedłam zapytać czy mają ochotę na jakieś drinki. Taak. To było dobre kłamstwo, które nie sprawiało, że wyglądałam jak wariatka.

Maszerując w kierunku grubej, czerwonej kurtyny od szampańskiego pokoju, zauważyłam, że nie było tu strażnika, który powinien mieć oko na ten obszar. Nie było rzadkością, że klienci płacili ekstra za iluzję prywatności

Przebiegłam resztę drogi do pokoju.

- Gina? - zapytałam, pukając w drewnianą część kabiny. Brak odpowiedzi. Wysłajac słuch, usłyszałam szelest, a potem ciężki oddech dwóch ludzi — nie. Tylko jednej osoby. Ten drugi dźwięk należał do kogoś walczącego o oddech.



Odrzuciwszy kurtynę, wpatrywałem się w widok, który sprawił, że moje wnętrzości skręcały się jak gąbka, gdy wyciskamy z niej wodę. Darien siedział na dużej, wyściełanej kanapie. Jego koszula była odpięta; wszystkie jego mięśnie były napięte, gdy przytrzymał Ginę, uwięzioną na jego kolanach z twarzą między jego udami.

Stawała się purpurowa, a skóra nigdy nie powinna być takiego koloru.

Laser w mojej głowie eksplodował. Wszystko załala czerwień. Darien gapił się na mnie, z furią w oczach. Pot pokrywał jego gardło przez wysięk, który wkładał w duszenie mojej przyjaciółki przy swoim kroczu.

- Co ty do diabła tutaj robisz? - warknął na mnie.

Na maleńkim stole przy mnie, w wiaderku, stała butelka szampana. Był to darmowy poczęstunek, ale dwie szklanki stojące obok, były czyste i suche; znak, że butelka nie została otwarta. Darien był skupiony na swoim celu, zmusić Ginę, by obciągnęła mu fiuta. Wiedziałam, że nie zgodziłaby się na to — a Darien nie lubił jak mu się mówiło NIE.

Zaczął wstawać. Byłam szybsza, ogarnięta furią i zła na siebie, że zawiodłam przyjaciółkę. Zbyt zaślepiona rozpaczą, aby przemyśleć swoje działania.

Chwyciłam szampana.

I przyłożyłam mu nim w bok głowy.

- **Kurwa!** - burknął, spychając z siebie Ginę i skacząc na równe nogi. Westchnęłam, pozwalając swojemu ramieniu opaść w dół, obserwując Dariena, gdy osunął się w bok. Chwycił się kanapy, chwiejąc się i odwracając ode mnie.

Nie widziałam żadnej krwi. Może powinnam była uderzyć go mocniej.

Na podłodze, Gina zajęczała. Natychmiast odrzuciłam butelkę i przykucnęłam przy



niej.

- Gina! Gina, dobrze się czujesz? - Nie była już sina, ale żółtawy wcale nie był lepszym kolorem. Łagodnie nią potrząsnęłam, sprawdzając czy oddycha.

Potrzebowała pomocy. Obie jej potrzebowałyśmy. Znałam najszybszy sposób by jakąś otrzymać; wdychając, przygotowałam się by krzyżeć. Darien odwrócił się do mnie, w jednej ręce trzymał swoją wcześniej zdjętą marynarkę, w drugiej broń. Odgłos odbezpieczania przeciął przerażającą ciszę.

- Ty mała dziwko - zachichotał. - Zwariowałaś?

Upuszczając marynarkę — nie potrzebował jej teraz, gdy wyciągnął z niej broń — ostrożnie dotknął swojej głowy tam, gdzie uderzyłam go butelką. Napuchło to jakby użądliło go stado pszczół.

- Nie możesz zaatakować kogoś takiego jak Darien Valentine i po prostu sobie odejść.

Rzuciłam spojrzeniem na butelkę z szampanem. Zauważył, gdzie patrzyłam, i powiedział:

- Nawet o tym nie myśl. - Mimochodem machnął bronią w kierunku Giny. - Gdyby mi po prostu obciągnęła, wszystko byłoby w porządku. Teraz jednak jak o tym myślę ... ty byłaś tą, z którą chciałem się zabawić na samym początku. Chodź tutaj.

Wstałam na sztywnych nogach.

- Nie zastrzel mnie - wyszeptałam.

Oczy Dariena zwęziły się, podczas gdy jego usta rozciągnęły się szeroko.

- Rób co mówię, to nie zrobię tego.

Moje tenisówki przemieszczały się w jego kierunku. Bezgłośnie powiedziałam *Okay*.

Nie było żadnego dźwięku. Nie chciałam umrzeć, i nie chciałam by Gina umarła. W głębi swojego serca wiedziałam, że ten człowiek zamierza zabić nas oboje, choćby nie wiem co mówił.

- Grzeczna dziewczynka - zachichotał, sięgając po mnie. - Nie walcz ze mną. Nie próbuj być bohaterką.

To była dobra rada.

Ale zgrywanie bohaterki było moją największą wadą.

Szybko przesunęłam się do przodu, doskakując do pistoletu. Darien się tego nie spodziewał; ludzie, którzy dostają to czego chcą, zawsze są zaskoczeni, kiedy coś idzie nie po ich myśli.

Sapiąc, okręciłam się, by odepchnąć od siebie spust. Znałam się na broni, a nawet gdybym się nie znała, to powszechnie wiadomo, z której części pistoletu wychodzą kule.

- Co ... - mruknął, opadając na podłogę pod moim ciężarem. Był silny, ale walczyłam o coś więcej niż moje życie. Nie jestem pewna czy ten człowiek kiedykolwiek odczuwał taki strach przed inną osobą ... ale ja tak.

Z całą kurewską pewnością.

W uszach mi szumiało, gdy wciągnęłam powietrze żeby zakrzyczeć.

- Pomo ...

Darien wbił kolano w mój brzuch. Miałam odruch wymiotny, ale nie puściłam broni, drapiąc jego knykcie, gdy się szarpaliśmy. Byliśmy blisko, całe od siebie, jego zielone oczy równie dobrze mogły należeć do Ponurego Żniwiarza¹. Szczercząc zębami, obrócił nas, próbując mnie unieruchomić. Przetoczyłam się z nim jeszcze raz, blokując stopy o kanapę

¹ Ponury Żniwiarz - to uosobienie śmierci, który zabiera dusze na 'drugą stronę'

w taki sposób, by pozostać górą.

Wpadliśmy na maleńki stół; dwa kieliszki do szampana roztrzaskały się wokół nas.

Twardość pistoletu wbijała się w moją klatkę piersiową. Obydwoje czuliśmy go, nie wiedząc już czy zwrócony był w górę, czy w dół. Darien uśmiechał się triumfalnie. Oboje ściskaliśmy się i ciągnęliśmy.

Na prawdę umrę. Brudne kafelkowa podłoga w klubie ze striptizem będzie moim łóżem śmierci. Gdziekolwiek byłoby lepsze, mniej okropne. Nie chciałam wyobrażać sobie rodziny czytającej o tym w gazetach, ale tylko to zaprzętało w tej chwili moje myśli.

Bang.

Ból przeszył moje zebra, ciśnienie stworzone przez niego było tak ogromne, że byłam gotowa zwymiotować. Pogłos odbił się o moje zęby trzonowe; zostałam postrzelony. To był koniec. *Co się stanie z Ginq?* To była moja pierwsza myśl.

W zdumieniu patrzyłam, gdy wyraz twarzy Dariena przeszedł od wielkiej radości do zmieszania. Dlaczego mój ból się nie pogarszał?

- Ty ... - zasapał. Poczułam wilgoć; była ciepła. Bałam się usiąść, myśląc, że rzeczywistość była zbyt dobra, by być prawdziwa. Nie jestem typem szczęśliwca.

Ale tym razem było jednak inaczej.

Kłęcząc nad Darienem, położyłam dłoń na moim lepkiem brzuchu. Jego krew, nie moja. Wpatrywał się we mnie, po czym chwycił się za bok.

- Och kurwa, postrzeliłaś mnie.

Wyrzuciłam swoje ręce w panice, w jeden z nich trzymałam broń.

- Nie zrobiłam tego! Sam się postrzeliłeś!

- Bez różnicy - jęknął.

Jakakolwiek ulga, którą poczułam została zgaszona. Ten człowiek, choć tak okropny, umierał przede mną.

- Musimy powstrzymać krwawienie!

Jego oczy przesunęły się ospale do Giny.

- Ona ... powinna tylko ... osiągnąć mi - mamrotał Darien; trzepnęłam lekko jego policzek. Potem mocniej. Stracił przytomność.

- Cholera - powiedziałam dwóm nieprzytomnym ludziom.

Broń w mojej ręce była ciężka; krew na mojej koszulce czułam jak lód. Musiałam pomyśleć — zrobić coś, zadzwonić po pomoc, po prostu ...

Costello rozsunął kurtynę, oddychając z trudem, gdy ogarniał tą scenę. Spojrzał na mnie, później na Dariena, aż w końcu na biedną Ginę. Dwie osoby ledwie żyły, a ja byłam pośrodku tego wszystkiego.

Jego niebieskie oczy zatrzymały mnie w miejscu.

- Coś ty do diabła zrobiła? - zapytał.

Co JA zrobiłam? Ratowałam przyjaciółkę ... Ratowałam siebie! Walczyłam z szaleńcem, który nie chciał niczego dobrego od nikogo. Powinnam wyrzeszczyć te fakty Costello.

Zamiast tego zaoferowałam mu broń, a mój głos nie był wrzaskiem.

- Proszę Pomóż Mi. Proszę.

- ROZDZIAŁ CZWARTY -

- COSTELLO -

Pomóż mi.

Ten słaby głos, ten zwrot zapadający w pamięć ... to przeszło mnie na wskroś. Pamięć to zabawna rzecz, istnieje nie tylko w twojej głowie lecz także w twoich mięśniach. Twoich komórkach. Usłyszenie Scotch jak błaga o pomoc przeniosło mnie lata wstecz, do czasu kiedy byłem aroganckim nastolatkiem.

Do chwili, która zmieniła moje życie na zawsze.

Spojrzałem w dół, na rozpaczliwy widok. Darien krwawił, prawdopodobnie przez postrzał z broni, którą usłyszałem – pewnie tą, którą w dłoniach trzymała Scotch. Siedziała na nim okrakiem jak lew, który dorwał swoją zdobycz.

Tylko, że wcale nie wyglądała jak dumny zdobywca.

Wyglądała na przerażoną.

Próbowałem otrząsnąć się z szoku, żeby wymyślić jakiś plan. Gdyby Scotch zabiła Dariena, Deep Shots postradali by rozum. Nawet nie mieliśmy oficjalnego spotkania nowych członków. Teraz prawdopodobnie do niego nie dojdzie. Większość z nich ucieknie po tym, jak zobaczą, że ich towarzysz został zaatakowany.

Jej oczy były wielkie i brązowe. Przypominały mi moją siostrę Lulę ... młodą kobietę w kołysce moich ramion, błagającą o utrzymanie jej przy życiu.

Ale to nie była moja siostra.

To była kelnerka, którą ledwie znałem, z krwią na swych dłoniach.

Kurwa. To było złe.

Wpatrując się w moją duszę, powiedziała:

- Musisz go uratować.

Cóż, to była pieprzona prawda, ale dlaczego jej na tym zależy? Uwielbiałem łamigłówni, kiedy byłem młodszy — wciąż lubię niektóre z nich. Ale wtedy to była zabawa, a to na pewno nią nie było.

- Chcesz żebym go uratował?

- Tak!

- Mężczyznę, którego postrzeliłaś?

- Tak ... To znaczy nie! - Spojrzała na broń, którą trzymała, widząc to w nowym świetle.

- Nie strzeliłam do niego! Przysięgam, to nie jest to, na co wygląda!

To było najgłupsze stwierdzenie pod słońcem. Każdy kto spojrzy na ten bałagan, będzie wiedział, że to nie nieprzytomna striptizerka pociągnęła za spust. W ten sposób zostaje tylko Scotch. Mimo to ... wiedziałem, że kłamie.

Ośmieliłem się spojrzeć na Dariena. Miał rozpiętą koszulę, więc łatwo było zobaczyć ranę. Kucając, ostrożnie sprawdziłem ten obszar; wypuścił bolesne syknięcie. To tylko powierzchowna rana, dzięki bogu.

Chwyciłem marynarkę z podłogi i przycisnąłem do niego, aby zatamować krwawienie.

- Powiedz mi prawdę - powiedziałem spokojnie, spoglądając na Scotch.

Była tak blisko mnie. Prawie tak blisko, jak wcześniej w przebieralni i ... *Nie! Muszę myśleć o tym co się dzieję w tej chwili.*

Jej zakrwawione palce chwyciły moje nadgarstki. Nie było wahanie w jej pewnym głosie.

- Nie zrobiłam tego. Sam się postrzelił.

Zamarłem.

- Co?

Puściła mnie, więc mogła przeczłgać się do Giny. Byłem zbyt świadomy pustych przestrzeni, gdzie przed chwilą były jej palce.

- Dusił ją! Uderzyłam go butelką, która tam leży, żeby go powstrzymać. - Szampan przetoczył się pod kanapę – teraz to dopiero zauważyłem. - Darien wycelował we mnie broń. Walczyliśmy ... wtedy się postrzelił. To wszystko, to był wypadek.

Wypadek? Wypadek zaprzepaści ostatnie kilka pieprzonych miesięcy budowania zaufania z Deep Shots? Mój ojciec urwie nam łby.

Coś musiało przemknąć przez moją twarz, coś co zdradziło moje ponure myśli, ponieważ Scotch chwyciła za nogawkę moich spodni. Trzymała ją i broń, i w jakiś sposób, na który nie byłem przygotowany, chwyciła moje serce.

- Proszę - skurczyła się w sobie. - Proszę, uwierz mi. Ludzie nie mogą pomyśleć, że ja to zrobiłam. Oboje wiemy co się stanie, jeżeli kumple z gangu Dariena uwierzą, że do niego strzeliłam.

Poruszyłem szczęką, choć mój mózg z tym walczył. Do ostatniej chwili nie wiedziałem co zrobię.

- Będzie dobrze - powiedziałem.

Scotch skupiła się na mnie. Jej głos był czysty i surowy.

- Obiecuj.

Obiecać jej? Co za głupia rzecz do powiedzenia. Czy ona myślała, że jestem gwiazdką spełniającą życzenia?

Patrząc w dół, w miejsce, gdzie klęczała obok Dariena, widząc dokładnie ten olbrzymi bałagan, przygotowywałem się, żeby powiedzieć jej, że ma przerąbane. Tyle. Nikt nie mógłby utrzymać jej bezpiecznej od rezultatów jej działań.

W mojej głowie zobaczyłem zakrwawioną twarz mojej słodkiej siostry. Słyszałem jej płaczliwy krzyk o pomoc.

Otwarłem usta; jej oczy rozszerzyły, a gardło zacisnęło, gdy wdychała powietrze. Czulem niepokój jej duszy. Moje słowa wyszły, solidne jak tysiącletni klif wynurzający się z morza.

- Obiecuję.

Uściskała mnie tak mocno, że broń prawie wypadła z jej rąk. Byłoby nawet lepiej, gdyby się tak stało, ale byłem zbyt zajęty rozkoszowaniem się tym rzadkim poczuciem dumy i czystej pieprzonej męskości, by myśleć o tym, o czym powinienem. O czym zawsze myślę.

Później było już na to za późno.

- Co do ... co to, kurwa, ma być? - wyskoczył Hawthorne. Pochylał się do środka, trzymając boki kabiny tak mocno, że zbieleły mu knykcie. Szybko kręcąc głową, spoglądał od Dariena do Scotch i z powrotem.

Myśli, że go zastrzeliła.

Zdecydowanie za późno, dziewczyna odskoczyła od leżącego mężczyzny i odrzuciła pistolet. Zasłona zafalowała; facet, który przecisnął się obok Thorny był większy od naszej

dwójki. Nazywaliśmy go Ox² i była to pasująca ksywka dla tego ochroniarza w klubie.

- Cholera, człowieku – wysyczał - ten koleś nie żyje?

Było za dużo świadków tego bałaganu. Jeśli nie zadziałam natychmiast, będzie ich z tonę więcej – i nie będą oni zbyt przyjaźni. Wyciągnąłem swój telefon i wystukałem na nim wiadomość.

- Nie jest martwy. Jeszcze.

Thorne spojrział przez ramię na pomieszczenie znajdujące się za nim.

- Kurwa jego mać. Rush i inni dostaną świra, jak zobaczą tą dziurę wielkości otworu wentylacyjnego.

- Nie pozwolimy nikomu więcej go zobaczyć. - Skończyłem wysyłać wiadomość do Korvo – jednego z naszych pracowników – i schowałem telefon z powrotem do kieszeni kurtki. Prześledziłem zarys mojej boni; było to uspokajające. - mam człowieka, który upewni się, żeby nikt nie wszedł na górę. - Wystrzału z broni nie dało się nie zauważyć, i mieliśmy tłum członków gangu z bronią, gotowych tu wejść w każdej chwili.

- Wyprowadź Dariena tylnymi schodami. Zabierz go do Bucket.

Thorne się skrzywił. Bucket było prywatną praktyką lekarką na Wicker Street, słabą namiastką kliniki. Lekarz, który tam przyjmował był na naszej liście płac, więc zajmie się Darienem bez żadnych pytań. Moglibyśmy go po prostu podrzucić do normalnego szpitala, jako ofiarę postrzelenia, ale musielibyśmy też odpowiedzieć na szereg pytań.

Z grymasem na twarzy, mój brat podniósł broń z podłogi i włożył ją do swojej kurtki. Potem podciągnął Dariena pod ramię. Na wpół nagi koleś, kasłając, powiedział:

- Ja ... pierdolę ... to boli.

² Ox - wół, byk

- Shh - warknął Thorne, owijając go zakrwawioną marynarką. - Nie ma tu nic, czego nie naprawiłby porządny plaster.

Darien zakasłał znowu.

- Suka ... zapłaci za to.

Thorne spojrzał podejrzliwie na Scotch. Podążyłem za jego wzrokiem, potrząsając moją głową tak lekko, że było to prawie nie zauważalne. Mój brat jednak nie przegapił tego; zrozumiał moją niewypowiedzianą wiadomość.

Wykombinujemy coś później.

- Zaczekaj - powiedziała Scotch. Ułożyła delikatnie tancerkę na swoich kolanach na podłodze. Młoda kobieta była poturbowana, ale w dalszym ciągu zachwycająca. - Musimy wezwać karetkę. Gina musi trafić do szpitala!

- Co się jej stało? - z wahaniem, zapytał mój brat.

- On się stał. - Scotch kiwnęła na Dariena. - Nie zostawię jej dopóki się nie dowiem, że z nią wszystko w porządku.

To nie było dobre. Scotch nie rozumiała w jakim niebezpieczeństwie się znajdowała — my wszyscy — jeśli tu zastaniemy. I nie mogłem pozwolić jej pójść z Thornem do Bucket; co jeśli Darien zacznie opowiadać ludziom, którzy tam są, że to ona go zaatakowała? To zaczynało się wymykać spod kontroli.

- Scotch - zajęczała Gina.

- Gina! W tej chwili zabieram cię do szpitala.

- Szpitala? - wyszeptała, starając się usiąść.

Scotch ją podtrzymała, więc Gina dostrzegła krew na rękach przyjaciółki. - Och ...

kurwa, jesteś ranna.

- Nie, to nie moja krew. - Scotch zadrżała, kiedy to mówiła.

- Chcesz powiedzieć, że go zabiłaś? Dla mnie?

- Nie ... nie! Ja tylko ... broń sama wypaliła.

Gina wytrzeszczyła oczy. Przeskanowała pomieszczenie, nasze twarze, nagle rozumiejąc.

- Scotch, musisz się stąd wydostać.

- Nie martw się o mnie! Musimy cię przenieść.

- Musisz uciekać. Mnie nic nie będzie ... ja ... - Gina przerwała kaszłąc; uśmiechnęła się lekko. - Nie słyszałaś ich? Zabiorą mnie do lekarza. Więc spadaj stąd zanim przyjaciele tego gościa cię znajdą.

Pocierając tył głowy, machnąłem na Oxa, żeby się zbliżył.

- Weź ją i idź z Thornem.

Zawsze wykonując rozkazy, wielkolud podniósł Gina. Scotch skoczyła na równe nogi; Ox zmierzył ją wzrokiem. Z krwią na koszulce i dłoniach, nie wyglądała na niewinną dziewczynę, za którą chciała uchodzić.

Zamrowił mnie język. Moje usta były zdrętwiałe, zawsze tak czułem, kiedy wiedziałem, że rzeczy wymykają mi się spod kontroli. Złapałem za ramię Thorn'a i przyciągnąłem go bliżej.

- Nie mów nikomu co tu widziałeś. - Moje spojrzenie powędrowało do Oxa; wyprostował się, ściskając Ginę. - To samo tyczy się ciebie. Nikt nie rozmawia o tym, dopóki nie powiem inaczej.



Ox twierdząco kiwnął głową. To mój brat był tym, który wyglądał na nieprzekonanego.

Thorne odsunął kurtynę, mówiąc:

- Lepiej niech Korvo upewni się, żeby nikt nas nie widział. Cholera, to nie tak powinien się potoczyć dzisiejszy wieczór. Dlaczego nie tracę czasu z Kainem i Ojcem, zamiast /tylko muszę radzić sobie z tym? - Ruszył z Oxem za plecami. Nasłuchiwałem jakichkolwiek odgłosów niebezpieczeństwa. Nie było żadnych. Dobrze, Korvo robi to co do niego należy.

- Nic im nie będzie? - zapytała Scotch. Jej głos załamał się na ostatnim dźwięku, więc przeczyściła gardło, zbierając się w sobie. Zauważyłem, że jest bliska załamania się i wyglądało na to, że była gotowa to ukrywać.

- Nie wiem. - Przeszukując pokój, złapałem butelkę szampana. Odkorkowałem go zębami. - Wyciągnij dłonie przed siebie.

Bez sprzeciwu wyciągnęła w moją stronę palce. Wylałem musującą ciecz na jej skórę, usuwając zaschnięte plamy krwi. Później resztę rozlałem na podłogę.

- Wytrzyj ręce w koszulkę, a potem mi ją daj.

Opadła jej szczęka.

- Możesz powtórzyć?

- Muszę zetrzeć całą tę krew.

Scotch zmarszczyła brwi.

- Wiesz, że gliny mają takie coś, co nazywa się luminol, dzięki czemu odnajdują starte ślady krwi.

Ciężko mi było ukryć obrzydzenie w głosie.

- Gliny tu nie dotrą. - *Nie, jeśli mam coś do powiedzenia w tej sprawie.*

Spojrzała na plamę szkarłatu w miejscu, gdzie był Darien.

- Masz rację. To tylko pogorszyłoby sprawy. - Wsunęła palce pod swoją koszulkę. - Czy ja ... naprawdę będzie dobrze?

Szampan upadł u moich stóp; uciekał nam czas.

- Nie składam obietnic tak łatwo.

Bez najmniejszego wstydu ściągnęła z siebie top. Pomimo tego, jak niebezpieczna była ta sytuacja, byłem rozczulony wizją jej miękkich krzywych. Dlaczego była kelnerką zamiast striptizerką? Zbiłaby na tym fortunę.

Kiedy podała mi koszulkę, starłem ten bałagan, potem wrzuciłem ją do wiaderka po szampanie i podałem jej go.

- Potrzyj to. - Przycisnęła je mocno do siebie. - Teraz chodź za mną, ze spuszczoną głową. Cokolwiek byś nie robiła, nie patrz na nikogo. Rób jak mówię, a wszystko powinno być w porządku.

Linie na jej czole pogłębiły się.

- Na razie, masz na myśli - powiedziała.

Zacisnąwszy szczękę, wyszedłem za kurtynę i trzymałem się blisko lewej strony. Z tyłu było małe wyjście ewakuacyjne. Prowadziło do korytarza, gdzie znajdowała się garderoba — było to wyjście na wypadek, gdyby dziewczyny potrzebowały szybko zniknąć. Wychodziło wprost do alejki na tyłach klubu.

Coś chwyciło mnie za łokieć. Nie byłem przyzwyczajony do takiego kontaktu; prawie odepchnąłem od siebie Scotch. Dlaczego mnie trzymała? Dla wsparcia, czy dlatego, że bała się, że ją zostawię za sobą?

Po tym jak kopniakiem otworzyłem drzwi do alejki, zaciągnąłem się nocnym powietrzem. Wypełniło ono moje płuca i oczyściło umysł. Wskazałem na śmietnik.

- Pozbądź się tego tam. - Wyrzuciła koszulkę i całą resztę do wielkiego, zardzewiałego kontenera. - Wsiadaj do samochodu - fuknąłem, zajmując miejsce kierowcy.

Usiadła na miejscu pasażera i zapięła pasy.

- Dokąd jedziemy? - Uruchomiłem silnik i wyjechałem z alejki na ulicę.

- Daleko. Nie możemy tu zostać.

- Do jakiego szpitala trafiła Gina? I Darien?

- Wystarczająco dobrego. - Byłem w Bucket; było prowadzone przez mniej znanych lekarzy, ale ich umiejętności nigdy nie były kwestionowane. Tylko ich etyka.

- Thorne i Ox zapewnią im pomoc. Gina wyglądała na trochę poturbowaną ...

- On ją dusił!

- Ale powinna z tego wyjść. Co do Dariena, jak dla mnie rana nie wyglądała groźnie. Zdumiewające i zastanawiające, jak blisko się niego znajdowałaś, kiedy wystrzeliła broń.

Scotch tak szybko kręciła głową, że spodziewałem się usłyszeć obijający się jej mózg.

- Na prawdę do niego nie strzeliłam. To nie to, na co to wygląda.

Skupiając się znowu na drodze, westchnąłem.

- W taki sposób będą to widzieć inni ludzie. Twoją jedyną nadzieją jest to, żeby Darien wziął wszystko na siebie - *Czy naprawdę dusił tą tancerkę, a potem starał się zabić Scotch, tylko zamiast niej, postrzelił siebie?*

Po dłuższej chwili ciszy, podciągnęła do siebie kolana, i objęła je.

- Twój brat i ten facet, Ox ... Sposób w jaki na mnie patrzyli ... - Wiedziałem do czego

zmierza. - Myślą, że pociągnęłam za spust.

Zakrywając usta, jęknęła.

- Kurwa. Reszta Deep Shots będzie chciała mojej śmierci, jeśli dotrą do nich takie informacje!

Niewielki wąż udręki prześliznął się przez moje wnętrzności.

- Nie dojdzie do tego - powiedziałem stanowczo. Włosy zakrywały jej twarz. Odepchnęła je na bok, palony karmel jej oczu błyszczał oświetlony przez uliczne lampy, które mijaliśmy.

- Thorne i Ox będą cicho. Nie będzie żadnych dowodów.

- A wystrzał? - zapytała. - Co, że niby każdy będzie obwinić za to klubową muzykę?

W kieszeni poczułem wibrację mojego telefonu. Zignorowałem to.

- Taak. Jeden z tych nowych gorących mixów, które słuchają dzieciaki.

Jej zęby były białe jak z reklamy pasty do zębów, a jej ulga równie orzeźwiająca.

- Ja ... dziękuję - wyszeptała. - I mam to na myśli. - Palcami bawiła się kosmykami swoich blond włosów, pocierając je między nimi.

- To Gina powinna dziękować. Ryzykowałaś swoje życie, żeby ocalić jej. - To był czyn, który szanowałem. Rodzaju tych, które bardzo dobrze znałem.

Jej skóra zrobiła się bledsza, a kiedy przemówiła, jej głos zadrżał w kącikach, co dało się usłyszeć o ile zwracało się na takie rzeczy uwagę.

Ja zawsze zwracałem.

- Nie myślałam o tym dotychczas, ale gdybyś mnie stamtąd nie wykradł ...

Wykradł. Kurwa. Uwielbiam to słowo, tą ideę.

Zacząła kontynuować:

- Utknęłabym z Deep Shots. Nie uwierzyliby mi, że go nie postrzeliłam, nie tak jak ty.

Chociaż to było szaleństwem, wierzyłem, że mówiła prawdę. Kobiecie, która siedziała na Darienie z pistoletem w dłoni! Byłem obłąkany, naiwny, czy jeszcze gorzej?

Powiedziałem:

- Nie dziękuj mi jeszcze.

- Za późno, już to zrobiłam. Jestem super wdzięczna, że wiedziałeś, co zrobić ... nawet jeżeli straciłam przez to koszulkę - dodała, śmiejąc się.

Dlaczego musiała mi o tym przypomnieć? Bezradnie przyglądałem się jej kątem oka. To, że siedziała w moim samochodzie, z piersiami podskakującymi momentami na nierównej drodze, sprawiało, że kręciłem się na swoim fotelu.

Mój telefon znów dzwonił. Sprowadziło mnie to do rzeczywistości. Spoglądając na numer, przyłożyłem telefon do ucha.

- Co się dzieje? - zapytałem.

Zabrzmiął głos Thorna.

- Wszystko załatwione. Nie chcę o tym mówić przez telefon. Gdzie możemy się spotkać?

Przyglądałem się budynkom wokół mnie, aż trafiłem na Motel 6.

- Róg Fountain i Benjamin. Napiszę ci numer pokoju.

- Czy to był twój brat? - zapytała w chwili, gdy chowałem telefon z powrotem do kieszeni.

- Przyjedzie się z nami zobaczyć. - Parkując samochód na parkingu, obróciłem się do niej. Znacząco obejrzałem jej półnagi stan. Przyciągając moją uwagę, zarumieniła się —

uwielbiałem różowy kolor wypływający na jej szyję. - Zostań tutaj.

Zmarszczyła brwi.

- Dlaczego?

- Ponieważ jedno spojrzenie recepcjonisty na ciebie i weźmie cię za prostytutkę. Nie chcę ryzykować, że odmówią nam noclegu, ponieważ pomyślą, że płacę ci za seks. - Byłem przyzwyczajony do bycia szczerym. To do czego nie byłem przyzwyczajony, to wyobrażania sobie scenariusza, który właśnie przedstawiłem.

Scotch poprawiła się na siedzeniu, odsuwając się ode mnie.

- W porządku, rozumiem. Zostanę tutaj.

Najszybciej jak mogłem, wyszedłem na chłodne powietrze. Parking był stosunkowo pusty, kobieta przebywająca w recepcji prawie przysypiała. Zapłaciłem jej dość gotówki za jedną noc. Nie zamierzałem zostawać tutaj dłużej, nie ważne co postanowimy razem z Thornem.

Kiedy wróciłem z kluczami, zapukałem w okno od strony Scotch. Wychodząc z samochodu, przystanęła obok mnie. Nagły podmuch powietrza wstrząsnął naszą dwójką; jej drżenie było widoczne, kiedy obejmowała się swoimi ramionami.

Trochę zabawnie wyglądała w samej spódnicy i biustonoszu. To była moja wina i wiedziałem o tym. Odpiąłem zamek w swojej kurtce i ściągnąłem ją z mojego ciała.

- Trzymaj - powiedziałem, przysuwając się do niej, by założyć ją na jej ramiona.

Kiedy odwróciła się, by popatrzeć co robię, wiatr rozwał jej włosy, laskocząc mnie nimi po policzkach. Zaatakował mnie jej zapach. Chciałem ukryć swoją twarz w jej blond kosmykach i odcisnąć ten zapach w mojej pamięci.

Dotykając palcami krawędzi skórzanego kołnierzyka, spojrzałem w dół na Scotch. Kurtka była na nią o wiele za duża — sprawiała wrażenie, jakby nie miała nic pod spodem, a jej nagie nogi wyglądały na jeszcze bardziej nagie.

Olbrzymi neon zabrzączał nad nami.

Coś zaszeleściło w poobijanym, zielonym kontenerze na śmieci blisko nas, kot szukający dla siebie ciepłego miejsca do przenocowania. Nikt nie postawiłby tej chwili na karcie Hallmark³ mimo to ... ochota pulsowała w powietrzu między nami. Mogłem machnąć rękoma i zobaczyć, jak poruszyło się niczym para w saunie.

- Dziękuję - wymamrotała, odsuwając się ode mnie.

Zimna aura nie robiła nic, by schłodzić gorące ciśnienie między moimi udami.

- Chodźmy do środka, zanim nabawimy się zapalenia płuc. - *Albo zanim zrobię coś naprawdę głupiego.*

Coś gorszego niż to co zrobiłem do tej pory.

Ledwo ruszyliśmy po schodach, gdy Thorne wjechał na parking pod nami. Wyłączył światła, i kiedy stanął na chodniku jego włosy w tym świetle wydawały się być czarne jak smoła. Mój brat nie uśmiechał się, a był typem wesołka; jego szybkie spojrzenie na Scotch noszącej moją kurtkę pogłębiło linie wokół jego nosa.

Wybiegła mu na spotkanie, przeciskając się obok mnie na półpiętrze.

- Czy z Giną wszystko okay?

Wysunął brodę z wysokiego kołnierza swojego płaszcza.

- Nic jej nie jest. To tylko lekki szok.

Machnąłem na niego.

³ Hallmark – amerykańska stacja telewizyjna, emitująca same seriale

- Chodźmy do naszego pokoju.

- Nie. Pogadajmy tutaj.

Nie chciał, żeby się temu przysłuchiwała.

- Więc tutaj - powiedziałem, podając jej klucze. Ścisnęła je mocno, pocierając kciukiem o jego wytartą powierzchnię. - Idź tam i rozgrzej się. Nie zajmie nam to długo.

Z jakąś niechęcią poszła w kierunku otwartych drzwi. Było ich kilka na tym piętrze. Jej zdenerwowane oczy spoczęły na mnie. Potem weszła do środka i zniknęła.

Z tego co mogłem zobaczyć, to motel był jak wymarłe miasteczko, ale na wszelki wypadek podeszliśmy do najdalszego kąta zacienionego ogrodzenia. Thorne odwrócił się do mnie twarzą, ręce trzymał w kieszeni płaszcza.

- Co się do cholery tam wydarzyło? - zapytał ostro.

- Po pierwsze, powiedz mi co lekarz powiedział o Darienie.

Przeczesał energicznie palcami włosy.

- Wciąż jest nieprzytomny, nie wiadomo kiedy się obudzi, ale Doktorek uważa, że przeżyje. Mamy szczęście, że go nie zabiła.

- Nie strzeliła do niego, Thorne.

- Jak diabli, że nie. Słuchaj, lubię Scotch. Pracuje w Dirty Dolls od zawsze. Jestem pewny, że zrobiła to żeby pomóc Ginie, ale oboje widzieliśmy to samo. Została praktycznie przyłapaną na gorącym uczynku.

Potrząsnąłem swoją głową. Nie mogłem przestać.

- Sam się postrzelił, kiedy walczyli o broń.

Zaśmiał się tak bardzo, że robił chmury z powietrza.

- Daj spokój! Jakie są na to szanse?

- Thorne.

- Trzymała broń.

- Thorne! - rzuciłem. - Nie zrobiła tego.

Z cichym jękiem oparł się o ogrodzenie.

- Bez znaczenia. Mówi się, że przynajmniej dwóch ludzi widziało jak wchodziła do szampańskiego pokoju.

Czułem się jakby stonogi przebiegły mi po plecach.

- Co?

- Została zauważona. - Silnik samochodowy warknął w dali; odwrócił wzroku na drogę, czekając by nas wyminął, zanim mówił dalej. - Deep Shots wiedzą, że jasnowłosa kelnerka z kolczykiem w nosie weszła do pokoju, gdzie przebywał Darien. Przed porankiem, każdy w tym mieście, kto przyjaźni się z naszym zupełnie nowym kumpelskim gangiem, będzie jej szukał.

Ledwie mogłem oddychać; obwiniałem o to nieznośnie zimne, nocne powietrze. Kurwa, dlaczego nie nosiłem swojej kurtki? *Ponieważ ona ją ma.* Dałem jej ją. Tak jak dałem jej swoje słowo. Obiecałem martwej dziewczynie, że utrzymam ją przy życiu.

Przełykając, powiedziałem:

- Znają jej twarz, wiedzą ...

- Wiedzą, że na imię ma Scotch? - Zmrużył oczy. - Przedstawiła się przed nimi wszystkimi.

Pamiętałem tą chwilę dokładnie. Ze wstrętem obserwując jak Darien ją traktował, i

pomimo ryzyka, wkroczyłem, gotowy się zaangażować w to.

I teraz jestem nawet bardziej niż zaangażowany.

- Gówno - wyszeptalem.

- Taak, gówno. - Jego zdławiony chichot był pozbawiony jakiegokolwiek humoru.

Thorne był mistrzem cynizmu. - Więc, nawet jeśli wierzę, że tego nie zrobiła — a naprawdę w to wierzę — to nie będzie miało znaczenia. Nikt nie będzie czekał, aż zaczniesz opowiadać swoją wersję historii.

Racja, zawsze były dwie. Scotch może być podejrzaną, ale można to naprawić.

- Gdy Darien się obudzi, będzie mógł wszystko wyjaśnić - powiedziałem szybko. - Jeśli będę mógł ukryć ją do tego czasu ... możemy to przeczekać.

Mój brat odsunął się jakbym go uderzył.

Jego twarz była chłodniejsza niż niebo, które groziło nam śniegiem.

- My? - Wskazał ponad moim ramieniem na drzwi motelu. - Ta dziewczyna spieprzyła nasze dzisiejsze spotkanie, to samo które powierzył nam do załatwienia nasz mniej niż niewyrozumiały ojciec, ponieważ sam jest w pieprzonym Vermont, a twoją odpowiedzią na to jest ochrona jej? To do ciebie nie podobne.

Miał rację. To nie było do mnie podobne.

Błada twarz Scotch i jej błagające słowa wsiąkły w rowki mojej pamięci. Thorne złapał moje ramiona, zaskakując mnie tym.

- Masz plan. Zawsze masz jakiś plan! - Uśmiechnął się krzywo, prawie jak maniak.

Thorne się wzdrygnął, i wiedziałem, że myślimy o tym samym.

Nasz tata powiesi nas za to.

- To tylko stanie się jeszcze bardziej szalone - wymamrotał, ledwie rozmawiając ze mną. - To cud, że Tata nie zadzwonił jeszcze, by nas sprawdzić. Kurwa, może w tej stadninie nie ma żadnego zasięgu i nikt z Deep Shots albo z klubu nie może się z nim skontaktować. To byłoby pieprzone szczęście, co?

Złapałem w pięści przód jego płaszcz.

- To będzie idealne!

- Ccoo będzie idealne? O czym ty mówisz?

Moje serce rosło i kurczyło się tak szybko, że już nie czułem mroźnego powietrza.

- Stadnina koni, to całe cholerne wesele. Mówiłeś, że wszyscy tutaj będą szukali Scotch.

Mój brat otworzył buzię.

- Chcesz ją zabrać z nami na ślub Kaina?

Ślub naszego młodszego brata będzie idealnym miejscem na ucieczkę.

- Mama i Francesca spodziewają się nas, że polecimy tam z nimi rano, tak? Zabiorę ją ze mną.

Popchnął mnie; puściłem go, mój uśmiech wyraźnie go irytował.

- Yup. Zdecydowanie oszalałeś. Costello, nie możesz przyprowadzić jakąś nieznajomą na ślub Kaina. Nie wydaje ci się, że to będzie trochę podejrzanę? Nie jesteś typem Pana Związek, bez obrazy.

Nie byłem urażony. Nie mogłem być, gdy był tylko szczery. Nigdy nie spotykałem się z nikim na poważnie, nigdy nie przyprowadzałem nikogo do naszego rodzinnego domu. Zabranie Scotch na ślub i udawanie, że jest moją dziewczyną było ryzykowne, ale ...

- Mama będzie podekscytowana - powiedziałem ze zdławionym chichotem.

- Uh-huh. A Tata zrobi pieprzony taniec szczęścia na myśl o swoim synu spotykającym się z kobietą, która postrzeliła członka jego błyszczącego nowego gangu.

- Nie dowie się kim ona jest. Zaufaj mi, to zadziała.

Thorne zaczął prychać.

- Nie wiem już kim jesteś. Jezu, czy ona ma cipkę z diamentów, czy coś?

Szedłem w kierunku swojego pokoju. Thorne podążał za mną blisko, więc było łatwo okręcić się, chwycić w pięści jego płaszcz i rzucić go na ścianę motelu.

- Co mówiłeś?

Jego brwi zniknęły na linii jego włosów.

- Whoa! Uspokój się, człowieku! Robiłem sobie tylko żarty.

Przytrzymałem go mocno; oboje słyszeliśmy jak moje stawy trzasnęły.

- Nigdy nie żartuj z niej w ten sposób. Zrozumiałeś?

- Tak, dobra, okay! Kurwa, stary. - Thorne został tam gdzie był, gdy go puściłem, otrzepując się. - Naprawdę to zrobisz. Zamierzasz afiszować się z nią przed naszą rodziną, jak gdyby nigdy nic?

Przejeżdżał samochód; oboje zamarliśmy, patrząc na światła na drodze, do czasu aż zniknęły. Teraz kiedy wiedziałem, że ludzie szukają Scotch, byłem niewiarygodnie przewrażliwiony. Ignorując jego pytanie, powiedziałem:

- Pogadaj z Oxem. Karz mu nic nie mówić, a jeżeli ktoś będzie naciskał, niech mówi, że Darien wyszedł z jedną z dziewczyn na noc. Że śpi gdzieś między jej nogami. - Jeśli uda nam się namieszać, to pomoże utrzymać Scotch z dala od ich radaru. Prawdopodobnie jest na to za późno, ale ...

- A wystrzał z broni? - zapytał niedowierzająco. - Wszyscy w Dirty Dolls to słyszeli.

To był problem ... ale coś, co powiedziała Scotch podczas jazdy poddało mi pomysł. To była taka dobra wymówka, że zacząłem się śmiać.

Mój brat jęknął z irytacji.

- Co jest takie śmieszne?

- Właśnie myślałem o tym, jak szalona obecnie jest klubowa muzyka. - Klamka do pokoju hotelowego była zimna jak lód. Naciskając na nią, rzuciłem ostatnie spojrzenie na mojego brata. - Mogłaby brzmieć jak wystrzał z broni.

- ROZDZIAŁ PIĄTY -

- SCOTCH -

Okno było zbyt zatłuszczone, bym mogła zobaczyć Costella i Thorna, którzy byli na zewnątrz. Nawet gdyby było czyste, nie miałam wystarczająco dobrego pola widzenia, i to nie było tak, że umiałam czytać z ruchu warg. Przeklinałam wszystkie te chwile, kiedy spławiałam swojego wuja, gdy sugerował, że nauczy mnie tego dla żartu.

To nie było zabawne, upomniałam siebie. To była sprawa życia lub śmierci. Gdyby ktoś mi powiedział, że mogę zostać zabita z powodu udaremnionego stosunku oralnego, powiedziałabym, że jest szalony. Życie lubiło rzucać kłody pod nogi.

Zazgrzytały drzwi; odskoczyłam do tyłu na łóżko, siadając na twardym materacu, jak tylko wszedł Costello. Skupił na mnie wzrok, zamykając za sobą drzwi.

- Thorne nie wejdzie? - zapytałam, robiąc co w mojej mocy, żeby zachowywać się swobodnie, a nie jakbym co dopiero starała się ich szpiegować.

Przycisnął długi palec wskazujący do swoich ust. *Chce żebym była cicho?* Zastanawiałam się, odczytując uniwersalny znak, mówiący by zamilknąć. Jak wielki kot skradał się wokół pokoju. To nie była duża przestrzeń, ale z nim w środku, stała się jeszcze mniejsza.

Brązowawe świetlówki nad ubrudzonym, łazienkowym lustrem rzucały poświatę wokół drzwi, pozwalając mi obserwować Costello, który drobiazgowo oglądał każdy pokryty pajęczynami kąt.

Wszedł na łóżko, zmuszając mnie do odchylenia się, więc miał wystarczająco dużo miejsca, aby stać i dotrzeć do lampy sufitowej. Gdy odkręcił klosz, spojrział na przewody, a potem sprawnie skręcił go z powrotem, zdałam sobie sprawę z tego co robił.

Upewniał się, że pokój nie jest na podsłuchu. Wątpiłam w to, że był, ale takim właśnie rodzajem osoby był Costello Badd.

Drobiazgowym.

Oстрыm.

Kimś, kto nie popełnia błędów.

Aż zjawiłam się ja, pomyślałam ponuro. Nigdy nie powinien mnie ratować przed tym co wydarzyło się w klubie. Byłam pewna, że o tym wiedział, a mimo to ... póki co ... robił wszystko żeby zapewnić mi bezpieczeństwo.

To mogło zmienić się w każdej chwili. Nie wiem o czym rozmawiał ze swoim bratem. Jego skradanie się dookoła — bezgłośnie jak noc — stawiało go w mniej pozytywnym świetle. *Co jeśli zdecydował się mnie pozbyć?* Moje oczy strzelały wokół na jałowe ściany, które były w kolorze starej kawy. Czy to mogłoby być ostatnie miejsce jakie kiedykolwiek zobaczę?

Kurwa mać, przestań przesadzać! Mówiłam do siebie ze wstrętem.

Wszedł do łazienki; słyszałam, jak sprawdzał światła i prysznic, a następnie wrócił do mnie. Usiadł na materacu, sprężyny zapiszczały jakby był tak ciężki, jak nieustający ciężar przygniatający moje serce.

- Czasami gliny używają tych miejsc do tajnych akcji narkotykowych - wyjaśnił. - Nie potrzebujemy nikogo łapiącego, jak gadaliśmy o ofierze postrzału. - Mówił jakby jego usta

objadły się ciepłym syropem. Chciałam turlać się w nim, jak cukrowy żarłok.

Oczyściłam gardło.

- Okay, dobrze wiedzieć. - Po tym jak przez dłuższy czas byłam cicho, mój głos brzmiał dla mnie obco. - Zamierzasz powiedzieć mi o tym, o czym Thorne nie chciał żebym usłyszała?

Costello schylił głowę niżej, mając lepszy kąt by ... powąchać mnie, czy coś. Ale to była szalona myśl. Nawet gdy zrobił wdech, wystarczająco głośny bym go usłyszała, wiedziałam, że wyobrażam sobie za wiele.

- Co myślisz o Vermont?

Uciekło mi niezręczne prychnięcie — nie spodziewałam się takiego dziwnego pytania.

- Słucham?

- Wybieramy się tam z samego rana.

- Celowo starasz się być niezrozumiały? Po jakiego diabła mielibyśmy jechać do Vermont?

Jego wzrok prześliznął się od moich oczu do obojczyka. Kurtka ze mnie spadała; zamek błyskawiczny nie wiele pomógł, bo była na mnie o wiele za wielka.

- Ktoś widział cię jak zmierzałaś do szampańskiego pokoju w klubie.

Moje żebra stały się zbyt małe dla moich płuc.

- Ja ... ktoś mnie widział? Kto?

- Nie ważne kto. Ważne jest teraz to, żeby wywieźć cię z miasta, dopóki nie wybudzi się Darien i nie odwoła swoich psów.

Brzmiało to dobrze ... ale tak naprawdę, wszystko co mówił ten facet brzmiało dobrze.

- Dlaczego Vermont?

- Odbędzie się tam ślub, na którym muszę być. Jeśli przyprowadzę ze sobą randkę ... - Oddalił się, przesuając ciemne spojrzenie od mojego dekoltu do twarzy. Byłam pewna, że zrobiłam bardzo głupią minę; właśnie mi powiedział, że powinnam zostać jego randką. Napinając szczękę, odwrócił się, udając, że wygląda przez przysłonięte żaluzjami okno. - Nie będzie to wyglądało podejrzanie. Będziesz bezpieczna.

Przestałam słuchać, gdy zauważyłam czerwony kolor jego małżowin usznych.

- Jestem taką idiotką - zadrwiłam. - Nie mogę uwierzyć, że pozwoliłam ci zostać na zewnątrz bez oddania ci twojej kurtki! - Byłam bardzo zaznajomiona z zimowymi chłodami. - Mój nos wygląda jak ten u Rudolpha po niespełna minucie na takim ziąbie.

- Jest w porządku - powiedział, a jeśli chciał dodać coś więcej, to skończyło to na czubku jego języka. Niewiele myśląc uniosłam dłoń, by dotknąć jedną z jego małżowin usznych. Zrobiłam to częściowo ze współczucia ... ale przede wszystkim z głupiej ciekawości.

Jego skóra była jedwabista — twardy mężczyzna, taki jak on, nie powinien jej mieć tak miękkiej. Ale on miał. A teraz i ja wiedziałam o tym odurzającym fakcie. Bardzo głupie "Och" wypadło z moich otwartych ust. Szarpnęłam rękę z powrotem i schowałam między kolanami, jakby mogła posiadać swój własny umysł i wyskoczyć do niego jeszcze raz.

- P-przepraszam, uch, to było dziwne i wiem, że to było dziwne ... i ... Zamierzam pójść, skorzystać z toalety! - Po zatoczeniu się na boki i prawie wylądowaniu na tyłku, sprintem pokonałam krótki dystans do jedynej przestrzeni w pokoju motelowym, która dawała jakąkolwiek prywatność. Jak tylko znalazłam się w środku, przekreśliłam maleńki

zamek i opadłam na deskę klozetową.

Jasna. Cholera.

Odsuwając włosy z czoła, wpatrywałam się w zniszczone lustro. Byłam zarumieniona i błyszcząca, jak ktoś kto zrobił coś bardzo, bardzo złego. *Dlaczego on sprawia, że się tak denerwuję?* Pytałam siebie sfrustrowana.

Moje lustrzane odbicie patrzyło na mnie z niedowierzaniem.

- Okej - wyszeptałam z maleńkim uśmieszkiem. - Masz rację, jest uwodzicielski i seksowny, a ja miałam coś do facetów z postawą twardziela-dupka.

Gina ostrzegała mnie przed tym parokrotnie. Nie wiedziałam jednak, dlaczego mnie osądza; sama dała się nabrać paru 'szorstkim' facetom w swoim czasie, delikatnie mówiąc.

Usłyszałam skrzypienie materaca za drzwiami. Moje serce trzęsło się, ale to komórka w kieszeni mojej spódnicy była tym, co rozrywało moje wnętrze na pół.

- Sukin ... ! - Wysapałam, patrząc na tętniący życiem ekran.

Gina: Z tobą wszystko w porządku?

Jej wiadomość mnie ucieszyła. Garbiłam się na toalecie, podczas gdy moje kciuki stały się niewyraźną plamą.

Ja: Tak jakby! Ale kogo to obchodzi! Czy z TOBĄ wszystko dobrze??

Jej wiadomość nadeszła szybko.

Gina: Myślę, że mam zamiar pozwać ten przeklęty klub.

To wywołało mój uśmiech. Następna wiadomość mnie jednak go pozbawiła.

Gina: Gdzie jesteś?

Spoglądając na drzwi, wyobraziłam sobie Costello po drugiej stronie. Czy czekał na

mnie? Szybko odpisałam: W motelu.

Gina: Hmm. Z kim?

Podniosłam wzrok na sufit i przygryzłam wnętrze policzka.

Ja: Costello.

W momencie mój telefon wybuchł toną Co? CO? WTF?⁴ i innym rodzajem rzeczy. Patrzyłam jak bombarduje mój ekran, a kiedy w końcu przestała, zawahałam się z odpowiedzią. Zanim mogłam odpisać, ona zrobiła to jeszcze raz.

Gina: Więc sobie tego nie wyśniłam. Scotch, tylko dlatego, że cię uratował, to nie oznacza, że musisz się z nim przespać.

Rumieniąc się z wściekłością, byłam blisko wrzucenia telefonu do wanny. Ciche stuknięcie w drzwi zaskoczyło mnie. Costello zapytał:

- Z tobą wszystko tam w porządku?

- Nic mi nie jest! - odpowiedziałam. - Po prostu ... ogarniam się do łóżka. - *Och, boże, właśnie wyraźnie dałaś do zrozumienia, że założyłaś, że spędzisz z nim tu noc.*

Pozostał cicho. Kiedy byłam pewna, że już go nie było, wystukałam na telefonie.

Ja: Nie spałam z nim! Nic się nie wydarzyło!

Gina: Okay, cóż, jeśli jednak to zrobisz, powiesz mi jaki był. Chcę wszystkich szczegółów. Jak lubi to robić i jakie dźwięki wydaje. Zawsze zastanawiał mnie taki cichy typ.

Zgniotłam urządzenie w dłoni i zrobiłam wydech. Rzecz w tym, że też się nad tym zastanawiałam. Spojrzałam na drzwi z ukosa, poruszając jednocześnie kciukami.

Ja: Na prawdę z tobą w porządku? Wyglądałaś na poturbowaną.

⁴ WTF - ang. skrót od What The Fuck, co w wolnym tłumaczeniu oznacza Co, do chuja/Co, do kurwy

Gina: Lekarz powiedział, że ze mną dobrze i czuję się dobrze. Dali mi tonę leków ... Myślę, że to miejsce nie jest legalne, ogólnie mówiąc.

Ja: Czy Darien też tam jest?

Gina: Nie jestem pewna. Nie widziałam nikogo znajomego prócz Thorn'a. Dałam mu co nieco do słuchu – powiedziałam mu, że go pozwę, ale chyba nie wziął mnie na poważnie. Dupek, jakby częściowo nie był odpowiedzialny za pojawienie się tych kutasów w klubie ... Wątpię, żebym musiała to mówić, ale dzięki za przyście z pomocą. Nie jestem pewna, czy byłabym taka ładna jako zwłoki. Wysłała małe serduszko. Mój żołądek był za bardzo ściśnięty, żebym mogła jej pozwolić rozluźnić atmosferę tym emoji⁵.

Ja: Nie powinnam była pozwolić ci z nim pójść.

Gina: Proszę cię. Jakbyś mogła mnie powstrzymać. Poza tym, nic mi nie jest. Zawsze byłeś moim aniołem stróżem.

Nazwała mnie tak wcześniej, kiedy mogłam udawać, że klub jest tylko fazą przejściową w życiu Giny.

Miała wielu stałych klientów, gdy zaczynała. Kochali jej energię, sposób w jaki wydawało się, że kocha swoją pracę. Ale jeden z nich okazał się nieznaczący. Którejś nocy osaczył ją na parking, domagając się od niej, żeby widywała się z nim poza pracą. Spozregłam, jak próbował wciągnąć ją do swojego samochodu – i wkroczyłam do akcji.

Całe szczęście, facet okazał się tchórzem. Kiedy razem z Giną zaczęłyśmy się na niego wydierać, poddał się i odjechał. Wciąż mogłam sobie przypomnieć sposób, w jaki waliło

⁵ Emoji - piktogramy, za pomocą których można wyrazić nie tylko nasze emocje lub nastrój (smutny, wesoły etc.), ale budować bardziej skomplikowane przekazy (ikonki typu samolot, talerz i sztućce, piękne serce, kieliszek wina etc. etc. – ustawiane w dowolnych kombinacjach)



moje serce ... jak byłam przekonana, że Gina w końcu coś zrozumie i odejdzie z klubu. Że obie odzyskamy nasze życia.

Siedząc w samochodzie, który zdobyłyśmy, zapytałam ją czy z nią wszystko w porządku. *“Oczywiście,”* zaśmiała się. *“Musi być. Ten facet nie będzie najgorszą osobą, którą tu spotykam.”*

“Gina, jeśli zrezygnujesz z tańca, wcale nie będziesz musiała spotykać takich ludzi.”

Uśmiechnęła się do mnie. *“Dlaczego miałabym zrezygnować? Gdy stoję na scenie, ludzie traktują mnie jak gwiazdę, poza tym mogę spędzać z tobą czas. Jesteś moim najlepszym przyjacielem, moim aniołem stróżem. Czego więcej mogłabym chcieć?”*

Wspominając tamtą noc, zadrzałam na terażniejszość i ścisnęłam telefon. Gina była siostrą, której nigdy nie miałam. Miała trudną sytuację domową, dlatego moja matka, ojciec i ja przywitaliśmy ją w naszym domu z otwartymi ramionami. Nie mogłam zliczyć wszystkich nocy, które u nas spędziła. Nie byłyśmy spokrewnione, ale to się dla mnie nie liczyło.

Gina zniosła wystarczająco dużo bólu w swoim życiu. Obiecałam sobie, że nigdy nie pozwolę jej cierpieć ponownie. *Ale została zraniona*, upomniałam siebie. Pozwoliłam na to. I teraz obydwie byłyśmy w niebezpieczeństwie.

Ja: Posłuchaj mnie, nie możesz się wychylać i nie możesz nikomu powiedzieć o dzisiejszej nocy.

Gina: Jakbym chciała. Nie jestem taka głupia.

Ja: Zamierzam także zniknąć na jakiś czas. Nie wygląda to najlepiej dla mnie. W rzeczywistości wygląda to bardzo źle.



Gina: Wyjdiesz z tego błyszcząco.

To sprawiło, że napłynęło więcej wspomnień. Kiedy byliśmy w piątej klasie, Gina i ja miałyśmy do zrobienia makietę z układem słonecznym. Spędziłyśmy nad tym całą noc, myśląc, że jesteśmy bardzo sprytnie robiąc planety z pączków, które moja mama przyniosła z piekarni poprzedniego dnia.

Po tym jak Gina poszła do domu, posłuchałam swojego wewnętrznego geniusza i pokryłam całą makietę brokatem. Wyglądało super — ale popełniłam zasadniczy błąd, zapominając jak lichym materiałem jest brokat i kiedy podniosłam całość, sama również zostałam pokryta świeżymi drobinkami.

A potem pokryłam nimi autobus.

I swoją klasę.

I każdego dzieciaka, który podszedł wystarczająco blisko do mnie na korytarzu.

Gina nazwała mnie Błyszcząca Królową, rozwalając młotkiem naszą makietę, kiedy zdobyłyśmy A⁶ z fizyki, co było zaskakujące zważywszy na to, że każdy uczeń i nauczyciel nienawidził nas za ten projekt.

Ale miała rację. Wyszłam z tego błyszcząco.

Ja: Kocham cię.

Gina: Ja ciebie też, skarbie. Możesz mi powiedzieć, gdzie będziesz się ukrywała?

Przyciągając kolana do kurtki, zgarbiłam się na toalecie. Jej pytanie sprawiło, że pomyślałam o tym, co powiedział Costello, zanim się zawstydziłam i ukryłam w łazience. Powinnam być jego randką ... ale kto się żenił? Ciężko było sobie wyobrazić faceta takiego

⁶ W Stanach Zjednoczonych stosowana jest pięciostopniowa skala ocen, z tym że zamiast cyfr stosuje się litery od **A** do **D** i **F**. Najlepszą oceną jest **A**, a najgorszą, niezaliczającą, **F**

jak Costello na ślubie — chociaż prawdopodobnie wymiatał ubrany w garnitur.

Ja: Vermont.

Gina: Przywieź mi jakiś syrop klonowy⁷.

Wciąż się uśmiechając, włożyłam komórkę do kieszeni spódnicy. Stając przy umywalce, szybko ochlapałam swoją twarz. Woda spływała z moich policzków, a kiedy przyglądnęłam się bliżej, zobaczyłam kilka kropek zaschniętej krwi na końcach moich włosów.

Moje oczy strzeliły do prysznicza. *Cóż, powiedziałam mu, że się ogarniam.*



Prawdopodobnie byłam pod prysznicem zbyt długo — lustro było całkiem zaparowane — ale ciepła woda była kojąca. Owinęłam włosy ręcznikiem, wycierając je, i z żalem założyłam z powrotem ubrania z wcześniej.

Zapinając swój biustonosz, wpatrywałam się w kurtkę Costello wiszącą na klamce. *Powinnam ją założyć? Przygryzając wargę, skrzyżowałam ramiona. To albo ręcznik. Albo nic. Czyż to nie byłby wspaniały widok? Gina może miała odwagę paradować bez koszulki, ale nie byłam pewna, czy ja ją miałam.*

Wzdychając, wsunęłam palce w skórzany rękaw kurtki. *Okej, bądź szczerą i przyznaj się, że chcesz ją założyć jeszcze raz.* To nie moja wina, że tak ją polubiłam; była ciepła, droga i pachniała cholernie dobrze.

Zasunęłam zamek. Natychmiastowo poczułam się lepiej ... bezpieczniej? Czy to było to słowo? *To dlatego, że należy do faceta znajdującego się kilka stóp dalej, który obiecał mnie chronić. To było naprawdę dziwne, myśleć o Costello Baddzie jako pozytywnym*

⁷ Vermont znajduje się w Nowej Anglii, w północno-wschodniej części USA. Od północy graniczy z Kanadą i ten obszar znany jest produkcji syropów klonowych, a wiemy, że amerykańanie mają na jego punkcie obsesję.

bohaterze — ale na tą chwilę nim był.

Mam nadzieję, że się to nie zmieni.

- Hej - powiedziałam, wchodząc do chłodnego pokoju. Wylegiwał się na łóżku, w jakiś sposób wyglądając niesamowicie na zielono-złoty kocy, które prawdopodobnie kosztują mniej niż skarpety na jego stopach.

Miałam przecucie, że mógłby czuć się komfortowo wszędzie, gdyby tego chciał.

Jego oczy spoczęły na mnie.

- Wzięłaś prysznic.

Przytrzymując dłonią ręcznik na swojej głowie, pokiwałam głową.

- Tak jakby go potrzebowałam.

Rozciągnął ramiona za głowę. Machnął nogami, a potem wstał i podszedł do mnie. Gorąca para była za moimi plecami, ale im bliżej był mnie, tym bardziej czułam jakby całe ciepło pochodziło właśnie od niego.

- Było gorąco? - zapytał.

Zamrugałam.

- Hmm?

- Woda. Była gorąca?

- Och, uch, taak. - Odsunęłam się, żeby mógł przejść. - Nie zużyłam całej, tak myślę.

Kiwnął głowę raz i zamknął za sobą drzwi bez słowa. Zostałam sama w tym maleńkim pokoju, gdzie było tylko łóżko i telewizor z lat osiemdziesiątych. Było cicho; i wtedy włączył się prysznic. Słyszałam go przez ścianę, zdając sobie sprawę, że motel nie był wyizolowany akustycznie. *Możesz wszystko usłyszeć*, pomyślałam zaskoczona.

Odpinanie paska przez Costello. Potem przyszedł czas na jego koszulkę ... buty ... spodnie. Mogłam usłyszeć jak się rozbierał. Płonąc radosnym podnieceniem, kręciłam się przy drzwiach łazienki. *Staję się mega dziwakiem. Prawdziwym świrem.* Mimo to dalej tam stałam.

Tak było do czasu, gdy usłyszałam zasuwanie zasłony prysznicowej, a potem jęk przyjemności Costello, gdy ciepła woda zaczęła na niego opadać, wtedy się cofnęłam. Poruszyłam się tak szybko, że wpadłam na łóżko, uderzając w nie tyłem kolan.

Siadając ciężko, ścisnęłam koc pod sobą.

- Cholera - wyszeptałam. Może powinnam była wziąć zimny prysznic.

Opadając na łóżko, przycisnęłam policzek do szorstkiej poduszki. Była nieświeża, prawdopodobnie potrzebowała porządnego czyszczenia, gdy jednak wzięłam wdech ... poczułam jego. Costello odpoczywał tutaj, na łóżku, które było za małe dla dwojga ludzi.

Nie żeby potrzebowało być tak duże.

To nie tak, że mieliśmy zamiar coś tu robić.

Ani trochę.

Zwijając się w kłębek, przytuliłam do siebie kolana i ziewnęłam. *Może powinnam spać na podłodze. W końcu zachowuję się jak suka w rui. Ale to nie moja wina,* pomyślałam przez rosnącą mgiełkę snu. *To przez jego wygląd ... i zapach ... tak przepyszny ...*

Nastąpiło metaliczne kliknięcie. Zamrugałam powiekami, obracając się na tyle, żeby spojrzeć na łazienkę. Byłam senna, ale teraz stałam się super świadoma.

Costello stał w zasięgu ręki, nosząc tylko ręcznik wokół pasa. Wyobrażałam sobie, że jego ciało będzie wyglądać dobrze nago, ale byłam w błędzie.



Wyglądało **kurewsko niesamowicie**.

Czarny i czerwony atrament wirował na twardych mięśniach jego klatki piersiowej. Były tam gwiazdy, ptaki, napisy, wszystkie rodzaje symbolów. Nie mogłam nic na to poradzić, ale zauważyłam niewielki rysunek korony po prawej stronie jego żeber. Im baczniej się przyglądałam, tym bardziej zauważałam też inne rzeczy: Blizny. Tak wiele blizn.

Był murałem⁸ przepysznej sztuki i starych ran, krajobrazem, który chciałam zbadać. Szczególnie jego część ukrytą pod ręcznikiem.

Jego włosy wciąż były wilgotne; kropelki spływały w dół jego czoła i ponad grzbietem jego nosa. Na każdym z jego przedramion pojawiła się gęsia skórka. Kiedy usiadłam, spadł ręcznik z mojej głowy, uwalniając moje włosy, a kiedy poczułam chłód powietrza, zrozumiałam.

Oczywiście, musiało mu być zimno w samym ręczniku! Wstając tak szybko, że trochę się zachwiałam, powiedziałam:

- Przepraszam! Ciągle zapominam, że jedziemy na tym samym wózku, i żadne z nas nie ma czystych ubrań. Proszę, oddaję ci ją, potrzebujesz tego bardziej niż ja. - Zaczęłam rozsuwać zamek.

Był dla mnie jak nieoczekiwana powódź, która była gotowa niszczyć i zatapiać. Chwytał moje nadgarstki dłońmi, które były wciąż ciepłe od prysznic.

- Jest dobrze - powiedział, jego głos brzmiał dziwnie. - Zatrzymaj ją. Nie potrzebuję jej.

Zbyt wiele niewyraźnych uczuć kierowało moim ciałem. Costello sprawił, że moje zmysły eksplodowały ... robił z mojego mózgu papkę. Wszystko we mnie krzyczało, by od

⁸ Mural - dzieło dekoracyjnego malarstwa ściennego, najczęściej monumentalne



niego uciekać, zanim zrobię coś głupiego.

- Na prawdę - powiedziałam, kłócąc się z nim — próbując jednocześnie zdjąć kurtkę. - Powinieneś ją mieć!

- Zwolnij. - Jego silne dłonie chwyciły mnie mocniej. - Nie masz nic innego do ubrania!

- Owinę się prześcieradłem! - Burknęłam, walcząc by opuścić zamek błyskawiczny, podczas gdy on ciągnął go w górę. - Po prostu ... pozwól mi ... ach! - Szarpnęłam i pozbawiłam nas równowagi. Razem wylądowaliśmy na materacu, jego waga przyciskała mnie do dołu.

Jego mięśnie napięły się, ale nie zmienił pozycji. Prawdopodobnie całym motel trząśł się z powodu mojego niepokoju. Czy mógł wyczuć mój puls? Byłam pewna, że tak. Ale to, co w końcu przedostało się przez mój zblazowany mózg to . . .

Czy ja mogłam wyczuć jego tętno.

Przesuwał się przez jego ramiona tam, gdzie jego dłonie przykrywały moje ramiona. Jego oddech był przerywany i ostry. Błękit w oczach Costello stał się teraz odcieniem wódki w matowym szkle. Chłodny na powierzchni ... palący w środku.

- Mówiłem ci - powiedział stanowczo - nie potrzebuje jej. Jestem bardzo rozgrzany.

Byłam blisko zdradzenie jednego z moich sekretów: *ja też*.

Rzucił okiem w dół, gdzie był rozsunięty zamek. Było widać szczyty moich piersi, które prawie ocierały się o jego klatkę piersiową.

- Jakie to zabawne - powiedział ciszej niż przedtem. - Wcześniej tego wieczoru starałem się ciebie rozebrać. Teraz desperacko próbujesz stanąć przede mną nago.

Nie musiał odnosić się do wcześniejszego zajścia ... już byłam tego świadoma. Byłam



świadkiem głodu w jego spojrzeniu, gdy rzuciłam mu wyzwanie, bezwstydnym atakując go swoim tyłkiem. W tamtym momencie interweniował Thorne. Kto mógłby powstrzymać nas teraz?

Costello, którego widziałam z daleka, zawsze był taki poważny. Spięty facet, który nigdy się nie zatrzymywał, i nigdy na mnie nie patrzył. Najstarszy syn Badda, był człowiekiem tylko z biznesem w sercu.

Teraz to wszystko poszło w zapomnienie.

- ROZDZIAŁ SZÓSTY -

- COSTELLO -

Nie było niczego pomiędzy tą niezwykłą kobietą, a mną prócz ręcznika i jakiegoś cienkiego materiału. To jak zachowywałem się przy Scotch było dla mnie zupełnie obce.

Pragnąłem gorąco ją wypieprzyć.

I nie chciałem robić nic poza tym.

Drżąc, studiowałem jak cień, który rzucałem igrał na jej piegowatym nosie. Scotch była piękna ... najwyraźniej niełatwo ją zapomnieć, biorąc pod uwagę, że kilku ludzi zapamiętało ją z klubu dziś wieczorem. Prawie w ogóle jej nie znałem, ale wiedziałem o jednej bardzo ważnej rzeczy: powiedziałem jej, że wszystko będzie dobrze.

Przespanie się z nią byłoby czymś przeciwnym do dobrego, a nawiązanie jakiejś więzi umieściłoby ją w jeszcze gorszym niebezpieczeństwie.

Ale pieprzyć to ... prawie się tym nie przejmowałem. Jej obojczyki uniosły się, gdy wessała powietrze; zobaczyłem trochę nierówny rząd jej dolnych zębów, wcięcie w jej dolnej wardze. Byłaby brutalna podczas pocałunku czy łagodna?

- Costello - wyszeptała, a moje imię w jej kuszących ustach brzmiało równie dobrze, jak wyobrażenie jej dłoni głaszczącej mojego nieznośnie twardego kutasa. Była bardziej podniecająca nosząc moją kurtkę, niż gdyby była po prostu naga. To przypomniało mi, że może być moja. Mógłbym ją tu wziąć, właśnie teraz, sprawiając, że jej krzyki przeszłyby przez suchy tynk i każda osoba w tym motelu by ją usłyszała.

Moje ręce zjechały w dół jej ramion, skóra, która powinna być mi znajoma, sprawiała wrażenia jakby pochodziła z innego świata.

- Potrzebuję byś wysłuchała mnie bardzo uważnie - rozpocząłem.

Scotch przełknęła; sprawiło to wgłębienie w jej szyi i uniesienie piersi, na co mój brzuch się zacisnął.

- Taak?

Usiadłem.

- Zatrzymaj kurtkę.

- Co?

Ruszyłem do łazienki i wyłączyłem światła. Pokój zalała ciemność. *Jeśli nie mogę jej zobaczyć, mogę się powstrzymać.* Ale moje zmysły były silne — mogłem poczuć jej zapach, a kiedy ponownie zbliżyłem się do łóżka, moje uszy zarejestrowały jej szybki oddech.

- Zdobędziemy nowe ubranie zanim wyjedziemy do Vermont - powiedziałem.

Sprężyny zapiszczały.

- Och.

Och och och. To było zbyt łatwe, wyobrazić sobie jej jęki, tak zapętlone. Zupełnie świadomie — w nadziei, że ból przyćmi moje zmysły — opadłem ciężko na podłogę między łóżkiem, a drzwiami.

- Rzuć mi poduszkę.

- Co robisz do diabła?

- Będę spał na podłodze. Ty weźmiesz łóżko, nie jest wystarczająco duże by pomieścić naszą dwójkę.

Scotch nic nie powiedziała. Chciałbym móc czytać w jej myślach. Coś miękkiego spadło na ziemię i zahaczając o moje kolano — poduszka. Rzuciła tym mocniej niż potrzebowała to zrobić.

- Dobra - wymamrotała, i myślę, że ... brzmiała na smutną.

Myśl, że się dąsa, ponieważ nie pochyliłem się nad nią i nie zagrzebałem głęboko między jej udami, sprawiła, że moje wnętrzności się zacisnęły. Czy nie powiedziała mi, że wiedziała, kim jestem? Jeśli tak, to powinna wiedzieć lepiej, niż pójść tak daleko z kimś z mojej rodziny.

Może nie byliśmy złymi wiadomościami ...

Byłem jednak pewien, że ja byłem.

Kładąc się na plecach tylko w ręczniku, wpatrywałem się w sufit, którego nie mogłem zobaczyć. Dzisiejszy wieczór był jedną wielką pomyłką. Zamierzałem zakończyć tę tendencję właśnie tu, właśnie teraz.

Z perspektywy czasu ...

Podziękowałyby mi za powstrzymanie się.



Dotykało mnie coś ciepłego. Pachniało dziwnie słodko ... nie mogłem skojarzyć tego znajomego zapachu. Zdezorientowany, pomyślałem przez chwilę, że to była Scotch. Nie spodziewałem się rozczarowania, które mnie wypełniło, gdy wstałem i w porannym świetle odkryłem, że to nie była ona, tylko koc.

Mrugając, podniosłem tkaninę i spojrzałem na łóżko. Scotch była zakopana pod

pojedynczym prześcieradłem. *Przykryła mnie tym?* Zdumiony, przeciągnąłem dłonią po kocu jeszcze raz. Co za miły gest. Byłem przez to zagubiony.

Cicho podniosłem się na nogi.

- Dobry - powiedziała, zerkając na mnie spod prześcieradła, którym owinęła się cała.

Kiwnąłem głową na koc na podłodze.

- Nie musiałaś tego robić.

- Huh, to najdziwniejszy sposób na podziękowanie jaki kiedykolwiek słyszałam.

Poszedłem do łazienki i ubrałem rzeczy z wczorajszego wieczoru. Miały zapach cierpkiego potu, ale musiały na razie wystarczyć.

- Nie mamy za dużo czasu, powinniśmy ruszać.

Odrzuciła prześcieradło. Jej włosy były w totalnym bałaganie, okalając jej twarz i sprawiając, że wyglądała naturalnie seksownie. Musiałem odwrócić wzrok.

- Mówiłeś, że plan zakładał zdobycie nowych ubrań? - Ziewając, rozciągała się. - Potem jak się domyślam, mamy udać się na ślub zagrać chłopaka i dziewczynę.

Powiedziała to tak zwyczajnie, a mimo to płonąłem z podniecenia. Scotch stanęła na tle błado niebieskiej zasłony w oknie. Nie sądziłem, że ktokolwiek kiedykolwiek, albo w ogóle, wyglądałby tak wspaniale w pokoju, który prawdopodobnie musiał być spryskiwany na pluskwy raz w miesiącu.

Kolczyk w jej nosie błysnął.

- Będziesz musiała to usunąć - powiedziałem, wskazując na jej nos.

Dotknęła małego jasnego klejnociku.

- Nie podoba ci się?

Jej uśmiech mówił, że się ze mną droczyła. Nie mieliśmy czasu na bycie tak zrelaksowanymi.

- Mężczyźni, którzy cię widzieli wiedzą jak wyglądasz. Znają twoje imię. Jeśli jednak wyjmiesz swój kolczyk i nazwiesz siebie jakoś inaczej ... staniesz się po prostu kolejną blond dziewczyną.

Sposób, w jaki zniknął jej uśmiech sprawił, że moje serce zamarło.

- Po prostu kolejną dziewczyną, huh?

Ona nie jest "po prostu" czymkolwiek. Jest dziwnie uzależniająca i chce zostać u jej boku. Ale potrzebowałem, żeby była niewarta zapamiętania.

- Tak będzie najlepiej. Zaufaj mi.

- Ufam - powiedziała delikatnie. Powinna to być ulga, gdy wyciągnęła ćwiek i wsadziła go do kieszeni. Więc dlaczego odczuwałem taki żal?

Odpychając od siebie ponury nastrój, skończyłem zakładać buty. Broń wcisnąłem z tyłu za pasek spodni.

- Jak chcesz żebym cię nazywał? - zapytałem. - Nie możesz pojechać jako Scotch.

Zeskoczyła z łóżka, i zauważyłem, że spała w swoich tenisówkach, przygotowana na wypadek, gdybyśmy musieli rzucić się do ucieczki w nocy. Mądra dziewczyna.

- Mów do mnie Heather.

- W porządku. Niech będzie Heather. - Cholera, ale to dziwnie brzmiało. - Chodźmy ci zdobyć coś bardziej odpowiedniego na ślub.



- Jesteś pewien, że to bezpieczne?

Spoglądając na Scotch — Heather — czy jak tam powinienem ją nazywać, pokiwałem głową.

- Wszystko będzie dobrze.

- Mówisz tak, ale mam wrażenie, że nigdzie nie możemy zrobić zakupów, bez ryzyka zauważenia przez kogoś, kto mnie szuka.

Kierując samochód w dół długiej gruntowej drogi, opierałem się, żeby nie zachichotać.

- To nie będą dokładnie zakupy.

Scotch zagapiła się na mnie.

- Kontynuuj.

Jak tylko przejechaliśmy wzdłuż drucianego ogrodzenia i wjechaliśmy na odcinek wolny od drzew, skinąłem w kierunku przedniej szyby.

- Sama sprawdź.

Lądowisko było małe; na tyle wystarczające, by pomieścić prywatny odrzutowiec, który posiadała moja rodzina. Siedział na pasie startowym, błyszczący jak biedronka i tak samo czerwono-czarny.

Wskazała na niego.

- Czy to jest odrzutowiec? To jest odrzutowiec. Dlaczego my ...

- Moja rodzina wykorzysta go dzisiaj, by polecieć do Vermont. - Patrzyłem jak kolor odpływa z jej twarzy. - Wyglądasz blado. Boisz się latać?

- Ach, nie, bardziej boję się siedzieć w zasięgu paru stóp od twojej całej rodziny. - Przebiegła dłońmi po policzkach. - Cholera jasna, będę tuż obok twojej mamy i taty!

- Tak właściwie, to oni już pojechali. Wieczór kawalerski Kaina był wczoraj wieczorem, więc ...

- Kaina? - Chwyła mnie tak mocno za ramię, że gwałtownie skręciłem samochodem. Podjechałem bliżej i zaparkowałem, zanim mogłaby spowodować jakiś wypadek. - Nigdy nie mówiłeś, że to będzie ślub twojego brata!

- Nie pomyślałem, że to może być ważne.

- Jak może nie ... Jeezu! - Chwyła dłońmi kark i zgięła się w pół. - Ugh. Ugh. Jest naprawdę źle.

Moja ręka uniosła się, aż swędziała, żeby ją uspokoić. Wahalem się zbyt długo; gdy podniosła głowę, moja dłoń wróciła na kolana.

- Wszystko będzie dobrze. Tylko Thorne wiedział o wczorajszym spotkaniu, moja matka i siostra nie są w to zaangażowane, nikt nie będzie uważał tego za dziwne, że się tam z tobą zjawię. - Cóż, to nie była do końca prawda. Ale byłem pewny, że możemy sprawić, żeby to zadziało.

Musimy.

Patrzyła na mnie z jawnym niedowierzaniem.

- Mniejsza o to, wróćmy do sprawy ubrań. To jest odrzutowiec, nie centrum handlowe.

Przytaknąłem powoli.

- Moja rodzina trzyma tam mnóstwo rzeczy. Zawsze dobrze jest być przygotowanym.

Scotch zamknęła oczy, gęste rzęsy przypominały mi o dachach w kolorze węgla.

- Wiedziałeś, że będę się martwić, gdybyś powiedział mi, że to jest sprawa rodzinna.

Dlatego pominąłeś wszystkie te szczegóły.



Wygiałem w łuk brew.

- Myliłem się? - Gdybym miał zgadywać, to zobaczyłem właśnie śmiertelne spojrzenie. -

Daj spokój, musimy się pospieszyć i przebrać, zanim pojawi się reszta.

- Nie mogę uwierzyć, że to robię - narzekała, wysiadając za mną z samochodu. - Pójść na ślub do jakiegoś przypadkowego twojego przyjaciela, to mogłabym przełknąć. Czy Thorne jest w to wtajemniczony?

- Jest. Scotch, po prostu oddychaj. - Sięgnąłem po jej dłonie; wymknęła mi się. - Tak trudno udawać, że jesteśmy parą, jeśli to utrzyma cię przy życiu?

Zawahała się, patrząc od mnie do odrzutowca.

- To nie o to chodzi. Ja tylko ... Nie lubię być oszukiwana, a to wygląda tak, jakbyś próbował mnie oszukać.

Chciałem powiedzieć, że było mi przykro, ale w głębi duszy nie było. Byłem bardziej zmartwiony tym, że nie dotrzymam słowa i nie ochronię jej, niż tym, że ją okłamuje.

Tym razem, gdy sięgnąłem po jej rękę, pozwoliła mi ją wziąć. Jej palce były jak kruche końce miękkich paproci.

- Czasami mówisz małe kłamstewka. - *Czasami musisz być męczennikiem i bierzesz na siebie odpowiedzialność. Czasami to jest twoja odpowiedzialność.*

Nagle oderwała się ode mnie

- Miejmy to już za sobą. - Scotch brała szybkie kroki, kierując się w stronę odrzutowca.

Czułem jeszcze na palcach dłoni, którą przed chwilą ścisnąłem.

Miejmy to już za sobą?

Scotch nie miała pojęcia jak bardzo chciałem czegoś zupełnie przeciwnego.

- ROZDZIAŁ SIÓDMY -

- SCOTCH -

Człowieku. Byłam zdołowana.

Nawet nie wkurzona, po prostu tak jakby ... rozczarowana.

Próbowałam rzucić o to winę na fakt, że dzinsy, w które się wciskałam były zbyt opięte na moim tyłku — czy jego siostra nosiła rozmiar mniejszy niż pięć lub coś w tym rodzaju? — ale tak na prawdę, byłam zawiedziona, że Costello ukrywa przede mną jakieś rzeczy.

Myślał, że oszaleję, jeśli powie mi, że uciekamy na ślub jego brata, przypomniałam sobie. Myślał, że ułatwia mi to, nie opowiadając całej historii. Wkładając maleńką jaskrawą górę, którą znalazłam — niebieski sweter — przez głowę, westchnęłam. *Cóż. Nie mylił się.*

Zdecydowanie szalałam.

- Wszystko w porządku? - zapytał, stukając w bok mojej osobistej kabiny. Odrzutowiec miał kilka oddzielonych kurtyną pokoiów. Byłam pewna, że większość ludzi uważała je za mega wymyślne, ale mnie wszystkie one przypominały czystsza i jaśniejszą wersję pokoiów szampańskich w Dirty Dolls.

Odciągnąwszy zasłonę, zmrużyłam na niego oczy.

- Jak to się stało, że wyglądasz świetnie, a ja nie?

Miał na sobie dopasowany szary sweter pod skórzaną kurtką. Zwróciłam mu kurtkę — niechętnie — ale wyglądała na nim lepiej niż na mnie. Pasowała do ciasnych, markowych

dżinsów opinających jego długie nogi i była doskonałym dopełnieniem całego stroju.

Costello nie odpowiedział. Nie słownie, w każdym bądź razie. Przebiegając spojrzeniem po moim ciele, sprawił, że moje usta wyschły. Tak bardzo chciałam zaspokoić swoje pragnienie na jego poważnych wargach — czułam jakby to był jedyny sposób na przywrócenie wilgoci wszędzie, poza miejscem między moimi nogami.

Zapomniałam o byciu zirytowaną na niego. Nic nie miało znaczenia, prócz złagodzenia presji, która ciągle wrastała, gdy patrzyliśmy na siebie. To czekanie było torturą i na pewno musiało się to skończyć, nim całującym mnie... dotykającym mnie ... cokolwiek. Przygotowywałam się, by pokazał mi cień mężczyzny, który wczorajszej nocy dociskał mnie do łóżka, podczas gdy jego kutas napierał na mnie przez jego ręcznik.

Zamknął oczy i skierował się w dół korytarza.

- Wyglądasz dobrze – powiedział odchodząc.

Ała. Oto było moje potwierdzenie. *Jeśli zdecydował się postawić między nami mur, lepiej będzie, jeśli mu na to pozwolę.* Byłam przyzwyczajona do murów; stworzyłam jeden między sobą, a każdym facetem jakiego kiedykolwiek spotkałam w swoim życiu. Randkowanie było zbyt mocnym słowem — nigdy nie zaszłam tak daleko, by któregośkolwiek nazwać swoim chłopakiem. Zawsze znajdował się dobry powód, pomimo tego, co zwykle mówiła Gina, przewracając oczami. Chyba był zbyt szybki, by chcieć się całować, lub zbyt powolny... a może po prostu nie lubił tych samych filmów co ja. Kto mógłby się spotykać z facetem, który nie cierpiał Króla Lwa? No bez jaj.

Costello po prostu dołączy do szeregu niedoskonałych mężczyzn w moim życiu, mówiłam sobie, idąc za nim korytarzem. Stał w otwartych drzwiach odrzutowca. Oświetlało

go słońce, jego rękawy powiewały łagodnie, jak sosnowe konary podczas wiosennej burzy. Pod tym kątem jego blizna rzucała się w oczy. *Nigdy nie będę miała szansy jej poczuć.* Zacisnęłam dłonie na biodrach. *Hej, hej, przestań. Zachowujesz się dziwnie.*

Obrócił się na tyle, by na mnie spojrzeć, i każdy mięsień w moim ciele się napiął.

- Już tu są - powiedział, i to było ostrzeżenie.

Przysuwając się do niego, aż stykaliśmy się ramionami, przeszukiwałam pas startowy. Limuzyna podjechała, czarna i błyszcząca. Rodzina Badd zawsze podróżowała stylowo — prywatny odrzutowiec wyraźnie na to wskazywał.

Kierowca, w swojej płaskiej czapce i srebrnych rękawiczkach, spieszył, by otworzyć drzwi. Spodziewałam się kogoś na poziomie gwiazd filmowych. Rozglądałam się dookoła za jakimiś paparazzi; ta scena wyglądała niewłaściwie bez miliona pstrykających aparatów.

Biała, puszysta kulka wystrzeliła z limuzyny, szczekając, gdy wpadła na asfalt i pomknęła prosto na schody prowadzące do odrzutowca.

- Mic! - pisnął wysoki głos.

Costello może być szybki, ale pies był jak petarda. Zderzył się z moimi kostkami i powalił na podłogę w korytarzu. Zdążyłam tylko wykrzyknąć mało heroiczne "*Kurwa mać!*", zanim wylądowałam z grymasem na plecach.

- Mic! - rugał ten sam głos co wcześniej. - Och mój boże, bardzo przepraszam!

Krzywiąc się, podniosłam się na łokciach, podczas gdy pies wielkości kosza piknikowego biegał wokół mnie. Jego maleńkie łapy tańczyły na moim ramieniu, a jego język robił co mógł, by polizać skórę na moim policzku.

Kobieta, która mówiła, wspięła się po schodach. Miała dziwaczne okulary

przeciwsłoneczne — gigantyczne różowe coś, co miałyby większy sens jako soczewki w latarce, niż coś, co nosi się na twarzy. Przynajmniej pasowały do jej neonowo-różowej, dzianinowej sukienki.

Jej długie włosy zostały zebrane w *"dopiero co wstałam z łóżka"* kok, który byłam pewna był stylizowany przez godziny. Pochyliła się nade mną — cóż, do mnie, w pewnym sensie. Próbując złapać Mica, otarła swoimi piersiami o czubek mojej głowy.

- Jest w porządku, poważnie - powiedziałam pomiędzy atakami całusnego psa.

Zgarnęła białego psa i zatrzymała mnie ruchem dłoni z paznokciami pomalowanymi na złoto, które dorównały paznokciom Giny.

- Po prostu ma dużo energii! Przysięgam, to słodkie stworzonko. Nie skrzywdziłby muchy.

Mój obolały tyłek się z tym nie zgadzał, ale pozwoliłam jej pomóc mi wstać.

- Nic się nie stało.

- Jestem Francesca - powiedziała, chociaż nie potrzebowała się przedstawiać. Kto nie słyszał o tym, że ślub Księżniczki Badd został przerwany przez policję? Paparazzi mieli używanie w tym dniu. Zdjęcia były we wszystkich wiadomościach, przez co nie można było jej nie rozpoznać.

Ponętne usta Fran zacisnęły się, kiedy przyjrzała mi się bliżej.

- Huh. To dość dziwny strój dla stewardesy.

Przynajmniej nie rozpoznawała swoich własnych ciuchów.

- Hm - powiedziałam, spoglądając ponad jej ramieniem na Costello, szukając u niego pomocy.

Odsunęła się ode mnie, marszcząc swoje perfekcyjne brwi.

- Czekaj. Nawet nie zatrudnialiśmy stewardesy na ten lot. Kim ty do diabła jesteś?

- Ona jest ze mną - powiedział Costello.

Fran złapała za swoje zaokrąglone biodra, kołysząc nimi tak, aby mogła stanąć w przejściu między nami.

- Nie jestem pieprzoną idiotką, domyśliłam się, że jest z tobą, ale kim ona jest? - Nagle zakryła swoje usta. - Och boże. Sprowadzasz kobiety do odrzutowca i pieprzysz się z nimi? Fuj! Wiesz co Tatuś myśli o prostytutkach!

- Nie jestem prostytutką! - prychnęłam.

- prostytutka? - zapiszczała kolejna kobieta, a gdy spojrzałam w górę, zobaczyłam postać o krągłych kształtach, stojącą na szczycie schodów. Owinięta była boa, który z pewnością był sztucznym futrem, ponieważ taki odcień pomarańczowego nie występował w przyrodzie. - Mój syn, płaci za seks? - Jej palce owinięły się w jej wielorakie naszyjniki — dosłownie trzymała kurczowo swoje perły.

- Właśnie tak, Mamo! - wykrzyknęła Fran. - Dziwka pod naszym własnym dachem!

Prawie zaczęłam żałować, że Darien nie zabił mnie wcześniej.

Costello wystąpił na przód, ignorując Francescę i zgarnął dłonie matki.

- Mamo, to jest Heather. Moja dziewczyna.

Moim największym zmartwieniem było to, że gdy w końcu skłamał swojej rodzinie w mojej sprawie, musiałam się pilnować żeby się nie zaśmiać z powodu tego, jak idiotyczne to było. Kiedy Costello wypowiedział moje imię, jego język smakował każdą literę, a jego powaga była niewątpliwa ... moje serce stało się tysiącem motyli.

Miał najlepszą pokerową twarz, jaka kiedykolwiek istniała. Byłam częścią tego podstępu, a i tak prawie sama dałam mu się nabrać.

Jego matka i Fran, obydwie zagapiły się na mnie.

- Dziewczyna? - zakpiła Fran. Potem została odepchnięta na bok przez ich matkę, imponującą kobietę maszerującą korytarzem, by się ze mną zmierzyć. Costello nie miał w sobie niczego z jej miękkości policzków czy konturów, ale dzielili to samo intensywne spojrzenie.

Chwytając moje palce, pochyliła się bliżej.

- Jestem Carmina - powiedziała, lekko ściskając moje dłonie. Miałem wrażenie, że mogłaby je zmiażdżyć, gdyby chciała. - Witaj w rodzinie, Heather.

Wiedziałam, że się czerwienię; gorąco rozprzestrzeniło się na mojej skórze, od czubka głowy do palców u nogi.

- Uuuccchhhhhh - powiedziałam, nie tak elokwentnie jak powinnam była w tym momencie. Mój uśmiech był niezdecydowany; jednak spojrzenie Costello sprawiło, że zmusiłam się by był szerszy. - Dziękuję za przyjęcie mnie?

Thorne wszedł po schodach, ściskając boki drzwi odrzutowca.

- Co się tutaj dzieje? - zapytał, lustrując wzrokiem scenę, tak jakby był nią wstrząśnięty, jak każdy inny. Ta rodzina była pełna wyrachowanych kłamców.

Oczy jego matki zwięzły się, gdy powiedziała:

- Hawthorne! Czy wiedziałeś, że Costello się z kimś spotyka? Dlaczego mi nic nie powiedziałeś, swojej słodkiej matce?

Thorne wzruszył ramionami.

- To był sekret.

- Dlaczego miałby to trzymać w sekrecie? - zapytała Fran, która zaczynała wyglądać na coraz bardziej wkurzoną, im dłużej trwała ta farsa. Mogła wyczuć, że to wszystko było udawane?

- Ponieważ był przerażony, że ją odstraszyacie - odpowiedział Thorne, opadając na jeden z luksusowych foteli. Puścił do mnie oko. - Mam na myśli, wiesz, jesteś naprawdę straszna, siostrzyczko.

Wachlowała rękoma, jakby próbowała się ochłodzić.

- Nie jestem, o Boże! Mamo! Powiedz jej, że nie jestem straszna!

Okej. To szybko zaczęło wymykać się spod kontroli.

- W porządku - powiedziałam, odsuwając się od Carminy. Delikatnie poklepałam jej ramię, kierując wzrok na Costello. - Mój tu obecny chłopak, mówił o was wszystkich same dobre rzeczy. Jestem zaszczyczona, że w końcu mogę was poznać, i szalenie mi schlebia, że będę obecna na ślubie Kaina.

Thorne machnął szybko kciukiem w górę. Jego siostra przytuliła Mica, a mały piesek trącał nosem jej policzek. Obrzuciła mnie pełnym cienia spojrzeniem.

- Okej - powiedziała Carmina, poprawiając swoje boa. - Powiem pilotowi, że jesteśmy gotowi. Musimy się pośpieszyć, jeśli chcemy zdążyć na czas, by mieć zrobione paznokcie razem z Sammy przed ślubem dziś wieczorem. - Cmokając językiem, świsnęła w dół przejścia, mamrocząc coś do siebie o tym, czy różowy i złoto będą pasowały do jej zwyczajnej sukni Ralphi Laurena.

Kiedy przejście było już puste, podszedł do mnie Costello. Był na tyle wysoki, że czubek

jego głowy dotykał dachu.

- Chodźmy usiąść z tyłu.

Pozwoliłam mu się poprowadzić w głąb jasnobrązowego wnętrza, w kierunku mocno zasłoniętej części. Wszystkie siedzenia były tak samo grube, pluszowe, czerwone i czarne, i pasowały do wyglądu odrzutowca z zewnątrz. Spoglądając na Costello, bezradnie wyobraziłam sobie, jak bogaty atrament przebiega pod jego ubraniem.

Ponieważ nie mogłam znieść niezręcznej ciszy oraz dziwnego napięcia czającego się między nami, mój mózg wypowiedział słowa w desperackiej próbie rozmowy.

- Twoja rodzina naprawdę lubi tę paletę kolorów, co? - zapytałam, siadając na fotelu i zapinając pasy.

Costello usiadł naprzeciwko mnie. To była przestronna sekcja, ale mimo to, jego kolana znajdowały się całe od moich.

- Nie wiem czy wszyscy ją lubią, ale mój ojciec na pewno jest do nich przywiązany. - Pod szerokimi oknami stał maleńki stolik. Stukając w jego panel, uwidocznił w środku kolekcję butelek z wodą i zielonych butelek z winem. - Pozwól, że naleję ci coś do picia, Heather.

Oparłam łokieć na stole, a brodę na swojej pięści.

- Hm.

Zmarszczył czoło.

- Hm? Dlaczego hm?

- Po prostu myślałam o tym, jak łatwo było ci zacząć nazywać mnie inaczej. To przypomniało mi dziewczynę, z którą pracuję. Bez przerwy zmienia imię na etykietce —



jednej nocy Cindy, drugiej już Serena. Zawsze musiałam ją nazywać jakoś inaczej, i to było dla mnie dziwne, ale nie dla żadnego z facetów, którzy zawijali do baru po drinki. Mieli gdzieś to, jak się nazywa. - Zacisnęłam usta i zachichotałam. - Zgaduję, że to dobrze, że nie muszę nosić etykiety przypominającej ci jak masz się do mnie zwracać, co?

Błękit jego oczu rozbłysnął.

- Robię to dla twojego bezpieczeństwa.

- Spokojnie. Tylko sobie żartuję. - *Próba nawiązania konwersacji? Nieudana. Dobra robota, Scotch.*

Przekrzywił głowę; był to mały ruch, ale znaczący.

- Lubisz sobie ze mną pogrywać, prawda? - wyszeptał.

Nadeszła moja kolej, żeby się zdenerwować.

- Ledwie.

- Dlaczego więc na mnie naciskasz?

- Proszę cię. To ty się ze mną drażnisz. Jak inaczej nazwać to, że rzuciłeś mnie na łóżko, niemal pocałowałeś, a później wycofałeś? - Powiedziałam to — wiedziałam, że to powiedziałam — ale nie pomyślałam o tym, ile zdradzam dopóki nie było za późno. Zatykając usta dłońmi, wpatrywałam się w niego.

Chwył podłokietniki swoimi długimi palcami, zakopując się w siedzeniu, jakby chciał się tam uwięzić. Jego głos był miękki, ale wciąż dawał radę ciąć mój brzuch.

- Wczorajszej nocy, to był wypadek. To, co prawie się między nami wydarzyło, było błędem, którego nie powtórzę. - Tylko jego wargi się poruszały. On był jak posąg z wypolerowanego marmuru; jak mógł być tak piękny, a zarazem tak okrutny?

Serce podeszło mi do gardła. Nigdy nie zdawałam sobie sprawy z tego, jak kruche było. Bo jak wytłumaczyć to, że jego słowa raniły tak bardzo? Odrzutowiec zaczął kołować, i ruch uwolnił mnie od jego spojrzenia. Wyglądając przez okno, wymamrotałam:

- Łapię. To była dla ciebie tylko gra. Zupełnie jak udawanie, że jestem twoją dziewczyną.

Costello nie odpowiedział. Cóż, w porządku. *Co za osioł*, pomyślałam, wbijając paznokcie w swoje ramiona, kiedy się nimi obejmowałam. *Nie musi mi mówić, że flirtowanie ze mną było wypadkiem. Sama zdążyłam się w tym zorientować.*

Ale była we mnie mała część, która powtarzała, że się myli. Kłamał. Nigdy nie było w tym jakiegokolwiek gry; pragnął mnie tak samo, jak ja pragnęłam jego. *Nie, powiedział to wyraźnie. To się już nie powtórzy, a on nie miał zamiaru zejść tak daleko ze wszystkim.* Moja intuicja, która nigdy mnie nie zawodziła, najwyraźniej tym razem to zrobiła.

Szkoło brzęknęło na stole przede mną. W końcu nalał mi ten napój. Biorąc pod uwagę, jak bardzo byłam spragniona, zimna woda wydawała się darem niebios. Jego bliskość była zbyt bolesna; gdybym chwyciła szklanekę, byłibyśmy sobie jeszcze bliżej.

Akurat, kiedy debatowałam nad wstaniem i zmianą miejsca, z głośników dobiegł głos, który kazał nam pozostać tam, gdzie byliśmy. Odrzutowiec startował, czas zapiąć pasy. Czas usiąść i udawać, że moje życie nie toczy się w blenderze. Więc, zostałam tam gdzie byłam ...

I żałowałam, że nie byłam gdzie indziej.

- ROZDZIAŁ ÓSMY -

- SCOTCH -

Podróż była szybka, nie trwała więcej niż godzinę.

Leciałam już wcześniej, ale nigdy w takim luksusie. Żadnego czekania by przejść przez procedury bezpieczeństwa, żadnego zabierania moich butów. Nie miałam ze sobą nawet bagażu! Chociaż ... to może być problem. Jednak do tej pory nikt o to nie zapytał.

Tak naprawdę, to nikt mnie o nic nie pytał. Carmina i Francesca siedziały z przodu, gadając o ślubie Kaina. Kilka razy, mimochodem wspomniały o pannie młodej, więc dowiedziałam się, że na imię jej Sammy. Costello na pewno miał więcej informacji, ale nie rozmawialiśmy.

W zasadzie toczyłam ze sobą walkę, by nawet nie spojrzeć w kierunku tego mężczyzny.

Wygrywałam.

Lądowanie było spokojne, i chociaż bardzo chciałam wstać jako pierwsza, Costello ubiegł mnie, odpinając swój pas wcześniej. Podążając za nim w dół przejścia, wysiadłam z odrzutowca wprost na świeże powietrze. Prywatne pole otoczone było wysokimi sosnami; tworzyły dziki zapach, który radośnie wdychałam.

- Wow - zachichotałam.

- Co tam? - Costello zapytał obok mnie.

Przez chwilę nie odpowiadałam. Ale jestem kiepska w tych głupich gierkach typu „*Jak Pokonać Faceta*”, które opisują w książkach — że niby ignorowanie chłopców sprawi, że

będą cię lubili bardziej albo ... coś.

- Myślałam tylko o tym, jakie tu jest świeże powietrze. Jestem w Vermont tylko od kilku minut, ale już je uwielbiam.

Przyglądał mi się uważnie. Gdyby zrobił to ktokolwiek inny, czułabym się z tym niewygodnie. Kiedy jego wzrok skanował okolicę, zrobiłam to samo. Błyszczący czarny samochód — wystarczająco podobny do tego, którym przyjechała rodzina, więc musiałam dwa razy na niego zerknąć, żeby się upewnić, że to nie ten sam — czekał na pasie startowym. Dwóch mężczyzn w okularach przeciwsłonecznych i grubych szarobłękitnych płaszczach, podeszło by pomóc wyładować bagaż.

- Hej - powiedział Thorne, ciągnąc mnie za łokieć. Jego druga dłoń opadła na wysokie ramię brata. - Musimy porozmawiać.

Wyszarpnęłam się. Upewniając się, że nikt nie podsłuchiwał, powiedziałam:

- Faktycznie musimy. Co się dzieje z Darieniem?

Thorne obejrzał się na Costello.

- Doktor przesyła mi aktualizacje. Darien wciąż jest nieprzytomny. Myśli, że ma oznaki wstrząśnienia mózgu, wiesz coś o tym?

Oboje spojrzeli na mnie w dół; założyłam ręce za plecami.

- Tak jakby uderzyłam go butelką szampana?

- Tak jakby? - zakpił Thorne.

- Nie sądziłam, że był to tak silny cios! Facet nawet nie upadł, tylko się potknął!

Costello zignorował dramatyczny jęk brata i syknął:

- Dostałeś jakąś wiadomość od ojca?

- Jeśli pytasz o to, czy dowiedział się, że spotkanie poszło gównianie, to nie wiem. Gdyby tak było, podejrzewam, że nasze telefony by eksplodowały. - Podrapał się za uchem.

- Dlaczego nikt do niego nie zadzwonił?

- Może nie mogli. - Costello wyciągnął swój telefon, wskazując na informację “**BRAK SIECI**”. - To miejsce musi być poza zasięgiem.

Okej. Teraz naprawdę kocham Vermont.

- Chłopcy! - krzyknęła Carmina, machając pomarańczowym boa. - Zbierajmy się! Do ceremonii pozostało tylko dziewięć godzin!

Dziewięć brzmi jak kupa czasu, pomyślałam. Odliczałam każdą minutę, czekając aż upadnie młotek. Nie było mowy, żeby Maverick mógł być tak długo z dala od swojej działalności. W każdej chwili wszystko mogło trafić szlag.

Samochód był wystarczająco duży, aby pomieścić nas wszystkich wygodnie. Mimo to stopa między Costello, a mną nie wystarczała. Moja dłoń nieustannie swędziała na siedzeniu pomiędzy nami. Wielokrotnie spoglądałam w dół, w połowie spodziewając się zobaczyć, jak maleńkie nici ciągnęły się z mojej skóry do jego.

Raz przyłapał mnie na patrzeniu. Nasze oczy spotkały się; nastąpił konkurs wpatrywania się w siebie, który przegrałam, gdy oderwałam wzrok i przeniosłam go na swoje tenisówki. Poruszając palcami, zastanawiałam się, czy mój strój będzie wyróżniał się na dzisiejszym wydarzeniu. Niektórzy ludzie nie przejmowałiby się tym, ale rodzina taka jak Badd, która leciała prywatnym odrzutowcem, żeby uniknąć sześciogodzinnej jazdy zauważy, że mam na sobie brudne buty i źle dopasowane dżinsy.

Nie mogę nic z tym zrobić. Obecnie, to była moja mantra.

- Ooch! - gruchała Francesca, przyciskając nos do okna. - Cóż za rustykalny⁹ hotel! I spójrzcie na te konie! Nic dziwnego, że Sammy wybrała to miejsce!

Długi brukowany podjazd zakręcał wśród drzew sosnowych i klonowych. Po jednej stronie rozciągało się pole pełne koni, a po drugiej stał hotel. Był jasnoszary z ciemnobrązowym wykończeniem. Wszystko, co nie zostało zrobione z drewna, zostało zaprojektowane tak, by wyglądem je przypominało. Kiedy podjechaliśmy, zobaczyłam gruby napis zawieszony na przedzie budynku. Zrobiony ręcznie z jakiegoś rodzaju pnia i błyszczący od świeżej bejcy, miał wyrzeźbione na powierzchni trzy konie. Wszystkie galopowały poniżej nazwy hotelu: **THE WILDFLOWER¹⁰**.

Wysiedliśmy z samochodu. Podobnie jak na lotnisku, w miejscu pachniało lasem, ale dało się też wyczuć zapach siana.

- Chodźmy ulokować was w waszych pokojach - powiedziała Carmina, prowadząc nas do hotelu. - Jestem pewna, że nasze gołąbeczki chcą spędzić trochę czasu razem. - Dopiero gdy mrugnęła do mnie, zrozumiałam, że mówiła o mnie i Costello .

- Hahaha! - Ten śmiech wyszedł bardzo niewłaściwie. - Nie pani żadnego filtra, pani Badd.

Klepnęła mnie w ramię wystarczyło mocno, aby przesunąć mnie krok w bok.

- Mów do mnie Mamo, kochanie. Jestem pewna, że już wkrótce będziesz częścią tej rodziny. - Odsunęła się, zabierając ze sobą Costello.

Że co? Do diabła, moja twarz płonęła.

Thorne nachylił się koło mojego ucha.

- Nie wiedziałem, że jesteś taką świetną aktorką. Naprawdę powinnaś była zostać

⁹ Rustykalny - w stylu wiejskim

¹⁰ Wild Flower – Dziki Kwiat; Polny Kwiat

tancerką, nabrałabyś każdego faceta, że jesteś w nim zakochana.

Nie byłam pewna, czy to był komplement. Z pewnością nie brzmiał jak jeden z nich.

Zerkając w górę, zobaczyłam, że niebieskooki mężczyzna był zajęty rozmową ze swoją matką przy recepcji. Nie usłyszał o obserwacji swojego brata; to była ulga. *Thorne się nie myli, to wszystko JEST tylko grą.* Mimo to, pomyśl, że Costello mógł pomyśleć, że próbuję go oszukać, był ... bolesny. Nieprzyzwoity.

Costello odwrócił się i ruszył w moją stronę. Stałam tak spokojnie, jak tylko mogłam.

- Chodź. Muszę cię przedstawić tacie.

Mój żołądek się zacisnął.

- Och, pewnie. Taak. Oczywiście.

Kiedy weszliśmy do głównego holu, poczułam na sobie wzrok. Francesca piorunowała mnie wzrokiem obok olbrzymiej sterty jej lśniących walizek. Moje biedne serce szalało jeszcze bardziej.

Nie odeszliśmy daleko, choć życzyłabym sobie inaczej. Skręciliśmy za róg, a korytarz otworzył się na szeroki pokój pełen okien, skórzanych siedzeń w kolorze whisky, i powietrza, które pachniało wszędzie tak samo. I sprawiało, że mój nos piekł.

Maverick Badd siedział na wygodnym krześle pośrodku opustoszałego hotelowego baru; najwyraźniej południe dla większości było zbyt wczesną porą na picie. Nie poruszał się, ale to nie sprawiło, że wyglądał na mniej niebezpiecznego. Byłam na tyle bystra, by wiedzieć, że lew rozciągnięty w słońcu może ożyć i rozszarpać cię, jeśli byłbyś na tyle głupi, by podejść zbyt blisko.

Stojąc na wyciągnięcie jego ręki, czułam się bardzo, bardzo głupia.

- Tato - powiedział Costello, przesuwając się na jedną stronę. Modliłam się, żeby nadal blokował mnie przed widokiem swojego ojca. Nie zostałam jednak tym pobłogosławiona.

Maverick prześliznął swoje niebieskie spojrzenie na mnie. Darien myślał, że może sprawić, że ludzie ugną się pod jego wzrokiem? Ha. Nie miał pojęcia co to oznacza wygrać wojnę jednym spojrzeniem. Gdyby Maverick poprosił mnie, żebym mu o sobie opowiedziała ... wyśpiewałabym mu wszystko. Wstał płynnie i podszedł do mnie. Prawie stąd zwiąłem.

- Ty musisz być Heather! - zachichotał, łapiąc mnie w uścisku, który skradł mój oddech. - Carmina już wysłała do mnie wiadomość. To właściwie cud, że wiadomość dotarła, bo mój telefon leżał niesprawny na recepcji.

Miałam zawroty głowy; starałam się jednak uśmiechać.

- Och, uch, jest bardzo miła. I, mam na myśli, miło mi również pana poznać, sir.

- Możesz mówić do mnie Maverick. Albo Mav. - Kiedy się uśmiechnął, przypomniał mi się Thorne. Ale te oczy . . . to właśnie po nim Costello odziedziczył ten lodowato niebieski kolor. - Widziałaś już swój pokój?

- Nie - powiedział Costello, odpowiadając za mnie. Zachowywał się spokojnie — zbyt wyluzowanie.

Nie boi się, że jego tata zorientuje się, że kłamiemy? Że nie jestem jego dziewczyną, tylko kimś, kto namieszał w polityce gangu, kto wie, w jakim stopniu? Jeśli Costello miał taką kontrolę nad swoimi emocjami, to dlaczego miażdżył swojego kutasa o mnie, kiedy byliśmy sami.

Ponieważ to był wypadek. Nie ... gra. To były dwie różne rzeczy, nawet jeśli

niemożliwe było przeliterowanie wypadku bez gry¹¹ ... *Przestać, skup się, ostrzegłam siebie.*

Maverick uwolnił mnie.

- Idźcie się rozgościć. Dzisiejsza noc będzie długa. - Przerwał, odgarniając włosy i zaśmiał się zmieszany. - Albo tylko ja się tak czuję. Wypiłem wczorajszej nocy trochę za dużo na kawalerskim Kaina.

- Herbata imbirowa - powiedziałam, powtarzając jeden z wielu sposobów, które pomagały Ginie po jej dzikich nocach. - Sprawi, że poczujesz się lepiej.

Mav potarł swoją brodę.

- Hm. Warto spróbować. - Oceniał mnie z pewną wątpliwością i zastanawiałam się, czy w jakiś sposób przejrzał moją przykrywkę. Powinnam była trzymać język za zębami; to przyciągnęłoby mniej uwagi. - Dzięki - burknął.

Costello złapał mój nadgarstek i poprowadził mnie w dół korytarza. Poszłam z nim z radością. Po przejściu do windy opadłam na zimną, metalową ścianę.

- Wow - Zrobiłam wydech, śmiejąc się z nerwów. - Jest intensywny.

- Tak. Jest. - Wciskając guziki, Costello patrzył prosto przed siebie. W windzie nie było żadnej muzyki; otaczała nas cisza. Mogłam zobaczyć swoje odbicie w metalowej ścianie, rozmazane i wypaczone.

Właśnie tak się teraz czuję. Rzuciłam mu ukradkowe spojrzenie. To moja wina. Sprawiałam, że wszystko było takie dziwne. Nie powinnam była próbować nakłaniać go, żeby pocałował mnie w motelu. Albo w odrzutowcu. Było dla mnie jasne, że liczyłam na to mocno. Dlaczego w przeciwnym razie miałabym być tak zawiedziona, że nazwał nasz

¹¹ W oryginale jest ...*even if you couldn't spell accident without act*, czyli nie da się przeliterować słowa *accident*, które oznacza wypadek, bez użycia liter *act*, co oznacza grę.

prawie stosunek wypadkiem?

Na trzecim piętrze zaprowadził mnie do jednych z wielu drzwi.

- To tutaj zostaniemy - powiedział, przykładając kartę magnetyczną.

- Oboje? - zapytałam, mój głos wzrósł.

- Oczywiście. - Wyginając w łuk doskonałą brew, machnął do mnie bym weszła. - Moi rodzice uważają, że się spotykamy. Spodziewają się, że będziemy dzielili pokój.

- Zgaduję, że nie mają nic przeciwko życia w grzechu?

Chichocząc sucho, obserwował mnie, kiedy przechadzałam się wewnątrz. Pokój był całkiem duży, znacznie ładniejszy niż pokój w motelu.

- Powinnaś zostać tutaj aż do ślubu. - Costello sprawdził swój telefon. Zachowywał się cholernie powściągliwie - Muszę pomóc Kainowi przygotować się na dzisiejszy wieczór.

- W porządku. Myślę, że po prostu ... pooglądałam trochę TV. Może będzie leciał jeden z tych reality fashion shows - paplałam, szarpiąc mój sweter, gdy usiadłam na łóżku. - Może wpadnę na pomysł, jak przekształcić ten strój w wielką suknię balową, czy coś w tym stylu.

Jego spojrzenie zmiękło.

- Nikt nie będzie dbał o to, co masz na sobie. Nie zauważą cię tak jak ja ... - przerwał szybko.

- Nie sądzisz chyba, że wystąpię w tym prostym stroju?

Przenosząc spojrzenie ode mnie na okna, odetchnął powoli. Zaczęłam podnosić się z łóżka, mając nadzieję, że zaoferuje mi zakupy. Zamiast tego po prostu zamknął oczy i szepnął:

- Tak jest dla ciebie bezpieczniej.

Racja, bezpieczna jak sardynka w puszcze. Może porównywanie do już martwych rzeczy nie było najlepszym posunięciem.

- Nie ma sprawy. Masz rację, to jest mądrzejsza droga.

Zabębnił palcami w drzwi. W końcu podszedł do mnie, wyciągając telefon.

- Jeśli byś czegoś potrzebowała, zadzwoń do mnie.

Poczułam lekkie podekscytowanie.

- Dajesz mi swój numer?

- Jak inaczej moglibyśmy porozmawiać?

To była taka głupia, normalna rzecz, którą robili zwyczajni ludzie. Tyle że to nie było normalne. Najstarszy syn osławionego imperium kryminalnego podawał mi swój numer telefonu. Nie był jakimś spoconym facetem, który się wiercił, kiedy zapraszał mnie na randkę.

Szybko wymieniliśmy numery; moje ręce trzęsły się przez cały czas, gdy trwał blisko mnie. Drgały jeszcze przez kilka sekund po tym, jak zostawił mnie samą w pokoju hotelowym.

Zakrywając oczy ramionami, opadłam na łóżko. *Głupie serce! Przestań walić, bo chcę skończyć z tym facetem!* Za każdym razem, gdy odsuwałam się nieco od niego, Costello przyciągał mnie bliżej z wielką łatwością.

Pukanie do drzwi sprawiło, że siadłam szybko i ugryzłam się w język.

- Ahh - skrzywiłam się. - Uch, chwileczkę!

To nie mój przystojny książę lodu powrócił, by dotrzymać mi towarzystwa. Trzy kobiety stały na moim progu, z czego tylko jedna z nich była mi znajoma.

- Francesca? - zapytałam, zerkając na nią, a potem na nieznajome. - Hej, co się dzieje?

Dziewczyna o krągłych kształtach rzuciła zmęczone spojrzenie w kierunku swoich towarzyszek. Pierwsza przemówiła ta, która miała śliczne zielone oczy, a jej włosy zostały upięte w luźny kok, który w ogóle nie przypominał tego Fran — ten na pewno był szybką robotą.

- Witaj - powiedziała, oferując mi rękę. - Chciałam przyjść cię poznać ... przed ślubem i w ogóle, mam na myśli. Jestem Sammy.

Panna młoda.

- Och - powiedziałam, szybko podając jej dłoń i ściskając. Sammy zrobiła to tak mocno, że prawie zmiażdżyła mi rękę, aż się skrzywiłam. Jej śmiech był słodki jak miód; łagodził i sprawiał, że czuło się po prostu, że jest przyjazna. - Miło mi cię poznać. Jestem Heather.

- Zgaduję, że poznałeś już Fran - powiedziała Sammy, wskazując na nią.

- Jestem psiapsiową Sammy - powiedziała ponuro Francesca. - I jej główną druhną. Niech ci nie przyjdzie nic do głowy.

Moje usta drgnęły.

- Dobra. Dzięki za ostrzeżenie.

Sammy klepnęła kobietę w głowę. Odniosłam wrażenie, że jest przyzwyczajona do błazeństw Fran.

- Wyluzuj, nie zamierzam wybierać nowej drużny o tej porze. Nie wszyscy z nas są tak zwariowani. - Wskazała kciukiem na smukłą kobietę obok. - To jest Lulabelle.

Lulabelle spojrzała na mnie z góry — i to nie z powodu swoich szpilek, po prostu była tak wysoka. Przypomniała mi się wieża z kości słoniowej. Nie wątpiłam w jej siłę, nawet

jeśli jej blada skóra sprawiała, że zastanawiałam się, czy kiedykolwiek widziała słońce.

Jej oczy były płaskie jak u węża, gdy usadowiły się na mnie.

- Słyszałam, że umawiasz się z moim bratem.

Doceniłabym główny punkt tego oświadczenia, ale byłam zajęta innym. *Jej bratem?* Lulabelle była siostrą Costello? W najdalszych zakamarkach mojej pamięci przeszukałam fragmenty, które nie były aktywowane od dawna. Jedyną rzeczą, którą przypomniałam sobie o innej córce Badd było to, że została wymieniona w kilku gazetach typu Enquirer¹² w sklepach spożywczych.

Poetycko rozpisywali się o Zaginionej Mafijnej Księżniczce. Została uprowadzona przez cudzoziemców? Czy jej ojciec ją zamordował? Czy cała rodzina Badd pomagała w ukryciu ciała?

Ale tak naprawdę nie obchodziło mnie to; miałam wtedy piętnaście lat i byłam zajęta własnym życiem. Poza tym nigdy nie spotkałam tej dziewczyny; nie wiedziałam wystarczająco, aby się nad tym zastanawiać.

Rozważając jej pytanie, powiedziałam:

- Taak. Umawiam się z nim. To problem?

Chciałabym powiedzieć, że nie zniechęciło mnie to, jak ostro mnie badała, ale moje dłonie spocily się, zanim w końcu pozwoliła, by spokojny uśmiech zagościł na jej pełnych ustach.

- Nie. Cieszę się, że w końcu otwiera się na ludzi.

Uwielbiałam tę małą iskrę przyjemności. Miło było mieć jej aprobatę — nawet jeśli ten związek był fałszywy. Wyrzucając ręce w górę, Fran przewróciła oczami.

¹² The National Enquirer – amerykański tygodnik brukowy, wydawany przez firmę American Media. Operuje głównie tanią sensacją, seks-skandalami oraz ezoterycznymi historyjkami. Artykuły dotyczą głównie ciekawostek z życia "gwiazd"

- Czy jestem jedyną osobą, która jest zdezorientowana tym? Coś musi być nie w porządku z tą dziewczyną skoro interesuje się Costello!

Skończyłam, pozwalając jej być taką zimną wobec mnie, bez wyjaśnienia dlaczego. Pochylając się, zaczęłam pytać ją, jaki jest jej problem, ale Sammy interweniowała, klepiąc Francescę w głowę i mówiąc:

- Spokojnie, weź się w garść dziewczyno. Myślę, że już czas udać się na ten manikiur.

Lula spojrzała na mnie.

- Chodź z nami.

Opadła mi szczeka.

- Naprawdę? Jesteś pewna, że to w porządku?

Spoglądając w górę, Sammy kiwnęła entuzjastycznie głową.

- Jestem panną młodą. Jeśli mówię, że to w porządku, to tak jest. Chyba, że masz inne plany?

Cała trójka musiała się domyślać, że mam. Co mogłabym robić pomiędzy teraz a ceremonią? Spoglądając z powrotem do pokoju hotelowego, zawahałam się. *Costello kazał mi się stąd nie ruszać, ale to dlatego, że chciał bym była bezpieczna. A zachowanie bezpieczeństwa oznacza brak podejrzliwości, co oznacza z kolei, że powinnam przyjąć zaproszenie.*

Uśmiechając się, powiedziałam:

- Panna młoda zawsze otrzymuje to czego chce.





Salon znajdował się na tyłach hotelu. Chociaż był niewielki, ozdobili go bujnymi kwiatami, których nie było o tej porze roku. Miękkie, wibrujące fotele masowały nas, podczas gdy piątka dziewczyn – po jednej na każdą z nas, jako, że Mama Badd też tu była – zajmowała się naszymi paznokciami.

To było takie relaksujące doświadczenie, że straciłam czujność. Chichotałam przez całe to przekomarzanie się między Sammy a Fran, moje powieki stawały się ciężkie, gdy moje ciało poddawało się kojącej muzyce.

Nie byłam przygotowana na atak Sammy.

- Więc - zapytała, obracając się twarzą do mnie - jak poznałaś Costello?

Wszystkie pochyliły się bliżej. Najwyraźniej zastanawiały się nad tym samym. Czy zamierzały uspić tu moją czujność, zanim zaczną dopytywać szczegółów? *Ach, kurwa.* Próbowałam wymyślić historię dla naszej przykrywki już podczas lotu odrzutowcem. Plan Costello najwyraźniej polegał na tym, żeby powstrzymać mnie od rozmowy z rodziną, ponieważ nie próbował mnie douczyć, co mam powiedzieć. Albo może nie randkował zbyt wiele, by wymyślić fałszywą historię o „nas”.

Zaczęłam drapać się po policzku, ale manikiurzystka cmoknęła językiem, zatrzymując mnie, zanim mogłabym zrujnować jej pracę. Zażyczyłam sobie srebrne i niebieskie. Dopiero po tym, jak pomalowała moje paznokcie, zdałam sobie sprawę, że wybrałam te kolory, ponieważ podświadomie przypominały mi o Costello.

- Właściwie, wpadliśmy na siebie w barze. Wypiliśmy jakieś drinki, zaczęliśmy rozmawiać, i to wszystko.

Fran przewróciła oczami.

- To jest tak romantyczne, jak się po nim spodziewałam.

- Fran! - wyszczała Mama Badd. - Musisz się opanować, dziewczyno.

Dąsając się, opadła głębiej w fotelu.

- Hmph. Też się powinnaś zacząć martwić, mamó. Może on ją wykorzystuje!

Zacisnęłam usta.

- Mam dwadzieścia pięć lat. Jestem dorosłą kobietą, nikt mnie nie wykorzystuje. - Nie zwracając uwagi na manikiurzystkę, Francesca zerwała się na równe nogi.

- Zabieram Mica na spacer. - Mały pies spał w swojej ogromnej torbie. Pochwyciła ją i wyszła, głośno trzaskając drzwiami, zostawiając nas z otwartymi buziami.

Mama Badd przeczyściła gardło.

- Wybacz jej, proszę. Frannie ma problemy z nastawieniem.

To było ogromne niedopowiedzenie.

- Nie rozumiem tego - powiedziałam łagodnie. - Mylę się, czy ona ma jakiś problem ze mną?

Sammy i Lula wymieniły spojrzenia.

- Nie chodzi o ciebie - Sammy zaczęła niepewnie.

- Chodzi o jej męża. - Mama Badd wtrąciła się do naszej rozmowy. - Spędził daleko tak dużo czasu, budując im rezydencję na obrzeżach Los Angeles. To jest wszystko bardzo okazałe, ale mężczyzna powinien przebywać ze swoją żoną. Oczywiście, uwielbiam mieć ją w domu z nami — kto wie jak często będziemy się widywali, gdy ten dom zostanie ukończony? Ale Midas nie mógł nawet tego zrobić i być tutaj na ślubie.

- Brzmi ciężko - powiedziałam. Nie mogłam sobie wyobrazić poślubienia mężczyzny, a



następnie nie widywania go. Poza tym, nie zatańczyć z nim na ślubie własnego brata ... to sprawiło, że moje serce zmiękczyło się dla Fran.

Wyższa kobieta kiwnęła głową.

- To rzeczywiście szkoda, ale Frannie się pozbiera. - Kątem oka zobaczyłam, jak Lulabelle i Sammy skrzywiły się. Albo zjadły cytryny, albo postanowiły zachować milczenie.

- Może pójdę z nią porozmawiać - powiedziała Sammy.

- Nie. Jeśli ktokolwiek powinien to zrobić, to ja. - Lulabelle wstała, wygładzając sweter, który sięgał do jej bioder.

Czując się odpowiedzialna za to napięcie, zaczęłam się podnosić.

- Pozwól mi iść z tobą. Chciałabym oczyścić atmosferę.

Sammy i Lula powiedziały jednocześnie:

- **Nie.**

Zamarłam na miejscu, czekając, aż wyjaśnią. Lulabelle podeszła do mnie, aż jej usta prawie dotykały mojego ucha; użyła takiego miękkiego szeptu, przez który miałam gęsią skórkę.

- Francesca ma problemy z odpuszczeniem przeszłości. Dopóki jesteś blisko mojego brata, nie zawracałabym sobie głowy próbą zjednania jej sobie.

To było ostrzeżenie, podszyte bólem. Czy to w jakiś sposób dotyczyło Costello, a nie nieobecnego męża Franceski?

Lulabelle wyszła, ale ani ona ani Fran już nie wróciły. Sammy odprowadziła mnie z powrotem do hotelu razem z Mamą Badd, obie przepraszały za pozostałe kobiety. Żadna z nich nie dała mi wystarczającego wyjaśnienia dlaczego każdy zachowywał się tak dziwnie, a

ja nie naciskałam. Ulżyło mi, gdy pożegnały się ze mną w holu.

Rodzinny dramat, dumałam do siebie. *Ale czad*. Nie wiele tego doświadczyłam dorastając. Moja matka i ojciec byli obrzydliwie zakochani, zawsze popierali moje wybory, dopóki o nich wiedzieli ... Nigdy nie zrobiłam niczego, co mogłoby ich zdenerwować.

Wkraczając do mojego pokoju hotelowego, prawie potknąłem się o pudło na podłodze.

- Co? - Schylając się, położyłam długi biały pojemnik na łóżku. Małeńki dreszczyk przebiegł wzdłuż mojego kręgosłupa. Zwiększył się nawet po tym, jak otworzyłam prezent, aby odsłonić różową sukienkę w środku.

- To ... Co? - zapytałam pusty pokój kolejny raz. Podnosząc strój wysoko, przycisnęłam go do ciała. Ktokolwiek to zrobił, wykonał dobrą robotę, zgadując mój wzrost. Bycie wysokim zawsze sprawiało, że zakupy były wyczerpującym obowiązkiem; rzeczy zazwyczaj były dla mnie zbyt krótkie.

Kręcąc się w kółko, przytuliłam sukienkę, jakby była kochankiem. *Skąd to się wzięło?* Nawet jeśli się nad tym zastanawiałam, w głębi duszy byłam pewna odpowiedzi. *Costello ... czyżby uświadomił sobie, jak nie na miejscu będzie wyglądała na ślubie w moich dżinsach?* Zatrzymując się, chwyciłam palcami miękki materiał. Chciałam by był to autentyczny dar.

Nie w taki jednak sposób działał Costello.

Tu chodzi o biznes, przypominałam sobie. *Wszystko co robi, jest z jakiegoś powodu*. Utrzymywanie mnie w ukryciu było dla niego niejako pracą. Taką samą jak szukanie na mnie podsłuchu, nic więcej. Zdjęłam swój sweter i zaczęłam ciągnąć za dżinsy. Zaklinowały się na moich biodrach — a może się skurczyły. Czy naprawdę były o wiele za małe na mnie?

Umieszczając kciuki w kieszeniach dla uzyskania dźwigni, dotknęłam małego, twardego koralika.

Kolczyk z mojego nosa załśnił w świetle, gdy trzymałam go wysoko. Schowałam go tam, aby moje przebranie było wiarygodne. Założę się, że dziura już się zrosła, pomyślałam, dotykając krawędzi nosa. To zabawne, że niektóre nasze części leczą się szybciej niż reszta. Ponownie schowałam kolczyk.

Nigdy nie byłam kimś kto ubierał się modnie, więc założenie blad różowej sukni było dla mnie przeżyciem. Była jedwabista i ciepła, gdy obejmowała moją talię. Miała wysoki kołnierz, podobny do golfa, ale górna część klatki piersiowej została rozcięta, by pokazać trochę skóry. Wirując, podziwiałam jak w niej wyglądałam ... nie, jak się w niej czułam.

Najlepszą częścią było to, że była wystarczająco długa, by ukryć moje tenisówki; nie było w pudle żadnych szpilek. Nie przeszkadzało mi to, bo szpilki zawsze robiły ze mnie wieżę przy ludziach. *Nie przy Costello*, dumalam, dotykając swojego gardła i wyobrażając sobie, jak kupował dla mnie tą suknię. *Nawet gdybym była w szpilkach, byłby wyższy ode mnie.*

- Idealnie na ciebie pasuje - szepnął za mną gruby, męski głos.

Kręciłam się jak bąk¹³, materiał przylegał tak bardzo, że ledwie się poruszał. Moje własne włosy wpadły mi do oczu; byłam częściowo ślepa. To nie powstrzymało mnie jednak przed podążaniem na widok Costello Badd.

Nie miał już na sobie ciuchów z odrzutowca. W srebrnej kamizelce, czarnej koszuli z długimi rękawami i dopasowanych spodniach wyglądał mrocznie i przystojnie.

Och boże, powiedz coś! Ale na przykład coś? Zdecyduj się na bycie szczerą!



- Wyglądasz gorąco - powiedziałam. - Cholera! *Zbyt szczerze!* - To znaczy... uch, dobrze. Wyglądasz dobrze. - *Jak milion dolarów.* Nie powiedziałam tej ostatniej części, ale krawędź jego ostrego uśmiešku wskazywała, że szkoda została wyrządzona; uczyniłam moje uczucia dość oczywistymi.

Regulując przód swojej kamizelki, powiedział:

- Pasujemy do siebie.

- Huh?

- Twoje paznokcie. - Wskazując na mój manicure, Costello zbliżył się w swoim zwykłym, łowczym stylu. Kiedy podniósł rękę, by studiować srebrzyste paznokcie, stałam zupełnie nieruchomo. - Czy wiedziałaś, w co będę ubrany?

Jego twarz była blisko mojej, jego dotyk parzył. Sekunda. Dwie. Minęły niezliczone sekundy, w których zapomniałam, że mam odpowiedzieć.

- Ja ... Nie. - Potrzebowałam odzyskać swój normalny ogień. Costello starał się go zdusić — ale we mnie wciąż była ta iskra. - Jasny róż to mój ulubiony kolor. Skąd o tym wiedziałaś?

- W klubie - powiedział, nie puszczając mnie - wszystkie kelnerki noszą szpilki. Ale nie ty. Ty nosisz je. - Wskazał na moje tenisówki z różowymi paskami po bokach. - To było tylko przypuszczenie.

- Huh. Dobre przypuszczenie, Sherlocku. - Zerknęłam na niego spod rzęs. - Nie powiedziałam ci, jaki rozmiar noszę. Wyjaśnij mi to.

Nikczemność tańczyła w jego gorącym spojrzeniu; jego uścisk się zacieśnił.

- Łatwo było się tego domyśleć. Po tym, jak położyłem ręce na twoim ciele, po prostu

... - Zarozumiały uśmieszek zmienił się w małe zmarszczenie brwi — nie jakby był zły, ale jakby próbował pogryźć swój język i kontrolować się. - Mam doskonałą pamięć - dokończył delikatnie.

Napięcie przeszło przez mój brzuch do kolan. *Poczuł mnie w klubie i to wystarczyło, by odcisnąć wymiary mojego ciała w jego pamięci.* To było imponujące i przerażające i wszystko na raz.

Wyczułam, jak się zawahał, zanim puścił moje palce.

- Powinniśmy się pośpieszyć - powiedział, pokazując mi szerokie, proste ramiona od tyłu. Spojrzał na wyjście, jakby patrzenie na mnie było dla niego za wiele.

- Ceremonia zacznie się wkrótce, a powinienem tam być wcześniej.

Przesuwając dłońmi po brzuchu, pokiwałam głową.

- Okej. I tak nie mam niczego żeby dokonać pełnej metamorfozy. Daj mi tylko chwilę.

Jedyne co mogłam zrobić ze swoimi włosami, to wygładzić je w lustrze obok łóżka. W jego odbiciu mogłam zobaczyć to, co znajdowało się z tyłu — drzwi.

Costello czekał w połowie pokoju, jakby był moim prywatnym ochroniarzem.

Ale nie patrzył na korytarz w poszukiwaniu niebezpieczeństwa.

Obserwował mnie.

- ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY -

- COSTELLO -

Była piękna.

Złożyłem zamówienie na sukienkę wkrótce potem jak wyszedłem. Mój telefon szwankował, więc przyparłem do ściany recepcjonistkę hotelową i powiedziałem jej, całkiem wyraźnie, że członek mojej rodziny potrzebuje sukienki na ślub. Kobieta szybko coś wymyśliła, proponując jazdę do najbliższego butiku i załatwienia sprawy w przeciągu godziny.

Obserwowanie Scotch, jak żartuje na temat swojego stroju uderzyło uderzyło we mnie — potrzebowała czegoś więcej, niż ubrań z drugiej ręki. Zorganizowałem wszystko, ponieważ nie chciałem niczego przegapić w tej naszej farsie. To był po prostu inny sposób, abym poczuł, że mam wszystko pod kontrolą.

Kiedy zobaczyłem ją w tej blad różowej sukience ...

Zapomniałem co oznacza słowo kontrola.

To było wyzwanie, powstrzymać się przed rzuceniem jej na łóżko i zignorowaniem całej tej cholernej ceremonii. Gdyby to był ślub kogoś innego ... mógłbym to zrobić. Ale chodziło o Kaina, i dla mojego młodszego braciszka — dla mojej rodziny — zrobiłbym wszystko.

Przynajmniej tak myślałem. Ostatnio zaczynałem się nad tym zastanawiać.

Opuściliśmy hotel i szliśmy oświetloną drogą, która biegła obok wiejskich stajni. Nie

oszczędzano na tym wydarzeniu, a im bliżej byliśmy, tym bardziej oczywiste to się stawało.

To był chłodny wieczór. Wysokie metalowe grzejniki zostały umieszczone na ścieżce cedrowej. Na sosnowych gałęziach wisiały kryształki i papierowe lampiony. Ale prawdziwe piękno czekało tuż przed samą stodołą.

Pole było szerokie, pełne niebiesko-zielonej trawy, która mogła przetrwać śnieg, i otoczone białym płotem. Nad drewnem wisiały długie struny bluszczu, lawendy i bzu. Wewnątrz pola znajdowały się rzędy wyściełanych złotych krzeseł, a ich tyły pokrywały wieńce z szyszek i ostrokrzewu.

A tam, czekając w centrum pod ołtarzem fioletowych róż, były dwa wspaniałe konie, oba błyszcząły jak perły pod wolno zachodzącym słońcem.

- Wow - Scotch wyszeptła obok mnie.

Uśmiechając się, chwyciłem jej ramię i zaprowadziłem ją do krzeseł.

- Usiądź tutaj. - Skinąłem. - Muszę sprawdzić co u Kaina. - Mój brat stał obok ogrodzenia, otoczony przez Thornę i kapłana, którego przywieźli, by poprowadził ceremonię.

Dłoń Scotch zacisnęła się na moim łokciu. Czy ona nie chciała, żebym poszedł?

- Rozumiem - powiedziała w końcu, uwalniając mnie i zajmując miejsce na krześle z dala od przejścia z płatkami róż. - Długo ci to zajmie?

Zacząłem odpowiadać; głos Kaina przerwał mi.

- Jo! Costello! - Zamachał do mnie z olbrzymim uśmiechem.

- Nie za długo - wymamrotałem. - Wkrótce porozmawiamy. Po prostu zaczekaj.

Jej czekoladowe oczy zwęziły się niepewnie.

- Będziesz na przyjęciu weselnym, o to chodzi?

Na jej ustach pojawił się skromny uśmiech; gorąco zapragnąłem go scałować.

- Musiałeś się tu znaleźć zanim zrobi to reszta, to mówi samo za siebie. Poza tym, to twoja rodzina. Dlaczego miałbyś nie zostać włączony do czegoś takiego?

To niewinne pytanie prześlizgnęło się przez moje wnętrze. Byłem pełen odłamków, każde z nich było starym, bolesnym przypomnieniem tego, ile razy zostałem wykluczony przez moją rodzinę. *Nie winię ich*, przypominałem sobie. *Tak musi być*. W życiu były gorsze rzeczy niż bycie męczennikiem.

Nie mogłem sobie poradzić z jej słodkim, różowawym uśmiechem. Gorąca i zaniepokojona Scotch ... albo wkurzona na mnie Scotch ... te wersje były łatwiejsze do przełknięcia. Seks i przemoc nie były dla mnie nowe.

Życzliwość była.

- Muszę iść. - Wyszło znacznie ostrzej niż zimowy wiatr. Odwróciłem się, zanim zdążyłem zobaczyć jej reakcję, ruszyłem w stronę Kaina i innych.



Ceremonia była powalająca.

Sammy kroczyła w swojej sukni w stylu syreny w dół nawy, długie wstążki łapały płatki kwiatów i tworzyły własne projekty, gdy psuły prostą ścieżkę. Rozbolało mnie serce, gdy zobaczyłem, jak powalony jest mój brat na widok swojej panny młodej.

Stałem obok Thorna, pierwszego drużby. Teatralnym gestem podał obrączkę Kainowi, i wszyscy wstrzymywaliśmy oddech, kiedy wsuwał ją na palec Sammy. Naprzeciwko mnie



były Lula i Francesca, odpowiednio drużna Sammy i drużna honorowa.

Lula skupiała soją uwagę na Sammy. Ale Fran ... przez sekundę patrzyła prosto na mnie. Nawet przez jej dumne łzy udało jej się skrzywić. Czas nie leczył wszystkich ran. Czasami tylko je pogarszał.

Wszyscy wiwatowali, kiedy para wspięła się na swoje konie — Kain pomógł Sammy wsiąść na jej, gdy ciasna sukienka sprawiała kłopot. Pocałowali się przed wręczeniem sobie obrączek, pocałowali się potem, i pocałowali się jeszcze raz, zanim puścili klusem swoje wierzchowce w dół przejścia. Razem z pozostałymi poszedłem do miejsca, w którym kończyły się róże.

Gdy tłum się rozstał, mogłem zobaczyć Scotch. Jak pocisk celowałem w nią. Łagodnie zakołysała się, wychodząc mi naprzeciw. Wyglądało to na zamierzone, i zapragnąłem sądzić, że tak było ... że chciała być u mojego boku równie wściekle, jak ja musiałem być przy niej. Nasze ręce zwiślały obok siebie, wystarczająco blisko, by się dotknąć, jednocześnie daleko, by nawiązać kontakt.

Właśnie wtedy to zauważyłem — jej oczy lśniły w purpurowej mgle nadchodzącej nocy. Patrzyła, jak Sammy i Kain znów się całują, ani razu nie przerywając wpatrywania się. Kiedy odjechali na koniach, w końcu spojrzała na mnie. Pośpiesznie przetarła oczy.

- Przepraszam - roześmiała się, pociągając nosem. - To po prostu niesamowite, zobaczyć to.

- Zobaczyć co? - zapytałem, ledwie słysząc siebie przez okrzyki wokół.

- Zakochanych ludzi. - Przez sekundę patrzyła, jak para galopuje wokół pola. Jakby obudziła się ze snu i uświadomiła sobie jej własną wrażliwość, trzepnęła swoje policzki i

przeżyściła gardło. - Ach! Co się ze mną dzieje? Wesela sprawiają, że wszyscy płaczą, prawda?

Nawet gdybym chciał, nie mogłem zgłębić się w jej umysł i zrozumieć co było w niej takiego, że postąpiłem w ten sposób.

- Pewnie - zgodziłem się, choć tak nie myślałem. Byłem dumny ze swojego brata, ale nie byłem wzruszony. Nie tak jak ona była — tak jakby miłość dwóch nieznajomych mogła znaczyć tak wiele.

Unosząc głowę, przeskanowałem pomarańczowy-złotą trawę. Musiałem osłonić oczy, by dostrzec, że mój brat i jego nowa żona wracają w naszą stronę. Zwolnili, gdy się zbliżali. Kain wsunął palce w jej włosy. Trzymał ją mocno, bez wątpienia również tak samo było w jego sercu, gdy całował kobietę, którą kochał.

Zastanawiałem się, jak by to było.

- ROZDZIAŁ DZIESIĄTY -

- SCOTCH -

Kain rzucił mi zabawne spojrzenie.

- Wyglądasz znajomo. Spotkaliśmy się wcześniej?

Prawie wypłułam swojego drinka. Nie widziałam, jak się zbliżał, kiedy stałam z jego braćmi przy stołach z przekąskami. Przyjęcie trwało w najlepsze wewnątrz stodoły; właśnie zaczęłam się odprężyć.

- My, spotkaliśmy się wcześniej? - zapytałam z fałszywą skromnością. Oczywiście widzieliśmy się wcześniej, spotkanie to jednak było krótkie. Widywałam Kaina w Dirty Dolls okazjonalnie, za co byłam teraz wdzięczna, ponieważ to oznaczało, że nie był całkiem pewny czy mnie rozpoznawał — a to z kolei pomogło mi utrzymać głos spokojnym. - Mam po prostu jedną z tych twarzy. Jestem Heather - powiedziałam, ściskając jego dłoń ze słodkim uśmiechem.

Rowki na jego czole nie zniknęły. Dopóki Sammy się do nas nie zbliżyła; potem jego oczy załśniły dumą i znów byłam dla niego nikim.

- Hej, ty - powiedziała, owijając ramiona wokół jego szyi.

- Witaj, żono - warknął żartobliwie. Kain przyciągnął ją mocno do siebie, całując głęboko pomimo tego, że wokół był spory tłum gości. Szybko ten czuły moment zmienił się w jawnie seksualny, gdy tak trzymał ją w ramionach.

Thorne zakasłał w swoją pięść.

- Zachowaj coś na swoją podróż poślubną.

- Mam tego mnóstwo na teraz i na później - powiedział, trzymając Sammy, która próbowała się wyrwać. Rzuciła nam pełne przeprosin spojrzenie, zanim pochwycił ją na kolejną sesję obściskiwania.

Kain złapał ją za tyłek, i to wtedy go odepchnęła, zaciskając usta.

- Dobra, dobra - zaśmiała się. - Mamy publiczność! - Spłonęła czerwienią, ale z jej uśmiechu mogłam wywnioskować, że potajemnie była zadowolona.

Przyglądając się jej sukni, powiedziałam:

- Twoja sukienka jest przepiękna.

- Och, dziękuję! - Sammy przeciągnęła koniuszkami palców po przodzie zdobionym koralikami w dół bioder pokrytych satyną. - Martwiłam się, że nie zdążę jej skończyć na czas.

- Ty ją zrobiłaś? - zasapałam.

Kain otoczył ją ramieniem w talii i przytulił do siebie.

- Sammy jest najlepsza w branży.

- Przestań - zaśmiała się. - Przede mną jeszcze długa droga, by stać się najlepszą.

Powiedziała to tak, jakby na prawdę miała zamiar zostać najlepszym twórcą sukien ślubnych. Patrząc na nią z nowym uznaniem, zdałam sobie sprawę, że wierzę w to, że to zrobi. Sammy miała aure, która promieniała wiarą w siebie.

Pochylając się bliżej, Kain mrugnął do mnie znacząco, po czym spojrział na Costello.

- Gdybyś kiedykolwiek potrzebowała sukni ślubnej, Sammy może ci sprawić jedną w ciągu dnia.

- Ja ... Nie sądzę, że będę potrzebowała czegoś takiego - zakrztusiłam się. Mnie zdenerwował ten temat, byłam więc ciekawa reakcji Costello. Zerkając w górę na milczącego mężczyznę, patrzyłam jak sączył swój napój. Był tak cholernie cichy ... ale czy jego palce ścisnęły szklanekę nieco mocniej, niż powinny?

Sammy przerwała milczenie.

- Dziękuję za wszystkie miłe słowa - powiedziała, szarpiąc za falbanki. - Właściwie to twoja sukienka też jest bardzo ładna. Gdzie ją zdobyłaś?

Moje palce złapały za blade różową sukienkę, którą miałam na sobie.

- To był prezent. - Przypomnienie sobie, że to Costello kupił mi ten dopasowany strój, wprawiło moje serce w drżenie.

- Cóż, pasuje do ciebie.

- Tak - powiedział bez ogródek Costello - pasuje.

Wszyscy byliśmy zaskoczeni. Zazwyczaj milczał, więc jego wypowiedź tylko po to, by mi schlebić, była taka, jakby co najmniej ją wykrzyczał na całe płuca. Thorne zakrył usta, mamrocząc:

- Ach, do diabła, bracie.

Kain tylko się uśmiechnął.

Głos grzmiący z mikrofonu uratował mnie od jeszcze większej niezręczności.

- Czy mógłbym zaprosić państwa młodych na parkiet?

- To chyba do nas - powiedziała Sammy, jej sukienka szybowała nad szorstką drewnianą podłogą. Para zbliżyła się do oczyszczonej części pomieszczenia. Muzyka rozbrzmiała w powietrzu. Światła zostały romantycznie przygaszone, każdy każdego zaczął

uciszać. Sammy i Kain złapali się za ręce, poruszając się łagodnie w kółko.

Nie wychodziło mi w tańcu, więc byłam pod wrażeniem z jaką łatwością kołysali się razem. Przypominali mi zsynchronizowanych tancerzy. Kain wziął ją w ramiona i odchylił mocno do tyłu. Uśmiechając się, pocałował jej szyję i usta, a pomieszczenie zagrzmiało oklaskami i gwizdami.

Ich pierwszy taniec dobiegł końca, z głośników popłynęła bardziej energiczna muzyka. Pary przeniosły się na parkiet, skacząc i śmiejąc się, kiedy popisywali się swoimi umiejętnościami.

Miłość była w powietrzu.

Moja szyja płonęła; Mama Badd obserwowała mnie. Pokazywała palcami coś w stylu: *No dalej, ruszaj*. Jej intencje były oczywiste i doceniałam to, ponieważ gdybym miała być wobec siebie szczerą, to chciałam dostać się na ten parkiet. Chciałam być tak blisko Costello, jak Sammy była z Kainem.

To było całkowicie głupie pragnienie. *Dzięki, trzeci kieliszku wina*.

- Chodź - powiedziałam, sięgając do Costello z pół uśmiechem. - Zatańczmy. Wszyscy tego oczekują.

Wpatrywał się w tłum. Byliśmy sami; Thorne odsunął się w pewnym momencie, by uderzyć i migdalić się z rudowłosą w kącie.

- Jesteś pewna? - zapytał, wciąż nie patrząc na mnie.

Wzruszając ramionami z zakłopotaniem, powiedziałam:

- To znaczy, chyba że nie chcesz.

Postawił swoją szklankę na stole z przekąskami. To wtedy zdałam sobie sprawę, że była

pusta. Czyżby udawał, że pił przez cały ten czas? Mój zachwył został odnowiony, gdy połączył swoje palce z moimi.

- Okej - powiedział do mnie. - Chodźmy.

Moje serce zapłonęło jak świeca z nowym knotem. Pociągnął mnie na parkiet ... zakręcił mną przy swoim ciele ... i stałam się ogniskiem. W ciągu kilku sekund, po tym jak poruszaliśmy się po drewnianej podłodze, zdałam sobie sprawę, że nasze umiejętności były nierównomiernie dopasowane.

- Zaczekaj - zaśmiałam się nerwowo - Tak właściwie nie jestem dobrą tancerką. Zróbmy po prostu ten posuwisty ruch razem, dobrze?

- Shh - wyszeptał, udzielając mi spojrzenia, które kazało mi połknąć swój język. Przynajmniej dobrze smakowało — jak czerwone wino. Jak smakowałby Costello? - Pozwól mi prowadzić.

Od ubiegłej nocy pozwalałam mu prowadzić. Co za łatwa prośba.

Obracał nami wokół tłumu, mężczyzna poruszający się jak on, unikałby kulki. Poddałam się, jego siła w połowie unosiła mnie nad ziemią i sprawiała, że wyglądałam o wiele lepiej niż kiedykolwiek wcześniej.

Jest taki ciepły, pomyślałam, spoglądając w górę w jego oczy. Kiedy się uśmiechnął, mój żołądek zrobił fikołka. Przez cały dzień moim celem było pogrzebanie tych szalonych uczuć. Pragnęłam mężczyzny, który dawał mi sprzeczne sygnały ... ale jego słowa były wyraźne.

Ostatnia noc była wypadkiem.

A co, gdyby tym razem wypadek między nami zdarzył się większy?

I co jeśli w ogóle mnie to nie obchodziło?

- Jesteś bardzo zarumieniona - wyszeptał do mojego ucha.

To tylko sprawiło, że moje ciało zaczerwieniło się jeszcze bardziej.

- To przez to oświetlenie - skłamałem. - To wszystko.

- Hmm. - To był prosty dźwięk. Zręczność jego palców wzdłuż mojego kręgosłupa jednak nie była prosta. Dotknął mnie z łatwością, zaborczo i swobodnie, aż straciłam poczucie kierunku.

Nie obchodziło mnie, w którą stronę poszłam.

Pod warunkiem, że to było na dole. Z nim.

Nie uśmiecha się już. Byłam zahipnotyzowana jego ustami. Kąciki tworzyły cień, równie tajemniczy jak on. Poruszyły się, uformowały kształt nie dla H jak Heather, ale dla S jak Scotch. Nigdy nie wypowiedział żadnego imienia, ponieważ uniosłam się na tyle, by zamknąć lukę między nami i poczuć wreszcie jego usta.

Smakował jak woda; nie dotknął niczego mocniejszego przez cały wieczór. Costello był trzeźwy i logiczny w swoich decyzjach. Wiedział dokładnie co robił. Jego ręce złapały mnie za talię, ciągnąc w górę sukienkę, którą dla mnie kupił.

Wokół nas rozbrzmiały entuzjastyczne brawa. Ktoś zagwizdał ostro; odsunęłam się wystarczająco by zobaczyć, że był to Kain. Każdy bez wyjątku w tej stodole uśmiechał się.

Wszyscy oprócz Thorna.

Wpatrywał się w nas z otwartego baru. Byłam pewny, że jego szklanka nie zawierała wody. Wie, że to co robimy przyciąga zbyt wiele uwagi. Ręce na mnie poluzowały się — czy Costello zdał sobie sprawę z tego co jego brat? Kiedy już myślałam, że się wycofa, Costello



wrócił do akcji.

- Chodź ze mną - wysyczał, ciągnąc mnie przez morze ciał i z dala od hałasu. Nie widziałam go tak skupionym od czasu, gdy pomógł mi uciec z Dirty Dolls.

Pod czarnym niebem, Costello prowadził mnie przez cedrowy szlak. Jedno z nas potknęło się; zamiast odzyskać równowagę, szarpnął mnie na ziemię. Oddychając gorąco w moje ucho, zwinął palce ponad moim kręgosłupem, a potem złapał mój tyłek. Sukienka podjechała mi wysoko; był brud na moich kolanach, ale było mi wszystko jedno.

- Pocałuj mnie - zażądał, robiąc to zanim ja mogłam. - Pragnę cię tak kurewsko mocno. Zabieram cię z powrotem do naszego pokoju. Właśnie teraz. Rozumiesz mnie?

Costello spojrzał w moje oczy. Załapałam, że w pewien sposób mnie prosił, ponieważ sam był bardzo skonfliktowany sam ze sobą, między uczynieniem mnie swoją, a odepchnięciem od siebie.

- Ostatnia noc ... mówiłeś, że to był wypadek - dyszałam, wciąż łapiąc oddech.

- Była. - Jego tęczyówki świeciły. - I chcę ją powtórzyć.

- ROZDZIAŁ JEDENASTY -

- SCOTCH -

Ludzie, którzy zajmują się brudną robotą, nie powinni smakować tak czysto. To było jak całowanie rwącej rzeki albo przyciskanie warg do zbocza góry: bez smaku, gdybym nie myślała o tym zbyt długo. Dało mi to pojęcie, że Costello nie chciał zostać zapamiętany, i że to życzenie zapadło głęboko w jego skórę.

Porzuciłam jednak nadzieję, że kiedykolwiek go zapomnę.

Zrobiłam to z moimi ustami na jego, z rękami zaciskającymi się na jego plecach i ciągnącymi za szwy jego dobrze dopasowanej kamizelki. Zapamiętywanie jego zapachu, jego smaku, wszystko to było moją nową pracą i wykonywałam ją z zapalem.

Nigdy nie pozbędę się go z moich myśli.

Choćbym nie wiem co.

- Scotch - warknął przy moim uchu. Dźwięk wirował przeze mnie, do czasu gdy moje wnętrze nie przypominało waty cukrowej. Nie nazywał mnie już innym imieniem. - Ja pierdołę, Scotch.

- O co chodzi? - oddychałam, walcząc by zrozumieć jego ton. Wypowiedział moje imię jak pytanie, z niewielkim uniesieniem na końcu.

Światła w holu na zewnątrz naszego pokoju były wystarczająco jasne, by dać ci do zrozumienia, że nie było późno w nocy. Z zewnątrz wciąż dochodziły dźwięki z wesela; mogłam usłyszeć je przez cienkie ściany i jeszcze cieńsze okna, które właściciele nazwali

"rustykalnymi".

Pod tym białym blaskiem oczy Costello były zamglone. Opuścił wzrok na moją klatkę piersiową. Sprawił, że zaczerwieniłam się jak bezmyślna nastolatka w noc balu.

- Jeśli tam wejdziemy - powiedział wolno - nie zatrzymam tego. Nie będę się dłużej powstrzymywał.

- Czy to powinno mnie przestraszyć? - Zapytałam, zaczynając się uśmiechać.

Jego groźne spojrzenie odebrało mi humor.

- Tak. Powinno. Nie znasz mnie, Scotch.

Uniosłam podbródek i położyłam dłoń na jego klatce piersiowej; jego serce biło pod nią. Kurwa, to sprawiło, że czułam się potężna.

- Może nie. Ale wiesz, że jestem na tyle odważna, by pokonać szaleńca butelką szampana. - Chciałam złagodzić napięcie, ale on tylko się wpatrywał. - Powiem ci jeszcze jedną rzecz o mnie. Nigdy, przenigdy nie wycofuję się z czegoś, czego chcę.

Położył ręce na moich ramionach. Nagle zeszywniał i napiął się, jego szczęka była tak sztywna, że widziałam ścięgna wzdłuż jego idealnej szyi.

- Naprawdę nie masz pojęcia, jaki okropny jestem ... jak niebezpieczna jest ta rodzina. Gdybyś wiedziała ...

- Nadal bym cię pragnęła. - Moje oczy pozostały otwarte. Kiedy ostatnio mrugnęłam? - I ... Wiem. Wiem wystarczająco wiele. - Jego kciuk przesuwiał się po mojej skórze, aż chwycił mój podbródek, a ja bezradnie zadrżałam. Chciałam tylko, żeby znów mnie pocałował; całowanie było lepsze niż cały ten niepokój. - Wiem więcej niż ci się wydaje. Tak więc, zamknij się i wciągnij mnie do tego cholernego pokoju.

Tutaj — jego przepyszne usta drgnęły po jednej stronie. Moja krótka radość z zobaczenia jego uśmiech zniknęła wraz z jasnymi światłami w korytarzu. Costello wepchnął mnie do pokoju, nie zatrzymując się, by włączyć przełącznik.

Drzwi trzasnęły jak grzmot u moich stóp. Costello był czarną chmurą, błyskawicą. W ciemności był tysiącem ust i milionem rąk i chciałam poczuć każdy palec. Każdy pieprzony pocałunek. Chciałam jego całego.

Jeśli był między nami mur, nie wyczuwałam go już dłużej. Jedynym twardym kawałkiem Costello był jego kutas, który ciepły naciskał na mój brzuch. Sukienka mnie dusiła, płacząc się wokół mojej górnej części ciała, podczas gdy próbowałam się z niej wyślizgnąć.

Zręczne palce przejęły obowiązki, uwalniając mnie ze stroju, który dla mnie zdobył. Nie mogłam zobaczyć gdzie spadł, ponieważ mój wzrok nie dostosowywał się jeszcze do ciemności. Okno było tylko w połowie zasłonięte, więc światło księżycy albo te z recepcji oświetlało wszystkie krawędzie niczym złoto.

Costello lśnił niczym anioł. Ale w niczym go nie przypominał. Przyglądałam się, jak jego język śledził usta, widziałam jak je otworzył, i poczułam swoje imię zanim nawet je wymówił.

- Scotch ...

- Taak? - zapytałam.

- Włóż na łóżko.

Kiedy usiadłam u jego stóp, spoglądnęłam do góry na jego przystojną twarz. Jego blizna nie była brzydka, była tylko jedną z wielu tajemnic tego świata. Ciekawy fakt:

uwielbiam tajemnice. A Costello był największą, jaką kiedykolwiek widziałam.

Sięgnął pod kamizelkę, wyciągając pistolet z miejsca, w którym został bezpiecznie schowany za jego plecami. Zobaczenie tego coś we mnie wywołało. Trzymał go na sobie nawet podczas ślubu? Musiał go dobrze ukryć, bo kiedy tańczyliśmy, nie wyczułam jego kształtu.

To było przypomnienie o naszym kłopotliwym położeniu. Costello schylił się i wsunął broń pod łóżko. Nie chciał myśleć o broni. Nie chciał także, żebym ja o niej myślała.

- Zaczekaj - powiedziałam, zbliżając się powoli, kiedy zaczął rozpinąć swoją kamizelkę. Jego pytające spojrzenie stopniało, gdy zaczęłam skubać twarde, małe krążki. Każdy guzik, który uwolniłam wysyłał drobną falę między moje uda.

Kamizelka runęła na dywan. Następnie zdjąłem jego koszulę z długimi rękawami. Rozeszła się na środku, jak motyl otwierający swoje skrzydła. Widziałam go już nagiego od pasa w górę. Po raz kolejny zapało mi dech w piersi. W tym starym motelu byłam wystawiona na pokuszenie — odmówiono mi jednak dostępu. Ale nie teraz, nigdy więcej.

Costello się nie poruszył. Stał nieruchomo, jakby był ciekawy, co będę robiła dalej. Moja ręka trzęsła się, gdy kładłam ją na jego piersi. Jego żebra poruszyły się, kiedy nabrał powietrza — było to tak nagłe i chrapliwe. Pierwszy, który wziął; wstrzymywał oddech, tak jak ja wstrzymywałam swój.

Jego serce bębniło mocno pod moją dłońią.

- Wow - wyszeptałam.

- Jesteś wstrząśnięta tym, że mam serce?

Moje oczy błysnęły w górę.

- Nie. Tylko tym, że bije tak szybko jak moje.

Kąciki jego ust napięły się, jego palce zrobiły to samo, gdy zbliżyły się do moich.

- Kontynuuj - polecił. - Zdejmij mój pasek.

Wysunęłam skórę przez szlufki i ściągnęłam go z jego bioder. Erekcja wypychała przód jego spodni. Ten widok pozbawił mnie ostatniej śliny z moich ust. Taka była rzeczywistość jego pragnień: pragnął mnie i nie mógł tego ukryć.

Dotknęłam zamka błyskawicznego, a on jęknął.

- Pospiesz się - powiedział, bardzo chropowato. - Nie masz pojęcia, jak trudno jest tu stać i czekać.

Był w błędzie. Wiedziałam, jak ciężkie to było, ponieważ cierpiałam w ten sam sposób.

Ciepło rozprzestrzeniło się w górze moich pleców, a potem spłynęło w dół, do mojego brzucha — a nawet dalej. Ruch moich bioder stał się przymusem. Pod moją dłońią jego kutas wyginał się przez materiał. *Jest olbrzymi, Chryste*. Byłam jednym, wielkim biciem serca, kiedy ściągałam spodnie i bokserki z jego szczupłych bioder.

Jego długość odbijała się w świetle, przeciwstawiając się grawitacji, gdy ciężko podskakiwała. Gęsia skórka pokryła moje ręce. Owijając jego obwód palcami, ścisnąłem lekko; Costello jęknął. Jego kutas zgiął się w mojej dłoni, ogromny, ciepły i niecierpliwy jak każde z nas.

Otoczyłam go ustami. Wszystkie kubki smakowe na moim języku zostały wstrząśnięte. Costello smakował tak, jak sobie życzyłam: słodki, cierpki, niezapomniany. Jego piżmo przyprawiało mnie o zawroty głowy. Tak więc próbowałam wsadzić go głębiej w moje gardło.

Potem koniuszki jego palców musnęły moją szczękę. Podniosłam wzrok i zobaczyłam, że patrzy na mnie jak najbardziej fascynującą rzecz w całym naszym zakątku wszechświata. Masował moje policzki, moją szyję, trochę mięśni tuż za moimi uszami. Za każdym razem, gdy westchnął, płynęło to przez jego skórę do mnie.

Taka czułość zostawiła mnie w kałuży uwodzenia. Jak taki człowiek, z tak wieloma bliznami może być tak troskliwy? Ale wiedziałam, że wciąż jest w nim ogień; wycierał z jego bładoniebieskich oczu, które teraz zaszyły mgłą. Parzył na mnie tak, że skurczyłam się pod jego twardym dotykiem, podczas gdy jego kutas zatopił się w moich ustach.

Costello złapał za mojej włosy i szarpnął, zmuszając mnie do odsunięcia się.

- Wystarczy - powiedział. Z trudem łapałam powietrze, widziałam plamki przed oczami. Byłam tak pochłonięta smakowaniem go, że zapomniałam pozwolić moim płucom wykonywać ich pracę. - Jeśli dalej będziesz tak robiła, skończę w twoich ustach. A to nie jest miejsce, w którym chcę to zrobić.

Wycierając moje zdrętwiałe usta, próbowałam się na nim skupić. To była katorka z jego błyszczącym, grubym fiutem wiszącym obok mojego policzka.

- Wszystko wydaje się takie gorące - wyszeptałam. Przebiegłam dłonią w dół swojego brzucha, unosząc je nad połączeniem moich ud; zacisnęłam je razem, przyprawiając się o dreszczyk emocji. - Nie mogę już dłużej czekać. Dlaczego posuwasz się tak wolno, boisz się, że ucieknę, jeśli zrobisz to, czego chcesz?

Costello zabrał ode mnie swoją rękę.

- Właśnie tak myślisz, że robię to powoli z powodu strachu.

- Nie boję się ciebie, Costello. I nie zamierzam uciekać. Po prostu odpuść. Jest dobrze.

Uklęknął przede mną w nogach łóżka. Objął moje kolana, a jego długie palce zaczęły sunąć po mojej skórze. Gdy doszedł do mojego biodra, do tkaniny moich bawełnianych majtek, zatrzymał się.

- To zabawne. Myślisz, że po zajściu tak daleko, pozwolę ci uciec. Jakby to w ogóle było możliwe. - Całując moje kolano, sprawił, że włoski stanęły mi dęba. Jego oczy ściemniały od pożądania. - Scotch ... Ostrzegałem cię. Twoja szansa na ucieczkę była zanim tu przyszliśmy.

Moja krew pulsowała szybciej. Chwyciłam koce, ale to nie wystarczyło, żeby powstrzymać mnie przed szarpnięciem w jego twarz.

- Costello! - sapnęłam. Rozłożył moje nogi, układając się między nimi, podczas gdy ręce włożył pod mój tyłek.

- Muszę cię spróbować - warknął w przód moich przemoczonych majtek. - Muszę się dowiedzieć jak smakujesz. - Zdecydowanie zsunął bieliznę w dół moich nóg, unosząc łydki nad swoją głową. Kiedy zaplątała się wokół moich kostek, zawinał ją ciasniej, łapiąc w pułapkę moje stopy przy swoich uszach.

Sunąc do przodu, rozdzielił usta cał od mojej pulsującej łechtaczki. Gorąco przepłynęło przez moje ciało. Napinając się, wstrzymałam oddech i obserwowałam jak studiował moją cipkę. Dwa palce otworzyły mnie, ukazując obie strony moich fałdek.

Byłam nadwrażliwa, a ledwie mnie dotknął. I to nie tak jak tego chciałam najbardziej.

Pokój był niebieski, w kolorze zacienionego śniegu. Przyzwyczaiałam się już do ciemności; skupienie się na nim i jego ostrych rysach było łatwe. Zobaczyłam jak rozdzielił moje dolne wargi swoimi kciukami. Grzesznie dobre drżenia przeszły przez moje mięśnie.

- Ach - zrobiłam wydech, zwijając i prostując palce u stóp. Jedna stopa zgięła się do wewnątrz, moje nogi próbowały oderwać się od miejsca, w którym uwieźił je wokół ramion. Wszystko, co udało mi się zrobić, to poczuć, jak jego gęste włosy łaskoczą mnie w piętę.

- Jesteś taka ciepła - wyszeptał. Podskoczyłam czując powietrze wypływające z jego ust. Jego głos stał się barytonem, ciężkim od pożądania. - Nie mogę już dłużej czekać. Skończyłem ze staraniem się.

Myślałam, że miał na myśli czekanie na posmakowanie mnie, ale sposób w jaki słowa uwieźły w jego gardle ... Zastanawiałam się czy miał na myśli coś innego. Jak długo Costello czekał by mnie dotknąć? *Nie tylko mnie*, pomyślałam z rosnącym niedowierzaniem. *Ile czasu minęło, odkąd pozwolił sobie być z kimkolwiek?*

Szybko zobaczyłam jego działania w nowym świetle. Jego drżenie, jego kamienna, zimna intensywność, sprawiały, że myślałam, że drażni mnie swoją cierpliwością. Ale teraz gorączkowa potrzeba, sposób w jaki przejechał językiem po mojej szczelinie, jak chwycił moje uda jak imadło ... było wskazówkami, aby rozwiązać tę zagadkę, aby rozwiązać samego Costello Badda.

Jestem pierwszą osobą, którą dotyka od lat. Uświadomienie sobie tego, spalało moje serce. Ale nie zmieniło mnie to w popiół; stanęłam w płomieniach jak cholerny feniks. Czy to była jego blizna, rodzina, albo było to coś nieznanego, powstrzymywało to tego mężczyznę przed dopuszczeniem do siebie kogokolwiek?

Każdego ... aż zjawiłam się ja.

Jego nos osiadł na moich mokrych fałdkach, palce okrężyły moje wejście. Moje skupienie zniknęło, dopóki nie leżałam, nie robiąc nic, tylko doświadczając jego

umiejętności. Nie pytał, czy to, co robi, było dobre; mógł to stwierdzić. Trzęsłam się, gryząc się w język pomiędzy miękkimi pojękiwaniami.

Poruszał szybko palcami we mnie, potem zakręcił nimi badając moje wewnętrzne ścianki. Purpura wybuchnęła przed moimi oczami.

- Tam - zamruczał. - Tego właśnie szukałem.

W moich ramionach utworzyły się więzy od tego, jak mocno trzymałam koce. Wzrosło we mnie ciśnienie, koncentrując się w dole mojego brzucha, a później spływając w dół. Poczulałam mrowienie w swojej lechtaczce, w udach, w moich pieprzonych uszach.

Costello zwinął we mnie palce. Jego wargi okrążyły moją spuchniętą lechtaczkę, całując, skubiąc, wysyłając mnie w górę ściany. Zgubiłam się w przyjemności, która wzrastała falami. Może byłam w błędzie; jak mógłby być tak dobry, jeżeli nie był z nikim od dłuższego czasu?

Pocierając mnie w kółko, wsunął trzeci palec.

- Zbyt dużo - wysyczałam, majacząc z niekzemną przyjemnością i odrobiną dyskomfortu.

- Shh - uciszał mnie. - Jeżeli to jest zbyt dużo, w takim razie nie ma mowy, że wytrzymasz, gdy będę cię pieprzył.

Lepki pot zebrał się w moim pępku. Okrył mój policzek, który wepchnęłam w łóżko, ponieważ nie mogłam go już oglądać. Costello miał mnie blisko dojścia, gorąco było tak ogromne, że powodowało u mnie zawroty głowy.

- Pomyśl o tym - wyszeptał, jego głos był napięty. Rozpadał się i starał się to ukryć, byłam tego pewna. - Pomyśl o tym, jak mój kutas będzie cię wypełniał. - Koniuszkami

palców masował mój punkt G, a jego kciuk tworzył doskonale koła na mojej lechtacze. - Będę dużo większy niż moje palce. Gdy tylko dojdiesz, Scotch, zamierzam go tam wsadzić. Wyobraź to sobie.

Łatwo było sobie to wyobrazić. Skosztowałam jego fiuta, czując, jak boli mnie szczęka od jego rozmiaru. Pompował we mnie, pieszcząc moje wnętrze, moje zewnętrzne części, myśląc mój świat. Jeden ostatni pocałunek na mojej zeszywniałej lechtacze wykończył mnie.

- Kurwa ... ach! - zapiszczałam, wyginając plecy w łuk. Orgazmowe fale sprawiły, że się trzęsłam — dusiłam go swoimi kolanami, moje nogi nie mogły opaść, ponieważ związał moje kostki. Przyłgął do mnie, kiedy zadrżałam. Przez odgłosy własnych jęków usłyszałam, jak chleptał, nie pozwalając, by choć jedna kropla moich soków uszła jego głodowi.

Usiadł między moimi udami, jego oczy błyszczały, ale nie z powodu jakiegokolwiek światła. Energia tańczyła w każdym maleńkim drgnięciu jego mięśni, kiedy przykucnął.

- Scotch - powiedział, delektując się każdą literą, wciąż czując mój smak. Jego broda lśniła.

Nagle onieśmielona, zakryłam swoją twarz. Szybciej niż kobra, warknął na mnie; moje ramiona zostały oderwane od siebie, jego ton zrobił się gwałtowny i chropowaty.

- Przestań.

Zagapiłam się na niego.

- Przestać co?

- Ukrywać się. Zwłaszcza przede mną. - Palce Costello poluzowały chwyt, ale nie

opuściły moich nadgarstków. - Jesteś więcej niż piękna; to nie jest powód do wstydu.

Zalałam się ciepłem. Poderwał mi się do gardła, dając mi dość siły, by pociągnąć jego ramiona i poprowadzić go na mnie. Łóżko ugięło się pod naszym ciężarem.

- Dlaczego normalnie jesteś taki cichy? - zapytałam, trącąc nosem jego ucho. - Masz tyle wspaniałych rzeczy do powiedzenia. Lirycznych.

Sięgając do tyłu, rozplątał moje majtki z moich kostek. Odrobina strachu sprawiła, że się podniosłam — ma zamiar nas powstrzymać? Czy powiedziałam coś złego? Zauważył spojrzenie na mojej twarzy, jego poważne usta zakrzywiły się w górę po jednej stronie.

- Po prostu daję ci więcej miejsca do manewru. Zrelaksuj się.

- Więcej miejsca, jakbym się gdzieś wybierała - zachichotałam.

Bez słowa zaczął swoje ręce wokół moich kolan. Jeden ruch jego ciała i podciągnął mnie w górę łóżka, umieszczając mnie na poduszkach. Jego ręce objęły mnie w talii. Przybliżył mnie do rzeźbionego torsu, jego pierś ocierała się o moją.

Moje ścięgna sprzeciwiały się, kiedy prostował moje kostki i kolana na prześcieradłach. Sprawdzał mnie powoli; byłam dla niego otwarta, nawet bardziej niż wtedy, gdy był pochowany we mnie aż po kostki.

Costello oddychał nierównomiernie. Jego spodnie i buty zniknęły, porzucone na podłodze, jego kutas był cudowny, gdy wisiał między nami. Ciepło promieniowało na moją wrażliwą, nagą skórę.

Kropla potu spłynęła po jego skroni. Wiedziałam, że się pocę, ale zobaczenie, że on również ... czuje się tak jak ja ... to topiło moje wnętrze i sprawiało, że czułam się zmiękczona wszędzie.

Jego blizna w pewien sposób dzieliła jego twarz, jej krawędzie zdawały się wydłużać poprzez cienie. Przyglądając mi się uważnie, powiedział:

- Nie ma prezerwatyw.

Spodziewałam się, że powie coś brudnego albo romantycznego; musiałam powstrzymać się od śmiechu.

- Który facet nie nosi ich przy sobie w tych czasach?

Jego oczy strzeliły w bok; miałam rację. Costello był przystojny, tajemniczy i bogaty w wiele rzeczy. Bez wątpienia podobał się kobietą. Ale mój cichy żołnierz, mój cichy mafijny książę, nikogo do siebie nie dopuszczał. Po co nosić prezerwatywy, jeśli wyraźnie planujesz unikać upuszczania gardy na wystarczająco długo, by uprawiać seks?

Mocną dłonią sprawiłam, że na mnie spojrzał. Coś poruszyło się w jego oczach, zniknęło, gdy zmiażdżyłem swoje usta na jego i ukradłam jego niewypowiedziane szepty. Jego usta nie opierały się, ale on sam powstrzymywał się, pozwalając mi odkrywać.

Mój język zrobił linię na jego dolnej wardze. Podążyłam za górnym rzędem zębów, prześledziłam jego kły i wiedziałam, że jeśli by się odważył, mógłby pozostawić ślady. Pomysł ten sprawił, że podskoczyłam do góry, dociskając jego kutasa do jego brzucha.

Costello jęknął w moje usta. Wibracje rozniosły się dalej, aż dotarły do mojej klatki piersiowej, chwytając za żebra i nigdy nie puszczając. Szarpiąc go za włosy, powiedziałam do jego ucha:

- Jest w porządku. Szczęśliwie dla nas obojga, jestem na zastrzyku. - Zaczęłam się zabezpieczać już jakiś czas temu, tak wszelki wypadek — po prostu żeby być bezpieczną. Bezpieczeństwo wiele dla mnie znaczy.

Opłaciło się to teraz.

Jego łokcie opierały się ciężko po obu stronach mojej głowy. Trzymając moje włosy, odciągnął mnie od swojego ucha, jego nos pocierał mój, jego usta umierały z głodu, chcąc mnie więcej. Jego język przebiegł przez moje wargi.

Między nami pulsowała jego długość. Unosząc się na kolanach, potarł czubkiem swojego kutasa o moją cipkę. W górę, w dół, podskakiwał i trącał delikatnie, ale niepowstrzymanym ciśnieniem. Byłam śliska po przeżytych orgazmie; uczyniło to łatwiejszym dla niego, wejście we mnie.

- Tch - wysyczałam. - Jesteś olbrzymi.

- Na początek będę się poruszał powoli. - *Na początek*. Całe ciało Costello drgało pod moimi dłońmi, szczególnie gdy sięgnęłam w dół, by poczuć wgłębienia na jego dolnej części pleców, twarde mięśnie na jego wspianiałym tyłku.

Włosy opadające na moją twarz, łaskotały mnie poruszane przez jego gorący oddech. Prosta zmiana, a był we mnie głębiej o kolejny cal. Co więcej, kiedy poruszał się, główka jego kutasa pocierała moje wewnętrzne ścianki. Leżąc tam, podczas gdy on popychał mnie na krawędź, trzymając się stabilnie pod jego ciężarem i siłą ... to było wszystko czego było mi trzeba.

Znieruchomienie w jego uścisku sprawiło, że jego powolne ruchy były większym przeżyciem. Gdyby tylko we mnie pchał, byłoby to łatwiejsze. Costello nie robił nic zwyczajnie. Sprawiał, że żyłam w pełni przez to pojedyncze uderzenie, które ciągnęło się bez końca.

Skąd miał w sobie tyle cholernej kontroli?

- Wow - wysapałam - ile jeszcze ciebie tam jest?

Brzmiał tak, jakby połknął żwir.

- Zaczekaj. Jeszcze chwilka. Ja pierdołę, Scotch, jesteś taka ciasna. - Spojrzałam w jego oczy – dzikie, ciemne. Zatracał siebie, gdy był we mnie.

W końcu wszedł cały, zatrzymał się, pulsując. Mogłabym przysiąc, że był pod moim pępkiem, przebijając mnie na pół. Wiedziałam lepiej, ale logika nie wygrywała z moim pobudzeniem. Potrząsając, próbowałam zawinąć swoje nogi wokół niego, ale złapał dłońmi moje kolana, zatrzymując mnie i otwierając szeroko.

Bałam się, ile go tam jest, ale teraz to nie wystarczało. Nie było wystarczające, dopóki nie zaczął pompować we mnie szybciej. Siła uderzeń była solidna; aż brzęczały moje zęby. Moja łechtaczka pulsowała, z każdym gładkim ruchem jego miednicy.

Jego klatka piersiowa uderzała o moją, jego płuca pracowały ponad normę, jego gardło zaciskało się. Na ustach Costello pojawił się grymas, jakby coś go bolało. Jakby to było zbyt wiele.

Nawet w swoim seksualnym uniesieniu wyczuł mój niepokój. Zdusił go swoimi zębami na moim gardle, bardziej szczypiąc go niż całując, wywołując ból, którego nie chciałam się pozbyć. Tu nie było żadnego strachu. Nie byłam ścigana, nikt nie pragnął mojej śmierci. Costello i ja mogliśmy żyć tak na zawsze, związani naszymi biodrami i sercami oraz wszystkim pomiędzy.

Chciałam tego.

Bardziej niż czegokolwiek innego, ja ...

Chrzękając, zgarbił się nade mną.

- Dochodzę, nie mogę się już dłużej powstrzymać. Scotch, kurwa, tak dobrze cię czuć. Pieprzenie dobrze. - Jego głos zagrział mi w uszach. Mój mózg poddał się, aż w końcu jęknęłam z rezygnacją. Moje szlochły odbijały się echem, przyprawiając nas o dreszczyk emocji.

Napiął się we mnie, stając się niewiarygodnie grubszy. To było wszystko, czego potrzebowałam, aby dojść ponownie, moje kości groziły oderwaniem się, gdy trzęsłam się od dzikiej, brutalnej rozkoszy. Jego wał powiększył się, ciepła wilgoć przenikała do moich już przemoczonych głębin. Wchodził we mnie, wciąż pozostając silnym, dzięki wstrząsom wtórnym.

Costello patrzył mi w oczy. Jego brwi były wykrzywione, a źrenice małe jak czubek igły do szycia. Jego ostrość zniknęła, zatarta naszym połączeniem. Słodki jak miód, pocałował mnie. Moje usta mrowiły, nadużyte przez jego wcześniejszy zapał.

Odchyliłam się do tyłu, uśmiechając niepewnie.

- To było niesamowite.

Zwiesił swoją głowę i odwrócił się. Puszczając moje kolana, Costello wycofał się ze mnie z sykiem. Moje ciało uchwyciło się go. Nie chciałam by ze mnie wychodził, ani na cal. Poczułam ulgę, gdy mnie nie porzucił, tylko upadł obok mnie na łóżku.

Patrząc w sufit, powiedział:

- Na prawdę było.

Patrzeć na niego było swego rodzajem przyjemnością. Był nagi i piękny, wyciągnięty z ramionami założonymi za głowę. Jego bicepsy były na tyle duże, że mogły schować jego kości policzkowe pod kątem prostym. Wzory na jego skórze falowały, gdy poprawiał swoją

pozycję.

- Czy wszystkie mają jakąś historię? - wyszeptalam, śledząc atrament.

- Tak.

Przygryzając wargę, podążyłam za wgłębieniem jego gardła i mostka, zatrzymując się na niebiesko-czarnym rysunku ptaka w locie.

- Ten tutaj.

Jego chichot był ciepły jak whiskey o poranku.

- To jaskółka. Zrobiłem ją po tym, jak wykonałem akrobacje spadochronowe w Australii.

Zagwizdałam.

- Fantazyjny. - Zawinął swoją wargę w udawanym wstręcie; kochałam to. - A tu, ta czaszka?

Jego palce zatrzymały się tam, gdzie zaczął pieścić moje nagie ramię.

- Pierwszy raz kiedy zabiłem człowieka.

Od pierwszego dnia, wiedziałam, że Costello jest niebezpieczny ... że jest zdolny do zabicia kogoś, i że na pewno już to zrobił. Ale leżąc obok niego, nie byłam przerażona. Mój wuj oskarżał mnie o bycie chorobliwie ciekawą zbyt wiele razy, by to zliczyć. Zapewniał mnie, że kiedyś mi to pomoże.

Nie mogłam przewidzieć, w jaki sposób.

Odpozywając z głową w zgięciu ręki Costello, wędrowałam palcami, udając, że są małąkami nogami.

- A ten - powiedziałam, wypróbując twardość jego żeber, gdzie spoczywał czarno-



czerwony tatuaż korony. - Jest naprawdę piękny.

Costello wziął wdech, jego płuca stały się tak duże, że przesunęłam się pod jego rozszerzającą się klatką piersiową.

- Jak dużo wiesz o mojej rodzinie?

Nie zareagował tak, gdy mówił mi o tym, że kogoś zabił.

- Dlaczego pytasz?

- Wiesz, że jesteśmy niebezpieczni, ale co jeszcze?

Ach. Miałam przeczucie dokąd to zmierza.

- Próbujesz się dowiedzieć, czy wiem, że jesteś księciem. - Costello spojrzał na mnie ostrożnie, więc powiedziałam - Zawsze mówią o tym w wiadomościach. „Księżę Badd ponownie aresztowany”, takie tam rzeczy. Twoja rodzina jest znana wśród mieszkańców.

Nie byłam całkowicie uczciwa. Tak, wiedziałam, że pochodzi z rodziny królewskiej ... ale nie dzięki mediom. Gazety wypisywały tony nieprawdziwych informacji i półprawd.

Poczułam ulgę, kiedy znów opadł na poduszki, przekonany na tyle moimi wyjaśnieniami, że nie chciał kopać głębiej.

- Naprawdę wiesz o tym dużo. - Śledził swoje żebra. - Więcej ludzi wie o królewskim dziedzictwie mojego ojca, niż powinno. Niektóre rzeczy są najlepsze, jeśli pozostają tajemnicą.

Zaczęło mnie zżerać maleńkie ukłucie wstydu. Wiedziałam wszystko na temat tajemnic. Unosząc się, pogłaskałam jego szczękę. Mój kciuk wylądował na jego bliźnie; cały się wzdrygnął.

- Jedno naprawdę chcę wiedzieć ... o tym.

Odsunął z daleka mój nadgarstek.

- Nie.

- Jeśli boisz się, że nie poradzę sobie ze szczegółami ...

- Szczegółami - powtórzył, zacieśniając chwyt. - Co to w ogóle oznacza?

- Po prostu ... gdyby to było krwawe, to wszystko. Martwisz się, że mogę przez to świrować, więc nie chcesz opowiedzieć mi całej historii. - Maślana słodkość między nami zjełczała. Obniżając mój głos, szepnęłam - Cokolwiek się wydarzyło, wygląda jakby było bolesne.

Nagle jego powieki opadły – tak ciężkie i zmęczone.

- To wciąż boli.

- Co?

Costello uwolnił mnie, odwracając się na poduszkach.

- Czas pójść spać - powiedział. - Musisz odpocząć. Oboje musimy.

Mój nadgarstek drżał od jego dotyku. Masując go palcami, objęłam siebie. Byliśmy nadzy całymi godzinami i nie zwracałam na to uwagi. Teraz czułam się boleśnie odsłonięta.

Nie chciałam ponownie zakładać sukienki z przyjęcia. Dał mi ją, rozebrał z niej, a teraz leżała zmięta na podłodze. *To nigdy tak naprawdę nie pasowało do mnie*, powiedziałam do siebie, kiedy wślizgiwałam się w ubrania "pożyczone" z odrzutowca. Jednak to ubranie też nie było odpowiednie dla mnie. Odburknęłam łagodnie, gdy walczyłam z ciasnymi džinsami. Costello nie odzywał się przez cały ten czas.

Stosząc moje włosy, rzuciłam okiem na niego, na łóżko. Mogłam dostrzec po ciemku, szeroki kształt jego ramion. Leżał przodem do ściany, powstrzymując mnie przed

stwierdzeniem, czy śpi, czy nie. Wątpiłam, żeby usnął tak szybko, ale ... uspakajała mnie myśl, że jednak tak. Usprawiedliwianie ciężkiego milczenia było łatwiejszym sposobem.

Znalazłam swój telefon w przedniej kieszeni dżinsów. Dotykając go palcami, skierowałam się do łazienki. Rozmowa z Giną poprawiłaby mi nastrój. *Ale ona będzie chciała wiedzieć o mnie i Costellu, i nie sądzę, że uwierzyłaby mi, gdybym powiedziała, że nic się nie stało tym razem. Nie mogę do niej zadzwonić*, pomyślałam, oświecając światło. Podnosząc głowę, spostrzegłam siebie w lustrze. Moje włosy były bałaganem, moje policzki wciąż trochę zarumienione. Gdy nachyliłam się bliżej, mogłam zobaczyć maleńkie ślady na swojej szyi, w miejscach gdzie całował mnie tak brutalnie.

Jednym palcem odnalazłam grzbiet swojego nosa. Miejsce po moim kolczyku wydawało się puste. Szturchnęłam swoją skórę, wyobrażając sobie twardey ćwiek, jak bóle fantomowe.

Moje przebranie było jednym ze słabszych, ale działało. Prawda. To o tym powinnam myśleć. Nie byłam na tym ślubie, ponieważ to powinna być zabawa ... chodziło o ukrycie się. O przetrwanie.

Zamiast skupiać się na Costellu i jego twardych rękach, które zostawiły odciski palców na moim ciele, musiałam skupić się na Darienie. Na Deep Shots. Nie na obarczaniu się winą za coś, czego nie zrobiłam.

Dlaczego nie mogłam wyrzucić go z mojej głowy?

Costello ... coś ty ze mną zrobił. To nie było pytanie, ponieważ znałam cholerną odpowiedź. Był w moim szpiku kostnym, na moim języku. Mogłam poczuć teraz jego smak, i to była niczym niezmacona dekadencja. Nosił na sobie pancierz, ale przez krótki czas dziś

wieczorem, mogłam spojrzeć za niego. Trzymał mnie blisko, kiedy nasze serca waliły. Gdyby mogły, to wyskoczyłyby z naszych piersi i stopiły się w jedno wielkie bijące serce.

Wtedy zapytałam o jego bliznę ... i mury powróciły.

Wzdychając, chwyciłam umywalkę i zwiesiłam głowę. Moje włosy opadały do otworu odpływowego. Jego blizna jest tak oczywista, nie możliwe, że byłam pierwszą, która o to zapytała. Porcelana była odjazdowa; przykucnęłam, więc mogłam oprzeć swoje czoło o bok umywalki. Słowa Costello przepływały przez moją czaszkę, okrążając ją do czasu, gdy stworzyły lej.

To wciąż boli.

Co to w ogóle oznacza? Jęcząc, stukałam głową łagodnie o twardą powierzchnię. *Jest jak cholerna enigma. Dlaczego nie mogłam trafić na kogoś mniej tajemniczego?* Napęlniając płuca, zmusiłam się do wstania.

Tym razem moje odbicie wyglądało dużo bardziej pewne siebie.

- Hej - powiedziałam, wskazując siebie. - Przestań być smutna. Wszystko jest w porządku. Przespałaś się z nim, oboje mieliście zabawę, i rano wszystko wróci do normy.

Było to mało pocieszające, ale uchwyciłam się tego.

Tak, pomyślałam. *Wszystko będzie dobrze. Sen sprawi, że wszystko będzie wyglądało lepiej.* Kiedy otwierałam drzwi, moje kolana zmieniły się w galareteę.

Costello stał pośrodku pokoju. Tylko, że nie był sam.

Maverick Badd czekał na mnie.

- ROZDZIAŁ DWUNASTY -

- COSTELLO -

Maverick zapukał cicho, nie podejrzewałem, więc że coś jest nie tak, dopóki nie otworzyłem drzwi. Wtedy było już za późno.

Spojrzał mi w oczy z ponurą miną, gdy wypowiedział jedno zdanie.

- Co zrobiłeś tym razem?

Miałem przejebane.

My mieliśmy przejebane.

Miałem na sobie tylko bokserki i lepiłem się od potu. I byłem jedyną rzeczą stojącą między moim ojcem, a Scotch. Luksusowy pokój hotelowy nagle stał się zbyt mały, a mój mózg szybko szukał każdej możliwej ucieczki. Scotch stała sparaliżowana w progu łazienki. Mój ojciec spojrzał na nią spod byka. Każdy włos na moim ciele stał dęba, i czułem jakby moje serce miało wybuchnąć z powodu zbyt dużej ilości adrenaliny. To niesamowite, że stałem tak nieruchomo.

- Costello? - szepnęła płaczliwie.

Jego szafirowe oczy przesunęły się ze Scotch na mnie. Jako dziecko kurczyłem się pod jego wzrokiem — jakby mógł mnie przeciąć i zobaczyć ciemne krawędzie mojej duszy, znaleźć wszystkie złe rzeczy, które zrobiłem i ukarać mnie za nie. Wiedziałem, że nigdy nie mogę mu skłamać. Nigdy nie próbowałem ... do czasu, gdy miałem dziewiętnaście lat.

Wargi Mavericka stały się płaskie i bezkrwiste.



- Zabierz ją stąd - wyszczał. - Musimy porozmawiać o rodzinnych interesach, zrozumiałaś?

Uchwyciłem się tego świeżego strzępu nadziei. On nie wie kim ona jest. Bez względu na informacje, które dostał mój ojciec, Scotch nie pasowała do tego. Jeszcze nie. Nadal miałem czas, by ją ocalić.

Kiwając energicznie głową, gestem kazałem jej iść za mną. Nie mrugnęła; nie zrobiła tego nawet wtedy, kiedy mijaliśmy Mavericka. Pchnąłem drzwi, żeby je otworzyć.

- Idź - wyszeptalem.

- Costello ...

- Musisz wyjść. - Próbowałem powiedzieć to bez cienia emocji. Słowa takie jak opuść to miejsce i uciekaj rozbrzmiewały w mojej głowie, i modliłem się, by mogła je zobaczyć poprzez błysk w moich źrenicach. Z rozpaczy poruszyłem bezszelestnie wargami.

Uciekaj.

Była w niej odrobina wahania oraz obietnica niedopowiedzianych słów. Zanim mogła jednak cokolwiek powiedzieć, zamknąłem jej drzwi przed nosem. Jeśli będzie się trzymać od nas z daleka, będzie bezpieczna. Powiniennem to wiedzieć od samego początku.

Bóg dał mi drugą szansę, więc dlaczego moje serce się nie radowało? Odwracając się, stanąłem twarzą w twarz z gniewnym spojrzeniem mojego ojca.

- Ubierz się - powiedział, wskazując na moje spodnie.

Nienawidziłem każdej sekundy, podczas której nie wiedziałem czy zna prawdę.

- Co się stało? - Mój głos był spięty, kiedy śpieszyłem się, by włożyć swoje ubranie; miały jej zapach.

- Wiesz co się do diabła stało! - obnażył swoje zęby. - Idiota. Myślałeś, że nie usłyszę, że spotkanie z Deep Shots poszło źle? Że Darien Valentine został postrzelony?

Czułem kwas podchodzący mi do gardła.

- Cokolwiek słyszałeś, to tylko plotki. Darien ...

- Jest tym, który do mnie zadzwonił - przerwał mi.

Ten przeklęty kwas wypalał mi dziurę w brzuchu. Bądź ostrożny, nie zdradzaj za wiele.

- Co powiedział?

Przyglądał mi się dłuższą chwilę. Mój ojciec mi nie ufał, i tak jak wtedy, gdy byłem młody, mogłem przysiąc, że widział wszystkie moje kłamstwa, które ukrywałem.

- Obudził się w Bucket. Nie wie jak się tam dostał, ale pamięta, że był w naszym klubie, z jedną z naszych dziewczyn, gdy ktoś wszedł i postrzelił go w żebra. Powiedział, że wysłaliśmy go na górę, żeby go zamordować. - Zassałem powietrze przez zęby.

- Synu. - Podszedł do mnie, kładąc swoje silne ręce na moich ramionach, nie z życzliwości, ale żeby mnie złapać tam, gdzie byłem. - Powiedz mi, co się kurwa, wczoraj stało. A jeśli nie powiesz mi prawdy, zrobię coś, co sprawi, że twoja najmłodsza siostra będzie bardzo, bardzo szczęśliwa.

Tak, Francesca z miłą chęcią zatańczyłaby nad moim grobem. Wyprostowałem się pod jego groźbą. Wykłamałem swoją drogę do tego bałaganu, ale to Darien był teraz tym, który kłamał. Twierdził, że Scotch go postrzeliła? Co za żalosny mężczyzna. Snucie mitu o próbie zabicia go było bardziej niż egoistyczne.

Regulując mój ton tak, by pozostał niski i chłodny, powiedziałem:

- Darien został postrzelony. Ale to była jego własna wina. Próbował udusić jedną z

tancerek; kelnerka przysłała jej z pomocą. Darien groził im obydwóm, wyciągając swoją broń, a następnie podczas bójki głupiec sam siebie postrzelił.

Stojąc jak latarnia morska prowadząca statki do domu, mój ojciec wniknął głęboko w moje oczy. Cokolwiek odkrył, sprawiło to, że odetchnął. W jego oddechu wciąż było czuć wino.

- Wierzę ci. Nie żeby to pomagało.

Węzeł ściskający mój żołądek stał się większy i bardziej kolczasty; przełknąłem pieprzony krzew różany.

- Jesteś cholernym głupcem, Costello. Ukrywając to wszystko przede mną ... Czy nigdy nie zastanawiałeś się, o co tak naprawdę chodziło w spotkaniu pomiędzy tobą, a Deep Shots?

Strach ogarnął moje ciało.

- Powiedziałeś mi, że to jest wprowadzenie do nas nowych członków ich gangu.

- Nowych członków, tak. - powiedział wolno. Zacisnął palce, a ja martwiłem się, że moje obojczyki zostają zaraz zmiażdżone - Ludzi takich jak Darien Valentine. Z tych Valentine!

To szarpnęło za moją pamięć. Pojawiły się słowa takie jak ważne i potężne. Przypomniałem sobie, że byli kolejną rodziną przestępczą, która przebywała w Bostonie, ale nie rzucała się nam w oczy. W zasadzie nie miałem z nimi nic do czynienia.

Och kurwa.

Moje oczy otworzyły się szeroko. Maverick pokiwał ponuro głową.

- Tak - powiedział. - Teraz rozumiesz. Darien jest ich najmłodszym synem. Najwyraźniej dołączył do Deep Shot pod pretekstem zostania nowym przywódcą. Wiesz, że

między nimi panował bałagan.

Gang był jak kurczęta bez głowy. Przez długi czas nie mieli prawdziwego przywódcy, ale ponieważ nie stawali nam na drodze, ani nie sprawiali kłopotów, zignorowałem ten fakt, zakładając, że w końcu pojawi się ktoś taki jak Rush.

Maverick powiedział:

- Valentines musieli wyczuć jakąś wartość w tym gangu, skoro pozwolili ich synowi się w to zaangażować.

Ponownie zabrałem głos.

- Powinieneś być ostrzec mnie i Hawthorna!

Puścił mnie, potrącając mnie przy okazji.

- Jak do cholery mogłem? Nie miałem pojęcia, że to się tak skończy, byłem tym równie zaskoczony jak ty! Ale założyłem, że moi pieprzeni synowie rozpoznają kogoś takiego jak Darien Valentine, i że wy dwoje dacie sobie rady z jednym spotkaniem, bez mojej obecności na nim! - Odwrócił się, jego głowa trzęsła się jak wściekłemu bykowi. - Darien został ranny na twojej warcie, ale nie mówisz mi o tym ani słowa. Siedzisz tutaj z rękami na cyckach jakiejś dziewczyny, zachowując się jakby wszystko było w porządku!

- Bo jest. Darien żyje, możemy zadość uczynić jego rodzinie. Pieniądze załagodzą wszystkie problemy.

Jego uśmiech był pokrętny i toksyczny.

- On nie chce pieniędzy, chce zemsty.

Suchość rozprzestrzeniła się w moich ustach.

- Na nas?



- Na kelnerce, która jego zdaniem pociągnęła za pieprzony spust - warknął. - Darien ciągle powtarza, że to był spisek! Że to my go przygotowaliśmy! Powiedziałem mu i jego ojcu, że tego nie zrobiliśmy, ale wszystko co mogłem zrobić żeby ich przekonać to wyrażenie zgody na oddanie im tej kobiety — Scotch, Darien mówił, że tak jej na imię. - Maverick chodził nerwowo po pokoju, ciągle coś mówiąc. Słyszałem go, ale moja uwaga skupiła się bezradnie na skopanym łóżku, miejscu, w którym leżałem ze Scotch.

Ta niesamowita kobieta uratowała swoją przyjaciółkę, a teraz Darien chce jej śmierci.

To był najgorszy scenariusz ze wszystkich. Dlaczego wmawiałem sobie, że możemy uciec od tego problemu? Że Darien przyzna się, że zrobił coś idiotycznego i pozwoli, by przeszłość pozostała przeszłością?

- Ale Thorne powiedział, że ma pojęcia, gdzie ona może być - kontynuował mój ojciec. Nasłuchiwałem, wpatrując się w niego w oszołomieniu. - Musimy ją szybko odszukać. Zanim rodzina Dariena zdecydują, że jej krew nie jest wystarczająca.

Ogarnęła mnie rozpacz. Teraz zaczęło to do mnie docierać. Thorne nie powiedział mi nic na temat Scotch. Oczywiście; byłem zbyt zrozpaczony, by pozbierać wszystkie kawałki do kupy, ale gdyby Thorne ujawnił prawdę, nie pozwolono by Scotch opuścić tego pokoju. Maverick powiesiłby ją na miejscu.

Cicho podziękowałem swojemu bratu. Rzuciłem okiem na drzwi; mój ojciec zauważył to i powiedział:

- Nie wyjdiesz stąd dopóki nie wymyślimy jakiegoś planu.

Oddychaj. Zachowaj spokój. Kiedy się odezwałem, byłem zupełnie jak lód.

- Plan jest oczywisty. Znajdziemy dziewczynę.

Mój ojciec patrzył na mnie ze zmrużonymi oczami.

- Nadal nie wyjaśniłeś mi, dlaczego ty albo twój brat postanowiliście to ukryć przede mną.

- Wstydziliśmy się - powiedziałem szybko. - Spotkanie poszło kiepsko, zrobiliśmy co mogliśmy, żeby Darien pozostał przy życiu. Sądzę, że pomyśleliśmy, że gdyby nikt nie umarł, moglibyśmy znów się spotkać, gdy wszystko się uspokoi, a ty nie będziesz się o nic martwić. Błędem było ukrywanie tego przed tobą.

Nie jestem pewien, czy był przekonany, ale jego ramiona opadły o cal.

- Czy wiesz, gdzie ona jest? Kelnerka?

Tak.

- Nie - powiedziałem stanowczo. - Byłem zbyt zajęty wyprowadzeniem stamtąd Dariena, zanim któryś z Deep Shots mógłby to zobaczyć i stracić swój cholerny rozum. Wiesz jacy oni mogą być, zwłaszcza wypici.

W tą część uwierzył. Wyciągnął swój telefon, po czym schował go ponownie.

- Zasięg w tym miejscu jest kurewsko straszny! To cud, że Darien się dodzwonił. Zauważyłem kilka nieodebranych, ale byłem zbyt zajęty weselem, żeby się bawić w głuchy telefon. - Otrząsnął się i zmarszczył brwi; Wiedziałem, że był na siebie wkurzony, tak samo jak na mnie. - Dalej jesteś w tarapatach. Tak jak Thorne.

- Wiem.

- Rano wracamy do domu. Ktoś z Dirty Dolls musi wiedzieć, gdzie ją znaleźć.

- Nie będę czekał do rana, żeby zacząć poszukiwania.

Otworzył drzwi, ale teraz się zatrzymał.



- Co?

Pochyliłem się i zgarnąłem pistolet z miejsca, w którym wsunąłem go pod łóżko, kiedy ja i Scotch się rozbieraliśmy.

- Nie ma na to czasu. Skoro Valentines nam grożą, musimy działać szybko, aby nie dopuścić do przemocy. - Muszę utrzymać ją bezpieczną.

Jego oczy były zwężone.

- Nie będzie tak jak przedtem, prawda? Biegasz w pojedynkę i wpadasz w takie tarapaty, że musisz zaangażować ...

- Nie - powiedziałem szybko. - Nigdy bym nie ...

- Świetnie. Znajdź ją, ale nie waż się narażać tej rodziny na ryzyko, rozmawiając z niewłaściwymi ludźmi.

Nigdy nie odpuszczą mi mojej przeszłości. Moja szczęka zacisnęła się tak mocno, że zazgrzytały mi aż zęby.

- Rozumiem.

Kiedy zamknąłem drzwi, zacząłem działać, zakładając buty, a potem moją skórzaną kurtkę. Wyprostowałem sztywny kołnierz i pod wpływem impulsu, musnąłem palcami moją twarz, przez długą bliznę od brwi do nosa.

Nie. Mój ojciec nie musiał wspominać o tym co było.

Ta blizna już na zawsze będzie mi o tym przypominać.

- ROZDZIAŁ TRZYNASTY -

- SCOTCH -

W panice zaczęłam uciekać sprintem, potykając się w ciemnościach. Oświetlenie z hotelu padało na coś wielkiego przede mną. Delikatne parskanie i zapach koni pomogły mi odzyskać poczucie kierunku. *Stodoła.*

Oddychając ciężko, położyłam dłoń na szorstkim drewnie. *Muszę pomyśleć. Powiedział mi żebym uciekała, a to musi oznaczać, że bał się o mnie. Lód zmroził moje żyły. Co jeśli Darien zmarł i teraz nie może oczyścić mojego imienia, więc wszyscy pomyślą, że jestem morderczynią i i i ...*

- Halo? - uciszył mnie głos.

Szarpiąc rękę od stodoły, patrzyłam spod przymrużonych powiek na osobę częściowo oświetloną przez białe kuliste lampy. Lulabelle miała na sobie różowy szlafrok i puszyste pantofle. Włosy miała rozpuszczone, więc wiatr rozwiewał je na wszystkie strony. Ktoś inny w tak absurdalnym przebraniu, byłby uważany za wielki żart. Ta kobieta ... wciąż wyglądała elegancko, jak królowa na swoim dworze.

- Heather? - zapytała. Mój żołądek zrobił małeńkie salto; usłyszenie tego imienia przypomniało mi dlaczego uciekałam. - Coś się stało? Jesteś blada jak duch.

Zaczęłam do niej podchodzić. Potem się wycofałam. Obie wyczuwałyśmy mój brak zaufania. Przeniosła swój wzrok ponad moje ramię; zrobiłam to samo nerwowo, na wpół skrecając się, żeby sprawdzić, czy Maverick mnie śledził.

- Ktoś cię ściga. - wyszeptała.

Odwrociłam się tak gwałtownie, że aż coś strzeliło w mojej szyi.

- Ja ... skąd ty ...

Uśmiech, który przywdziała, był przepraszający.

- Powiedzmy, że jestem zaznajomiona z byciem ściganym. - Zmrużyła oczy. - Kto ściga ciebie?

Jeszcze raz rzuciłam nieufne spojrzenie na hotel za mną. Niektóre okna były podświetlone; wyobraziłam sobie Mavericka w jednym z nich, spoglądającego na ziemię i szukającego mnie. Istniała szansa, że nie szukał mnie wcale; pozwolił mi odejść, więc wyraźnie nie miał pojęcia, kim jestem. Ale co, jeśli Costello zdradził mnie już do tej pory i powiedział mu?

Uciekaj. Powiedział mi, żebym uciekała. Dopóki nie dowiem się więcej ... właśnie to zamierzam zrobić.

Chwyciłam za dłonie Luli.

- Potrzebuję samochodu.

Jej skóra w świetle księżyca była podobna do skóry Costello, ale tam, gdzie on wydawał się zrobiony z ognia, ona była chłodna jak trawa pod moimi nagimi stopami.

- Podaj mi powód, wtedy to zrobię.

Jaki miałam wybór? To nie tak, że mogłabym uruchomić samochód z kabla. Ukrywanie się w lasach też wydawało się złym pomysłem; zamarzłabym, zanim weszłoby słońce.

- Jestem ... w pewnym sensie, podejrzana o brutalną napaść. Przysięgam jednak, że jestem niewinna. - Błagając ją moimi oczami, ucisnęłam jej rękę mocniej. - Co ważniejsze,

ktoś komu ufam, właśnie kazał mi uciekać. Więc muszę to zrobić.

Lula odetchnęła głęboko. Jej palce drgnęły pod moimi, potem się odsunęła.

- Na parkingu stoi biały Charger. Zaczekaj tam na mnie.

Znalazłam samochód pośród reszty drogich pojazdów. Przykucnęłam za tylnymi kołami, oddychając nierówno.

Każda minuta, która minęła bez jej przybycia, sprawiła, że mój język mrowił nerwami. Mogłam poczuć mój strach, metaliczny i kwaśny. Zastanawiałam się, czy nie sprawdzać innych samochodów, dopóki nie znajdę takiego z pozostawionymi w nich kluczami, gdy usłyszałam kroki na asfalcie.

Wstając, spoglądałam w ciemność, a mój głos stał się szeptem.

- Jesteś! Już myślałam, że ... - Moje zdanie zniknęło w powietrzu. Lulabelle rzeczywiście wróciła, ale nie była sama.

Costello miał na sobie skórzaną kurtkę zarzuconą na koszulę z wesela. Kamizelka zniknęła i widząc to przypomniało mi się, jak ją zdejmowałam z jego twardego ciała.

Jego usta były w neutralnej linii, a dwie ciemne otchłanie jego oczu nie wyrażały niczego. Trzeba było trochę wysiłku, ale udało mi się spojrzeć od niego na siostrę. Czy mnie zdradziła? Czy poszła poszukać kogoś z rodziny, aby pomógł jej mnie złapać, zanim zdołałabym uciec? Nie wiedziała, że Costello był po mojej stronie; jaki może mieć inny powód, niż znalezienie go jako wparcia?

Napięłam się, gotowa ruszyć do ucieczki. Costello ruszył do przodu, stając się niewyraźną plamą długich nóg i rąk. Jedna z nich chwyciła mój nadgarstek, a druga zakryła mi usta.

- Shh - wysyczał. - Uspokój się. Sprowadziła mnie tu, żebym ci pomógł.

Serce podchodziło mi do gardła; nie mogłam krzyknąć, nawet gdybym chciała.

- Jest mądra - zachichotała Lula. - Wiedziała żeby nie ufać tej rodzinie. - Rzucił jej szybkie spojrzenie. Roztopiła się pod nim, ogłuszając mnie, gdy czule położyła mu rękę na ramieniu. - Źle to zabrzmiało. - Jej oczy zatańczyły do mnie. - Możesz zaufać Costello. Ze wszystkich w tej rodzinie nie łamie danego słowa, gdy ma to największe znaczenie.

Oddech Luli parował w powietrze, wysyłając w nie ciężką obietnicę. *Mówi z własnego doświadczenia*, pomyślałam. Jaki sekret dzieli ta dwójka? Przysięgam, że się tego dowiem, — ale nie teraz. Teraz nie ma na to czasu.

Costello wyglądał, jakby nie czuł się komfortowo. Obracając się do mnie przodem, zdjął rękę z moich ust.

- Przepraszam - powiedział. - Po prostu nie chciałem nikogo zaalarmować o tym, co robimy.

- A co robimy? - zapytałam, przecierając swoje usta — nie żeby pozbyć się jego smaku, ale żeby poczuć ulotną resztkę ciepła jego ciała.

- Uciekamy - powiedział, prostując się i skanując okolicę. - Zanim tata zorientuje się, że mam zamiar zrobić coś odwrotnego niż to, co mu powiedziałem. - Zadrżałam z zimna. Bez słowa zdjął kurtkę i okrył mnie nią. - Jest ci zimno, załóż to.

Znów mogłam zanurzyć się w jego ciepłe i zapachu.

Lulabelle podała mu zestaw kluczy.

- Ruszajcie. Powiem tacie, że dałam ci mój samochód, ponieważ swojego tu nie miałeś. Mam nadzieję, że się nie zorientuje, że go zdradziłeś.



Zdradzony. To było takie poważne słowo. Raz za razem Costello ryzykował swoją reputację ... swoje życie ... wszystko to dla mnie. Co może zmotywować mężczyznę do tak lekkomyślnego działania? *Wiem, że obiecał, że wszystko będzie dobrze, ale czy naprawdę jest to warte tej obietnicy?*

Otworzył drzwi od strony kierowcy.

- Musimy stąd odjechać, Scotch.

- Scotch - powtórzyła Lula. Objęła się, jakby było jej zimno, ale nie drżała. Ani trochę. -

Więc to jest twoje prawdziwe imię.

Rozmyślałam jak jej odpowiedzieć.

- Robi swoje.

Sięgnęłam i chwyciłam jej nadgarstki.

- Hej ... dziękuję ci. Nie musiałaś mi pomagać. To znaczy, prawie mnie nie znasz.

Patrzyła na moje dłonie, jakby nigdy przedtem ich nie widziała. Pod grubymi rzeszami, w jej oczach nie było blasku.

- Mój ojciec jest znany z tego, że najpierw strzela, a dopiero potem zadaje pytania.

Zwłaszcza jeśli chodzi o to, co uważa za najlepsze dla tej rodziny. Nie mogłam tak po prostu spojrzeć w drugą stronę.

Costello siedział jedną nogą już w aucie.

- Musimy się zbierać. Teraz.

Tych dwoje wymieniło spojrzenia. Lula puściła mnie, a potem schyliła się, by mi podać swoje pantofle.

- Weź je. Teraz masz na sobie jeden z moich pełnych zestawów.



Dotykając swojego swetra, oblałam się rumieńcem.

- Nie wiedziałam, że te ubrania ... - wepchnęła mi pantofle.

- W porządku. To stare rzeczy, których nie widziałam, odkąd wyjechałam wiele lat temu. Właściwie to jestem zaskoczona, że ktoś je zatrzymał po tak długim czasie. - Jej słowa były tajemnicze, a ona zeszywniała, jakby właśnie uświadomiła sobie, co powiedziała. - Weź je i idź, zanim mojemu bratu pęknie żyłka.

W samochodzie było już nagrzane, kiedy wsiadłam do środka. Ale pantofle na moich stopach były cieplejsze. Z ostatnim spojrzeniem na Lulę, Costello wywiózł nas z parkingu w noc.

- ROZDZIAŁ CZTERNASTY -

- SCOTCH -

Nie zajechaliśmy daleko, zanim przerwałam ciszę.

- Co on ci powiedział?

Nie musiałam wyjaśniać o kogo mi chodziło. Costello rzucił spojrzeniem na mnie, a potem z powrotem na pustą drogę. Nie wiedziałam, dokąd zmierzaliśmy; zastanawiałam się, czy on to wiedział.

- Darien się obudził. Najwyraźniej stwierdził, że ty go postrzeliłaś.

- Ale ja tego nie zrobiłam. Ja pierdolę, dlaczego nikt nie chce mi uwierzyć?

- Wierzę ci. - Znów spojrzał mi w twarz, tak poważny, że moja krew zaczęła szaleńczo płynąć w moich żyłach. Oboje poczuliśmy ciężar między nami ... ta samą energię, która chwyciła nas swoimi namiętymi pazurami i sprawiła, że pocałowaliśmy się przed wszystkimi na parkiecie. Po chwili odwrócił wzrok i powiedział - Mój ojciec też ci wierzy.

Ten news wywołał u mnie zawroty głowy.

- Co? Dlaczego więc uciekamy?

- Ponieważ to nie ma znaczenia komu on wierzy. - Jego głos opadł, cięższy niż stopa na pedale gazu, kiedy pędziliśmy na zakręcie. - Darien należy do Valentines. Słyszałaś o nich?

- Pokręciłam głową. - Ja również niewiele wiem. Są potężną rodziną w Bostonie. Nie tak znaną jak moja, ale równie niebezpieczną. Może nawet bardziej.

Branie pełnych oddechów stało się trudniejsze.

- Och. Och kurwa.

- Taak - wyszeptał. - Kurwa.

- W takim razie ... jeżeli Darien powiedział, że go postrzeliłam ... i jego rodzina uwierzyła w jego słowa ... - mój głos brzmiał dla mnie słabo. *Wciąż mówiłam głośno?* - Będą chcieli się zemścić. Oni — kurwa, będą chcieli mnie zabić. - Wpatrywałam się w Costello. Nie patrzył mi w oczy. Gdy złapałam go za ramię i potrząsnęłam nim, wciąż spoglądał na drogę. - Nieprawdaż? Costello! Mam rację? Poważnie, umrę przez jakiegoś egotystycznego dupka?

- Scotch ...

Wbijając paznokcie w skórę głowy, wydałam maniakalny śmiech, który bardziej przypominał szczekanie.

- Tego jest za wiele. Nie potrafię — to znaczy, nie mogę ukrywać przed ludźmi w ten sposób wiecznie! - Kiwając głową w kółko, powiedziałam ze stanowczością - Nadeszła pora zaangażować w to policję.

- Scotch, nie.

- Tak! Będę bezpieczniejsza na posterunku policji, nawet jeśli będę za kratkami! Mają broń, strażników, i prawo po swojej stronie.

- Oni cię nie ochronią! - warknął, garbiąc się nad kierownicą. W jego oczach pojawiły się chmury burzowe. Kiedy spojrzał na mnie, wzdrygnęłam się. - Nie będą potrafili tego zrobić.

Jakaś iskra przeszła między nami; przełknęłam.

- Dlaczego tak uważasz?

- Ponieważ wiem to. - Samochód zwolnił, droga zmieniała kolor na purpurowy, gdy słońce zaczęło wschodzić. Ile godzin upłynęło między naszym słodkim pocałunkiem, a naszą paniczną ucieczką? - Jeśli oddasz życie w ręce policjantów, przekażą cię pierwszej lepszej osobie z wystarczającą ilością gotówki w kieszeniach.

- Nie - powiedziałam, zwiężając swoje oczy. - Mylisz się. Istnieją źli gliniarze, pewnie, ale nie wszyscy wśród nich są tacy. - Powiedziałam to z taką pewnością, że Costello spojrzał na mnie podejrzliwie. Patrząc na swoje kolana, zadałam pytanie, które płonęło we mnie od samego początku. - Dlaczego mi pomagasz?

- Ponieważ obiecałem ...

- Nie. Dlaczego w ogóle złożyłeś obietnicę?

Nie podobała mi się ta dławiąca cisza. Szkoda, że nie wróciliśmy do długich spojrzeń i kuszącej chemii. Czasami Costello pozwalał mi zapomnieć o tym, kim był. Szczególnie wtedy, gdy mnie całował ... i kiedy leżeliśmy skóra do skóry. Wjechał na postój dla ciężarówek i zaparkował najdalej jak mógł od innych pojazdów. Silnik zgasł; nasza cisza stała się pełniejsza na krawędziach. Napinając dłonie, puścił kierownicę. Spodziewałam się zobaczyć jego odciski palców na tapicerce.

Odchylił się wygodnie na siedzeniu i popatrzył w sufit.

- Kiedy zobaczyłem cię błagającą o pomoc, przypomniałaś mi o kimś innym. O kimś, kogo nie udało mi się ochronić dawno temu. - Obracając głowę w moją stronę, popatrzył na mnie z łagodnością w głębi oczu. - Przekazanie cię w ręce mojego ojca byłoby dla mnie łatwiejsze. Masz rację. Ale od kiedy to życie jest takie łatwe?

Wiedziałam, że to było wyjątkowe. Wewnątrz mnie byłam pewna, że właśnie wyjawiał

mi tajemną część swojej przeszłości. Chciałam to cenić jak rzadką żyłę srebra biegnącą przez skalistą górę, ale wszystko, co zrobił, to obciążył mnie tysiącem dodatkowych pytań.

Powietrze w samochodzie ochładzało się, moje słowa pozostawiały biały ślad z moich ust.

- Osoba, której nie udało ci się ochronić - powiedziałam - i twoja nieufność wobec gliniarzy. Mają ze sobą związek, prawda?

Ta znajoma twardość powróciła do jego zaciśniętych ust.

- Jeśli powiem tak, zgodzisz się i nie pójdziesz do nich? - Costello pochylił się, kładąc rękę na oparciu mojego siedzenia.

Mój język był ciężki, ale wykonałam ruch.

- Pomyślisz o czymś innym? Znajdziesz sposób na udowodnienie, że nie skrzywdziłam Dariena i ściągniesz jego rodzinę z moich pleców?

W tej malejącej przestrzeni samochodu, Costello stał się kolosem. Duże ręce obejmowały całą moją twarz, a jego jastrzębi nos naciskał na mój. Poddałam się mu; to było łatwe, ponieważ nie było żadnego miejsca do ruchu.

I było to łatwe, ponieważ tego chciałam.

- Wciąż ci powtarzam, że wszystko będzie dobrze. Że zapewnię ci bezpieczeństwo. Moje słowo jest bardziej solidne niż moja dusza, i to dobrze, ponieważ moja dusza została zniszczona dawno temu. - Męka w jego słowach była jedyną rzeczą powstrzymującą mnie przed pocałowaniem go.

Moje oczy stały się suche od nie mrugania.

- Tak, wymyślę coś. Prędzej będę leżeć zimny w ziemi, zanim pozwolę komuś cię

skrzywdzić, Scotch.

Jego usta zmieniały kształt — od grymasu do delikatnej krzywej. Kiedy zamierzał mnie pocałować, powiedziałam:

- Heather. Moim prawdziwym imieniem jest Heather. - Gorąco wypływało powoli w górę mojej szyi. - Wybrałam Scotch, gdy zapytali mnie jak chciałabym być nazywana w Dirty Dolls.

Zamarł, wciąż mnie obejmując, jego kciuki opierały się na moich kościach policzkowych. Nagle zatrzęsł się od śmiechu. Poczułam dreszcze na swojej skórze.

- Więc kiedy kazałem ci wybrać fałszywe imię, wybrałaś Heather — swoje prawdziwe imię.

- Nie chciałam cię oszukiwać.

- Nie oszukałaś mnie, bo nie wierzyłem, że Scotch to twoje prawdziwe imię, jeśli tak myślisz. Dirty Dolls to miejsce, które wymaga kłamstwa, aby zapewnić bezpieczeństwo dziewczynom.

To nie było złe, ale litość w jego cichym głosie sprawiła, że poczułam wzbierający gniew.

- Wykonywałam tę pracę od ośmiu lat. Postaraj się być mniej oczywistym na temat tego, jak obrzydliwe jest to Twoim zdaniem. - Próbowałam się odepchnąć; jego uścisk jednak był tak solidny jak imadło.

- Nigdy bym nie pomyślał, że jesteś obrzydliwa, Scotch — Heather — cholera, jak powinienem się do ciebie zwracać?

- Wszystko mi jedno - powiedziałam. Ale byłam ciekawa co wybierze.

- Poznałem cię jako Scotch. Zawsze będę tak o tobie myślał.

Coś poruszyło się w moich brzuchu, jakbym połknęła kilka złotych rybek, które pływały wewnątrz mnie.

- Po tak długim czasie, ja też o sobie tak myślę. Moja mama byłaby zrozpaczona, gdyby się o tym dowiedziała.

- Twoja mama - wyszeptał, zwięzając oczy. - Jeśli Valentines ... jeśli ktokolwiek ją odnajdzie? Albo kogoś innego z twojej rodziny?

- Wątpię w to. Nigdy nie wypełniłam żadnych dokumentów w klubie. - Wspomnienie sprawiło, że się uśmiechnęłam. - Wszystko, na czym im zależało, to to, że miałam osiemnaście lat. Których nie miałam.

- Co?

- Taak, miałam siedemnaście lat i fałszywy dowód. Zawsze płacili mi pod stołem w gotówce. Nie ma śladu, którym ktoś mógłby podążyć.

Jego brwi podjechały wyżej.

- To ulga. Jeśli Darien nie może wykorzystać twojej rodziny przeciwko tobie, nie będzie miał żadnej przewagi. Tak samo jak mój ojciec.

To było trzeźwe przypomnienie o tym, jak poważne to wszystko było.

- A ty? Nikt nie będzie miał niczego, czego mógłby użyć przeciwko tobie?

Zamiast mówić, pochylił się i zamknął moje usta swoimi. To był słodki pocałunek — zupełnie jak ten, który odebrał mi dech w pokoju hotelowym. Dzikie zwierzę, które Costello wypuścił na wolność, zniknęło.

Z trudem łapałam powietrze, kiedy się odsunął. Razem oddychaliśmy, nasze klatki piersiowe unosiły się w tym samym rytmie, aż zaparowały szyby od środka. Wszystko z

powodu jednego pocałunku. Który sprawił, że zapomniałam o swoim pytaniu.

Wycofał się, patrząc na mnie.

- Czy mogę zapytać, dlaczego zaczęłaś pracę w klubie?

Mrugając, próbowałam odzyskać swoje zmysły.

- Och, ach ... cóż. Moja przyjaciółka postanowiła, że chce iść na przesłuchanie. Ona jest takim typem człowieka — wpada na jakiś pomysł i natychmiast musi go zrealizować. Poszłam z nią tylko po to, by na nią popatrzeć, zagrzewać do walki, i temu podobne.

Pamiętając ruchliwą piątkową noc, podczas której klienci krzyczeli na Ginę, która występowała po raz pierwszy — ale nie ostatni — kręcącą się na rurze, wywołała we mnie zabawną nostalgię. To nie było złe wspomnienie. Byłam szczęśliwa, że czuła się tak dowartościowana przez to doświadczenie.

- Po tym jak to zrobiła, postanowiła, że chce to kontynuować. - Zniżyłam głos, przytulając siebie. - Nie zamierzałam pozwolić jej pracować tam bez wsparcia. Znałam typ ludzi, których klub mógł przyciągnąć.

Costello skrzywił się.

- Przysięgam, że nie miałem pojęcia o tym, że Darien jest tak stuknięty.

- Spokojnie. Nikt nie mógł tego przewidzieć.

- Ty przewidziałaś. - Przechylił głowę. - Od samego początku, mogłaś stwierdzić, że jest niebezpieczny. Jak?

Machnęłam ręką, próbując potraktować jego spostrzeżenie lekko.

- Po prostu to czułam. Nie ma w tym nic specjalnego.

- Powiedz to Ginie. Twoje "nic specjalnego" ocaliło jej życie.

- Zrobiłam to, co musiałam zrobić - wymamrotałam z rumieńcem. - Jest dobro i jest zło, wiesz?

Podparł łokieć na kierownicy.

- Czasami nie łatwo je rozdzielić.

Jego intensywność obudziła mnie, uświadomiłam sobie, o czym właśnie rozmawialiśmy.

- Zaczekaj - powiedziałam, zaczynając drżeć. - Gina! Dorastałyśmy razem, ona zna moją rodzinę. Jeśli ją znajdą ...

- Zadzwoń do niej - warknął. - Musi się ukryć. Czy ona również używa pseudonimu?

- Tak jakby. - Uspokoilo mnie to trochę. Gina było skrótem od Ginavene, i, tak jak ja, nigdy nie wypełniła jakiegokolwiek oficjalnych dokumentów.

Wyciągnęłam telefon w takim pośpiechu, że mój kolczyk do nosa również wypadł z kieszeni dzinsów. Twardy klejnot spadł mi na kolana. Z roztargnieniem chwyciłam go i wepchnęłam głęboko w kurtkę Costello, kiedy zaczęłam dzwonić. Wątpiłam, by odpowiedziała, bo ledwie wschodziło. Kiedy odezwała się jej poczta głosowa, powiedziałam:

- Gina, to ja. Posłuchaj, sprawy przybrały gorszy obrót. Musisz się ukryć. Możesz być w niebezpieczeństwie. Oddzwoń do mnie natychmiast. - Oblizując nerwowo usta, dodałam - Kocham Cię. Uważaj na siebie. - Zamknęłam telefon i trzymałam go mocno, mając nadzieję, że dostanie moją wiadomość. Zobaczyłam, że bateria w górnym rogu zrobiła się czerwona; mój telefon prawie się rozładował. To był ponury omen. - Cokolwiek zrobimy - powiedziałam - musimy dopisać do listy zdobycie dla mnie ładowarki do telefonu.

Uśmiechnął się półgębkiem.

- Więc pozwalasz mi się tym zająć na mój własny sposób. Żadnych glin, zgadzasz się?

Osuwając się na skórzanym fotelu, ścisnąłem pas bezpieczeństwa.

- Żadnych glin. - Myślenie o jego emocjonalnej mowie sprawiło, że przebiegł mnie dreszcz. Costello był tak surowy i szczery. Naprawdę umrze, zanim pozwoli, żeby ktoś mnie skrzywdził.

Costello przekręcił kluczyk w stacyjce z gwałtowną determinacją.

- Myślisz, że gdzieś już otworzono jakieś miejsce, gdzie serwują śniadania?

Opadła mi szczęka.

- Jesteś głodny?

- Muszę pomyśleć. I będę do tego potrzebował kawy. - Kiedy ruszyliśmy, obejrzał się na mnie. - Dziękuję ci - powiedział poważnie - za powiedzenie mi o czymś z twojej przeszłości. Lubię dowiadywać się o tym kim jesteś.

- Ja również lubię się dowiadywać czegoś o tobie - wyszeptalam.

Chociaż uśmiechnęłam się, pokazując przy tym wszystkie zęby, w głębi duszy walczyłam z masywną powodzią winy, która chciała się wylać.

Costello może znać moją przeszłość, ale nie miał zielonego pojęcia, kim tak naprawdę byłam.

I nigdy nie mogłam mu o tym powiedzieć.

- ROZDZIAŁ PIĘTNASTY -

- COSTELLO -

Nie miałem planu.

A zawsze miałem plan.

Gdy minął tydzień, stało się dla nas jasne, że nie mam żadnego. Próbowałem skupić się na zadaniach, które należało wykonać, ale gdy już poszliśmy na zakupy, żeby kupić kilka nowych ubrań — w których Scotch wyglądała kurewsko niesamowicie — i kupiliśmy jej nową ładowarkę do telefonu, niewiele pozostało do zrobienia, jak tylko czekać na wiadomości. Hawthorne informował mnie o tym co dzieje się na froncie.

- Kain i Sammy wyjechali na swój miesiąc miodowy - wyjaśnił mi - a tata wciąż nie podejrzewa, że uciekłeś z dziewczyną, której szuka.

To było łatwe kłamstwo. Maverick skontaktował się ze mną dzień po ślubie, prosząc o aktualizację. Wyjaśniłem, że wciąż poszukiwałem śladów. Kiedy zapytał, co zrobiłem ze swoją dziewczyną, spałem się.

- Heather poleciała z powrotem do domu. Kupiłem dla niej bilet, ona nie ma pojęcia o czymkolwiek.

- Dobrze. Niech tak pozostanie.

Gdyby naprawdę była moją dziewczyną, zrobiłbym dokładnie w ten sposób; odesłałbym ją daleko i utrzymywałbym w nieświadomości. Im bliżej ludzi, tym trudniej chronić ich przed tym, kim naprawdę jesteś. Zrobiłem, co mogłem, aby się upewnić, że nigdy nie



zbliżyłem się do nikogo.

Aż do teraz, pomyślałem, obserwując Scotch jak wraca do mnie z wnętrza maleńkiego centrum handlowego.

- Uniosła ją wysoko.

- Syrop klonowy. Powiedziałam Ginie, że przywiozę jej jakiś, i przypomniała mi o tym jeszcze raz, kiedy gadałyśmy innego dnia.

Tancerka oddzwoniła do Scotch godzinę później, po tym jak ta zostawiła jej wiadomość. Najwyraźniej już się ukrywała, jak tylko opuściła Bucket. Gdy zaczęła mówić Scotch gdzie się ukryła, wkroczyłem przypominając, że nie powinna mówić nikomu, szczególnie przez telefon, gdzie była.

- Paranoik - tak nazwała mnie Gina.

Bardziej odpowiednim słowem było by ostrożny.

Teraz szedłem obok Scotch, gdy przechadzaliśmy się po jednym z wielu centrów handlowych w stanie. Wszystko wokół pędziło, więc jakiegokolwiek spowolnienie wydawało się dziwne. Czy Scotch czuła się tak samo niespokojnie jak ja?

Miała na sobie ciemne džinsy, nowe różowe trampki i cudownie ciasny, żółty sweter; kupiłem wszystko za gotówkę, żeby nie pozostawić po nas żadnego śladu. To był pierwszy strój, który zobaczyłem, i który wybrała sama dla siebie. Minęliśmy lustrzane okno, w którym odbiciu sprawialiśmy wrażenie komfortowo czującej się ze sobą pary na niedzielnych zakupach. Z tym, że ja nie byłem słodki; pistolet pod moją kurtką przypomniał mi o tym.

Pod tym kątem, z naszymi ramionami zwieszonymi między nami, wyglądało to tak,

jakbyśmy trzymali się za ręce. Impuls, potężniejszy niż ja — który usprawiedliwiłem pragnieniem utrzymania naszej przykrywki — wziął nade mną górę. Chwytając jej palce, złączyłem mocno nasze dłonie.

Scotch rozglądnęła się na boki.

- O co chodzi? - wyszczała po cichu. - Coś się stało?

Moje serce opadło, osuwając się do żołądka. *Myśli, że złapałem jej dłoń, by ją ostrzec.*

Puściłem ją.

- Nic. Wydawało mi się, że coś widziałem, to wszystko.

Kurwa, co się ze mną dzieje? Musiałem się skupić na tym, jak ocalić tę kobietę przed mściwym mafijnym bachorem. A nie myśleć o tym, jak ciepłe są jej palce, owinięte wokół moich palców.

Nawet jeśli pragnąłem Scotch — a tak było — sprowadziłbym na nią śmierć. Chyba, że zdecydowałbym się być chciwym samolubem... Nie mogłem uczynić jej swoją. Nie było miłości w moich kartach.

A co z Kainem i Sammy? Ta myśl przysła z znikąd; próbowałem ją odpędzić, ale do mnie przylgnęła. *To co innego. ON JEST inny.* Kain zawsze był ślepy na rzeczywistość przynależności do tej rodziny. W swojej niewiedzy... mógł się zakochać.

Ja nie mogłem.

Małeńkie, ale silne palce owinęły się wokół moich palców. Zaskoczony, zobaczyłem, że trzyma mnie za rękę. Scotch utrzymywała na mnie wzrok; jej uśmiech był jasny jak dzień.

- Przepraszam - powiedziała - też myślałam, że coś zobaczyłam.

Pragnienie i rozkosz napłynęły we mnie tak szybko, że nie byłem w stanie ich

pogrzebać. Nie chciałem - i jakaś część mnie mówiła mi, że nie muszę. Scotch zburzyła moje niedawno odbudowane ściany w kawałki.

- Hej! - krzyknęła, pociągając mnie w stronę szeregu okien. - Spójrz na to!

Po drugiej stronie szyby znajdował się duży most pokryty samochodami, prawdopodobnie należącymi dokończających świąteczne zakupy. Pod pokładami cementu płynęła wolno poruszająca się rzeka, która obróciła swe brzegi w błoto. W pobliżu, wyglądając na zużyte przez czas i pogodę, znajdowały się karuzele, które były raczej pokryte rdzą niż farbą.

- Jarmark? - zapytałem, mrużąc oczy. - W grudniu?

- No chodź - zaśmiała się, nigdy nie puszczając, gdy prowadziła mnie ku schodom. Jej radosne podniecenie było zaraźliwe. Rześkie powietrze na zewnątrz zmieniło jej nos w jaskrawoczerwony, przypominając mi jak mówiła, że to zawsze jej się przydarza.

Powiedziała to w noc, w którą ukrywaliśmy się w motelu. W noc, w którą byłem tak bliski pocałowania jej... wypieprzenia jej ostro. Potem i tak zrobiliśmy to wszystko na weselu, ale w jakiś sposób przyciąganie pozostało między nami takie samo.

Jej ciepła dłoń ścisnęła moją, zmuszając mnie do pójścia za nią przez tereny targowe. Wewnątrz było zaskakująco wielu ludzi. Długa kolejka dzieciaków czekała na gościa w przebraniu Świętego Mikołaja, który wyglądał na nieszczęśliwego, nawet jeśli było mu cieplej niż któremukolwiek z nich.

- Lubisz kolejki górskie? - zapytała mnie, wpatrując się w drewniane szyny, zakręcające nad naszymi głowami.

Oślaniając oczy przed zimowym słońcem, wzruszyłem ramionami.

- Nie byłem na żadnej odkąd byłem dzieckiem.

- Uwielbiam je - rozpływała się, w końcu mnie puszczając. - Przejedziesz się ze mną? W pojedynkę nie jest tak zabawnie.

To nie pomoże mi w opracowaniu planu, ostrzegałem siebie, podążając za nią na w połowie pustą kolejkę, wręczając dziesięciodolarowy banknot znudzonemu nastolatkowi obsługującemu maszynę.

Kolejka górską zagrzechotała jak starożytny kości. Usiedliśmy z przodu, rozglądając się i patrząc co na nas czekało.

- Och boże - zaśmiała się, jej głos był wysoki i spięty, jak odgłos balonu tracącego powietrze.

- Boisz się? - zapytałem, sięgając by złapać ją za rękę. Gdy to zrobiłem, trzymała się mnie kurczowo.

W jej oczach pojawiły się świecące gwiazdy, gdy nachyliła się do przodu kolejki.

- Troszeczkę - przyznała. Obróciła się w moją stronę, i mogłem policzyć każdy pieg na jej policzkach. - Ale uwielbiam ten lekki dreszczyk emocji.

Byłem zaskoczony jej szczerym uśmiechem. Nie zauważyłem kiedy wspięliśmy się na szczyt, ale poczułem jak mój żołądek unosi się w górę, podczas gdy my spadaliśmy w dół. Byłem zbyt zajęty studiowaniem Scotch — jak jej nasycone karmelem oczy rozświeślały się wokół źrenic, kiedy się ekscytowała, jak jej usta tworzyły idealne O.

Nawet gdy wiatr chłostał moją skórę, zacierając wzrok, nigdy nie odwróciłem od niej wzroku.

- Jasna cholera! - pisnęła, ściskając moje palce i rzucając rękami w niebo. Za nami

krzyczało kilka innych osób. Ich głosy mieszały się z rwącym białym szumem przez krótki czas, kiedy udawało mi się udawać, że Scotch i ja byliśmy jedynymi ludźmi żyjącymi na tej planecie.

Jej skóra była różowa jak grejpfrut. Zaczęła się śmiać, kiedy zaczęliśmy drugie okrążenie. Ponad trzaskającym drewnem zdałem sobie sprawę, że też się śmieję.

Czy właśnie tak wyglądałoby posiadanie prostego życia? W którym nie musiałem się martwić o mojego ojca, moją krew, czy mrok, który zbrukał moje serce, który pochodził z rządzenia miastem ze strachem i pieniędzmi?

Ni stąd, ni zowąd, wyobraziłem sobie Scotch pod różanym sklepieniem. Ludzie wiwatowaliby, kiedy nasze usta zamknęłyby się na sobie, a nasze serca odsłoniłyby się dla wszystkich świadków.

Mały głosik szeptał mi do ucha. Ten sam głos, który słyszałem przez te wszystkie lata, gdy patrzyłem tęsknie na dzieci, które chodzą do publicznej szkoły, oglądałem reklamy o przyjęciach urodzinowych u Chucka E. Cheese'a i wyobrażałem sobie, że mam przyjaciół, którzy zaprosiliby mnie do siebie na nocowanie: *Nie będziesz miał normalnego życia.*

Zawsze słuchałem tego głosu.

Tym razem, z naszym śmiechem zagłuszającym go, nie słuchałem.



- Czy kiedykolwiek strzelałeś z któregoś z nich? - zapytała, wskazując na budkę z celami i pistoletami na kulki. Noc nadeszła, i jarmark tętnił życiem. Rodziny biegały wokół pod gwiazdami, dzieci chichotały z miętową watą cukrowa między zębami.

Spoglądając na budkę, potrząsnąłem głową.

- Widziałem je tylko w filmach.

Zmarszczyła brwi.

- Co? Ale mówiłeś, że jeździłeś wcześniej na kolejce górskiej.

- Tak. - Ogarnęła mnie fala gorącego wstydu. - Moi rodzice zbudowali jeden na moje dwunaste urodziny. - Zaprosili tylko kilkoro dzieci — wszystkie wywodziły się z lokalnych, potężnych rodzin, a całe wydarzenie miało za zadanie poszerzyć ich moc i zasięg. Zgaduję, że to było lepsze od posiadania tam własnego rodzeństwa.

Jej twarz przybrała znajomy wyraz: niedowierzania. *Następnie przychodzi niesmak.* Ludzie nie cierpieli słuchać jak bogata była moja rodzina. Albo to, albo chcieli użyć tego przeciwko mnie.

Oczy Scotch złagodniały.

- Na prawdę dorastałeś w innym świecie. - Czekałem aż dorzuci coś bolesnego. Ale nie zrobiła tego. - Proszę - powiedziała, oferując mi jedną z broni. - Jeśli to jest twój pierwszy raz, powinieneś to zrobić jako pierwszy.

Podnosząc zabawkę, zmarszczyłem brwi.

- To nie jest mój pierwszy raz z bronią.

- Wiem. - Wycelowała w dużego, puszystego, fioletowego królika. - Dlaczego właśnie oczekuję, że wygrasz to dla mnie. Do roboty.

Ludzie żądali ode mnie pewnych rzeczy przez całe moje życie. Mój ojciec chciał doskonałości; pierworodny syn, który rządziłby jak realny król, w sposób w jaki go uczył. Obcy chcieli pieniędzy lub łask. Wszystko, co chciała Scotch, to jakiś śmiesznie wyglądający

miś.

Każdą cząstką siebie chciałem jej go dać.

Przymykając jedno oko, ledwie wycelowałem. Jeżeli byłem w czymś dobry, to wystrzeliwaniu pocisków. Spust był kruchy; spodziewałem się, że go uszkodzę, kiedy strzelałem. Metalowe kulki odbijały się od butelek — *click click clack*. Ani razu nie spudłowałem.

Kiedy opuściłem broń, zobaczyłem jak Scotch i opiekun stoiska gapili się na mnie.

- Wow - człowiek powiedział, kiedy poprawiał swój kapelusz.

Bez jakichkolwiek fanfar, podał mi króliczka.

- Jesteś niesamowity! - zaśmiała się Scotch.

Wręczyłem jej królika.

- Opłacił się ten cały czas bez zabawy.

Scotch wzięła maskotkę, a jej niepokój spadł na nią falami.

- Naprawdę nie wolno było ci się dobrze bawić?

Chciałem, żeby to był beztrioski powrót. Moje ramiona bolały od tego, jak każdy mięsień się napiął.

- To był mój obowiązek by nauczyć się wszystkiego, co pomogłoby mi w prowadzeniu rodziny. Mój ojciec utrzymywał mnie zajęтым.

- To jest ... naprawdę smutne.

Nie uważałem tego za coś smutnego, tylko za moją rzeczywistość. Jej litość nie pasowała do mnie.

- Tak surowy jak był, mój ojciec nauczył mnie walczyć, prowadzić i chronić tych, którzy



są blisko mnie. On jest powodem, dla którego dziś żyjesz.

- Nie - powiedziała, sięgając po pistolet. Pozwoliłem jej na to, obserwując, jak wciska króliczka pod ramię, aby mogła wycelować. Scotch zamknęła jedno oko i strzeliła szybko — cztery trafienia i jedno pudło. O wiele lepiej, niż się spodziewałem. Opuściła pistolet i uśmiechnęła się delikatnie. - Ty tylko utrzymałeś mnie bezpieczną, Costello. Jesteś jedynym powodem, dla którego żyję.

Jej słowa były słodkie, ale coś innego mnie zaskoczyło.

- Kto nauczył cię strzelać w ten sposób?

Przygryzając wargę, umieściła broń na ladzie i cofnęła się.

- Nikt. Miałam po prostu szczęście. Hej, chodźmy zdobyć trochę corn dogów¹⁴. Wzywają moje imię.

Nie byłem głupi; ukrywała coś. Moje instynkty krzyczały bym to rozgryź. Ale patrząc jak zajadała się swoim corn dogiem, a musztarda pokrywała jej policzki, łatwo było ignorować moje niepokoje. Nie chciałem nie ufać Scotch.

Po tym wszystkim co zrobiłem, by utrzymać ją bezpieczną ... Nie poradziłbym sobie z tym, gdybym dowiedział się o niej czegoś złego. Więc zamiast tego przyłączyłem się, przeżuując parówkę w cieście i przechadzając się po wesołym miasteczku. Nasze stopy powiodły nas w kierunku cichszej części, z dala od centrum handlowego. Rzeka była przed nami, a most nad naszymi głowami, oświetlony reflektorami. Nawet samochody sprawiały, że świat wydawał się wyjątkowo uroczysty.

- Masz keczup na policzku - powiedziała. Sięgnąłem by go wytrzeć, ale ubiegła mnie, ścierając go z mojej skóry. Poczulem gorąco w miejscu, gdzie mnie dotknęła ... jakby

¹⁴ Corn dog - amerykańskie danie typu fast food. Jest to parówka pokryta ciastem kukurydzianym i smażona w gorącym oleju. Corn dogi podawane są na drewnianym patyku lub bez patyka.



zapaliła fajerwerki w mojej krwi.

Ponownie zdumiewało mnie, jak równi byliśmy sobie, jak blisko były nasze usta, kiedy stawaliśmy naprzeciwko siebie.

- Ty też - wyszeptałem, przykrywając jej policzek.

Przełknęła.

- Ja co?

- Masz na sobie keczup.

- Nie, nie mam - powiedziała, śmiejąc się nerwowo. - Nawet nie lubię keczupu.

Gdy się pochyliłem, nasze nosy prawie się stykały.

- Jesteś pewna? - Mówiłem z cieniem na języku, wszystko mnie mrowiło z dzikiej potrzeby. - Może i tak to sprawdzę. Co ty na to?

Jej ramiona przetoczyły się wokół moich pleców; jej paznokcie nie mogły dosięgnąć mnie przez kurtkę, więc wsunęła je pod spód, szukając mocnych mięśni.

- Okej. W porządku. - Nie rozmawialiśmy już o musztardzie i tym podobnych rzeczach. Oboje o tym wiedzieliśmy, ale trzymaliśmy się pretekstu, nawet gdy się wokół nas rozsypywał.

Pocałowałem ją łagodniej niż pszczoła lądująca na kwiecie. Nie smakowała jak keczup; była czystą, nieskażoną elektrycznością statyczną. Moje włosy stanęły dęba. Przyłgnąłem do niej i szukałem każdej przestrzeni w jej zakrzywionej formie, aby wypełnić ją własnym ciałem.

Przebiegając palcami przez jej włosy, docisnąłem czoło do jej.

- Kurwa - warknąłem. Powietrze zrobiło się białe od mojego oddechu. W górę zbocza

znajdował się odległy hałas ludzi cieszących się jarmarkiem. Pomiędzy nimi, a ciemną rzeką byliśmy my, w jednym pasie otchłani.

Przesuwając dłoń na moje żebra, dotknęła mojego biodra — mojej broni. Wszystkie moje zmysły przeszły w tryb drapieżnika. Chwytając jej rękę, złapałem w pułapkę jej palce na broni. Spojrzała na mnie z nieufnym niedowierzaniem. Potem pociągnęła za uchwyt.

- Nie potrzebujesz tego, nie tutaj, nie ze mną.

Rozważyłem most nad głową.

- Zawsze istnieje szansa, że będę tego potrzebował. Zostaje.

- Nie czujesz się bezpiecznie?

Moja głowa kołysała się z boku na bok. Puściła moją broń, ale ja nadal trzymałem ją za nadgarstek.

- Czujesz się tutaj bezpiecznie? - zapytałem, przyglądając się jej twarzy i próbując odczytać jej myśli. - W ciemności, gdzie wszystko może się ukrywać?

Wstrzymywała się przed odpowiedzią, zastanawiając się.

- Tak - powiedziała powoli. - Z tobą tutaj ... Czuję się bezpieczniejsza niż kiedykolwiek myślałam, że mogę.

Zwęglona bryła rozbiła się wewnątrz mnie. Roztrzaskała się po moim sercu i rozgrzała moje centrum. Jak mogła to powiedzieć? Jak mogła ... to poczuć? O mnie, ze wszystkich ludzi.

Powiedz jej, że się myli.

Powiedz jej, że jest lekkomyślnym głupcem.

Powiedz jej ... powiedz jej ...

Nie byłem w stanie przemówić, rozbiłem po prostu swoje usta o jej. To nie był delikatny pocałunek; napędzało mnie irytujące zmieszanie. Pomyślałem, że jest całkowicie obłąkana, ale wciąż, kurwa, chciałem jechać na tym obłądzie dopóki nie mogłem udawać, że nie jest źle, aby czuć się tak, jak ona.

Że nie byłem w błędzie

- Costello - jęknęła do mojego gardła. Jej język tańczył na moim; lekko go przygryzłem, a potem to samo uczyniłem z jej małżowiną uszną. Scotch zadrżała, a jej głowa opadła do tyłu. Opierając ją o mnie, odpięłam górny guzik jej dżinsów, nie patrząc. Palcem dotknąłem szorstkiego brzegu dżinsu, podążając za nim pod jej brzuchem i biodrem.

Zręcznie wślizgnąłem się pod jej płaszcz, potem pod jej koszulkę; haczyki w jej staniku pękły. Płaszcz opadł na trawiastą ziemię. Ani na chwilę nie przestałem jej całować, nigdy nie zmieniłem tempa. Nauczyłem się jej ciała w tak krótkim czasie. Nakreśliłem ją i odnalazłem jej tajemne drogi, jej doskonałe punkty orientacyjne. Mogłem nie wiedzieć co się dzieje w jej głowie, ale rozumiałem jak wywołać jej kwilenie.

Znajdowanie słabych punktów było moją biegłością.

Zanurzyłem dłoń w przedniej części jej dżinsów, otarłem nią o gumkę jej majtek. Proste uczucie tej cienkiej bariery sprawiło, że mój kutas powiększył się boleśnie.

- Chryste - wymruczałem w jej usta. Zamknąłem oczy, odchylając się. Kiedy znów je otworzyłem, patrzyła na mnie spod ciężkich powiek.

Małeńkie rzędy gęsiej skórki pokryły jej ramiona; mogłem je poczuć pod jej koszulką. Rozpiąłem swoją kurtkę i zawiązałem ją wokół nas obojwóch.

- Nie chcę byś zmarła - wyjaśniłem, nie zwracając uwagi na to, że to ja byłem tym, który



zdział jej płaszcz chwilę temu.

Scotch odepchnęła moją klatkę piersiową, tworząc niewielką lukę.

- Roztapiam się. Zaufaj mi. - Potem wysunęła moją koszulkę ze spodni, odsłaniając mój tors. Żądza, która sprawiała, że jej źrenice się rozszerzały, pulsowała w moim sercu. Nawet nie przejmowałem się, kiedy dotknęła moich mięśni i tatuażu korony.

Nie wiedziałem jak zareagować, gdy powiedziała mi, że wie, że jestem księciem. Gazety plotkarskie miały wiele do powiedzenia na nasz temat jako "Królewskiej Mafii", ale była różnica między byciem księciem mafii, a rzeczywistym posiadaniem błękitnej krwi.

Magazyny nie wspominały nic o prawdziwej rodzinie królewskiej. Wiedziałem to, ponieważ mieliśmy ludzi wyznaczonych do czytania dla nas tych rzeczy. Więc ... skąd Scotch o tym wiedziała? *Pracuje w Dirty Dolls*, pomyślałem jak przez mgłę. *Może Thorne się upił i przechwalał o tym*. Był znany z tego.

Zadrapała mój mostek swoimi paznokciami i przerwała tym moje rozmyślanie. Zamykając oczy, zacisnąłem swoje zęby i jęknąłem. To sprawiło, że zrobiła to jeszcze raz, a każdy jej ruch czułem we krwi i swoim fiucie.

Chciałem odzyskać swoją kontrolę. Wiedziałem jak to zrobić.

- Ach! - wysapała, kiedy moja ręka wśliznęła się pod jej majtki. Zatrzymałem się tuż nad małym "w" kształtem, jaki zrobiła jej cipka pod tym kątem. Jeden koniuszek palca opadł niżej; zanurzyłem go do środka, przeciągając śliską ciecz na jej bardzo pobudzoną lechtaczkę. - Och, jasna cholera - wymamrotała, opadając na moje ramię.

Pocierając ją łagodnie, ostrożnie położyłem ją na twardej ziemi. Piasek i zarośnięta trawa tworzyły słabe łóżko, ale żadne z nas się tym nie przejmowało. Z łatwością

przewróciłem ją na mnie.

Coś miękkiego trafiło pod moje plecy. To był wypchany królik, który dla niej wygrałem. Bezmyślnie odrzuciłem go na bok, nie chcąc myśleć o strzelaniu do celu, o Scotch z jej pewnymi rękami i szybkim celem.

Podciągając jej koszulkę ponad jej luźnym stanikiem, który ledwie trzymał się na ramiączkach, oddychałem na przeciw jej twardych sutków. Jej oczy dygotały; pocałowałem jej miękką skórę i mruczałem jak tygrys w jej pluszowe ciało.

Nie mogąc dłużej czekać, ściągnąłem jej dzinsy i majtki w dół jej tyłka, na tyle, żeby zrobić dla nas miejsce pomiędzy. Szarpała za moje dzinsy, żeby usunąć je z drogi; mój kutas napierał na mój pasek, zanim wystawiła go na działanie nocnego powietrza.

Byłem tak gorący, że czekałem, żeby zobaczyć kłębówisko pary, które unosiłoby się z mojego ciała. Scotch spojrzała w dół, tylko raz, jakby chciała się upewnić, że podciągnęła się prosto nad grubym końcem mojego kutasa.

Wtedy spojrzała na mnie w dół, i to było jakby leżeć pod samym słońcem. Wygrzewanie się w jej blasku powinno stopić skorupę lodu wokół nas ... powinno mnie stopić. Czy bycie z nią było moją karmą? Czy w końcu zasługiwałem na odłamek dobra w swoim życiu?

Nie. Nigdy nie doznałbym tyle cierpienia, żeby na to zasłużyć. Nikt nie mógł.

- Costello - jęknęła, unosząc się i wsuwając mnie do środka. Moje pięty wbiły się w ziemię, zebrałem siły i pchnąłem w jej ciasne ścianki. Cały hałas na świecie zniknął, kiedy przeżywałem, rozkoszując się tempem opuszczania się jej na mojego fiuta.

W końcu usiadła na mnie, nasze ciała połączyły się. Mój kutas pulsował; jej słodka cipka otulała mnie z każdym uderzeniem. Nie było tu żadnego chłodu.



Byliśmy tylko my.

- Jesteś niesamowita - wyszeptalem, ukrywając twarz w zgięciu jej szyi. Pocałowałem ją za jej uchem, wzdłuż jej skroni i wróciłem do jej ust, po więcej jej zwinnego języka. Ściskając uda, podniosłem się w górę, ośmielając ją, by sądziła, że kontroluje sytuację tylko dlatego, że była na górze.

Podskakiwała na mnie, łapczywie wciągając w swoje wnętrze coraz więcej i więcej mojej grubości. Na jarmarku było głośno, ale istniała szansa, że byliśmy głośniejsi.

- To uczucie jest takie dobre - powiedziała, przytrzymując się mnie, kiedy pracowała biodrami.

- Kurwa - warknąłem. - Ja pierdołę, nie wytrzymam dłużej. Dochodzę. Ja ... ach! - Moje słowa zamieniły się w cholerne warczenie. Wszystkie mięśnie w moim gardle rozciągnęły się napięte, moja głowa opadła do tyłu, kiedy pchałem bez końca w górę, próbując zakopać się głębiej w Scotch, w sposób, który był możliwy fizycznie. Mój orgazm wstrząsnął nami obojgiem, a ona zadrżała, gryząc moje ramię, gdy również osiągnęła orgazm.

Nie byłem nawet bliski końca. Ugniatając jej tyłek, pompowałem w nią jeszcze parę razy, sprawdzając jej wrażliwość, kiedy wracałem z powrotem do sił, sztywniejszy niż zaczynałem.

Scotch położyła czoło na moim.

- Zaczekaj - wysapała.

- Nie. Nawet na sekundę.

Jej uśmiech był skromny.

- Powinniśmy iść gdzieś, gdzie jest cieplej. Bardziej sucho - dodała z naciskiem. - Myślę,

że moje palce są odrętwiałe. Nie chcę, żebyśmy mieli odmrożenia, zapalenie płuc czy coś takiego.

Miała rację; zapalenie płuc nie było dobrym pomysłem. Uniosłem wzrok.

- Niedaleko jest hotel. Przebierzemy się i udamy tam.

Poprawiliśmy się na piaszczystym skrawku trawy. Niektóre części mojego stroju były wilgotniejsze niż pozostałe. Kiedy podniosłem ją na nogi, napięła się w moim uścisku.

- Och - westchnęła, patrząc tuż ponad moim ramieniem. Skręciłem ciało gwałtownie, i zauważyłem mokrą, poplamioną błotem grudę, która unosiła się leniwie w rzece. Mogły to być zwykłe śmieci — w wodzie było ich mnóstwo.

Królik. Nagroda, którą dla niej wygrałem.

Spiesząc się, odrzuciłem go. Nie obchodziło mnie to wtedy, ponieważ byłem ogarnięty przez jej ciepłe wargi. Ale było niezaprzeczone rozczarowanie w jej oczach, kiedy gapiała się na zniszczoną zabawkę. W moich wnętrznościach rosła zimna otchłań.

- Wygram dla ciebie kolejnego - powiedziałem.

- Nie - zaśmiała się. - Jest w porządku. - Trzymając się kurczowo mojej ręki, pociągnęła mnie w górę zbocza i z powrotem w kierunku świateł miasta. W pobliżu znajdowały się hotele, miękkie łóżka i bezpieczniejsze miejsca do wspólnego zwinięcia się naszych ciał. - Poza tym, kiedy znaleźlibyśmy na to czas? Musimy pozostać w ruchu. Wiesz o tym.

Wiedziałem to. Po prostu ... zapomniałem. *Nie*, zdałem sobie z tego sprawę od razu. *Nie o to chodziło.* Nie zapomniałem niczego od tak sobie. Nie byłem takim typem. To, co tu się działo, było czymś znacznie bardziej niepokojącym.

Te dni ze Scotch były nie podobne do niczego innego. Zabawne, pasjonujące,

uzależniająca. Mieliśmy rozwiązać problem, ale wszystko, co chciałem zrobić ... to pozostać w ten sposób. Pozostać z nią.

Na zawsze.

Chłodny wiatr szarpnął za kołnierzyk mojej kurtki; postawiłem go jedną ręką, odmawiając puszczenia jej drugą. Scotch patrzyła przed siebie, poruszając się z taką pewnością siebie. Chciała byśmy znaleźli się na osobności. Wszystko w jej mowie ciała było tak cholernie szczere.

Była piękna, na zewnątrz i w środku.

Moje serce było spróchniałe.

Mówiłam sobie każdego dnia, w chwili kiedy się budziłem, że to, co mieliśmy, nie będzie trwało wiecznie. To było tymczasowe. W chwili, w której wszystko zostanie naprawione — a tak będzie — Scotch i ja będziemy musieli się rozstać.

Ale tylko ...

Tylko trochę dłużej, chciałem udawać, że jestem czymś więcej niż pokręconym synem potężnej rodziny. *Z nią ... Mogłem prawie udawać, że jestem bohaterem.* Wiatr uderzył we mnie jeszcze raz. Drżąc, przygładziłem swoje włosy, a robiąc to, czułem się zmuszony spojrzeć na to, skąd szliśmy. Cała woda zmieniła się w cieniu mostu. Wyglądała jak czarna smoła, lśniąca i zabójcza.

Królik obejrzał się na mnie swoimi oczami z plastiku.

- ROZDZIAŁ SZESNASTY -

- SCOTCH -

Moja poduszka wibrowała.

- Mn - powiedziałam, choć nie przypominało to żadnego słowa. Byłam jednak wyczerpana, rozkoszując się mrowieniem całego ciała po długiej nocy seksu. Od jarmarku upłynęło kilka dni, i od tego czasu Costello przestać tłumić swoje pragnienia.

Każdej nocy leżeliśmy razem w błogości.

Czasami też całymi dniami.

Costello zrobił wszystko, by wynająć nam luksusowe pokoje hotelowe. Ale mnie to nie obchodziło; zostałabym z nim w brudnym motelu, gdyby tego chciał. Był bardzo skoncentrowany na upewnieniu się, że czuję się komfortowo, więc zakopałam siebie i wszystkie swoje myśli o niebezpieczeństwie pod grubymi kocami. Sprawił, że było to cholernie łatwe.

Brzęczenie znów się pojawiło. Tym razem nie trwało długo.

- Halo? - Costello wyszeptał obok mnie. Odebrał swój telefon. Pode mną poruszyło się łóżko; Costello usiadł tak gwałtownie, że aż spadł z nas koc. - Co masz na myśli mówiąc, że ją znaleźli?

Nasłuchiwałam, zastanawiając się, co się stało.

Mężczyzna obok mnie był cichy. Potem odetchnął jednym imieniem.

- Gina?



Teraz w pełni rozbudzona, odwróciłam się, by popatrzeć na niego przerażonymi oczami. Okno było w większości odsłonięte, światło słoneczne wpadało do środka, więc mogliśmy zobaczyć zmartwienie na swoich twarzach. Zaczęłam poruszać ustami, by zapytać, co się dzieje; jego palec przyciśnięty do ust, uciszył mnie.

- Okej - powiedział, całkowicie spokojnie i chłodno. - Wracam natychmiast. Do zobaczenia wkrótce.

Kciukiem zakończył rozmowę. Złapałam go za ramię.

- Co się dzieje z Giną?

Costello ruszył z misją, jego szczupłe, nagie ciało podniosło się z łóżka w poszukiwaniu czystych ubrań. Mówił do mnie jakby czytał opis z pudełka płatków zbożowych.

- To był mój ojciec. Najwidoczniej Darien wściekł się, że nikt nie może cię znaleźć, i że w Dirty Dolls nie ma żadnego zapisu twojego rzeczywistego imienia albo adresu. Jest jednak wystarczająco bystry, by wiedzieć, że przyjaźnisz się z Giną, więc zaczął jej szukać.

Chwyciłam się za klatkę piersiową, spodziewając się, że moje serce zaraz wyskoczy na zewnątrz.

- I co z tego? - zapytałam, prawie majacząc. - Ukrywa się, nikt nie wie gdzie ona jest!

W końcu na mnie spojrzał. Błękit jego oczu zmroził mnie do szpiku kości.

- Lekarz w Bucket wiedział. Musiała opowiedzieć mu o swoich planach, zanim się z nią skontaktowaliśmy, może nawet gdy miała w sobie środki przeciwbólowe. Darien przesłuchiwał wszystkich w tym szpitalu, dopóki nie znalazł śladu, a jest zdeterminowany ...

Przestałam słuchać. Byłam zbyt zajęta powstrzymaniem się, żeby nie zwymiotować.

Oni zamierzają ją znaleźć. Zamierzają ją skrzywdzić. I to wszystko przeze mnie.

- Scotch? - Mrugając, skupiłam się na nim. Costello pochylał się nade mną, jego ręce spoczywały na szczytach moich ud.

- Musisz do niej zadzwonić. Musi się ruszyć, zanim się do niej zbliżą.

Szukając moich ubrań na podłodze, wyjęłam telefon. Już dzwoniłam, zanim wiedziałam, co powiedzieć.

- Gina? - wysapałam, w sekundzie, w której odebrała.

- Scotch! - roześmiała się do mojego ucha, tak żywa i nieświadoma tego, co ją czeka. -

Wciąż jesteś w Vermont? Właśnie się zastanawiałam ...

- Gina, musisz uciekać!

- Co?

Costello zatrzymał się obok mnie i przemówił do telefonu.

- Gina, tu Costello. Wysłuchaj mnie uważnie. Darien po ciebie idzie, i jeśli nie ruszysz w tej chwili, istnieje realna szansa, że twoje życie będzie w niebezpieczeństwie.

Nienawidziłam tego, jak cicha się stała. Sprawiało to, że zaczęłam myśleć o tym, że mogę już nigdy jej nie usłyszeć.

- Gdzie powinnam się udać? - wyszeptła.

Miałam już pomysł, ale Costello odezwał się pierwszy.

- Posiadam mieszkanie w Providence - powiedział, i podał jej adres. - Nawet jeśli jego ludzie będą cię śledzić, powinnaś móc dostać się do środka, gdzie będziesz bezpieczna. Kod do drzwi to pięć-cztery-sześć-cztery.

Miał mieszkanie? Nie powinnam być tym zaskoczona, ale to było zabawne, że Gina

zobaczy je zanim ja to zrobię.

- Gina, posłuchaj go i idź - powiedziałam. - Ci faceci szukający nas nie żartują. Gdziekolwiek jesteś, cokolwiek robisz, ruszaj natychmiast!

- Okej! - wysyczała, a potem powiedziała - Kocham cię, Heather. - I połączenie zostało zakończone.

Ugh, mój żołądek zacisnął się. Kontynuując, wepchnęłam nogi w swoje dżinsy, niemal przewracając się z tego pośpiechu.

- Zamierzamy się z nią tam spotkać, prawda? Nie będziesz próbował zrobić czegoś głupiego, by zostawić mnie w tyle. Nie pozwolę ci na to. Gina jest moją przyjaciółką, i wpadła w tarapaty przeze mnie, i ...

Przykrył moje usta swoimi, łagodnie i ze smutkiem.

- Nie spuściłbym cię z oka, Scotch. Nawet na sekundę.

Trzymając kurczowo sweter przy swojej nagiej klatce piersiowej, po prostu się w niego wpatrywałam.

Costello uwolnił mnie.

- Pospiesz się, przed nami długa droga.

Otrząsając się z emocji dławiących moje zmysły, skończyłam się ubierać. Opuściłabym hotel z pełną prędkością, gdyby nie powiedział mi, żebym wyszła, starając się nie zwracać na siebie uwagi. Jedyłą rzeczą, która uspokoiła mnie, było to, że gdy byliśmy w samochodzie, Costello kierował nie przejmując się ograniczeniami prędkości.



Zjeżdżając z autostrady do miasta, poczułam jak wzbiera we mnie strach. Głębszy i większy niż kiedykolwiek wcześniej. Ukrywanie się w Vermont z Costello było takie ... łatwe. Cudowne. Nie chciałam żeby to dobiegło końca.

Prawda?

Na zewnątrz było już ciemno. Wszędzie wokół nas, wysokie budynki tętniły życiem. Uchwyciłam się tej metaforyki, wmawiając sobie, że jeżeli Gina była wewnątrz tego mieszkania, to było z nią wszystko w porządku. Ale nie odpowiedziała na żadne z moich telefonów czy wiadomości. Odkąd zaczęła uciekać, milczała.

- To tutaj - powiedział Costello, parkując na ulicy. Budynek był wysoki i zbudowany z czarnego kamienia, pokryty tonami świątecznych światełek, które krzychały: Wesołych świąt! To było tak krzykliwe, że stanowiło przeciwieństwo człowieka obok mnie.

- Kto tu mieszka oprócz ciebie? - zapytałam, wychodząc w noc.

Zamknął delikatnie drzwi od strony kierowcy.

- Tylko ja.

- Tylko ty? Ale tu musi być z dwanaście pięter!

Mrużąc oczy na błyszczące okna, skinął głową.

- Jestem właścicielem tego wszystkiego i nigdy niczego nie wynajmowałem. To przydatne, gdy ... - Nie dokończył, wkładając brodę w kołnierzyk kurtki i przechodząc przez cichą ulicę. - Chodźmy.

Nie musiał kończyć swojej myśli. Dokładnie zdawałam sobie sprawę do czego mógł być używany ten pusty budynek. Jeśli potrzebujesz prywatnego spotkania, masz gwarancję, że nikt nie usłyszy cię przez ściany tutaj. A jeśli musiałeś kogoś zastraszyć ... albo sprawiać mu



ból ...

Trzęsąc się, podążyłem za nim po stromych schodach, które prowadziły pod wejście do budynku. Miał czyste krawędzie, bardzo nowoczesny wygląd jak na miasto, które uwielbiało trzymać się swoich starych budynków. Z jednej strony byliśmy zablokowani przez duży bank, a z drugiej strony przez strukturę parkingową.

Obydwoje milczeliśmy. Zdałam sobie sprawę, że bank jest nieczynny, a parking był zamknięty. Byliśmy w mieście, ale równie dobrze moglibyśmy być na księżycu.

Palec Costello przeleciał nad klawiaturą przy szklanych drzwiach. Patrzyłam, jak liczby migają na zielono, zwracając szczególną uwagę na kod, który wpisał. Słyszałam, jak mówił to Ginie, ale dopiero gdy zobaczyłam to w ruchu, zdałam sobie sprawę z tego, co cyfry 5-4-6-4 znaczyły:

K-R-Ó-L.

Drzwi się otworzyły i wszedł pierwszy, od razu podążając do windy. Wewnątrz to miejsce było niepokojące w swojej pustce. Czy Costello miał pracowników? Odźwiernego? Tak jakby czytał w moich myślach, powiedział w windzie:

- Nikogo tutaj nie ma po piątej, chyba, że naprawdę ich potrzebuję.

To wyjaśnienie przerwało ciszę ... dlaczego więc mnie nie uspokoiło?

Winda po jednej stronie była oszklona. Obserwowałam, jak miasto stopniowo nikło pod nami, kiedy jechaliśmy w górę, a mój żołądek opadał coraz bardziej w dół. Rodzina Costello walczyła pieniędzmi — zawsze o tym wiedziałam. Ale zaznanie tego w ten sposób było niezwykłe. Mój umysł skupił się z powrotem na Ginie. *Zadzwonił do niej ponownie.* Winda była prywatna i jechała prosto do penthouse'u¹⁵. Nie zdawałam sobie sprawy, że

¹⁵ Penthouse - luksusowy apartament usytuowany na ostatnim piętrze budynku mieszkalnego (apartamentowca), popularny szczególnie wśród osób zamożnych.

miałam telefon przy uchu, gdy drzwi się otworzyły, ukazując wnętrze ogromnego pokoju.

Pomyślałam, *Wow*. A potem pomyślałam, *Dlaczego słyszę dzwonek telefonu Giny w moim uchu, i tutaj, ale ona nie odpowiada?*

- Scotch! - Costello wyszczał przy mojej głowie. To było moje jedyne ostrzeżenie, zanim ręce złapały mnie, wrywając z windy.

Krzycząc tak głośno, jak tylko mogłam, wrzuciłam telefon do windy i spróbowałam złapać trzymającą mnie osobę. Jego ręce były grube i twarde, ale krzyczał jak malutki szczeniak, kiedy wbiłam piętę w jego kolano.

- Pieprzona dziwka! - chrząknął nieznajomy, uwalniając mnie.

Obracając się, by przyrzeć się pokojowi, zobaczyłam, że podłoga Costello była cała z twardego drewna, a na białych dywanach stały kwadratowe kanapy pod oknami na całą wysokość mieszkania. Była olbrzymia granitowa wyspa i kuchnia, która wzbudziłaby zazdrość u większości szefów kuchni. Żadne światła nie były włączone, ale miasto błyszczało w święta, oświetlając ludzi z bronią wymierzoną we mnie ... i w Costello stojącego w windzie.

- Nie ruszajcie się! - ktoś wykrzyknął. Odwróciłam wzrok od Costello i zobaczyłam, że mówiący ma czerwonego irokeza — i złoty pierścień z obudową po kuli.

Deep Shots.

- Scotch, padnij! - rzucił Costello. Zrobiłam co kazał, padając na kolana i przetaczając się za najbliższy przedmiot, kanapę przy oknie. Kiedy usiadłam, by popatrzeć, zobaczyłam, jak fragmenty ściany eksplodują tam, gdzie była jego głowa.

- Przestańcie! - zawołał inny głos. - Nie strzelajcie do niego, idioci! To Costello Badd!

Sprowadzicie na nas wszystkich, kurwa, śmierć!

- Zamknij się, Rush - Czerwony Irokez powiedział z szyderczym uśmiechem. Odbezpieczył swoją broń, ale nigdy nie oddał strzału; iskry zapłonęły, gdy pocisk przesunął się wzdłuż broni. Upadł na podłogę, gdy krew kapłała mu z rękawa. Costello dawał wyraźnie do zrozumienia, że nie zamierza się poddać.

Mój niebieskooki bohater wbiegł głębiej w mieszkanie, unikając tego, kiedy mężczyźni — naliczyłam w sumie siedmiu — znów zaczęli do niego strzelać. Wrzasnąłem jego imię, ale nie usłyszałam tego przez ten hałas. Wątpiłam, żeby on mógł to usłyszeć. Co się stało, że wpadliśmy w tą zasadzkę?

Inny głos wykrzyczał — Gina.

- Zostaw ich obydwójce w spokoju! Jesteście pieprzonymi szaleńcami!

Zerkając ponad kanapą, zobaczyłam, że przytrzymuje ją gruby mężczyzna w brązowym płaszczu i podartych dżinsach. Rush, tak nazwał go jeden z tych mężczyzn. Rozpoznałam go z tej nocy w klubie, gdy gadał z Thornem przy barze.

Szarpnął Ginę bliżej, wskazując pistoletem.

- Odsunąć się! Darien chce tę dziewczynę żywą!

- Jeśli będzie martwa - Czerwony Irokez powiedział - będzie bardziej niż szczęśliwy.

- Klnę się, kurwa, Donnie, że jeżeli ją zastrzelisz ... - zaczął Rush.

- To co? - odparował facet, odrzucając do tyłu głowę ze śmiechem. - Co zrobisz? Wydaje ci się, że nami przewodzisz, Rush, ale tak nie jest. Jesteś nikim.

Większy mężczyzna skrzywił się, niepewnie celując pistoletem w Donnie'go. Palce Giny chwyciły go za przedramię, którym okrążył ją wokół piersi.

- Nie muszę być szefem, aby wiedzieć, że powinniśmy próbować pracować zarówno z Badds, jak i Valentines.

Moje oczy przemknęły po mieszkaniu. Gdzie znikł Costello? Większość mężczyzn pilnie strzegła Rusha i Donniego.

Krzywiąc się, Donnie strząsnął krew z dłoni.

- Po co się męczyć? Powinniśmy się przyłączyć do Dariena i jego rodziny. Co zrobili dla nas Badd'owie, oprócz tego, że dostaliśmy od nich resztki? Zaslugujemy na więcej, a jeśli ty nie pomożesz nam tego zdobyć ... ja to zrobię. - Przesunął wzrokiem po podłodze za swoją bronią, ale zanim ją odnalazł, Costello był już przy nim. Mężczyzna przeszedł przez pokój z taką łatwością, że go nie dostrzegłam, dopóki nie przytrzymał drugiego mężczyzny za gardło.

Jednym, ostrym ruchem uderzył Donnie'm o granitowy blat. Zaczęło się Pandemonium, pozostali mężczyźni wahali się, celując w Costello i celując w Rusha; jeden nawet wycelował we mnie. Moje biedne serce szalało.

- Nie radzę - powiedział Costello, tak po prostu, bez emocji. Jego lodowate spojrzenie skierowało się w stronę ludzi z bronią. - Rush ma rację. Zastrzelicie mnie, i rozpętacie wojnę. Czy Valentines obiecali wam coś jeszcze, co spowodowałoby, że śmierć byłaby tego warta? Jakies pieniądze zarezerwowane dla was, waszych rodzin? Coś poza słowem Dariena?

W pokoju nastąpiła zmiana. Napięcie było nie mniej gęste, ale zakradła się wątpliwość. Costello przycisnął czubek swojego pistoletu mocniej do policzka Donnie'go. Oczy mężczyzny rozciągały się, próbując dostrzec twarz Costello, z jego ust wydobyło się

warknięcie.

- Zabieram ją - powiedział Costello, wskazując na mnie. - I ją. - Kiwnął głową na Ginę. - Potem wychodzimy. Jeśli spróbujesz nas śledzić, obiecuję, że zabiję każdego z was. I w przeciwieństwie do Dariena Valentina, moje obietnice mają znaczenie.

Kilku mężczyzn opuściło broń.

- Nie słuchajcie tego kawałka gówna! - wykrzyczał Donnie, starając odepchnąć od siebie Costello. - Zastrzelcie łajdaka! Zabijcie ich wszystkich! Przestańcie pozwalać Badd'om miażdżyć nas pod ich piętami!

Atmosfera znów się zmieniła. Patrzyłam, jak rozciągają się mięśnie w szczęce Costello; on także wyczuł rosnące niebezpieczeństwo. W tym tempie więcej krwi zostanie przelane.

Zwróciłam ich uwagę na siebie prostą frazą.

- Darien Valentine jest pieprzonym kłamcą.

Costello strzelił we mnie spojrzeniem. Jego oczy lśniły ze strachu o mnie. Zmusiłam stopy, by przesunęły mnie do przodu; Gina nie przestała mnie obserwować. Myślałam o wszystkich rzeczach, których nauczyłam się od mojego ojca i wuja.

W przeciwieństwie do tych ludzi, nie miałem jakiegokolwiek broni.

Odwaga była wszystkim, co miałam.

Powiedziałam:

- Powiedział wam chłopaki, że go postrzeliłam. Nie tak to było. Darien próbował mnie zabić, zabić moją przyjaciółkę. - Wskazałam na nią. - A kiedy walczyliśmy, idiota się postrzelił.

Rush prychnął.

- Co zrobił?

Niektórzy faceci rozglądali się wokół, jeden z nich szepnął:

- Czy ona jest poważna?

- Czy to jest ten rodzaj człowieka, za którym chcecie podążać? - zapytałam, teraz w zasięgu Costello. Obserwował moje nadejście nie mrugnawszy nawet okiem. - Facetem, który nie wie z którego końca broni wychodzi kula?

Teraz chichotali, niektórzy bardziej swobodnie niż pozostali. Z pośród siedmiu ludzi, tylko dwóch miało teraz wycelowaną broń w Costello, żaden we mnie. *Jeśli tylko dalej będę mówiła, posłuchają głosu rozsądku.* Tak źle, jak mogą się stać sprawy, wiedziałam, że komunikacja może załagodzić sytuację. Widziałam to wiele razy. Kiedyś patrzyłam, jak mój ojciec rozmawia z mężczyzną, który chciał skoczyć z budynku.

W życiu są tacy, którzy chłodzą płomień.

Niestety ... są też tacy, którzy rozpalają ogień.

- Hej, kretyni! - warknął Donnie. - Ona się wami bawi. Jak tylko pozwolicie Costello Badd odejść, zwoła swoją całą rodzinę i wymorduje nas wszystkich. Jedynym rozwiązaniem jest rozwalić mu czaszkę, więc zróbcie to w tej chwili! Zróbcie to! Zróbcie to, zróbcie to, zróbcie!

Zaczął wykrzykiwać stały potok żądań. Włosy na mojej szyi podniosły się; śmierć nadchodziła dla mnie. Dla nas wszystkich. Może Deep Shots nie byli pewni co do mocy, jaką daliby im Valentines, ale byli pewni, że Baddowie zabiją ich za narażenie na niebezpieczeństwo ich najstarszego syna.

Costello uderzył Donniem o blat tak głośno, że rozeszło się to echem po mieszkaniu.

Uciszył tym krzyki, ale nie stłumił reakcji na walkę toczącą się w Deep Shots.

Coś uderzyło ostro w marmur - blisko Donniego, ale jeszcze bliżej Costello.

- Uważaj! - Krzyknęłam. Kula chybiła, ale nikt nie mógł mieć tyle szczęścia, by uniknąć tak wielu strzałów z tak wielu pistoletów. Ciała padały wokół; próbowałam się skupić na Costello. Był dla mnie jedynym wyraźnym kształtem pośród niewyraźnej plamy ruchu. Przebłyski koloru oświetlały go; jego szybkość poruszała jego włosami. I podczas tego wszystkiego, zachował obojętny wyraz na swojej twarzy.

Sam wystrzelił dwa razy. Za każdym razem, uderzył w każdy ze swoich celów. Dwóch ludzi osunęło się na ziemię, zawodząc z bólu.

- Scotch! - krzyknęła Gina. Zaskoczona, spojrzałam w górę i zobaczyłam, że macha do mnie z windy. Czy uciekła, czy też została uwolniona?

Rush przygniatał kolegę z gangu, a wraz z rosnącym podekscytowaniem zdałam sobie sprawę, że wygrywamy. Donnie został pociągnięty za ladę przez kogoś, a pozostali wciąż stojący, byli zwrócenii twarzą do siebie. Deep Shots walczyli między sobą, właśnie tutaj, właśnie teraz.

- Idźcie! - krzyknął Rush, wyrzucając potężne ramię w pierś napastnika. - Wynoście się stąd, póki mamy to pod kontrolą!

Nie sądziłam, że tak było, ale i tak uciekłam. Gina skinęła na mnie, a Costello wepchnął mnie do windy, z wystarczającą szybkością, żeby wcisnąć guziki i zamknąć za nami drzwi. Ten dźwięk, ding, kiedy zeszlismy z linii ognia nad nami, był niepokojący.

Wszyscy troje oddychaliśmy ciężko

- Gina - powiedziałam, wskakując w jej ramiona. Odwzajemniła uścisk, klepiąc moje

ramię z radosnym śmiechem.

- No co? - zapytała. - Czyżbyś się o mnie martwiła? Nie widziałaś, że byłam w trakcie małego przyjęcia?

- Jak oni cię odnaleźli? - zapytałam, słuchając jak strzały stopniowo cichły.

Jej oczy opadły w kącikach.

- Czekali tutaj.

- To nie ma najmniejszego sensu, dlaczego mieliby ...

- Czekali na mnie - powiedział Costello. Opierał się o ścianę z założonymi rękami, z pistoletem wciąż zaciętym w dłoni. - Pojawienie się Giny było dla nich szczęśliwym przypadkiem.

Puszczając moją przyjaciółkę, pokonałam niewielką odległość dzielącą mnie i Costello. Zatrzymałam się przed nim, wciąż wyczuwając od niego zwierzęcą wściekłość. Uciekliśmy przed walką, ale cokolwiek sprawiło, że był tak chłodny w gorącu bitwy, nie minęło jeszcze.

Myślałam o tym, co mi powiedział, o swoim ojcu i jego treningu. Costello spojrzał na mnie w milczeniu; jego skóra wibrowała. Powietrze wokół niego drgało. A to sprawiło, że zadrżałam, ponieważ zobaczenie go takim dzikim ... walczącym o nasze życia ... było nie tylko pasjonujące, ale i przerażające.

On myśli, że się go boję. Nie był zaskoczony, że go nie przytulłam. Czekał, aż będę mogła zobaczyć tę jego stronę. Język ciała Costello krzychał, *“Nie dotykaj mnie, nie chcesz się zbliżyć do tego potwora”*.

Zaciskając zęby, rzuciłam się do przodu i zwinęłam swoje ciało wokół niego. Winda ponownie zadzwieczała, gdy dotarliśmy do poziomu ulicy.

- To nie twoja wina - powiedziałam do jego ucha. Napiął się w moich ramionach, jego broń mocno naciskała na moje żebra. To powinno mi przypomnieć Dariena, ale tak się nie stało. Costello w niczym nie przypominał tamtego mężczyzny. - Nie mogłeś wiedzieć, że tu przyszli.

Był węzłem cementowanych mięśni.

- Powinienem był. Gdybym był bardziej świadomy ... pomyślał o tym bardziej, dłużej. Ja ...

- Zrobiłbyś dokładnie to, co tam zrobiłeś - powiedziałam gwałtownie. Ponownie go przytuliłam, i tym razem się rozluźnił – tylko odrobinę, ale i tak to poczułam – Zapewniłeś mi bezpieczeństwo. Costello, obroniłeś nas. Żyjemy dzięki tobie.

Jego ręce zwisły bezwładnie. Potem, jednym ruchem, złapał mnie i objął tak mocno, że pozbawił moje płuca powietrza. Za mną usłyszałam, jak Gina sapnęła. Costello wyszeptał:

- Nigdy nie pozwolę nikomu cię skrzywdzić. Przenigdy.

Trzymał mnie na dystans, nasze spojrzenia były całkowicie na sobie skupione. Nie był spokojny i pozbawiony emocji tak jak wcześniej. Głęboko w jego oczach, było widać coś kruchego.

Gina powiedziała:

- Nienawidzę przerywać, ale musimy iść.

- Ona ma rację - powiedział. - Rush nie będzie mógł tego uciszyć; teraz każdy będzie wiedział, że to ja za tym stoję. Będziemy poszukiwani przez każdego.

Przez jego własnego ojca, pomyślałam z drżeniem.

Costello uwolnił mnie. Podniosłam telefon z podłogi, gdzie wcześniej go upuściłam, a

potem wyszłam z budynku za nim i za Giną. Rozglądnął się na boki, kiedy weszliśmy na cichą ulicę. Wymamrotał:

- Muszę pomyśleć ... Kurwa, gdzie możemy pójść, gdzie nie będą nas szukali? Gdybyśmy mogli dostać się w bezpieczne miejsce, choćby na chwilę, mógłbym coś wymyślić. Wiem o tym.

Bezpieczne miejsce. Lód wżarł się w moje gardło, gdy przełknęłam haust czystego powietrza. Ściskając jego rękę, zacząłem iść przed nim w kierunku samochodu.

- Wiem gdzie możemy się udać.

Unikałam tego od początku. Musiałam. Costello może nigdy mi nie wybaczyć tego, z czym chciałam go połączyć. Ale nie było żadnego innego wyboru.

Nadszedł czas wrócić do domu.

- ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY -

- COSTELLO -

- Czy to syrop klonowy? - sapnęła Gina, kiedy wyszliśmy z białego Chargeera.

- Och, to dla ciebie, taak. - powiedziała Scotch z dystansem i przypisałem jej nastrój temu, przez co właśnie przeszliśmy. Uniknięcie śmierci mogłoby wywołać traumę u każdego.

- Dziękuję! - rozplýwała się. - Myślisz, że twoja mama będzie miała niedźwiedzie pazury¹⁶? Zawsze uwielbiałam je z syropem klonowym.

Scotch rzuciła jej spojrzenie ... potem mnie.

- Może. Okaże się.

Razem przeszliśmy przez zaśnieżony chodnik w kierunku drzwi wejściowych. Nie sądziłem, że pójście do domu matki Scotch było najlepszym pomysłem. Jednak ... nie miałem lepszego rozwiązania.

Scotch przedstawiła to bardzo przekonująco: nikt nie wiedział, kim ona jest, nikt nie wiedziałby, żeby nas tu szukać. Możemy dojść do siebie i stworzyć plan bez byciem ściganym. Biorąc pod uwagę, że byłem pewny, że mój ojciec miał zamiar dobrać mi się do tyłka, kiedy usłyszał, co zrobiłem ... naprawdę potrzebowaliśmy bazy do pracy.

Na kłamce wisiała czerwona wstążka. Gigantyczny wieniec pokrył większość witrażowego okna. Dom był uroczy i ciepły, nawet z miejsca, w którym staliśmy na świeżo padającym śniegu. Napadało, odkąd opuściliśmy mieszkanie i chociaż nie jechaliśmy



długo, ziemia pokryta była lodowatą bielą.

Przechyszczając gardło, Scotch wpuściła nas bez pukania. Zapach cukru pudru zaatakował mój nos. Wokół unosił się ten ciężki smażony zapach, który przywodził na myśl fast foody. Wokół drzwi ustawiono białe skrzynie, a na wieszakach było kilka fartuchów w różnych pastelowych kolorach.

- Jej mama jest piekarzem - powiedziała Gina, strzepując śnieg z butów. - Najlepsze pączki w mieście.

- Najlepsze? - zastanawiałem się, patrząc na puste pudełka. *Czy najlepsze pączki nie pochodziły czasem ze Sweet Staples¹⁷*. Nigdy tam nie byłem; to była ulubiona miejscówka gliniarzy. A taki rodzaj miejsc unikałem.

Scotch wydała cichy dźwięk obok mnie.

- Costello, może powinnam ci o czymś powiedzieć.

- Jimmy? - zawołał kobiecy głos. - To ty?

- Nie, to tylko my! - odkrzyknęła Gina.

Cała nasza trójka została zmiażdżona w maleńkim korytarzu, więc kiedy wysoka kobieta — która najwyraźniej była źródłem wzrostu Scotch — wyszła z za rogu, nie mieliśmy dokąd pójść.

- Honey bun¹⁸! - pisnęła, biegnąc naprzód, by przytulić Scotch. - Nie odzywałaś się od jakiegoś czasu! Co się działo?

- Mamo - zaśmiała się Scotch, rumieniąc się na to przezwisko. - Minęło raptem ile, pięć dni?

17 Sweet Staples – można to przetłumaczyć jako Słodka Zszywka, ale wolę to zostawić w oryginale. A propo, czy komuś już coś świta?

18 Honey bun można różnie tłumaczyć, ale zapewne chodzi tu o słodką bułeczkę, skoro mama Scotch piecze pączki, brzmi to jednak do kitu więc zostawiam w oryginale :-)

- Bardziej pasowałoby trzy tygodnie! - Jej uprzejme, brązowe oczy powędrowały do Giny, a potem do mnie. - Och. Kim jest ten postawny młodzieniec?

Gina zachichotała, podczas gdy Scotch była coraz bardziej czerwona.

- Mamo, to jest Costello. Mój ... - widziałem jak pracowały trybiki w jej głowie. - Chłopak.

Cóż, to sprawiedliwe. Udawała, że spotyka się ze mną wcześniej. Fałszywe czy nie, dało mi to dreszczyk emocji.

- Dzień dobry - powiedziałem, oferując moją rękę. - Miło mi panią poznać.

- Costello? - zapytała kobieta, mrugając. Przeciskając się między dziewczynami, złapała mnie w mocnym uścisku. Przenikał ją ten sam słodki zapach — to był zdecydowanie tajemniczy zapach Scotch. - Mów mi Margie. Miło cię poznać! Jesteście w samą porę na kolację, chodźcie i usiądźcie. Wujek i ojciec Heather powinni się wkrótce pojawić.

Scotch zbladła.

- Przyjdą oboje?

- Oczywiście, oczywiście. Chodźcie - powiedziała Margie, kierując nas do kuchni, która w całości była pokryta tapetą z motywem ptaków. Okrągły stół został nakryty dla trzech osób. - Pójdę i przyniosę więcej talerzy, zaczekajcie.

Usiadłem i studiowałem pokój. Wszędzie leżały porcelanowe krowy i koguty, magnesy pokrywały każdy centymetr lodówki. W większości były to zdjęcia Scotch — jej samej lub z Giną. Było też mnóstwo zdjęć Margie z kimś, kim jak sądzę był jej mąż.

Wszystko w tym miejscu wydawało się ciepłe i serdeczne ... więc dlaczego nie mogłem potrząsnąć tą najeżoną częścią mojego mózgu, która podpowiadała, że coś było nie w

porządku? Scotch wciąż rzucała we mnie zmartwione spojrzenia, których myślała, że nie zauważałem. To musiało być źródłem mojego niepokoju. Coś sprawiało, że jej nerwy szalały.

- Przepraszam za spóźnienie! - zawołał szorstki, znajomy głos w dole korytarza. - Dostałem powiadomienie o strzelaninie w centrum miasta. Ktoś ostrzelał tamto miejsce, ale nie było żadnych ciał, więc pozwoliłem chłopcom się tym zająć. Pachnie tu pomidorami. Znów przygotowałaś spaghetti, Margie?

Nie, pomyślałem, kiedy człowiek, którego nigdy nie spodziewałem się tu spotkać wyszedł zza rogu. Był bardziej wąsaczem niż brodaczem, wielkim mężczyzną sprawiającym wrażenie jeszcze większego przez ciężką zimową kurtkę. Jego śmiech zamarł mu w gardle, gdy zobaczył mnie siedzącego przy kuchennym stole.

Detektyw Stapler. Członek lokalnej policji, który bardzo dobrze znał mnie i moją rodzinę.

- Ty - wydusił z siebie, potrącając dzbanek do kawy na blacie. - Co u diabła robisz w domu mojej siostry?

Pomalutku obejrzałem się na Scotch. Siedziała prosto jako brzytwa, jej ręce spoczywały zaścisknięte razem na stole. Jej uśmiech był olbrzymi i sztuczny.

- Uch - powiedziała, przecyszczając gardło. - Costello, to jest mój wujek Jimmy. Wujku ... to jest Costello Badd ...

- Wiem kim on jest! - przerwał jej detektyw.

- Mój chłopak - dokończyła.

Obserwowanie, jak gliniarz staje się purpurowy, złagodziło mój gniew.

Niewystarczająco, jednak.

- Chłopak! - wysapał, trzymając się za klatkę piersiową. - Heather, co ... Wiesz kim ten mężczyzna jest! Wiem, że wiesz! Jak możesz się z nim spotykać?

Margie wmaszerowała z powrotem do pomieszczenia, jej krągłe policzki jaśniały szczęściem.

- Jimmy, jesteś. Właśnie szłam po więcej talerzy, kiedy zdałam sobie sprawę, że potrzebuję więcej deseru dla wszystkich, więc poszłam wziąć babeczki z furgonetki i ten śnieg jest naprawdę ... Jimmy, dlaczego wyglądasz, jakbyś miał gripę?

Oczy Giny skakały jak piłeczka ping-pongowa. Od początku wiedziała, że nie będę z tego zadowolony; podobnie jak kobieta obok mnie.

- Scotch - powiedziałem uprzejmie - Czy możemy na momentik porozmawiać na zewnątrz?

Nagle opadł jej uśmiech.

- Dlaczego, nie, ponieważ moja słodka matka ma zamiar podać nam obiad, i złamałoby jej serce, gdyby ostygło.

Stapler wciąż opierał się o ladę.

- Margie ... wiedziałaś, że twoja córka umawia się z najstarszym synem Badd'ów?

Cały kolor spłynął z twarzy starszej kobiety.

- To dlatego jego imię wydawało mi się znajome. Myślałam ... z tą blizną, ale ... ale to nie mógł być ... - Przygryzła wargę. - twój ojciec cię zabije, honey bun.

- Jej tata jest ex-gliniarzem - Gina wyjaśniła uprzejmie.

Wszyscy wpatrywali się w Scotch. Jeden po drugim spotkała ich spojrzenia; a potem,



oddychając przez nos, spojrzała na swoje stopy.

- Z miłą chęcią to wyjaśnię - powiedziała - ale Costello wspomniał coś o wyjściu na zewnątrz, więc ... Po prostu to zrobię.

Potrzebowałem całej swojej kontroli, żeby wstać i podążyć za nią. Stapler przez cały ten czas wpatrywał się we mnie.

- ROZDZIAŁ OSIEMNASTY -

- SCOTCH -

Otworzyłam tylne drzwi, prowadząc go na zimny, ośnieżony dziedziniec. W pobliżu znajdowało się ogromne drzewo, pęknięty drewniany płot, który w większości był ukryty za białym szronem, i buda, która przez lata stała pusta.

Ruszyliśmy w głąb podwórka, milcząco zgadzając się trzymać z dala od okien, aby nikt nie mógł nas szpiegować.

- Jak mogłaś mi to zrobić? - warknął.

- Zrobić co?

- To! - Wyrzucił swoje ramię w bok, w kierunku domu mojej matki. - Zaprowadziłeś mnie prosto do jaskini brudnych gliniarzy!

Zaciskając pięści przy moich biodrach, powiedziałam:

- Ci brudni gliniarze to moja rodzina.

Costello przyłgnął do mnie, jak wilk gotowy do rozerwania mnie na strzępy. Dużo mnie kosztowało, żeby się przed nim nie cofnąć.

- Dokładnie. Dlaczego mi nie powiedziałaś, że jesteś ... jesteś ...

- Co? Siostrzenicą policjanta? Córką byłego gliny? - Moje oczy padły na jego bliznę, mój głos złagodniał. - Ponieważ tyle razy mi mówiłeś, że nie ufasz policji. Z początku milczałam, bo to nie było ważne. Zanim to się wydarzyło, ty ... Nie mogłam znieść myśli, że znienawidzisz mnie tak, jak nienawidzisz ich.

Spuściłam wzrok na śnieg. Przez dłuższą chwilę oboje byliśmy cicho. Buty Costello weszły w moją wizję; byłam zdecydowana nie patrzeć na jego twarz. Ale kiedy uniósł mój podbródek, zapomniałam dlaczego.

- Nie jesteś gliną. Nigdy nie mógłbym cię znienawidzić.

Moje żyły zalał kwas. Dało się to wyczuć w mojej odpowiedzi.

- Tu jest haczyk. Dopóki nie jestem jedną z nich, jestem w porządku. - Zmarszczył brwi.

- Powiem ci coś, co możesz uznać za zabawne. Dorastając, podziwiałam mojego wuja. Powiedział mi, że mam naturalny dar rozwiązywania zagadek. Miałam zamiar dołączyć do takiej jednostki jak on.

Costello uwolnił mnie, jego dłoń zsunęła się na bok.

- Taak - zachichotałam gorzko. - Nie masz nic do powiedzenia na ten temat, co? Nawet nie chcesz mnie teraz dotykać. - Odwróciłam się i skierowałam do tylnych drzwi. Śnieg mnie spowolnił; nie zaszłam daleko.

- Zaczekaj.

Rzuciłam miażdżące spojrzenie przez swoje ramię.

- Dlaczego, żebyś mógł mi powiedzieć coś więcej o tym, jak okropna jest moja rodzina?

Ludzie, którzy byli gotowi cię nakarmić, ludzie, których ledwo znasz?

Jego cień był długi na białej ziemi. Zmieszał się z cieniem gigantycznego dębu, na którym spędziłam tyle lat.

- Powiedziałaś, że chciałaś zostać gliną.

- To prawda.

Costello podniósł swoje oczy, zamrażając mnie w miejscu.



- Dlaczego więc nie zostałam?

Zawahałam się, odwracając tak szybko, że śnieg dostał się do moich butów. Przeniknął przez moje skarpety.

A on zrobił kolejny krok w moją stronę.

- Widziałem, jak dobrze radziłaś sobie z bronią. Umiesz działać pod presją niebezpieczeństwa. Masz tak duży potencjał. Co cię powstrzymało? Nie ... kto?

Stare wspomnienia przetoczyły się przede mną. Martwiłam się, że wyczyta je ze mnie i błędnie zinterpretuje to wszystko.

- To nie tak. - Moje usta były spierzchnięte, bez względu na to, jak bardzo starałam się je zwilżyć. - Nie chciała mnie powstrzymać, nawet nie wiedziała, że to robiła.

Był zbyt blisko; nie zdawałam sobie z tego sprawy, dopóki nie znalazł się tylko stopę ode mnie.

- Gina - wyszeptał, i zrobił to z taką pewnością. Czy byłam aż taka przejrzysta? - W całym domu są zdjęcia waszej dwójki - powiedział, kiwając przy tym głową. - Przyjaźnicie się już kawał czasu.

Chowając ręce w kieszeniach dżinsów, żałowałam, że nie mam płaszcza. Moja szczęka bolała mnie od szczekania zębami. Odsunęłam od siebie luźny śnieg, wykonując głęboki, kręty kształt czubkiem swojego buta.

- Jest moją najlepszą przyjaciółką. Musiałam się upewnić, że nie przytrafi się jej nic złego.

Jego oddech tworzył parę w powietrzu.

- Ona nie wie, że zostałam z nią w klubie tylko po to, żeby się nią opiekować, prawda?

- Przestań - warknęłam. - Przestań odgadywać wszystko. Nie znasz mojej przeszłości, Costello. Ledwie znasz mnie.

Skulił się; było to ledwie zauważalne, ale ja to zauważyłam.

- To nie prawda. Wiem dużo o tobie.

- Na przykład? - roześmiałam się, machając rękami w powietrzu. - Że jestem totalną idiotką, myśląc, że będziesz w porządku z moją rodziną?

Mocne ręce chwyciły mnie za ramiona. Próbowałam się wyrwać; jego dotyk był nie do złamania.

- Wiem, że twoim ulubionym kolorem jest różowy. Nie jakiś tam różowy, ale łososiowy. Wiem, że latanie cię denerwuje; widziałem, jak drżą ci ręce podczas lotu, i to nie dlatego, że byłaś na mnie zła. Wiem, że poprosiłaś mnie, bym z tobą zatańczył na weselu nie z powodu mojej matki obserwującej nas, ale dlatego, że potajemnie tego chciałaś. - Teraz mnie już trzymał; jakoś przycisnął mnie do siebie jeszcze bardziej. - Wiem, że zrobisz wszystko, by pomóc ludziom blisko ciebie. Że wierzysz w to, co jest słuszne. - Napętnił płuca. - I wiem, że kochasz kolejki górskie.

Nasze oddechy mieszały się z zimowym chłodem. Jego był przyspieszony, jakby jego serce biło w szaleńczym rytmie. Moje na pewno tak robiło. Przeszukałam jego oczy, próbując znaleźć jakąkolwiek wskazówkę, że tylko grał. Jeśli tak było ... to dlaczego? Nic tym nie zyskiwał. Rozchylając moje nozdrza, wzięłam głęboki wdech, aż miałam wystarczająco odwagi, by zapytać o to, o co naprawdę chciałam.

- Powiedz mi dlaczego nienawidzisz glin. Dokładnie, dlaczego?

Jego cisza wisiała jak krople deszczu z zardzewiałej rury. Czekałam, aż zacznie mówić, a



im dłużej tego nie robił, tym bardziej moje serce opadało. To było to. Moje ostatnie próby zrozumienia Costello zawiodły.

Lód zatrzeszczał pod jego piętami.

- Jesteś tego pewna? - zapytał, spoglądając na dom za mną. Cokolwiek zamierzał powiedzieć, wydawało mu się, że moja rodzina będzie podsłuchiwać. A może to było dlatego, że obawiał się, że stworzy podział między mną, a nimi?

Ta myśl sprawiła, że zadrżałam, ale mimo to powiedziałam:

- Jestem pewna. Muszę cię zrozumieć, Costello.

Ból. To było jedyne słowo opisujące uczucia na jego łagodnej twarzy.

Potem otworzył swoje usta ...

I opowiedział mi swoją historię.

- ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY -

- COSTELLO -

Dziesięć lat.

Tyle minęło, odkąd moje życie legło w gruzach. Po całym tym czasie, wciąż mogłem sobie wyobrazić każdy najmniejszy szczegół. Nawet kolor zębów mężczyzny, kiedy drwił ze mnie, przyciskając mnie mocno do ceglanej ściany. Pocił się — nie ze strachu, ale przez wilgotność. Sierpniowe upały Rhode Island mogły rzucić samego Diabła na kolana.

- Myślę, że nie rozumiesz - powiedział Romeo. Wyjawił mi, że to jego imię tuż przed pierwszym uderzeniem w żebra kilka tygodni temu. - Wiemy jak nadziany jesteś, dzieciaku.

Dzieciaku. Nienawidziłem być tak nazywanym. Miałem tylko dziewiętnaście lat, ale stałem się mężczyzną, gdy pierwszy raz wpakowałem kulkę w czyjąś głowę. I wcale nie było to tak dawno temu.

Romeo wycelował we mnie zwiędłe spojrzenie. Oparł mnie o ścianę, jego kumple trzymali moje ręce po bokach, więc nie mogłem go uderzyć. Powiedział:

- Co muszę zrobić, aby skłonić cię do słuchania? Hm?

- Słuchałem. Po prostu nie zamierzam robić tego, czego chcesz. To proste.

Parskając głośno, złapał spód mojej cienkiej koszulki. Zrobiło mi się gorąco. Koszulka pod ostrym szarpnięciem Romeo, z łatwością została rozszarpana na strzępy.

- Taak - powiedział, prawie do siebie. Jego oczy skierowały się ku mnie. Byłem wyższy od niego, choć on był starszy. - Tu jest. Twoja pierdolona korona. - Wbił mocno palec w

mój tatuaż. Nie skrzywiłem się, choć bolało jak skurwysyn.

Nagle uderzył pięścią w mój brzuch. Nie mogłem udawać, że to nie boli; moja twarz wykrzywiła się, pochyliłem się tak bardzo, jak tylko mogłem, z innymi trzymającymi mnie przy ścianie. Mdłości przepływały przez moje ciało i moją wizję.

Ostatnim razem, gdy mnie osaczyli, nie byłem przygotowany.

Tym razem byłem.

- Posłuchaj mnie, mały kawałku gówna, następnym razem lepiej miej ten milion albo ...

Kurwa! - Zatoczył się do tyłu, gdy czubek mojej głowy połączył się z jego nosem. Chrzęst, który usłyszałem mówił mi, że go złamałem.

- Romeo! - wykrzyczał jeden z mężczyzn.

Zatoczył się do tyłu, trzymając się za nos. Krew spływała i barwiła jego zęby; wskazał na dwóch mężczyzn.

- Ja pierdołę, nie puszczajcie go, Merrick. Ze mną w porządku. Kurwa! - sycząc, otrząsnął się. Radość, którą czułem kiedy sprawiłem mu ból zniknęła, gdy odrzucił do tyłu swoją głowę, rycząc ze śmiechu. - Whoo! Skurwysyn! Tak!

Pot zjechał w dół mojego ciała, ponad moimi obnażonymi żebrami. Romeo uśmiechnął się szyderczo, gdy się zbliżył. Atakowanie go było głupie... ale mój ojciec nauczył mnie, żebym nigdy się nie cofał. Nigdy nie ustępował.

Nigdy nie dał się nikomu złamać.

Ostrzegał mnie, że wielu będzie tego próbowało. Taki był mój los jako przyszłego władcy naszego małego klanu. Nie było sposobu, żeby mógł się domyślić, że to się stanie tak wcześnie w moim życiu i nie miałem zamiaru mu tego mówić. Prośenie o pomoc było

oznaką słabości.

Byłem dumny ... jeszcze nie wiedziałem jak niebezpieczne to było.

- Costello? - Lulabelle stała u wejścia do zaułka, a letnie słońce tworzyło pomarańczową łunę wokół jej białej sukienki. Jej oczy przelatowały przez scenę przed nią, całkowicie chłodno, kiedy patrzyła na każdego z nas. Miała siedemnaście lat, ale jej opanowanie było godne pozazdroszczenia.

Romeo zmierzył ją wzrokiem, jak rzeźnik, spoglądający na bryłę mięsa kołyszącą się z haka.

- Och, a co my tu mamy? Czyż to nie słodka księżniczka zaszczyciła nas swoją obecnością.

- W każdej chwili może mnie zaszczycić tą ciasną cipką - Merrick zaśmiał się grubo w moje ucho.

- Założę się, że smakuje jak róże – powiedział drugi z przytrzymujących mnie mężczyzn.

- Róże nie smakują zbyt dobrze, Santana.

- Sam to osądzę. Hej! - krzyknął, sprawiając, że prawie ogłuchłem. - Cukiereczku, chodź tutaj wygrać dla mnie zakład. Posadź ten słodki tyłek na mojej twarzy.

Ślepa furia płynęła w mojej krwi, aż świat zaczął się kurczyć.

- Położę się na ziemi, zajmie mi to tylko sekundę, w niczym mi to nie przeszkadzając! - zaśmiał się, podobnie jak Merrick i Romeo. Roześmiali się jeszcze mocniej, gdy na twarz Lulabelle wypłynął szok.

Ale nie tak głośno, że nie mogli usłyszeć mojego warknięcia:

- Zostawcie ją w spokoju.

Rzucając spojrzeniem od mojej siostry do mnie, Romeo splunął krwią.

- Co tam mówiłeś, dzieciaku?

- Powiedziałem, zostawcie ją, kurwa, w spokoju.

Obserwował mnie z okrutną ciekawością. Cierpliwie znów spojrzał na moją siostrę. Nie widziałem jej, nie mogłem; byłem zbyt skupiony na okropnym uśmiechu Romeo. Szarpnął głową w bok.

- Puśćcie go.

Mężczyźni rzucili mnie do przodu. Obróciłem się w ich stronę, ale oni już odchodzili. Ich swobodne tempo nie było tylko pokazem brawury; zabrali mi broń, tak jak robili to za każdym razem. Każda zasadzka powodowała, że traciłem broń. Im dłużej to trwało, tym większa szansa, że mój ojciec zauważy i zapyta mnie, dlaczego ciągle używam nowych broni, by zastąpić te, które straciłem.

Nic dzisiaj nie mogłem zrobić, żeby ich skrzywdzić. Dlaczego więc odchodzili? Z pewnością nie bali się Lulabelle. To spojrzenie na jego twarzy, jakby zobaczył we mnie coś, czego wcześniej nie widział — pozostawiło mnie oszołomionym.

Usłyszałem stukot obcasów, zmierzających w moją stronę.

- Costello, jesteś cały? Kim byli ci mężczyźni?

Unosząc dłoń do góry, chwyciłem swoją rozdartą koszulkę.

- Nikim. Nic mi nie jest, zapomnij o tym co widziałaś.

- Zwariowałaś? - Zaczęła mnie okrążyć; oddychałem ciężko, zbyt nabuzowany, żeby pozwolić jej się dotknąć. Gdy sięgnęła, by obejrzeć moje czoło, cofnąłem się. Natychmiast jej współczucie zmieniło się w podejrzenia. - Masz krew na czole.

Starłem ją.

- Nie jest moja.

- Posłuchaj siebie! *'Nie jest moja'*. - Jej długie włosy powiewały jak peleryna, kiedy potrząsnęła głową. - Powiedz mi kim oni byli albo raczej czego chcieli.

- To bez znaczenia. Poradzę sobie z tym.

- Była ich trójka! Nie umiesz liczyć?

Stopniowo, mój oddech wracał do normy. Patrząc w poprzek alei, powiedziałem:

- Dokładnie wiem ilu ich jest. - *Mogłem powiedzieć ile jest żyłek w ich oczach, ile zębów jest w ich buziach — a kiedy ich znokautuję, policzę je znowu.* - Dorwę ich następnych razem - wyszeptalem.

Zablokowała mnie, a wysokie słońce rzucało ostre cienie na jej ładną twarz.

- Jak długo to już trwa? Costello, musisz powiedzieć tacie. On może pomóc, cokolwiek oni chcą, on ...

- Nie. - warknąłem. Widząc, jak jej oczy się rozszerzyły, próbowałem wziąć się w garść. Wiedziała, że lepiej nie pozwolić, by moje emocje przejęły nade mną kontrolę. Mój ojciec zaszczerpił to we mnie wcześniej ... zanim nauczyłem się chodzić.

Nigdy nie pozwól im zobaczyć, jak naprawdę się czujesz. Jeśli to zrobisz, wykorzystają to przeciwko tobie.

Ostrożnie dotykając miejsca, w które zostałem uderzony, powiedziałem:

- To moje brzemię. Poradzę sobie z tym.

Jej długie palce owinęły się wokół mojego nadgarstka.

- Jeśli naprawdę wierzysz, że pozwolę ci odejść, nie mówiąc mi, dlaczego to się stało,

chyba zapomniałeś, kim jestem.

Nie można było uniknąć jej przeszywającego spojrzenia. Lula miała tę aurę cesarzowej, a jej pewność siebie była czymś, co podziwiałem. Wiedziałem też, że nie kłamie; nigdy by tego nie odpuściła. Lepiej będzie jej powiedzieć i mieć to z głowy.

- Ci mężczyźni ... Romeo i jego goryle, mówią, że chcą pieniędzy.

Przewróciła oczami.

- A kto ich nie chce?

Wahając się, bezmyślnie musnąłem swój tatuaż.

- On wie, że nasza rodzina ma królewskie korzenie.

Jej dłoń w końcu mnie puściła.

- Och. - Ciemna pogarda przetoczyła się przez nią jak ulewa. Wyprostowała się i patrzyła w dół na wyimaginowanych ludzi, którzy ośmielili się urazić jej wrażliwość. - Ale skąd mogą o tym wiedzieć? Tata w kółko nam powtarzał, żebyśmy zachowali to w tajemnicy.

Podejrzewałem, że Romeo ma połączenia większe od niego, po prostu nie odkryłem jeszcze, kto pociąga za sznurki. Nie pozwalałem, by mężczyzna i jego bandyci rzucali się na mnie, ponieważ byłem masochistą. Za każdym razem, gdy Romeo atakował, dawał mi trochę nowych informacji – więcej fragmentów tej skomplikowanej układanki.

Ale nie chciałem w to angażować nikogo więcej. Szczególnie nie moją siostrę.

- To bez znaczenia. Ktoś wie, i próbują tego użyć przeciwko mnie.

- Idioci - zakpiła. - Jakby mogli nas szantażować i się z tego wywinąć. Co za obrzydliwe szumowiny.

Ciężko było się na to nie roześmiać. Poczucie dobra i zła Luli było tak czarno-białe. Oczywiście zawsze byliśmy po stronie dobra. Ojciec wykonywał świetną robotę, utrzymując moje siostry z dala od brutalnej rzeczywistości bycia Baddami. Wiedziałem, że z biegiem czasu, cokolwiek mój ojciec sobie życzył, nie będzie miało znaczenia; Francesca i Lulabelle dowiedzą się o przemocy, jakiej musiała użyć rodzina mafijna, aby utrzymać kontrolę.

Ale nie zamierzałem pomagać usunąć tą zasłonę.

- Są szumowinami, pewnie, że tak. Szumowinami, z którymi sobie poradzę.

- Jak, w pojedynkę? Costello, musimy powiedzieć tacie. Poradzi sobie z tym.

Zesztywniałem.

- Nie możesz powiedzieć Maverickowi.

Zaczęła potrząsać swoją głową.

- Jesteś szaleńcem. Jeśli nie będzie o tym wiedział ...

- Gdy dowie się, że są ludzie, którzy próbują nas nękać, nie spuści z nas oka. Lula ... pomyśl o tym. Ledwo wypuszcza każdego z nas bez ochroniarzy, czy chcesz, żeby nas zniewolił, nie dając nam prywatności, gorszej niż kiedykolwiek?

Nie można zaprzeczyć, że Maverick był paranoikiem. Wszyscy to wiedzieliśmy, a szerokie oczy Luli mówiły, że wyobraża sobie, jak odmawia się jej prawa do wyjścia z przyjaciółmi, pójścia na zakupy, do robienia wszystkich normalnych rzeczy.

Stała nieruchomo, starając się mnie odczytać. Nagle się odwróciła.

- W porządku. Wygrałeś, nic nie powiem tacie.

Sposób w jaki to powiedziała ... powinienem się był domyśleć, że był w tym jakiś haczyk.



Ale nie zrobiłem tego.

I już zawsze tego żałowałem.



Następnym razem nie dam się tak łatwo zaskoczyć. Po umieszczeniu nowego pistoletu pod płaszczem, wsunąłem ząbkowany nóż w rękaw kurtki. Będę cierpieć w tym upale, ale będę miał broń, którą mógłbym dosięgnąć, nawet gdyby zaatakowali mnie i sięgnęli po mój pistolet.

Tak. Byłem na nich gotowy.

Ale nigdy nie nadeszli.

Kiedy minęło kilka dni, zacząłem się zastanawiać, co było nie tak. Czyżby się poddali? Czy mógłbym mieć tyle szczęścia?

W mglisty wtorkowy wieczór wypełniony odgłosami staccato chrząszczy, zadzwonił mój telefon. Wracalem z baru przy Thayer Street, zbierając pieniądze za ochronę na polecenie ojca. Leniwy Dillan – przezwisko, którego nienawidził – dał mi coś ekstra, by nadrobić zaległości z płatnościami.

Bomby rurowe były fajne, ale, podobnie jak pieniądze, pachniały jak śmieci. Zawsze trzymał swój arsenał ukryty w kontenerze w tym maleńkim zaułku. Sprytny sposób, by uniknąć okradzenia, ale żałowałem, że nie znalazł lepszej metody; po tych spotkaniach zawsze musiałem brać prysznic.

Żonglując torbą w jednej ręce, spojrzałem na swój telefon. *Dlaczego Lulabelle do mnie wydzwania?*

Kopnąłem butem pojemnik po włoskich lodach; wyrzuciłem go do śmieci.

- Halo? - zapytałem.

- Jak się masz, dzieciaku.

Zatrzymałem się. *Romeo*.

- Co jej zrobiłeś? - syknąłem, mój umysł był burzą okropnych obrazów. *Ma jej telefon, ma ją, nie. Nie nie nie nie.*

- Och, więc zdobyłem twoją uwagę. - zachichotał oschle. - Jeszcze nic jej nie zrobiłem.

Ale oboje wiemy, że to ulegnie zmianie, chyba, że ...

Przez telefon usłyszałem odległy i żalorny płacz.

- Costello, nie przyjeżdżaj tutaj! Nie ... - Ktoś musiał zakryć jej usta. Ludzie przechadzali się obok mnie, śmiejąc się, nieświadomi, że słuchałem właśnie mojej siostry w rozpacz.

Przewróciło mi się w żołądku. Sięgnąłem pod kurtkę i poczułem swoją broń.

- Jeśli ją, kurwa, skrzywdzisz, przysięgam, że wyrwę twoje gardło.

- Tch, to zupełnie nie jest potrzebne. Po prostu przynieś pieniądze do starego młyna przy South Point Lake. A jeśli przyprowadzisz ze sobą jakieś wsparcie, naprawdę ładnie przyozdobię twarz twojej pięknej siostry, więc pamiętaj, żeby więcej się do mnie tak nie odzywać. Ciao, maleńki księżę.

Połączenie zostało zerwane. Romeo od dwóch tygodni żądał ode mnie miliona dolarów. Byłem skłonny przyjąć każdy jego cios, wiedząc, że w końcu zrozumie, jak zmusić go do zaprzestania ataków, ponieważ zdobycie takiej gotówki było niemożliwe. Nawet gdybym chciał, nie było sposobu, żebym mógł to zrobić bez zaalarmowania mojego ojca.

Nad moją głową była latarnia uliczna. Patrzyłem — słuchałem — jak ćma skwierczała na gorącym szkle, rozpuszczając się. Jakiś głos w mojej głowie ciągle powtarzał. *Muszę ją ocalić. Nie mogę pozwolić, żeby została skrzywdzona z mojego powodu.* To był mój najgorszy koszmar, taki z którego nie byłem w stanie się wybudzić.

Nowy głos zagrzmiał w mojej głowie. Stłumił przeciągły pisk mojej paniki. Zagłuszył krzyki mojej siostry. Mój ojciec przemówił do mnie przez mgiełkę mojego własnego strachu, mówiąc mi to, co miał w zwyczaju przez wiele lat.

Jesteś odpowiedzialny za tę rodzinę.

Królowie muszą dokonywać trudnych wyborów, a każdy ich wybór, zwłaszcza jeśli chodzi o rodzinę, spada na nich. Na ciebie, Costello.

Rodzina zawsze jest na pierwszym miejscu. Zawsze.

Bez względu na koszty.

Miał rację.

Wiedziałem, co musiałem zrobić.



Młyn był ciemny, z wyjątkiem jednego okna. Przez nie widziałem poruszającą się postać: Romeo. Widziałem już ich w środku — dwukrotnie obszedłem budynek, żeby upewnić się, że na zewnątrz nie ma nikogo. Chciałem być ostrożny. Musiałem być, jeśli miało to się skończyć tak, jak tego chciałem.

Lulabelle siedziała na prostym, drewnianym krześle, z ustami i rękami zaklejonymi taśmą. Ani razu nie podniosła głowy i to mnie najbardziej martwiło. Moja siostra była

dumna ... silna.

Dziś wieczorem wyglądała jak pies, który raz zbity, wiedział już jak się zachowywać.

Wystrzeliłbym ich wtedy przez okno, ale wiedziałem, że to nie zadziała. Mógłbym uderzyć w jednego z nich, ale pozostała dwójka z pewnością zdołała by się wymknąć, zaalarmowana odgłosem tłuczonego szkła.

Poza tym, Lulabelle znalazłaby się wtedy w niebezpieczeństwie.

Nie pozwolę by cierpiała jeszcze bardziej.

Przeszedłem przez skrzypiące drzwi i wkroczyłem na zakurzoną podłogę głównego piętra młyna. Maszyny już dawno zostały stąd zdemontowane i sprzedane. Po drugiej stronie pomieszczenia znajdowały się schody prowadzące na wyższe piętro; wystawały do góry jak złamana kość.

Romeo i pozostała dwójka podnieśli głowy na dźwięk moich celowo głośnych kroków. Nie próbowałem się przed nimi ukryć. Nie, chciałem, żeby mnie zobaczyli, aby mnie zapamiętali.

Nikt nie miał prawa zadzierać ze mną, ani z moją rodziną.

NIKT.

- Udało ci się - powiedział Romeo, klaszcząc jedną dłońią o pistolet w jego drugiej ręce. Chciał, żebym zobaczył, że jest uzbrojony.

- Tutaj - powiedziałem, podnosząc w górę torbę. - Jeden milion. Teraz ją wypuść.

Romeo szarpnął głową w stronę grubszego z dwóch mężczyzn strzegących Luli.

- Merrick, weź ją.

Merrick posłał mi prawie przepaszający uśmiech, gdy odebrał ode mnie torbę.

Puściłem ją, nie spuszczać wzroku z Romeo. Powiedziałem:

- Masz czego chciałeś. Skończyliśmy tutaj. Wypuść ją.

Uwaga Luli wystrzeliła w moją stronę, tak jakby mój głos dał jej tyle siły, by pokazać swój strach w pomarszczonym czole i okrągłych oczach. Złamała tym moje przekłete serce.

Romeo stanął na mojej drodze, przerzucając pistolet między rękami.

- Jestem zaskoczony, dzieciaku. Przez cały ten czas, ciągle cię biliśmy, a ty nigdy nie dałeś znaku, że zrobisz to, o co cię prosiliśmy. Wtedy zjawia się twoja siostra ... i puf. Zachowujesz się posłusznie.

Stałem nieruchomo, z rękoma zwiniętymi luźno po bokach.

Przechylił głowę.

- Żadnych pożegnalnych słów? Od ciebie albo niej?

Pożegnalnych słów ... Odezwał się mój wewnętrzny głos. On nie chce tylko pieniędzy.

Naprawdę mógłby być tak szalony, że knułby, by zabić mnie i moją siostrę? Nie wiedział co by to na niego sprowadziło?

- O co ci chodzi? - zapytałem, skanując magazyn.

Jego śmiech był suchy i oschły.

- Twój ojciec naprawdę trzyma was od tego z daleka, czy tylko udajesz głupiego?

Pot sprawił, że moja koszulka przylgnęła do mojej skóry. Zmusiłem się, by skupić się na Merricku, mimo że tajemnicze słowa Romeo rozpraszały mnie.

- Jeśli masz dla nas plany, po prostu je zdradź.

- Plany! - Romeo postukał pistoletem w policzek. - Och, od początku miałem dla ciebie plany. Horacy myślał, że ryzykuję wszystko, gnębiąc cię, ale spójrz, jaką szansę otworzyło to



dla nas wszystkich. Po dzisiejszej nocy wszystko się zmieni. Jeden książę i jedna księżniczka mniej, a potem ...

- Hej, Romeo – przeszkodził mu Merrick, zaglądnąjąc do papierowej torby.

Spiorunował wzrokiem mężczyznę stojącego obok.

- Stul dziób, Merrick! Jestem tu, kurwa, zajęty.

- Taak, wiem, ale pieniądze pieprzenie śmierdzą.

Romeo się zmarszczył.

- I co z tego? Pieniądze to pieniądze.

W tym przypadku, pieniądze nie były tylko pieniędzmi.

Szybkim ruchem wyciągnąłem swoją broń. Nie przeszukali mnie; zrozumieli dranie myśleli, że jeżeli mają moją siostrę, to nie muszą się martwić, że będę walczył. Ale ślubowałem, że się zemszczę.

A ja zawsze dotrzymywałem słowa.

Kula przebiła torbę, zapalając bombę, którą wepchnęłam do środka. Na pewno podziękuję Leniwemu Dillanowi później za ten trafiony prezent.

Merrick nie upuścił torby. Nastąpiła eksplozja i ogarnęły go płomienie, gdy krzyczał z niewyobrażalnym bólem. Romeo i drugi mężczyzna wrzasnęli, koncentrując się na swoim przyjacielu i próbując zrozumieć, co się stało. W tej chwili nie było we mnie wymierzonej żadnej broni. Jedyne oczy obserwującymi mnie były oczy Luli.

Mój następny strzał wyładował w ramieniu Romeo. Miałem nadzieję na jego gardło; byłem wściekły na siebie za chybienie. Gapił się na mnie, ale potem jego wstrząs został zastąpiony chłodną furią. Był wystarczająco szybki, żeby mnie pospieszyć, uniemożliwiając

kolejny strzał.

To było w porządku.

Wolałem pracować z bliższej odległości.

Romeo burknął, kiedy uderzyłem rączką pistoletu w jego skroń. To zważyło go z nóg i modliłem się, żeby był nieprzytomny, bo nie mogłem się zatrzymać żeby to sprawdzić.

Dym zaczął wypełniać pomieszczenie. Nawet gdy moje płuca piekły ... nawet gdy woda wylewała się z moich wypełnionych popiołem oczu ... Nie przestałem się ruszać.

Byłem maszyną; miałem jeden cel.

Ocalić ją.

- Dorwij go! - wrzasnął Romeo, jednak przytomny po moim trafieniu. Kula drasnęła moje ucho; inna odbiła się od ściany obok mnie. Ciemne chmury rujnowały moją wizję i wszystko inne.

Santana wycelował we mnie swoją broń. Następna kula trafiła w moją rękę, zmuszając mnie do porzucenia pistoletu. Romeo krzyczał za mną:

- Dorwij go, dorwij jego siostrę! Horacy zabije nas wszystkich jeżeli pozwolimy im uciec!

Nie wiedziałem kim był ten cały Horacy. Prawdę mówiąc, miałem to w dupie. Byłem wyjątkowo skupiony na tym, by dostać się do Luli i uciec stąd. Odbiłem w bok i podszedłem do strażnika. Był większy ode mnie. Dostrzegłem błysk jego pewności siebie; był pewien, że mnie ma, bo czemu nie? Straciłem pistolet, a on nadal miał swój.

Lula wzięła zamach nogą, uderzając go w kolano. Sycząc przez zęby, zgiał się w pół. Nóż w rękawie wysunął się z wyćwiczoną łatwością; nie widział go, dopóki nie przeciąłem nim



jego nadgarstek, czerwona krew i inny pistolet spadły na brudną podłogę młyna.

Dym nie był już duszący.

- Gdzie oni są? - Romeo zakaszłał. - Merrick, Santana! Odpowiedzcie mi!

Ogień płonął wszędzie wokół nas. Przecięłam więzy Luli i wciągnęłam ją w ramiona. Taśma zniknęła, jej głos załamał się w moich uszach, gdy pomyślałem o czarnym pokoju, który by nas zabił, gdyby mężczyźni nie zrobili tego jako pierwsi.

- Pomóż mi - jęknęła. Moja silna siostra zamarła ze strachu. Widziałem siniaki na jej ramionach i zaatakowała mnie wściekłość — co oni jej zrobili? - Proszę, pomóż mi. Powiedz mi, że wszystko będzie w porządku.

- Wszystko będzie w porządku - wyszeptalem, wiedząc, że nie będzie. Coś kliknęło; to była inna broń, i nie wiedziałem gdzie się znajdowała. Kule uderzyły w ścianę obok mojego policzka. Nie mogliśmy pobiec w stronę wyjścia — zastrzeliliby nas w jednej chwili. Nurkując, zacząłem biec coraz głębiej w młyn. Schody prowadziły na drugie piętro. Spiesząc się, poczułem drewnianą belkę odłamującą się obok mnie — kula. Potem kolejna. Płomienie jarzyły się na klatce schodowej, dym był gęstszy od kremu, goniąc nas cierpliwie, gdziekolwiek uciekaliśmy. Na dworze było ciemno, gwiazdy wyśmiewały nas przez długą ścianę zakurzonych okien.

W moich ramionach Lula zakaszłała. Udusimy się tutaj. Po tym wszystkim, co zrobiłem, to nadal nie wystarczyło.

Wtedy spojrzałem jeszcze raz na okna.

- Zrób to - zakaszłała, czytając w moich myślach.

- Nie ma tu niczego czym mógłbym je wybić, Lula!



- Zrób to!

Sugerowała mi żebym naraził nasze życia. Że była z tym w porządku, nawet gdybym ja nie był.

Trzymając ją blisko, próbowałem ją osłonić, gdy przeskoczyliśmy przez szybę. Rama eksplodowała, odłamki okna wirowały jak brzytwy w powietrzu. Moja brew zaczęła palić; jeden z kawałków rozciął mnie prosto aż do grzbiet nosa. Byłem zaślepiony bólem, dzwoniło mi w uszach.

Wylądowaliśmy ciężko; zasapała i zajęczała. Kurwa, nie cierpiałem słuchać jej w ten sposób.

Za nami i nad nami kłębiły się wielkie chmury czarnego dymu. Młyn był rozgryzany przez ogień. Byłem pewien, że będziemy ścigani, więc podniosłem Lulę i pobiegłem w kierunku mojego samochodu na dole wzgórza.

Dopiero kiedy posadziłem ją na miejscu pasażera, zobaczyłem jej rany. Cały jej przód został rozcięty, tnąc ozdobnie jej ciało od kołnierzyka aż do pępka.

- Przepraszam, Lula, przepraszam. To wszystko moja wina. - paplałem w kółko i nie mogłem przestać.

Moja siostra uśmiechnęła się do mnie, łzy i krew plamiły jej perłową sukienkę. Dlaczego zawsze nosiła biel? To sprawiało, że jej obrażenia wyglądały jeszcze gorzej. Powiedziała:

- Nie. To moja wina. To wszystko przeze mnie.

- Shh, tracisz zbyt dużo krwi.

- Costello, posłuchaj. - Wróciła jej wyniosłość. Była dzikość w tym jak zaciskała szczękę.

Mimo to nie mogła wygładzić surowego poczucia winy w swoim pękniętym głosie. - Poszłam na posterunek policji. Próbowałam tylko pomóc, a ty powiedziałeś, żebym nie mówiła tacie ...

Moje serce zmieniło się w twarde marmur. Nie mogłem mówić. Słuchałem jej tylko, kiedy wyjawiała swoją haniebną tajemnicę, podczas gdy ja przekręcałem kluczyk w stacyjce, żeby nas stąd zabrać.

- Jeden z policjantów, on wziął mnie na stronę i powiedział, że może mi pomóc. Że wie o mężczyznach, którzy cię ścigali, że obserwował ich. Krzywiąc się, przycisnęła ręce do brzucha. Przyspieszyłem, wciąż słuchając. - Powiedział, że byłam w niebezpieczeństwie. Że cała nasza rodzina była, z powodu pochodzenia taty. Skądś wiedział tak dużo ... i był taki miły, taki pewny siebie. Spojrzał mi w oczy i obiecał, że zajmie się mężczyznami, którzy ci grozili. Potem nalegał, by odwieźć mnie do domu, aby upewnić się, że dotrę tam bezpiecznie. Obiecał, że wszystko będzie dobrze.

W lustrze zobaczyłem krew spływającą mi po twarzy. Okej? Na pewno to nie było nic poważnego.

- Costello ... wszystko jest takie zamazane. Ale wiem, co mi zrobił, gdy byliśmy sami na drodze. Ten glina, zaatakował mnie — związał mnie. Dostarczył mnie do Romeo i jego ludzi.

Brudny glina pracujący dla nieznajomych, którzy chcieli nas zabić i nie bali się zemsty naszej rodziny?

Gdybym nie był taki spanikowany, przyjrzałbym się wszystkim tym atakom i starał się to zrozumieć. Ale jedyne, o czym mogłem teraz myśleć, to pomoc dla Luli.



Z piskiem opon zatrzymałem się na parkingu przed ogromnym garażem w naszej posiadłości. Wołałem o pomoc, zanim otworzyłem drzwi, moje już nadwyrężone płuca paliły jeszcze mocniej od desperacji.

Nigdy nie zapomnę przerażenia w oczach moich rodziców.

Albo oskarżenia w oczach mojego ojca.

Jakiś czas później — po tym, jak zjawił się nasz lekarz i załatał Lulę, a potem opatrzył moje rany — Maverick wziął mnie na bok. Staliśmy przed drzwiami do pokoju, w którym odpoczywała Lula. Myślę, że specjalnie to tak zaaranżował, wiedząc, że z nią tak blisko, przypomni mi się cały ten incydent i opowiem mu wszystko ze szczegółami.

- Co się stało? - zapytał mnie, jego silne dłonie ścisnęły moje ramiona.

W jego niebieskich oczach widniał strach ... gniew i ledwie powstrzymany niesmak. Chciał kogoś nienawidzić i wiedziałem, że gdybym powiedział mu, co zrobiła Lula, istniała szansa, że winę za to zrzuci na nią.

Otwierając usta, wypowiedziałem swoje pierwsze kłamstwo.

- Miałem kłopoty i poszedłem na policję po pomoc. Wystawili mnie ... niestety Lula została w to wmieszana. To moja wina.

Wargi mojego ojca rozchyliły się, cienkie i białe.

- Poszedłeś do gliniarzy, żeby rozwiązali twoje problemy? Costello, wychowałem cię lepiej.

- Tak - wyszeptałem. - Masz rację.

- Prawie zabiłeś swoją siostrę. - Kiedy mnie studiował, dostrzegłem w jego oczach rodzący się niesmak. Patrzyłem, jak gęstnieje, aż wszystko, co pozostało dla mnie w jego



sercu, było wstydem. Byłem jego pierworodnym synem, byłem tym, któremu poświęciłem tyle czasu i energii, aby przejął jego obowiązki.

I zawiodłem.



- Nie możesz tego zrobić! - krzyczała Lula.

Od ataku minęło kilka dni. Doszła do siebie w tym czasie, ale większość wspomnień z tamtych wydarzeń była mglista. Oczywiście, jej ciało na zawsze będzie jej już o tym przypominać — jej blizny przecinające ciało, choć były ukryte, w przeciwieństwie do moich, wiedziałem, że będzie o nich ciągle myślała.

Jak wszyscy pozostali, obwiniała mnie o te rany.

- To dla twojego własnego dobra. - Nasz ojciec wciągał ją do ogrodowej sypialni, we wschodnim skrzydle naszej posiadłości. To był wspaniały pokój, który nasza matka często przydzielała dla gości. Teraz właśnie tam mój ojciec zamierzał schować Lulę. - Wciąż odczuwasz skutki ataku. Gdy się uspokoisz, zobaczysz, że wszystko jest w porządku, że jesteś tu bezpieczniejszy.

- Już ci mówiłam - syknęła, zapierając się. - Wiesz, co o tym wszystkim myślę. Nie chcę tu zostać, ani nawet jednego dnia! Wyjeżdżam, zanim ktokolwiek inny mógłby mnie skrzywdzić z powodu twojej przeklętej krwi!

- Posłuchaj mnie. - Jego głos był ciemny i niepokojąco spokojny. - Cierpisz na traumę. Prawie umarłaś ...

- Przez ciebie!



Odetchnął głęboko.

- Porozmawiamy o tym później, gdy już zdążysz odpocząć i nabrać sił.

- Jak miło. Wtedy, kiedy będzie dogodny czas dla ciebie, ojcze?

Patrząc w dół na moją siostrę, mocniej ścisnął kłamkę. Widziałem żyły na jego dłoni pulsujące nawet z miejsca, w którym stałem na korytarzu.

- Tylko parę tygodni - wyszeptał. - Do twoich osiemnastych urodzin.

Zbladła; razem, ona i ja dotknęliśmy naszych żeber. Znałem każdy cal swojego tatuażu, projektu, którym wszyscy zdobiliśmy nasze ciało, kiedy skończyliśmy osiemnaście lat. Maverick chciał, żebyśmy nosili trwałą oznakę naszej królewskiej krwi. To była nasza tradycja.

- Nie - wyszeptała. Jego twarz pociemniała. Czy mógłby ją do tego zmusić? Czy nasza mama pozwoliłaby na to?

- Tatusiu! - wykrzyczała Francesca, spiesząc w dół korytarza do nas. Czy nas słyszała? - Tatusiu, dlaczego jej to robisz?

Ignorując Fran, nasz ojciec wepchnął Lulę do pokoju, potem zatrzasnął i zablokował drzwi. Usłyszeliśmy jej walenie w stal i drewno. Byłem zdumiony, jak spokojnie brzmiał jego głos, kiedy stanął przed nami.

- Nikt nie ma prawa jej stamtąd wypuszczać.

Zaciskając małe piąstki, moja najmłodsza siostra tupnęła nogą.

- Ale dlaczego? - Miała trzynaście lat, i wydawało się jej, że cały świat kręcił się wokół niej.

Spojrzenie Mavericka przesunęło się do mnie.

- Ponieważ twój brat pozwolił żeby stała się jej krzywda. Teraz potrzebuje czasu, aby dojść do siebie i odzyskać zmysły. Lulabelle jest niestabilna; nic, co mówi lub nie, nie powinno być brane na poważnie.

Francesca zmierzyła mnie wzrokiem, jej usta wykrzywiły się.

- Więc to prawda, o czym plotkują pokojówki po kątach. Lula prawie umarła z twojego powodu. A teraz musi zostać zamknięta, żeby mogło się jej polepszyć. Czy jest ci w ogóle przykro?

- Oczywiście, że jest - powiedziałem szybko. Mój język był ciężki od kilogramów mojej winy. - Jest mi niewiarygodnie przykro, Frannie. Nigdy nie chciałem...

- Nienawidzę Cię - wypluła, przerywając moje przeprosiny. To nie byłby mój ostatni raz, ale to nie miało znaczenia. Moja młodsza siostra nigdy mi tego nie wybaczy.

Odwróciła się i przemknęła obok mnie. Ręka mojego ojca zacisnęła się na mojej; pokazał mi klucz.

- Spowodowałeś to wszystko. Teraz twoim zadaniem jest to naprawić. Strzeż drzwi, nikt ma tam nie wchodzić, ani wychodzić.

Chwyciłem ciężki klucz. Czuję go jak nóż, przypominający mi, jak ciężko walczyłem, by ocalić Lulę. I jak bardzo zawiodłem. Patrząc na drzwi, zastanawiałem się, co zrobić. Za mną rozległ się cichy dźwięk. Prawie mi to umknęło, ale po ataku stałem się super wyczulony; nie wiedziałem, jak to wyłączyć.

Kain stał na korytarzu. Po odejściu Frana, a teraz naszego ojca, zostaliśmy tu tylko my. Zmarszczył brwi nad zmrużonymi oczach.

- Zamierzam ją stamtąd wypuścić - powiedział stanowczo.

Już potrząsałem głową.

- Nie możesz. Nie zrobisz tego.

- Zamierzasz mnie powstrzymać?

Otworzyłem usta, ale trzymałem język za zębami. Jeśli Kain ją uwolni, będzie winny. Duma mojego brata kazałaby mu ogłosić, że uwolnił Lulę. A wtedy nasz ojciec zwróci na niego swój gniew.

Nie mogłem pozwolić, żeby ktoś jeszcze cierpiał. Zwłaszcza nie wtedy, gdy wszystko to było moją winą.

Gdybym nie mógł być wdzięcznym królem ...

Zadowolilibym się byciem męczennikiem.

- Kain - błagałem - Luli nic nie będzie. Tata nie zamierza jej skrzywdzić. Jest tam bezpieczna, i musi dojść do siebie po tym, co jej się przytrafiło.

- Masz na myśli po tym, co ty zrobiłeś? - Bywał gwałtowny jak Francesca, jego bliźniaczka. Podobnie bezlitosny. Moje serce pękało coraz bardziej i zastanawiałem się, czy przeżyję własną rodzinę. Gdybym nawet na to zasłużył.

Zostawił mnie tam. Wszyscy to zrobili.

Mój ojciec, matka i cała reszta świata, zignorowali mnie. Miałem jedną pracę: pilnować Luli i upewnić się, że nikt jej nie wypuści. Maverick przekonał wszystkich, że gdy tylko dojdzie do siebie po ataku — za co byłem odpowiedzialny, przypomniał im — Lula dołączy do nas spokojna. Szczęśliwa.

Ale każdej nocy, kiedy rozmawialiśmy, zaczynałem rozumieć prawdę.

Nigdy nie wybaczy tej rodzinie.

- Wiesz - powiedziała, siedząc na olbrzymim, okrągłym łóżku, kiedy wpatrywaliśmy się w górę na gwiazdy - jeśli tata nie powie wszystkim, co się stało, że zostaliśmy zaatakowani z powodu jego dziedzictwa, ja to zrobię. Kiedy stąd wyjdę, mam na myśli.

Skrzywiłem się.

- Nie możesz tego zrobić.

- Dlaczego nie?

- Cała ta rodzina się załamie, jeśli spróbujesz doprowadzić do rozłamu między nimi, a tatą. Poza tym to policjant ci to powiedział, prawda? Kłamał o mnóstwie rzeczy.

- To nie było kłamstwo, Costello! - Skuliła się w moim kierunku. - Oboje słyszeliśmy, co powiedział Romeo. Z jakiegoś powodu chciał nas zabić. 'Jeden księżę i jedna księżniczka mniej', prawda?

Mój żołądek skurczył się boleśnie.

- Słyszałem go. Ale co możemy zrobić z tymi informacjami? Wystraszyć wszystkich w rodzinie? Romeo i jego bandyci ... prawdopodobnie zginęli w tym pożarze.

Usiadła do mnie tyłem, wpatrując się w ścianę.

- Może. Ale co ze mną? Nie zamierzam tu siedzieć i czekać aż wytnie tatuaż na mojej skórze.

Jad w jej głosie sprawił, że się odchyliłem.

- To jest tradycja. Ten tatuaż korony jest tym, kim jesteśmy.

- Nie musi tak być - wyszeptła, kładąc policzek na swoim kolanie.

Moje żyły pulsowały; przysunąłem się bliżej.

- O czym ty mówisz?

Oczy Luli rozbliły. Wpatrywałem się w wypolerowany onyks i myślałem, że zobaczę swoje własne sekrety w nich odbite, jeśli będę w nie spoglądał wystarczająco długo.

- Mogłabym uciec. Oboje moglibyśmy, Costello. Do diabła, mogłabym powiedzieć Fran, ona chciałaby pójść ze mną, i ...

Zaczynała się ekscytować. Musiałem to przerwać, ponieważ rzeczywistość nie jest tak prosta, jak to czasami chcieliśmy.

- Lula, jeśli spróbujesz uciec z każdym, to nie zadziała. - W górze dostrzegłem czerwone migotanie samolotu przez olbrzymie okno. - Jedynym sposobem, żebyś mogła uciec jest ... jeśli zrobisz to w pojedynkę. Pomogę ci.

Robiąc ostro wdech, zapytała:

- Co?

- To jest jedyna rzecz jaką mogę zrobić - wyszeptałem.

Zamykając oczy, zacisnąłem zęby. Musiałem się do tego zmobilizować; w przeciwnym razie byłem pewien, że się rozpadnę i stanę się bezużyteczny.

- Twoje obrażenia ... twoja nienawiść do naszego ojca ... bycie tutaj zamkniętą ... to wszystko przeze mnie. Nie mogę tego powiedzieć wystarczająco dużo razy, ale przykro mi. Musisz to wiedzieć. Ty jedna, to mi wystarczy. Wszyscy inni mogą mnie nienawidzić.

Moja siostra patrzyła na mnie z rosnącym niepokojem.

- Co masz na myśli mówiąc, że cię nienawidzą? Coś ty ...

Nie powiedziałem jej, że wziąłem na siebie całą winę za udział w tym policji. Nie planowałem robić tego teraz, bo spróbowaliby naprawić to wszystko z jej prawymi przekonaniem, a to wszystko zepsuje. Było łatwiej ... lepiej ... gdy moja rodzina nadal mnie



nienawidziła.

- Wiem, jak cię stąd wyciągnąć. Mogę cię wypuścić z ogrodu, tam jest luźna część ogrodzenia. Jeśli pójdziesz do miasta i zadzwonisz do babci Cassava, ona ci pomoże.

- Babcia mieszka we Włoszech - powiedziała z podziwem. Potem zrozumiała. - Jesteś poważny. Pomożesz mi uciec, nawet jeśli wszyscy dowiedzą się, że to ty mnie wypuściłeś?

Uśmiechając się chytrze, wzruszyłem ramionami.

- Powiem, że zapomniałem cię zamknąć. Już i tak straciłem w ich oczach, więc co mi szkodzi?

- Costello ...

- To musi być teraz. Jeśli mamy to zrobić, zrobimy to dziś wieczorem.

Lulabelle patrzyła na mnie, kiedy wstawałem z łóżka. Wepchnąłem siostrę w sam środek piekła, i teraz ją wypuszczę, sam jednak zamierzam przywiązać się mocniej do ognia i siarki. Mogła uciec ... ale nie ja. Nigdy.

Byłem dłużnikiem tej rodziny za to, co zrobiłem ...

I za to co zamierzałem zrobić.

Kiedy prowadziłem Lulabelle do ogrodów, unikając naszych kamer i strażników, trzymałem ją za rękę, przepychałem przez ciemne deski w ogrodzeniu, myślałem tylko o jednej rzeczy.

Obiecałem, że ją ocalę.

Uwolnienie jej było temu najbliższe.

- ROZDZIAŁ DWUDZIESTY -

- SCOTCH -

Moje serce podeszło mi do ust, a wszystko, co mogłam poczuć, to smutek.

Nie czułam już nawet zimna.

- Costello - wyszeptałam, sięgając po niego. Nie odsunął się. Nie wtedy, gdy dotknęłam jego blizny, i nie wtedy, gdy wciągnęłam go w ramiona dla uścisku, który miał wyszarpnąć go z jego bolesnych wspomnień.

Kiedy odwzajemnił uścisk, wiedziałam, że mi się udało.

- Tak to wygląda - powiedział łagodnie. Zaśmiał się i to było jak chrzęst łamanych kości.

- Teraz wiesz już wszystko.

Płatki śniegu zebrały się na jego włosach. Wytarłam je; jedyne, co chciałam zrobić, to mu pomóc, zrobić jakikolwiek małe akt dobroci. Ten człowiek nie tylko opowiedział mi historię, ale dał mi o wiele więcej.

Głaszcząc jego szczękę, powiedziałam:

- Nie mogłam wiedzieć.

- Nie. Oczywiście, że nie.

- Jeśli powiedziałbyś mi o tym wcześniej ...

- Prawdopodobnie nigdy byś mnie tu nie przyprowadziła. - Uniósł wystarczająco wzrok, by spojrzeć na dom mojej matki.

Podążyłam za jego spojrzeniem, mówiąc:

- Czy kiedykolwiek dowiedziałeś się, kto był tym brudnym gliniarzem, który zdradził twoją siostrę?

Costello przytulił mnie mocniej. Był tak wyczerpany.

- Nie. Nigdy go nie widziałem, więc musiałem wyglądać naprawdę głupio, gdy nie mogłem go zidentyfikować, ani opisać jego twarzy mojemu ojcu.

- Czy Lulabelle nie ... powiedziała cokolwiek o ataku?

Skrzywił się.

- Powiedziała kilka rzeczy, ale po tym, jak cierpiała, nikt nie próbował wyciągać od niej informacji, szczególnie nie ja. A potem jej nie było.

- A inni, Romeo i jego ludzie?

- Prawdopodobnie zginęli w pożarze. Jeśli nie, równie dobrze mogli.

Jego sugestia była ciemna. *Chciał śmierci tych mężczyzn. Tak jak i jego ojciec.* To był ten sam powód, dla którego wciąż uciekałam. Zastanawiałam się, dlaczego Romeo był wystarczająco odważny — lub na tyle głupi — by zadzierać z Baddami. I w jaki sposób zdobył pomoc policjanta?

Nie miałam na to odpowiedzi. Ale zrozumiałam w końcu zahamowania Costello.

- Wejdźmy do środka - powiedział.

- Jesteś pewien? Nie musimy, to znaczy, nie winiłabym cię gdybyś chciał stąd odejść.

Pochylił się, żeby zerknąć na mnie. Jego dłonie były chłodne od powietrza, ale kiedy dotknęły moich policzków, rozgrzałam się. Mógł być zrobiony z lodu — i nawet myślałam, że jest — a nadal chciałam, żeby mnie trzymał.

Jego pocałunek nie był miękki. To było zachłanne, usta człowieka, który dał mi coś

specjalnego i teraz chciał zapełnić dziurę, którą to pozostawiło, czymkolwiek, co mogłam dać. Wszeptał do mojego ucha:

- Naprawdę myślisz, że porzuciłbym cię, po tym wszystkim? - Słabość rozeszła się po moich nogach.

- Nie. Ale wciąż mam trudności z wyobrażaniem sobie siebie pracującego z moim wujem, by rozwiązać ten problem z Darienem.

Kurwa, uwielbiałam, kiedy się uśmiechał.

- To będzie trudne. Więc wróćmy tam, zanim pomyśli o mnie jeszcze gorsze rzeczy. Jak na przykład fakt, że ukrywam się na podwórku z jego siostrzenicą.

Lubiłam myśleć o tych gorszych rzeczach, ale miał rację: to był czas, by wydostać się ze śniegu. Otworzyliśmy tylne drzwi, a kiedy to zrobiliśmy, Gina wbiegała zza róg.

- Nie próbowałam podsłuchiwać! - płakała.

Goniąc ją w dół, potrząsałam głową, by strzepnąć trochę śniegu na nią.

- Aha. Jasne. - Mój śmiech ucichł, kiedy zobaczyłem moją matkę i wujka przy kuchennym stole. Mój ojciec siedział razem z nimi, a spojrzenie każdego z nich utkwione było w człowieku stojącym u mego boku.

To nie będzie łatwe.

- Heather. - To mój ojciec był tym, który przemówił pierwszy. Podeszłam do niego, kiedy zaczął wstawać.

- Nie, tato, po prostu usiądź. - Machnęłam na niego dłońmi, aż opadł na krzesło. - Wszyscy, pozwólcie mi wyjaśnić.

Mój wujek sięgnął do kieszeni po papierosa; mama interweniowała, uderzając go

mocno w ramię.

- Cholera, Margie.

- Nie tutaj - powiedziała, nie pozostawiając miejsca na kłótnię — kilkakrotnie już odbyli tę rozmowę. Zwróciwszy się do mnie, uśmiechnęła się łagodnie. - Usiądź, Honey Bun. Słuchamy.

Byłam z nich dumna. Z Costello kręcącym się po kuchni, chodzącym tam jakby mógł się wtopić w otoczenie i być zapomnianym, wiedziałam, że to było dla nich denerwujące. Ale siedzieli tam cicho, gdy zaczęłam im wszystko mówić.

Cała ich siedzę-i-słucham postawa, rozpadła się po paru minutach.

- Zaczekaj! - Mój ojciec uderzył dłońmi o blat stołu. - Byłaś kelnerką, gdzie?

- W Dirty Dolls - powiedziałam. - To jest klub ...

- Klub ze striptizem! - Wuj Jimmy zacisnął duże, mięsiste pięści. - Byłam tam wcześniej; jak mogłam cię nigdy tam nie widzieć?

- Prawdziwym pytaniem jest, jak mogłeś mnie nigdy tam nie widzieć - powiedziała Gina, wzruszając ramionami. - Pracowałyśmy tam ile, osiem lat do teraz?

- Osiem lat? - Mój tata złapał się za klatkę piersiową. Zaczęłam wstawać, dopóki nie zorientowałam się, że przesadzał i nie miał prawdziwego ataku serca. - Heather, jak mogłaś?

Ugh. Nie wiedziałam, jak na to odpowiedzieć, nie z Giną siedzącą w pobliżu. Ciepły głos Costello wtoczył się w naszą rozmowę, mówiąc:

- To nie jest rodzaj miejsca, o którym myślisz, że jest. Moja rodzina jest właścicielem klubu odkąd byłem młody. Upewniamy się, żeby to miejsce było czyste; nic złego się tam



nie dzieje.

Mój maleńki przyływ dumy rozpląnął się pod wpływem wuja.

- Proszę cię. Wszystko, czego dotyka twoja rodzina, jest zepsute. Wszyscy w tym pomieszczeniu o tym wiedzą. - Utkwił we mnie spojrzenie. - Zwłaszcza ty, Heather. Ostrzegałem cię od tak dawna, że Baddowie to niebezpieczna rodzina. Przynoszą zniszczenie. Zepsucie. Nic więcej.

Gina wstała, przewracając swoje krzesło.

- Hej! To nie fair! Costello jest tym dobrym!

- Nie mieszaj się w to, Ginavene, proszę. - westchnął mój ojciec. - Nie mogę uwierzyć, że wy dwie pracowałyście w tym miejscu, a teraz ...

Moje uszy szumiały od nieustannej kłótni. Wszyscy stawali się coraz głośniejsi, ręce latały w powietrzu, aby podkreślić wszystkie punkty, które mieli. Wszyscy uważali, że mają rację. A może mieli — przynajmniej w niektórych kwestiach. Ale nie we wszystkich.

Ręka Costello zacisnęła się na moim ramieniu. Zbierając się w sobie, powiedziałam:

- Ktoś chce mojej śmierci.

Chciałam wtedy zrobić im zdjęcie, ich oczy były szeroko otwarte, a szczęki zwisały luźno. Tak. Ponownie skupiłam ich uwagę.

Wstając, delikatnie położyłam dłoń na wierzchu dłoni Costello; mój ojciec i wujek skupili na tym swoją uwagę. Powiedziałam:

- Ta sama osoba, która zaatakowała Ginę stara się mnie zamordować. Właściwie to przekonał wszystkich, że to ja próbowałam go zabić. Gdyby nie Costello, już byłabym martwa. Możesz mówić, że przynosi tylko zniszczenie, ale dla mnie ... dla mnie, stał się

bohaterem. - Jego palce zacisnęły się i moje żebra poszły za jego przykładem, niezdolne do powstrzymania mojego kwitnącego serca.

Głęboko w oczach mojej matki, dostrzegłam coś: Dumę? Radość? Spojrzała na mojego ojca, poruszając ramieniem, prawdopodobnie biorąc go za rękę pod stołem.

Sposób, w jaki się skręcił, patrząc na nią, byłam pewna, że tak zrobiła.

- Heather - powiedziała powoli – wierzę ci.

- Na prawdę?

Spoglądając na Costello, powiedziała:

- Jeśli uważasz, że jesteś tu bezpieczna, wszyscy możecie się tu zatrzymać.

- Margie! - warknął mój wuj.

Jej oczy pociemniały na niego.

- Co? Chcesz powiedzieć, że Heather kłamie? Wiesz, że nie zrobiłaby tego, a jeśli ktoś potrafi odczytać czyjeś intencje, to właśnie ona. Gdyby ten młody człowiek chciał ją skrzywdzić, już by to zrobił.

- Dziękuję, mamó - odetchnęłam. Zalała mnie ulga, sprawiając, że stałam się zmęczona. Ale to nie był jeszcze koniec. Jedno spojrzenie na mojego ojca czyniło to całkiem oczywistym.

Przygarbił się jeszcze mocniej nad stołem.

- Costello - powiedział, jakby imię to było kawałkiem zepsutego mięsa w jego ustach. -

Kim jest ta osoba goniąca za moją córką?

- Darien Valentine - odpowiedział.

Oboje, mój wujek i mój ojciec, odchyliłi się na krzesłach, dzieląc zrozpaczony wygląd.

- Valentines? - zapytał wujek Jimmy, przejeżdżając dłonią po skórze głowy. -

Valentines z Bostonu?

- Ten sam.

- Jezus - wyszeptał mój ojciec. Przelykając, sięgnął ręką żeby dotknąć zranionej nogi. -

Ale dlaczego?

- Z powodu dumy - powiedziałam, siadając z powrotem.

Costello nachylił się do mnie, gdy rozmawiał ze wszystkimi. Doceniałam jego ciepło; pod stołem dotknęłam jego stopy swoją. Jego but odsunął się łagodnie.

- Darien Valentine jest najmłodszym synem w rodzinie. Jest niezrównoważony, ale wszyscy mu wierzą. Jeżeli mówi, że Scotch — Heather — poprawił siebie, a moja rodzina wydawała się zdezorientowana. - Jeśli mówi, że go postrzeliła, to cała jego rodzina musi zadeklarować zemstę. Przekazanie jej jemu jest tym, czego wszyscy od nas oczekują.

- Wszyscy - powiedział wujek Jimmy - łącznie z twoim ojcem, jak zgaduję.

Na czole Costello pojawiły się cienkie bruzdy.

- Tak.

Chichocząc bez poczucia humoru, mój wujek odchylił się do tyłu.

- To interesujące.

- Wujku? - zapytałam.

Wciąż się wpatrywał w Costello.

- Pracujesz przeciwko Maverickowi Badd. Dlaczego?

Mężczyzna obok mnie zeszywniał.

- Ponieważ nie zgadzamy się co do tego, jak sobie z tym poradzić.

Długa cisza przepłynęła przez kuchnię. Dlaczego wszyscy ukradkowo na mnie spoglądali, jakby próbowali wpatrywać się we mnie, nie zauważając mnie?

- W porządku - chrząknął mój tata. - Rozpracujmy to razem.

Podniosłam się.

- Na prawdę? Wszyscy nam pomóżecie?

Było dużo kiwania głową, jakieś uśmiechanie się, ale ja skupiałam się na moim wuju. Jego ręce były splecione nad klatką piersiową. W jego głosie nie było szczęścia, tylko porażka, kiedy przemówił.

- Rozumiem problem. Valentines, Baddowie... obie rodziny chcą twojej śmierci Heather. - Jest: w jego oczach błyszczał czysty smutek. Potem spojrzał w dół, a jego gęste brwi ukrywały wszystko. - W chwili, w której ktoś z nich cię zobaczy ...

Przełknęłam powoli. *Wie, że nie może mnie zabrać na posterunek policji.*

Wuj Jimmy przycisnął brodę do klatki piersiowej. Koncentrował się na swoich ramionach, odmawiając patrzenia na któregokolwiek z nas. Wiedziałam, jak ciężko mu z tym było. Wielokrotnie w nocy wpadał do kuchni mojej matki, opadał na krzesło, w którym teraz był, i jęczał.

Zapalał papierosa — czasami moja mama mu na to pozwalała.

- Pieprzeni Baddowie - narzekał. Potem zauważył mnie i się skrzywił. - Przepraszam za mój język - powiedział, choć nie miałam mu tego za złe. Rzadko zdarzało mi się widzieć tak wściekłego dorosłego, więc to mnie zafascynowało.

Gdy dorastałam, nauczyłam się, co go tak stresuje. Był najlepszym detektywem w lokalnym wydziale policji. Tak długo, jak żyłam, polował na rodzinę Costello. Raz za razem

próbował ją czymś przyłapać, dzięki czemu mógłby ją zapuszkować.

Ale nigdy mu się to nie udało.

Jego zadaniem było łapanie złych ludzi, a oni odmawiali bycia złapanymi.

Obserwując go teraz, mój brzuch zaciskał się z żalu. Nienawidziłam tego, że musiałam go prosić, by pomógł nie tylko mnie ... ale i Costello. Nienawidził tego człowieka. Ale kiedy podniósł głowę i napotkał moje nerwowe spojrzenie, wiedziałam, że bardziej kocha mnie.

- Dla ciebie - powiedział - zrobię wszystko.

Zacęłam się podnosić, ale dźgnął Costello spojrzeniem i powiedział:

- Najpierw chciałbym z tobą porozmawiać. Na osobności.

- Zaczekaj - powiedziałam. Skinienie Costello było sztywne. Pod stołem jego stopa opuściła moją. - Hej! Powiedziałam, zaczekaj! Tu nie chodzi o niego, to ja jestem tą, którą ściga psychopatyczny morderca.

Krzeseła zaszurały na podłodze, gdy wszyscy zbierali się do wyjścia.

- Spaghetti można odgrzać, jeżeli jesteście głodni - powiedziała mama, wskazując na pojemniki przykryte plastikową folią na blacie.

Płynęłam w pajęczynie niepewności. Gina przyciągnęła moją uwagę, wyciągając rękę, by złapać mnie za łokieć.

- Chodźmy rozlokować się na górze - powiedziała, spoglądając za mnie na mojego wuja i Costello. - Czy twoja mama wciąż ma ten duży, ciężki, czerwony śpiwór? Kochałem tę rzecz.

Pchnęła mnie i poszłam. Rodzice byli skuleni, szepcząc coś, gdy szli do salonu. Posłali mi kilka spojrzeń po drodze, kiedy wspinałyśmy się po schodach na drugie piętro, gdzie



znajdowały się wszystkie sypialnie.

Rozmawiają o mnie, pomyślałam. Ależ oczywiście, że tak. Właśnie się dowiedzieli, że od lat byłam kelnerką w klubie ze striptizem. Nigdy nie skłamałam, gdy powiedziałam, że jestem barmanką, tylko, że nigdy nie powiedziałam im, gdzie pracuję. To nie miało znaczenia. Tak przynajmniej myślałam. Jestem powiązana z rodzajem ludźmi, z którymi mój tata i wuj walczą od dziesięcioleci.

Gina otworzyła drzwi, wpuszczając nas do mojej dawnej sypialni.

- Hah, nawet nie pozbyła się tej sztuki ze ścian! - Moja matka nie miała serca do usuwania wspomnień. Mieszkałam w śródmieściu z Giną, odkąd skończyłam osiemnaście lat, ale te bladezielone ściany nadal były pokryte fotografiami z liceum.

- Mama jest sentymentalna - powiedziałam, wygrzebując koc z szafy. - Ja wezmę podłogę. Łóżko nie jest wystarczająco duże dla naszej dwójki.

- Mnhm. Zdecydowanie nie jest wystarczająco duże dla dwóch osób, chyba że spaliby jeden na drugim. - Uśmiechała się od ucha do ucha. - Może ty i Costello powinniście tutaj spać.

- Gina! - Opadła ciężko na łóżko i zaczęła ściągać skarpety. Moi rodzice utrzymywali zimą dom nagrzaną do dwudziestu siedmiu stopni.

- Och, złotko. Nie zachowuj się tak, jakby nic się między wami nie działo.

Wzdrygając się, przytuliłam śpiwór, który wyciągnęłam.

- Jak co?

- Jak to. - Zaczęła się kołysać i podskakiwać na łóżku, coraz głośniejsze jęcząc.

Rzuciłam śpiworem w jej twarz.

- Gina! Przestań, moi rodzice są na dole!

Posyłając mi buziaka, wyciągnęła się na czerwonym materiale.

- Tylko się droczę. Ale ty musisz powiedzieć mi prawdę. Spędziłaś z nim każdą noc przez ostatnią wieczność, prawda?

- To nie była wcale wieczność!

- Dwa ostatnie tygodnie, jeśli mnie pamięć nie myli?

Zrobiło mi się niewygodnie.

- Czas to dziwna sprawa, kiedy uciekasz od ludzi próbujących cię zamordować.

- Pewnie, pewnie. Czy wizja ścigających cię morderców, powstrzymała cię od pieprzenia się z nim? - Rumieniąc się z wściekłością, zaczęłam szukać czegoś innego żeby w nią rzucić. Jej tryumfalny uśmiech zabijał mnie od środka. - Heather! Spałaś z nim i nic mi o tym nie powiedziałaś? Co z ciebie za przyjaciółka?

Zrobiła dla mnie miejsce i klepnęła miejsce na łóżku obok siebie. Dołączając do niej, schowałam twarz w dłonie i jęknęłam.

- Dlaczego się tak na mnie uwzięłaś?

- Żebyś poczuła się lepiej. - Oplotła mnie ramionami i przytuliła. - Jestem mistrzem w poprawianiu ci humoru.

Parskając, oparłam się na niej.

- Ledwie.

Tyle że to działało. Jej delikatne przekomarzanie się było takim czynnikiem w moim świecie, że odzyskanie tego było odświeżające. Przez chwilę zostaliśmy w ten sposób, przytulając się bez słowa. Moje oczy wędrowały po moim starym pokoju, studiując zdjęcia,

które w większości były budynkami. Chciałam przyzwycząić się do używania aparatu i tworzenia filmów, jak w starych filmach kryminalnych. Nie interesował mnie temat.

- Hej - szepnęła, do połowy śmiejąc się. - Twój rodzice naprawdę nie wiedzieli, gdzie pracowałeś?

- Oczywiście, że nie. Nigdy im nie powiedziałam.

- Wydaje się dziwne, że do tej pory się nie zorientowali. Nie mieli nawet przeczucia.

- Mn. Zawsze mi ufali. Dopóki wyglądałam na szczęśliwą, nie doszukiwali się w tym niczego.

- Taak. - Wierciła się, jej uchwyt poluzował się wokół mnie. Nie mogłam zobaczyć jej twarzy pod moim kątem, ponieważ jej włosy stały mi na drodze. - Jesteś dobra w pozorowaniu szczęścia.

- Gina?

- Dlaczego nigdy mi nie powiedziałaś, że cię przed czymś powstrzymuję?

- Co? - Usiadłam prosto. Uśmiechała się, ale nie mogła zaprzeczyć łzom, które zagrażały wypłynięciem z jej oczu. - Gina ... to nie jest twoja wina. - Zapomniałam, że próbowała podsłuchiwać mnie i Costello. A jeśli wszystko słyszała?

Odepchnęła mnie delikatnie. Owinęła się ramionami, pozostawiając mnie samą.

- Wiedziałaś, że chciałaś być gliną, kiedy byłaś młodsza. To znaczy, grałyśmy razem w te głupie gry, gdzie twój wujek przygotowywał wskazówki, a my biegałyśmy, żeby je rozwiązać ... To nie tak, że nie wiedziałam, po prostu myślałam ...

Sięgnęłam po jej dłoń; pozwoliła mi na to, ale wciąż wgapiała się w podłogę. Gina nie mrugała, i wiedziałam, że jeśli to zrobi, zacznie płakać.

Wyszeptała:

- Nigdy nie prosiłam, żebyś mnie strzegła. Myślałam, że zostałam, bo lubiłaś ze mną pracować.

- Lubiałam z tobą pracować!

- Nie. Lubiałaś czuć, że zapewniasz mi bezpieczeństwo. - Jej podbródek zadrżał, a jej uśmiech niżył w kącikach, gdy starała się nie roztrzaskać. - I tak było! Tyle razy uchroniłaś mnie od zranienia, a sprawa z Darienem ... - Dusząc się, zakryła twarz, gdy między palcami spływały jej łzy.

Przyciągając ją do siebie, zaczęłam głaskać ją po włosach.

- Shh shh shh - uspakajałam ją. Dużo mnie kosztowało, żeby nie rozpaść się razem z nią. Ostatnim razem, gdy widziałam Ginę osobiście, była posiniaczonym bałaganem. Rozmawianie z nią przez telefon nie było takie samo, jak dotykanie jej. Ta kobieta była moją najlepszą przyjaciółką; była ze mną w tych złych i dobrych momentach i we wszystkich pomiędzy.

Dlaczego więc czułam, jakbym ją w pewien sposób zdradzała?

- Gina - zaczęłam. Drżała, wypuszczając z siebie tak dużo tłumionego uczucia. *Przez cały ten czas bała się tak samo jak ja.* - To nie była twoja wina. Powinnam być wystarczająco odważna, żeby powiedzieć ci co chciałam robić. I powinnam zaufać, że potrafiłabyś się mną zaopiekować. Tak mi przykro, że trzymałam to w sekrecie przez tak długi czas.

Ledwie mogła rozmawiać, jej słowa brzmiały mniej więcej:

- Ifb ohb kej! - Pociągając nosem, objęła mnie, prawie mnie dusząc. Jej twarz była

mokra na mojej szyi. - Ja ... też ... przepraszam! - Jej czkawka zamieniła się w śmiech.

Mój uśmiech był niepewny.

- Dlaczego się śmiejesz?

- Ponieważ nie musisz być już moim aniołem stróżem.

Mrugając, odchyliłam się do tyłu, abyśmy mogły zobaczyć swoje czerwone i surowe twarze.

- Nie zamierzam przestać strzec cię podczas twoich występów.

- Mówiłam ci, skończyłam z tym miejscem. - Machając rękami, zrobiła głęboki wdech, zbierając się w sobie. - Twoja pamięć jest do dupy. Zamierzam pozwać dupę Thorne'a i cały klub. Zarobię miliony, a ty ... - postukała mnie w nos. - Możesz wreszcie pójść do akademii policyjnej.

Ten dźwięk przeniknął moje serce.

- Och, Gina, nie mogę ...

- Nie możesz czego? Masz pojęcie, jak będziesz żyć, nie widząc mnie dzień po dniu? - Przewracając oczami, pchnęła mnie. - Świetnie się czujesz ze swoim chłopakiem, panem Niebieskie Oczy z tego co widziałam. Nie potrzebujesz mnie, choć oczekuję, że wpuścisz mnie do akademii, żebym mogła zobaczyć gorących mężczyzn w mundurach.

Zginając się w pół, wybuchłam śmiechem.

- Gina, przestań. On nie jest moim chłopakiem.

- Więc czym jest?

Zamknęłam się, mój mózg dostał spięcia. Jaki jest Costello? Nagle pojawiło się wiele słów:

Niebezpieczny. Bogaty. Honorowy. Księżę ... Seksowny.

Niesamowity.

- Rumienisz się - zauważyła. - Poza tym, co się do cholery stało z twoim kolczykiem w nosie? Od jak dawna go nie masz?

Cmokając, powiedziałam:

- Długa historia. Posłuchaj, wracając do Costello, nie jestem dobra w całej tej rzeczy z randkowaniem. Wiesz o tym.

- Randkowanie! - zasapała, dokuczając mi. - Ale tak na serio. Widać, że ma coś do ciebie.

Ugh, moje biedne serce.

- A co, jeśli robi to tylko dlatego, że myśli, że musi? Co jeśli nie jest tak wspaniały, jak się wydaje? Co jeśli jest ... złamany. - Samo wypowiedzenie tego słowa było bolesne.

Nie widziałam śpiwora, dopóki Gina nie uderzyła mnie nim w twarz z dużą siłą! Osłoniłam się ramionami, po czym wgapiłam się w nią. Nigdy nie widziałam tak intensywnego błysku w jej oczach.

- Złamany? - zakpiła. - Kto z nas nie jest trochę złamany?

Wykręcając ręce, wzruszyłam ramionami.

- Moi rodzice wydają się całkiem stabilni.

- Twoi rodzice? - zmarszczyła brwi. - Och, kochanie. Więc o to chodzi. Porównywałaś waszą dwójkę do nich. - Gina mrugnęła, obniżając głos. - To zawsze było powodem, dla którego twoje związki nie trwały zbyt długo, zgadza się?

Podskakując, powiedziałam:

- Nie zachowuj się jak moja terapeutka. To nie jest dziwne, porównywać to, co mają moi rodzice, do tego czego ja szukam.

- Właśnie, że jest. Nie możesz szukać tego samego rodzaju miłości!

- Nie zamierzam zadowalać się byle czymś, Gina. Wolę być sama na zawsze.

Wstała, pomaszerowała i chwyciła mnie za ramiona.

- Nie szukasz miłości. Właśnie to próbuję ci powiedzieć. - Jej oczy złagodniały. - Miłość sama cię znajdzie. Twoim zadaniem jest to rozpoznać.

Rozpoznać to? Moje nogi odmówiły posłuszeństwa. Pozwoliłam jej się podnieść, i tylko potrząsałam głową ze zdumienia.

- Na serio próbujesz mi powiedzieć, że zakochałam się w Costello Badd?

Przechylając głowę, Gina zachichotała.

- Nie mam pojęcia co czujesz. Ale wiem jedno. Kiedy szpiegowałam was na podwórku, zauważyłam, jak na ciebie patrzy. To tak, jakby się przygotowywał, martwił się, że jak mrugnie, to straci jedną sekundę twojego istnienia. Widziałam wiele rzeczy, ale to? - Jej oczy złagodniały. - Nigdy nie widziałam kogoś tak zakochanego.

- ROZDZIAŁ DWUDZIESTY -

-PIERWSZY -

- COSTELLO -

Wpatrywałem się w sufit. Wpatrywałem się w niego wystarczająco długo, by wiedzieć, ile jest w nim pęknięć. Trzysta sześć, żeby było jasne.

Pomagało mi liczenie ich. W innym wypadku mój umysł wędrowałby z powrotem do rozmów telefonicznych, które ignorowałem. Mój ojciec kontaktował się ze mną, podobnie jak Thorne. Ich SMS-y sugerowały to, jakie będą ich wiadomości na poczcie głosowej.

Thorne: Tata ma zamiar cię zabić.

Thorne: Nie żartuję.

Thorne: Nie mów mi gdzie jesteś. Udaję, że cię szukam, ale gdybym to naprawdę wiedział, mógłby to ze mnie wyciągnąć.

Maverick: Zadzwoń do mnie. Natychmiast.

Maverick: Jak mogłeś nas zdradzić? Jakim synem cię to czyni?

Maverick: Valentines chcą zrobić wymianę. Jeśli to zorganizujemy, nie będą szukali zemsty. Ani na tobie. Ani na twoich braciach i siostrach.

Maverick: Jeśli nie przestaniesz być samolubny, ludzie, których kochasz, umrą.

Ścisnąłem swój telefon, kiedy przeczytałem tę ostatnią wiadomość i prawie go zламаłem. Ludzie, których kochałem, umrą, jeśli nie wydam Scotch? A co się stanie, jeśli to zrobię? Cała ta sytuacja wymknęła się spod kontroli. Nie mogłem wymyślić, jak to naprawić, żeby nikogo nie skrzywdzić.

Gdyby to mnie tylko chciał Darien, myślę, że byłbym skłonny to zrobić — poświęciłbym siebie.

Ale Darien nie chciał mnie.

Mój ojciec mnie nie chciał.

Wszyscy chcieli jej.

A ja nigdy do tego nie dopuszczę.

- Costello? - wyszeptała Scotch, schodząc po schodach. Byłem wyciągnięty na kanapie w pokoju dziennym pod kocem, który byłem pewny, że zrobiła szydełkiem Margie. Usiadłem, kiedy zbliżyła się Scotch; była owinięta szarym szlafrokiem. Wyglądała lepiej — na bardziej odprężoną — zarumienioną.

Pokój był oświetlony kilkoma nocnymi lampkami w pobliżu schodów. Widziałem już takie rzeczy, ale w tym domu było tego mnóstwo. Aż do przesady. Ale pozwoliło mi to ją wyraźnie zobaczyć, gdy szła po białym chodniku w moją stronę.

- Hej - wyszeptałem.

- Wygodnie ci?

Na wpół się uśmiechnąłem.

- Czyżbyś już zapomniała, że spałem na podłodze w motelu.

Spuściła wzrok i schowała ręce do kieszeni.

- Wiesz, że nie chciałam żebyś to robił.

- Wiem.

Moja szczerą odpowiedź wprawiła ją w zdumienie. Mogłem dostrzec kształt jej dłoni przez materiał szlafroka — zaciśnięte pięści.

- Jeżeli wiedziałeś, dlaczego ... - Potrząsnęła głową, a jej włosy spłynęły na twarz, po czym znów skoncentrowała się na mnie. - Chciałam cię o coś zapytać.

Poprawiając się na kanapie, sięgnąłem po nią. Nie dałem jej wyboru; moje palce były szybkie, mięśnie zwinne, by poprowadzić ją na kanapę, na mnie. Kręgosłup Scotch przyłgął do mojej piersi, a jej głowa znajdowała się pod moją brodą.

- No to pytaj.

- Jakby to było takie łatwe, gdy robisz rzeczy takie jak te - wymamrotała.

- To znaczy? - droczyłem się z nią.

- Nie ważne. - Jej ciało przesunęło się, a ciepła pupa mnie musnęła. Zamierzenie czy nie, poczułem jak niższe partie brzucha zaciskają się z przyjemności. - Chcę tylko wiedzieć ...

Jej wahanie było namacalne. Wdychałem jej zapach, oszołomiony jej ciepłem. Byłem skłonny odpowiedzieć na wszystko, o co zapyta.

- Co powiedział ci mój wuj?

Mój nastrój ostygł. To właśnie chciała wiedzieć? Wydawało się jakby coś innego było na czubku jej języka. Ale w porządku. To było to, z czym musiałem się zmierzyć.

- Powiedział kilka rzeczy.

- Dobra, i co to było?

Cieszyłem się, że nie może dostrzec mojej twarzy.

- Lepiej, żebyś nie wiedziała.

- Costello ...

Złapałem ją za podbródek, obróciłem w swoją stronę, i przesunąłem swoje usta do jej, próbując zdusić wszystkie moje mroczne myśli. Całą moją winę. Scotch była nawet lepsza niż jej imiennik; pozwalała mi ugasić pragnienie, wciąż napełniając mnie, bym wziął od niej więcej. Nie było jednak kaca ... ale byłem pewny, że na koniec, będzie żal.

Już się w niej zatraciłem.

Złapała mnie za rękę, oboje westchnęliśmy, kiedy się rozdzieliliśmy.

- Co ty robisz? Coś się stało? - zapytała.

Spinając się, zabrałem się z powrotem do całowania jej; walczyła by mi nie ulec.

- Nic złego.

- Kłamiesz.

Marszcząc nos, odwróciłem wzrok.

- Nie możesz mi pozwolić? Byłoby to dla nas o wiele łatwiejsze.

- To szaleństwo. Costello, powiedziałeś mi już tak wiele, co jeszcze mógłbyś przede mną ukryć?

- Wiele - zaśmiałem się gorzko. - Nie ma czasu, żebym ci wszystko powiedział.

- Co? - Ból w jej głosie przyciągnął mnie z powrotem. Jej oczy były na wpół zasłonięte ciężkimi rzęsami, ale to nie ukryło jej cierpienia. - Sprawiasz, że to brzmi, jakbyś się gdzieś wybierał.

Wiele mnie to kosztowało, żeby się nie wzdrygnąć.

- Czy wiesz, dokąd się wybieram? - Przesunąłem się tak, że znalazła się pod mną, moja waga przyciskała ją do kanapy.

Sięgając między nas, złapałem wewnątrz jej uda, a ona drgnęła z westchnieniem.

- Tutaj. Wybieram się dokładnie tutaj. Ale najpierw zamierzam cię pocałować. Czy możesz pozostać na tyle cicho, aby twoi rodzice nas nie usłyszeli?

- Costello!

- Shh - wymamrotałem. - Twój tata mnie nie lubi. Jeśli zobaczy nas w takim położeniu, zdecydowanie mnie zabije.

Wciśnięty między nas, mój telefon zaczął wibrować. Potem jeszcze raz.

- Kto tak do ciebie wydzwania? - zapytała Scotch.

Wyciągnąłem telefon, ale nawet nie spojrzałem na ekran.

- Zgadnij.

- Twój tata. - Siadając, sięgnęła po nią. Nie powinienem był pozwolić jej go zabrać, ale zrobiłem to. - Valentines chcą wymiany - powiedziała, czytając. Potem zeszywniała. - Czy to prawda? Twoi bliscy będą w niebezpieczeństwie z mojego powodu?

Ekran rozświetlający jej twarz nadał jej błękitny połysk. Przez to wyglądała jak trup. Szybko odebrałem jej telefon, mówiąc:

- Z powodu Dariena, nie ciebie.

Rzuciła mi wyzwanie płaskim spojrzeniem. Kurwa, złamało mi to serce.

- Naprawię to. Wszystko naprawię.

Sposób, w jaki to powiedziała, uderzył w czuły punkt. Przywykłem do obustronnych obietnic. Przyciągając ją do siebie, owinałem nas kocem.

- Zrobimy to razem.

- Wiem. Chcę tylko, żebyś wiedział, że nigdy nie chciałam, aby to wszystko zaszło tak daleko.

- To nie twoja wina. Nic z tego nie jest. - Potrząsając głową, zmusiłem ją by na mnie spojrzała. - Jeśli myślisz, że lepiej by było gdybyś zginęła w tym szampańskim pokoju, to jesteś w błędzie. I gdy zauważę choćby odrobinę, że znowu o tym myślisz, to ...

- Co? - zachichotała. - Zabijesz mnie?

Wepchnąłem tył głowy w poduszki na kanapie, a mój śmiech był pusty w mojej klatce piersiowej.

- Zrobię coś o wiele gorszego.

- Co mogłoby być gorsze od śmierci?

Miałem setki pomysłów. Ale nie powiedziałem żadnego z nich.

- Niewiedza utrzyma cię w ryzach.

- Pff. - Jej usta zrobiły dziwny kształt; schyliłem się, by je pocałować. Jej oczy pozostały zamknięte na ułamek sekundy, kiedy się odsuwałem. Zawsze wyglądała na taką zadowoloną. Chciałem móc utrzymać ją w ten sposób, żeby nigdy się nie martwiła — doskonały zastój szczęścia.

Zimowy wiatr poruszył okno w salonie. Oczy Scotch otworzyły się, widząc to, widząc mnie.

- Muszę iść na górę.

- Musisz?

Uśmiechając się, rzuciła mi koc na głowę. Kiedy go odepchnąłem, stała już na



najniższym stopniu.

- To ty powiedziałeś to wcześniej: mój tata cię zabije, jeśli złapie nas śpiących razem.

Podparłem się na oparciu kanapy i zsunąłem koc z mojej nagiej piersi.

- Czy nie byłby to jednak wspaniały sposób na odejście? - zażartowałem.

Scotch błyszczała w nocnych światłach. Nie poruszyła się i zastanawiałem się, czy wyczuła, że byłem poważny. Jej uśmiech był skromny; rzuciła mi tylko, szepcząc:

- Dobranoc, Costello. Do zobaczenia rano.

Zastanawiałem się, ile poranków będziemy mieli razem, zanim to się skończy.

- ROZDZIAŁ DWUDZIESTY -
-DRUGI -
- SCOTCH -

Nie było nic bardziej surrealistycznego niż siedzenie przy kuchennym stole, i jedzenie śniadania z moją rodziną, podczas gdy Costello Badd siedział naprzeciwko mnie. Pił kawę; uprzejmie odrzucił ofertę mojej matki dotyczącą pączków wiedeńskich. Choćby nie wiem co zasugerowała, odrzucił to.

Pod stołem wysłałam mu krótką wiadomość.

Ja: Zjedz pączka, głupku.

Wyprostował się, czując wibracje. Po rzucaniu okiem na ekran, Costello rzucił mi chytry uśmiech. Sięgając, wziął pierwszy lepszy pączek z kosza i skubnął go trochę. Dobrze. Facet potrzebował paliwa, jeśli dzisiaj miał zamiar pogodzić się z moim wujkiem.

Gina wepchnęła do ust trzeci niedźwiedzi pazur.

- Nadal jesteś najlepszym piekarzem, Margie - powiedziała.

Moja mama złapała się za duże biodra, uśmiechając się z dumą.

- Przyjdź kiedyś do piekarni, będą jeszcze świeższe. Te są z wczoraj, wiesz?

- Nie smakują tak - powiedziała Gina. Odchylając się do tyłu, rozciągnęła plecy, jęcząc z rozkoszy. - Jestem już pełna. Będiesz miała coś przeciwko, jeśli skorzystam z twojego prysznicza, Margie?

- Wcale - odpowiedziała.

- Świetnie. A gdzie trzymasz czyste ręczniki?

Przewracając przyjaźnie oczami, mama pomachała, aby moja przyjaciółka poszła za nią.

- Wydawałoby się, że znasz już ten dom jak własną kieszeń. Chodź.

Gina rzuciła we mnie odrobiną cukru, kiedy przechodziła obok. Chciałam trzepnąć ją moją serwetką, ale wymknęła się, po czym ze śmiechem wspięła na górę po schodach. To przypomniało mi chwile, gdy byliśmy dziećmi, a ona spędzała tu weekendy.

Niemal łatwo było zapomnieć, dlaczego wróciliśmy do domu.

Z wyjątkiem tego, że gdy patrzyłam na Costello, mojego ojca i wuja, wszystkich patrzących spode łba cicho wokół stołu, wcale nie było. Ci mężczyźni napełniali powietrze testosteronem, ze złymi wspomnieniami i starymi urazami.

To musiało się skończyć.

- Okej - powiedziałam, uderzając pięścią o stół, potrząsając sztućcami. Wszyscy spojrzeli na mnie. - Przejdźmy do interesów.

Costello wyraźnie się rozluźnił, obserwując mnie. Miałam nadzieję, że zobaczył mnie spokojną; ta myśl mnie zachwyciła.

- Masz rację. Nie ma co z tym zwlekać.

- Ile mamy czasu? - zapytał mój tata. Miał na sobie grube, zielone spodnie dresowe, które, jak wiedziałam, były wygodne w noszeniu przy jego sztywnych stawach. Pasowały do koloru jego oczu — koloru, który ubolewałam, że nie wygrałam w loterii genetycznej.

- Twój ojciec i jego ludzie oraz Valentines pracują razem, aby odnaleźć was oboje. Jakie



są szanse, że uderzą w nasze drzwi?

- W chwili obecnej, nie - powiedział Costello.

- Mogą wysiedzieć tutaj Heather? - zapytał wuj Jimmy.

Potrząsając głową, uśmiechnęłam się lekko.

- Nigdy bym tu nie przyjechała, gdyby to naraziło was na niebezpieczeństwo. Nikt nie wie, kim jestem. Kiedy kelnerowałam ...

- Okej - mój wuj burknął. Odezwał się tak nagle, że to mnie zbiło z tropu. - Zrozumieliśmy. Więc nie ma żadnego ciśnienia, żeby to ruszyć.

Naprzeciw mnie całe ciało Costello się spięło. Jego pokerowa twarz nie była tak dobra, jak dawniej, albo lepiej się z nim zapoznałam. Miałem przeczucie, że chodziło o to drugie.

- Jest ciśnienie - powiedziałam, żując moją wargę. Spojrzał na mnie nieufnie, ale kontynuowałam. - Valentines grożą, że zranią rodzinę Costello, jeśli mnie im nie przekaże.

Costello pozostał spokojny, patrząc na mojego wuja z rosnącą ciekawością. Powiedział:

- Zastanawiasz się czy cię zdradzę.

- Bycie tępym nie dodaje ci żadnych punktów - mruknął tato.

- Przestańcie - powiedziałam, pochylając się nad blatem stołu. - Nie zaczniemy oskarżać Costello o spisek przeciwko nam. Uratował mnie zbyt wiele razy, żeby to zliczyć. - Ale wzmianka o jego rodzinie spowodowała, że mój mózg zaczął wariować. Byłam przerażona tym tekstem, który wysłał Maverick.

Jego ukochani zostaną zranieni, jeżeli tego nie naprawię.

Zaciskając zęby, przemówiłam tak stanowczo jak tylko mogłam.

- Potrzebujemy planu. Darien zaczął to wszystko. Przekonał każdego, że próbowałam

go zamordować, a wszyscy wiemy, że to istne szaleństwo. Szczerze - zaśmiałam się - nie wiem dlaczego każdy bierze jego słowa na poważnie.

Krzesło zaskrzypiało, kiedy przesunęło się cał do tyłu. Mój tata zacisnął palce na ustach, ale jego głos był wyraźny.

- Jest powód, jeśli o tym pomyślisz.

Wszyscy skupiliśmy się na nim, milcząc w oczekiwaniu; nie mieliśmy odwagi mu przerywać.

Zamykając oczy pod zmarszczonymi brwiami, powiedział:

- Jimmy, pamiętasz tego starego faceta, który prowadził ten mały sklepik ze swoim bratem?

Wujek przekrzywił głowę.

- Stanford i Montana. Zawsze byliśmy wzywani do najgorszych bzdur, a kiedy Montana przejął ... - Nagle jego oczy rozszerzyły się. - Kurwa. Wiem co chcesz powiedzieć.

Opuściwszy ręce na kolana, mój ojciec spojrzał na Costello.

- Montana chciał prowadzić sklep, ale jego starszy brat miał pierwszeństwo. Kłócili się o to przez wiele lat, a pracownicy nigdy nie wiedzieli którą stronę wybrać. Aż do pewnego dnia. Zjawiłem się tam, ponieważ ktoś zadzwonił, że planowano podpalić to miejsce.

Słuchałam, kiedy mój ojciec opowiadał mi historię o pracy na ulicy. Zawsze słuchałam z uwagą, a teraz nie było inaczej.

Powiedział:

- Montana był tam, twierdząc, że Stanford próbował dopuścić się oszustwa ubezpieczeniowego. Mówił, że planował spalić budynek, pozorując to na wypadek, ale



Montana złapał go na gorącym uczynku. Oczywiście Stanford zaprzeczał temu, ale większość pracowników stała za jego bratem. Nawet kiedy nie chcieli spojrzeć mi w oczy, twierdzili, że widzieli Stanforda rozlewającego benzynę w sklepie poprzedniego wieczoru, a potem chowającego pojemniki do śmietnika. Były tam, kiedy to sprawdzałem. Nie miałem wyboru, musiałem go aresztować.

- Nie rozumiem, jaki to ma związek z tym, co mnie spotkało.

Chichocząc oschle, mój wuj powiedział:

- Ci pracownicy wiedzieli, że Montana kłamał. Kłamał, żeby po prostu przejąć kontrolę nad sklepem, a oni zgodzili się kłamać razem z nim. Montana nagroził ich za udział w tym — jedna z kasjerek jeździła Corvetta, na którą tydzień wcześniej nie było ją stać.

Palce Costello zacisnęły się na krawędzi stołu.

- Oczywiście. Darien skłamał, żeby zachować twarz, ale jego rodzina przyjęła to kłamstwo, żeby je wykorzystać. Dopóki nie da się zaprzeczyć jego słowom, oni go poprą ... i pójdą na wojnę ... bo już chcieli to zrobić. Ludzie wstawią się za nimi. Bo czemu nie? Uderzyliśmy w ich syna.

Czułam jakby maleńka eksplozja przepłynęła przez mój krwiobieg. Cały ten bałagan był większy ode mnie. Większy niż Costello.

- To szaleństwo. I niczego nie zmienia.

- Masz rację - zgodził się mój wuj. - Należy działać z tym ostrożnie. Mogę znaleźć sposób, by wprowadzić cię w ochronę świadków, Heather. Ciebie i Ginę.

- Nie zrobię tego! Wujku, mam dość ukrywania się. I co by się stało z Costello i innymi?

Z najwyższą surowością, mój wujek powiedział:

- Nie dbam o to, czy te dwie rodziny zniszczą siebie na wzajem.

Usta Costello przybrały smutny uśmiech.

- Nie spodziewałbym się niczego innego po człowieku z odznaką.

Mój tata wyciągnął rękę.

- Uważaj, dzieciaku.

Ogień zapłonął w wyrazie twarzy Costello; w połowie już stał.

- Nie nazywaj mnie dzieciakiem. Nigdy.

- Ludzie - zaśmiałam się nerwowo. - Wyluzujcie. Mam pomysł, jeżeli chcecie go wysłuchać. - Wszyscy teraz stali, patrząc tylko na siebie. - Jeśli to sprowadza się do Dariena i jego ego, być może rozwiązanie jest proste. Może po prostu zmierzę się z tym mężczyzną?

Zmalalam pod ich niewierzącymi spojrzeniami.

- Oczywiście, że tego nie zrobisz! - zagrmiał Costello. - Scotch, nie zbliżysz się do niego! On jest niebezpieczny!

- Tylko mnie wysłuchaj ... - zaczęłam.

- Nie bardziej niebezpieczny niż ty – wymamrotał wuj Jimmy.

Wściekłość Costello przemieniła się w jadowity uśmiech. Walczył z obrzydzeniem dla mojego wuja, dla mojego ojca, i wiedziałam o tym ... ale to nie było łatwiejsze od bycia tego świadkiem.

- Masz rację. Jestem niebezpieczny. I to właśnie dlatego Scotch jeszcze żyje. Nigdy byś nie zrobił tak dużo jak ja.

- Ona ma na imię Heather - warknął mój ojciec.

Odsuwając krzesło na bok, mój wujek zrobił dwa kroki do przodu, by stanąć na przeciw



drugiego mężczyzny. Jego dłoń była na biodrze, tam gdzie znajdował się jego pistolet. Palce Costello były stabilne po bokach; byłam pewna, że może chwycić pistolet szybciej niż ktokolwiek w pokoju.

- Nie dbam o przeszłość. Zależy mi na przyszłości, i zamierzam się upewnić, że Heather będzie miała swoją. A dopóki tu jesteś, stoisz temu na drodze.

Ból przeszył twarz Costello.

- Chłopaki! - krzyknęłam, ruszając między nich. - Uspokójcie się! Możemy sprawić, żeby to zadziało!

Costello wziął długi, głęboki oddech. Był po mojej jednej stronie, a mój tata i wujek stali po drugiej. Gdybyś cofnął się od sceny, wyglądałoby to tak, jakby przygotowywał się do walki z całą naszą trójką ... i uświadomił sobie, że nie może jej wygrać.

- Nie - powiedział Costello, omijając mnie. - Twój wujek ma rację. Stoję tylko na drodze. - Złapał kurtkę i włożył ją, gdy szedł pośpiesznie wąskim korytarzem.

Obok mnie ojciec wyszeptał:

- Krzyżyk na drogę.

Podbiegłam do otwartych drzwi frontowych w samą porę, by zobaczyć, jak Costello wskakuje na podjeździe do białego Chargeera. Za mną wuj stęknął.

- Pozwól mu odejść. Możemy zrealizować nasze plany bez niego.

Trzymając się framugi drzwi, napięłam się.

- Dlaczego nie możecie zrozumieć, że nie jest taki jak reszta jego rodziny?

- Heather ...

- Scotch - warknęłam. - Mówią na mnie Scotch.

Był zaskoczony.

- Posłuchaj. Staram się tylko zapewnić ci bezpieczeństwo.

Śnieg łaskotał mnie po nosie.

- Tak jak i on.

Usłyszałam za mną kroki, kiedy wujek opuszczał pomieszczenie. Byłam sama i naprawdę to poczułam. Wszystkie plany jakie miałam ... Nie miało znaczenia, jeśli ta trójka nie umiała ze sobą współpracować. Moje palce zacisnęły się na drewnie. *Dlaczego nie widzą, jak użyteczny jest Costello? Jak dobry jest i cudowny? Widzą tylko, kim jest jego rodzina.*

Przypomniałam sobie wieczór, gdy osaczył mnie w garderobie Dirty Dolls. Na wpół się uśmiechnęłam. Gdyby to była jego wersja, którą zobaczył mój wuj i tata, zrozumiałabym ich wahanie. Tej nocy Costello był niegodziwcem ... był przerażający i ekscytujący, gdy przyciskał mnie do tych zimnych szafek.

Nagle wpadł mi do głowy pomysł. Sprawiał, że moja krew zaczęła szybciej krążyć. Im dłużej wpatrywałam się w samochód Costello, tym bardziej wiedziałam, że to mój jedyny wybór. Obróciłam się i ruszyłam do kuchni.

Mój ojciec i wujek Jimmy zniknęli. Wyobraziłam sobie mojego wujka, palącego na zewnątrz, a tata prawdopodobnie krążył po piętrze; gdybym się wsłuchała, pewnie usłyszałabym skrzypiące deski podłogowe.

W pomieszczeniu znajdowała się tylko moja mama; podniosła wzrok, gdy mnie zobaczyła.

- Przepraszam - powiedziała, jakby przeprosiny były impulsem. - Ja ... słyszałam to



wszystko. Costello wróci, jestem tego pewna.

Była środa, i to był jedyny dzień, kiedy moja mama nie prowadziła piekarni.

- Też tak myślę - powiedziałam. I miałam to na myśli. Uśmiechnęła się, obróciła i zaczęła wkładać talerze ze śniadania do zlewu. Moja matka nuciała, gdy zaczęła myć naczynia. Przypomniało mi to czas, gdy byłam dzieckiem. Uwielbiałam słuchać jej śpiewu. To było wtedy, gdy dowiedziałam się, że nie mam żadnego poczucia rytmu, ale ona nigdy się tym nie przejmowała.

Moja mama tańczyłaby ze mną, nawet gdybym wciąż deptała jej po palcach.

- Mamo - powiedziałam, próbując utrzymać mój głos spokojnym. - Potrzebuję czegoś.

- Oczywiście, Honey Bun. Po prostu zapytaj.

- Potrzebuję pożyczyć twojego vana.



Podczas wakacji ojciec zabierał mnie do rezydencji w Newport. Każdego roku ludzie dekorowali swoje masywne domy i otwierali bramy, abyśmy my, ci mniej zamożni, mogli podziwiać ich bogactwo.

Uwielbiałam to.

Wspaniale było zobaczyć te ogromne budynki, całe oświetlone. Czasami właściciele rozdawali przysmaki na progach. Zawsze jadłam za dużo i żałowałam tego później. To było najlepsze.

Ale ani razu przez te wszystkie lata, Baddowie nie pozwolili obcym zbliżyć się do ich drzwi. Widziałam to miejsce tylko zza zastraszających, żelaznych bram.

Dzisiaj miało to się zmienić.

Furgonetka z piekarni zabręczała głośno, usłyszałam ją, zanim opuściłam okno. Głośnik przy bramie zamrugał; nacisnęłam przycisk, oczyszczając gardło.

- Halo? - powiedziałam, zastanawiając się jak to rozegrać.

- Dostawa? - zaskrzeczał głos.

Rozglądając się po wnętrzu furgonetki, powstrzymywałam się od śmiechu.

- Uch, jasne. Dostawa.

Wstrzymywałam powietrze w moich płucach, dopóki bramy się nie otworzyły. Wypuszczając oddech, wjechałam furgonetką na teren, a potem zaparkowałam ją na gładkim podjeździe. Ściskając klucze i żałując, że nie są pistoletem, zbierałam się w sobie ... przypominałam sobie, dlaczego tu byłam ... i wyszłam z pojazdu.

Rzeńskie powietrze smakowało trochę jak róże. Nie wiedziałam jak to możliwe, zważywszy na to, że była zima. Czy wszystkie kwiaty nie byłyby martwe? *Nie myśl o tym słowie. Ugh.* Trudno było się przekonać, że naprawdę stoję przed rezydencją rodziny Badd.

Zaczęłam szczekać zębami. Wskoczyłam na schody i stanęłam między perłowymi filarami podpierającymi ciemny dach. Wielki wieniec wykonany z ostrokrzewu i poinsecji wisiał nad oknem frontowym, tak jak w każdym domu gotowym na święta.

Delikatnie zapukałam w gładkie, białe drewno. Kiedy nikt nie odpowiedział, zauważyłam mosiężny kołatkę i skorzystałam z niej, krzywiąc się na ostre dźwięki. Na granicy poczucia zagubienia poczułam ulgę, gdy drzwi otworzyły się do wewnątrz.

Podeszła do mnie kobieta w długiej szarej sukience i białym fartuchu.

- Tak? - zapytała.

Czy ona jest służącą? Wyglądała jak jedna z nich, ale poza programami telewizyjnymi nigdy żadnej nie widziałam. Mrużąc oczy, zobaczyłam, że ma na piersi koszulkę z napisem *BADD MAIDS*¹⁹. Musiałam ugryźć się w język, żeby się nie zaśmiać.

- Cześć, przyszedłam zobaczyć się z Maverickiem. - Nieznajoma zmrużyła oczy, więc dodałam - Zaprosił mnie.

Spoglądając za mnie, wpatrywała się w furgonetkę.

- Myślałam, że przyjechałaś z dostawą.

- Nie zupełnie. Spójrz, proszę tylko, żebyś zabrała mnie do Mavericka. On zrozumie.

Niechętnie cofnęła się i pomachała, abym weszła. Nie wiedząc, co tam zastanę, weszłam do domu Costello. Ciepły, jabłecznikowy zapach nie pasował do groźnej i mrocznej atmosfery, jakiej oczekiwałam od terytorium Baddów.

Poprowadziła mnie w dół korytarza, i zatrzymałam się gwałtownie, gdy stanęliśmy przed szerokim otworem drzwiowym.

- Proszę pana - powiedziała służąca - ma pan gościa.

Maverick siedział w wygodnym fotelu. Na nosie miał małe okulary; czytał książkę, ale kiedy podniósł wzrok, rzucił ją na podłogę.

- Ty. - Chciałabym zabutelkować tę zszokowaną minę, żebyś mogła zachować ją dla siebie, i cieszyć się nią prywatnie. Ponieważ teraz, choć starałam się wyglądać na pewną siebie, to byłam zbyt przerażona, by przebiegł mnie dreszczyk emocji z powodu zaskoczenia tego człowieka.

Pokój był ciepły, a kominek trzaskał z boku. Czerwono-złote dywany pokrywały podłogi, każdy ich cal. Jako dziecko pokochałbym ten pokój z jego różnorodnymi krzesłami

¹⁹ No cóż można to przetłumaczyć jako sukowatą pokojówkę ;-p

i stolikami do kawy; było to idealne miejsce do zabawy, nie dotykając podłogi.

Równie dobrze mogła to być prawdziwa lawa. Weszłam do środka i przygotowałam się na spalenie.

Maverick nie wstał, to była moja pierwsza wskazówka, że się mnie nie bał. Nie sądził, że wślizgnęłam się do jego domu, żeby go zranić. Czy byłam aż taka przewidywalna? Kiwnął głową w kierunku kobiety obok mnie.

- Zostaw nas.

Kiedy zostaliśmy sami, uniosłam podbródek.

- Musimy porozmawiać.

Zmierzył mnie wzrokiem z góry na dół.

- Nie mogę uwierzyć, że pozwoliłem ci przejść obok mnie tej nocy w hotelu. Kiedy zadzwonił Rush, żeby mi powiedzieć, co się stało w mieszkaniu Costello, i uświadomiłem sobie, że jesteś kelnerką, o którą chodziło Darienowi ... - Maverick ściągnął swoje okulary. Po przetarciu soczewek odłożył je na bok i spojrzał na mnie świeżymi oczami. To było jak nasze pierwsze spotkanie na weselu Kaina, ale tym razem byłam kimś więcej niż jakąś obcą, z którą spotykał się jego syn.

Byłem czymś zupełnie innym i oboje o tym wiedzieliśmy.

Wyszeptał:

- Rzadko czułem się tak głupio, kochana dziewczyno. Nie podobało mi się to.

Podchodząc bliżej, rozglądnęłam się po pokoju.

- Cicho tu. Nie ma w domu nikogo prócz służących?

- Myślę, że to nie ma znaczenia. - Jego czarne oczy lśniły jak tygrysa. - Gdzie jest

Costello?

- Tak jak powiedziałeś, myślę, że to nie ma znaczenia.
- Wygląda na to, że zdecydował się zachować jak tchórz i porzucić nas oboje.

Czułam jakby kwas zalał moje gardło.

- Nie jest tchórzem. Czy ty w ogóle go znasz?

- Lepiej niż ty, dziewczyno. Wychowałem tego chłopca, aby był potężny, odważny i poświęcił się tej rodzinie. Powinienem był sobie uświadomić, kiedy po raz pierwszy nas zawiódł, że nie był wart tyle wysiłku.

To czysta pogarda sprawiła, że ruszyłam do przodu, aż stanęłam nad Maverickiem. Nawet siedząc, mężczyzna przypominał mi lawinę. Ale byłam zbyt oszołomiona, żeby się bać.

- Costello nie zawiódł tej rodziny. Ty to zrobiłaś.

Zaśmiał się.

- Słucham?

- To prawda! - Mój głos niósł się echem po pokoju. Potrzebowałam tego człowieka, aby mnie usłyszał, aby zrozumiał, skąd się wziął mój gniew. - Wiem co się wydarzyło lata temu. Jak obwiniłaś Costello za atak na swoją córkę. Ale to nie była jego wina! Ryzykował swoim życiem, żeby ją ocalić, i zrobił to wszystko, ponieważ myślał, że tego właśnie byś od niego oczekiwała.

Słowa Costello rozbrzmiały w mojej głowie. *Królowie muszą dokonywać trudnych wyborów, a każdy ich wybór, zwłaszcza jeśli chodzi o rodzinę, spada na nich.*

Rozszerzając nozdrza, Maverick wbił ręce w oparcie krzesła.

- Masz niewyparzoną buzię. Próbujesz obwinić mnie za jego decyzje? Costello był głupcem, idąc na policję.

- Ale on tego nie zrobił. To nie był on. - Wyjawienie tajemnicy Costello nie było moją intencją. Ale w obliczu jego ojca, słysząc, jak nazywa syna głupcem, nie wytrzymałam.

Był ponury i cichy. Potem powiedział:

- Na prawdę powiedział ci o wszystkim.

Opadły mi ręce.

- Dlaczego nie jesteś wstrząśnięty? - Ta wiadomość była ogromna; wyraźnie powinna dać do zrozumienia, że Maverick potraktował swojego syna strasznie bez powodu. Każda normalna osoba zwiesiłaby głowę ze wstydu. Przynajmniej wyglądaliby na chorych ... albo zaskoczonych. Duży mężczyzna przyjrzał mi się dokładniej. Nie ruszył się, ani nie mrugnął.

I wtedy zrozumiałam.

- Wiedziałaś - wyszeptalam. - Wiedziałaś przez ten cały czas, że to Lulabelle była tą, która poszła na policję.

Studiował mnie i rozważał moje słowa.

- A jeśli tak, to co to zmieni? Mężczyzna musi podejmować trudne decyzje, aby upewnić, że jego rodzina pozostanie bezpieczna i pełna. Zawsze to robiłem. Zawsze.

- Ale ... dlaczego więc pozwalasz Costello myśleć, że mu uwierzyłeś?

Poruszał swoją szczęką; nagle wydawał się na bardzo zmęczonego.

- Nie ma znaczenia, dlaczego coś zrobiłem. Liczy się to, co masz zamiar zrobić.

Przybyłaś tu z jakiegoś powodu i zakładam, że chodziło o coś więcej niż karanie mnie.

W moich wnętrznościach zapłonął ogień. Zacisnąwszy pięści, powiedziałam:

- Costello kocha ciebie i całą tą rodzinę. Nawet po zostaniu potraktowanym jak szumowina za coś, za co wziął na siebie winę, wciąż was kocha. Nie mogę znieść myśli, że może zostać zraniony. Zwłaszcza z mojego powodu.

Maverick zaczął pochylać się do przodu. To był drobny ruch, ale go zauważyłam.

- Wymiana - powiedziałam powoli. - Wiem o niej. I jestem tu, by ci powiedzieć, że to zrobię. Po prostu podaj mi lokalizację, czas i to się skończy.

W spojrzeniu Mavericka zapłonął ogień. Ton jego głosu był niski i pełen trucizny.

- Dlaczego miałbym ci powiedzieć, kiedy sam mogę cię tam zaciągnąć? Nie mam powodu, by ufać, że sama tam pójdziesz.

- Tak, masz. Pomyśl o tym. - Założyłam ramiona ciasno na mojej klatce piersiowej. - Dlaczego miałbym tu przyjść i powiedzieć ci to osobiście? Zapytałeś mnie gdzie jest Costello. Pamiętasz?

Jego brwi uniosły się o cal wyżej.

- Nie ma pojęcia, że tu jesteś, prawda? Nie chcesz, żeby wiedział.

Poczucie winy wbiło się głębiej w moje serce. Zignorowałam je, musiałam.

- Nigdy nie pozwoliliby mi tego zrobić. - *W ogóle nie brałby pod uwagę mojego spotkania z Darienem.* - Ale wiem, że to jedyne rozwiązanie. Umowa jest taka, że nie możesz powiedzieć Costello. On próbuje mnie powstrzymać.

Sam zostałby zabity.

Dla mnie.

Maverick wstał, a kiedy to zrobił, zablokowałam kolana, by nie uciec. Wyciągnął dłoń z grubymi palcami, które mogłyby zmiażdżyć moje kości.

- Jesteś interesująca - powiedział. - Przykro mi, że trafiłaś w sam środek tego. Na prawdę mi przykro.

Biorąc pod uwagę jego rękę, złapałem ją i ścisnąłem.

- Miłość może być prawdziwą suką.

Roześmiał się serdecznie, gdy potrząsał moimi palcami; naprawdę myślałam, że złamię moje stawy, ale puścił, zanim mogłoby do tego dojść.

- Wiadomo, że szkocka potrafi palić. Twoi rodzice dobrze cię nazwali.

- Taak. - Nie poprawiłam go. Nigdy nie powiem temu mężczyźnie ani jednej rzeczy o mojej rodzinie.

Jego usta zmieniły się w ciekłą linię.

- Wymiana odbędzie się dziś w nocy, o godzinie dziesiątej w magazynie Havenport w Bostonie.

Domyślałam się, że dojdzie do tego na terenie Dariena, ale tak szybko?

- Dziś w nocy? - zapytałam. - Skąd ten pośpiech?

- Po wiadomościach o ataku w mieszkaniu, Valentines myślą, że wszyscy cię ukrywamy.

Nie wierzą już, że próbuję z nimi współpracować, aby zapobiec rozlewowi krwi. W tej chwili wszyscy moi ludzie rozpaczliwie szukają ciebie i mojego syna.

Więc to dlatego to miejsce jest takie ciche.

- Czy mogę zapytać, jaki był twój plan, gdyby nie mogło dojść do wymiany?

Uniósł głowę trochę wyżej.

- Wojna.

Słowo to zostało wypowiedziane z łatwością, ale jego ciężar wypełnił pomieszczenie.

Wojna. Nie wydawał się być przestraszony. Maverick mówił tak, jakby zawsze wiedział, że nadejdzie taki dzień. Krótko mówiąc, wpatrywałam się w niego i zobaczyłam, kim naprawdę jest: królem.

Ten człowiek i jego intensywność ... właśnie dlatego Costello był taki twardy.

Nogi owadów wkradły się dookoła mojego serca. Gdyby miłość była łatwiejsza, mogłabym sięgnąć do wnętrza i oderwać te swędzące kawałki od mojej duszy. Mogłam zadzwonić do Costello, opowiedzieć mu o moim planie i walczyć o inne wyjście z tego ślepego zaułka.

Mogłam zrobić tyle innych rzeczy, niż uściśnięcie ręki Mavericka ... odwrócenie się ... i opuszczenie pokoju.

Miłość nie była łatwa. Nie ważne jak bardzo moi rodzice sprawiali wrażenie, że tak jest.

Gdy skręciłam w korytarzu, poczułam na sobie czyjś wzrok. Odwracając się, przysięgam, że widziałam długie włosy i obcasy wpadające do pokoju. Czy to była pokojówka, czy ktoś inny, kto nas szpiegował?

Nie miałam czasu na śledztwo. Była tona pracy do wykonania, a pozostało tylko kilka godzin.

- ROZDZIAŁ DWUDZIESTY -
- TRZECI -
- COSTELLO -

Samochód mojej siostry prawie zniknął w krajobrazie. Śnieg pokrywał białą karoserię, którego większość przykleiła się nawet po tym, jak jeździłem bezmyślnie przez wiele godzin.

Ten sukinsyn.

Detektyw Stapler wyraził swoją opinię na mój temat. Nienawidził mnie, nienawidził mojej rodziny, i to było w porządku. Nie lubiłem go ani tego jak działał. Facet od lat ścigał cienie mojej rodziny.

Mieliśmy tylko jedną wspólną rzecz.

Obojgu nam zależało na Scotch.

Marszcząc brwi tak mocno, że bolało, przypomniałem sobie, jak posadził mnie w małej kuchni Margie. Jego słowa dręczyły mnie, uparcie przyczepiając się mnie jak pajęczyna.

- Osiem lat - wymamrotał. Margie sobie poszła, zostaliśmy sami; zapalił papierosa, a ja go nie powstrzymałem. - Nigdy się nie wtrącałem. A powinienem być.

- Miała swoje powody - zacząłem.

Spiorunował mnie wzrokiem.

- Wiesz jak jej ojciec został ranny?

Nie wiedziałem. Zauważyłem, że kulał, wyciągając własne wnioski, ale to było

wszystko.

Stapler powiedział:

- Lata temu. Wielka strzelanina. Byłeś na Wzgórzu, nie mów mi, że nie wiesz, jak do tego doszło.

- Jeśli oczekujesz, że się obciążę ...

Zaciągnął się głęboko i wypuścił dym.

- Oczekuję, że masz trochę pieprzonej empatii. Przez całe życie ta dziewczyna była otoczona przez gości w mundurach. Mężczyzn takich jak ja, których twoja rodzina z radością zobaczyłaby w ziemi. - zachowałem milczenie, ale pod stołem, ścisnąłem swoje kolana. - Ojciec Heather został ranny, był zmuszony do przejścia na emeryturę. Teraz dowiaduję się, że pracowała w jednym z brudnych klubów twojej rodziny.

Zwężiłem na niego oczy.

- Kluby są czyste.

- Gówno prawda. Strzepnął popiół do pustej puszki po napoju - Kochasz ją, prawda?

- że co proszę? - warknąłem, starając się przewidzieć dokąd zmierzał. Stapler złożył swoje ręce na stole. Obserwował mnie uważnie. Byłem przez niego przestuchiwany wcześniej, nie planowałem się mu poddać. Ale byłem tego bliski.

Powiedział:

- Kochasz ją. Mogę to stwierdzić. Oto, jak to załatwimy. Pomogę Heather wydostać się z tej sytuacji, a ty zrobisz wszystko, co możesz, by pomóc. Ale kiedy to się skończy ... znikniesz z jej życia.

- To groźba?

- Proszę. Ja nie rzucam groźb. - Końcówka papierosa była koloru wiśniowego. Potem wygasta. - Słuchałeś mnie? Ty i twoja rodzina przynosicie śmierć. Twój styl życia przynosi

ból. Jeśli ją kochasz ... uświadomisz sobie, że najlepszą rzeczą, jaką możesz zrobić, to być jak najdalej od niej.

Zatrzasnąjąc drzwi samochodu, zacząłem chodzić. Wszystko, co powiedział mi Stapler, było prawdą. Zawsze to wiedziałem. Ale ucieczka ze Scotch pozwoliła mi zostać blisko niej ... dało mi to powód, żeby trzymać nas blisko.

Ale jak Darien zniknie, wtedy co?

I jeszcze jej plan ... to czyste szaleństwo. Tylko słuchanie, jak Scotch wspomina o dostaniu się w pobliże Dariena, było irytujące. Rozumowanie z nim? Gdyby się do niego zbliżyła, zabiłby ją. Koniec opowieści.

Nie chciałem słyszeć więcej jej pomysłów. Z jej wujem tam, przyglądającym mi się i znającym nasz tajny układ, to było dla mnie za dużo. Nic z tego by nie zadziało. Ale nie wiedziałem też co by mogło.

Tumany płatków śniegu osiadał na moich policzkach. Drżąc, włożyłem ręce do kieszeni. Moje palce trafiły na coś twardego. Zmieszany, wyciągnąłem małeńki klejnot. Kolczyk do nosa Scotch. Co za dziwna rzecz do znalezienia. Dziwna i śmieszna, i wyrywała mi dziurę w sercu.

Poprosiłem ją, żeby go wyciągnęła, i to zrobiła. Poprosiłem, żeby udawała moją dziewczynę ... i to zrobiła. Zgodziła się na każdy z moich planów. Choćby nie wiem co to było, nie walczyła z tym.

A teraz poprosiła mnie bym postarał się to zrobić w jej sposób, a ja załamane się.

Uderzyłem pięścią w najbliższe drzewo. Błąkałem się bez celu. Od lat nie czułem się tak zagubiony. Nie, właściwie to tak się czułem. Scotch sprawiła, że o tym zapomniałem. W



czasie, kiedy byliśmy razem, mój świat stał się bardziej solidny. Bardziej realny. Znalazłem jakiś cel, żeby ją ochronić, a potem wypełniła puste partie wewnątrz mnie doskonałą egzystencją.

Bez niej znów byłem pusty. Czy zawsze to było takie okropne?

Nad głową wisiały grudkowate chmury. Przyglądałem się im, zastanawiając się, która jest godzina. Podnosząc telefon, by to sprawdzić, zobaczyłem, że moje SMS-y wciąż są otwarte. Ostatni od Scotch widniał tam, kpiąc ze mnie.

Scotch: Zjedz pączka, głupku.

Przyciskając telefon do grzbietu nosa, poczułem swoją własną bliznę i zmarszczyłem brwi. *Kurwa. Kurwa, kurwa, kurwa.* Czy unikałem tej kobiety? Czy tylko to było moją opcją?

Pokrywa chmur rozdzieliła się na tyle, żebym zobaczył czerń nocy za nią. Z pewnością było późno. Wyobraziłem sobie Scotch, jak samotnie leży w łóżku, i zobaczyłem w myślach pustą kanapę, na której się rozbijałem.

Brzmiało to znacznie lepiej niż moje wymyślne mieszkanie, albo olbrzymi majątek moich rodziców.

Nagle musiałem usłyszeć jej głos. Byłem nałogowcem; gdybym musiał się od niej odseparować, byłbym jak narkoman na głodzie. Musiałbym wiedzieć, że była bezpieczna i było z nią dobrze, nawet jeśli robiłbym to z daleka. Po wybraniu numeru od razu przekierowało mnie na pocztę głosową. Zdezorientowany, spróbowałem jeszcze raz. Wciąż żadnej odpowiedzi.

Cisza była upiorna, a jej brak odpowiedzi przerażający. *Co się dzieje?* Moja intuicja

może nie być tak dobra jak jej, ale wystarczyło mi, bym wiedział, że coś jest nie tak.

Ze wszystkich moich opcji, zastanawiałem się do kogo zadzwonić. Detektywa? Nie. I tak nie znałem jego numeru telefonu. Moi bracia? *Kain jest w podróży poślubnej. Thorne ... on mógłby wiedzieć co się dzieje.*

Uderzyłem kciukiem w klawisze. Telefon zadzwonił dwa razy, zanim odebrał.

- Co do diabła robisz, kontaktując się ze mną? - wyszczał. W tle słychać było głosy.

- Scotch - powiedziałem bez tchu. - Gdzie ona jest?

Linia zamarła. Wyszepiał:

- Cholera.

- Hawthorne. Gdzie ona do diabła jest?

- Człowieku, posłuchaj. Lepiej będzie jeśli się nie dowiesz.

Żył nabrzmiały na tyłach moich rąk, wijąc się ponad moimi knykciami.

- Jeżeli mi nie powiesz, przysięgam ...

- Costello. - Kiedy wypowiedział moje imię, brzmiało to, jakby sprawiało mu to ból.

Pozwoliłem ci wcześniej kierować akcją. Zobacz gdzie nas to doprowadziło. Idziemy na wojnę z Valentines. A wszystko przez to, że nie pozwalasz jej zapłacić za to co zrobiła.

- Ona nic nie zrobiła! - wyłem na ulicy, nie czując już zimna. Biały śnieg sprawiał, że mój świat wyglądał czysto i niewinnie, podczas gdy było zupełnie inaczej. - Posłuchaj sam siebie. Jesteś psem dla naszego ojca, pełzając u jego stóp, ponieważ się boisz.

Ogarniała go furia.

- Oczywiście, że się boję! - Głosy w tle ucichły; odszedł, czy też inni słuchali? - Ciągniesz nas wszystkich w dół. Robisz to, więc ja muszę być tym, który dokonuje trudnych wyborów.

- To nigdy nie było przeznaczone dla mnie. Nie jestem liderem, nigdy nie byłem, to ty byłeś tym, który ... kurwa. Kurwa! - powtórzył, potem roześmiał się z prawdziwym smutkiem mącącym serce. - Nie obchodzi mnie już czy go postrzeliła, czy nie. Ale obchodzi mnie, że nasza matka, nasze siostry, Kain i Sammy, i wszyscy inni z naszej rodziny będą zmuszeni uciekać przed zemstą, jeśli ona się nie podda.

Moje wnętrze widać było jak zdychające węże.

- Gdzie ma to się stać?

- Po prostu się nie wychylaj, bracie. Tylko do rana. - zawahał się. - Może Darien jej nie zabije. Zawsze istnieje taka szansa.

- Thorne! Hawthorne, mów do mnie! Thorne! Thorne! Kurwa, Thorne! - Wciąż krzychałem, jeszcze długo po tym jak zakończył rozmowę. Krzychałem, aż zdarłem sobie gardło. Aż klęczałem w brei, jak złamany mężczyzna, który straci wszystko.

Jeżeli Thorne nie powiedział mi, gdzie Scotch spotyka się z Darienem, mój ojciec też tego nie zrobi. Wciąż próbowałem; kiedy dzwoniłem, nie odbierał. Nie odpowiedział na żadne moje wiadomości, które rosły wraz z moją maniakalną desperacją.

Będę jeździł po mieście. Każdym mieście. Całym państwie ... świecie. Nie spocznę, dopóki nie odnajdę Scotch. Ale słowa mojego brata były złowieszcze: *do rana*. Wymiana nastąpi dzisiaj nocy. Nie miałem czasu na przeszukiwanie świata dla kobiety, którą kochałem. Nadal miałem zamiar spróbować, ale w rzeczywistości mój podbródek opadł na moją pierś. Walczyłem z gniewnymi łzami, z brutalnym grymasem, który sprawiał, że bolała mnie szczęka.

Mój telefon wibrował w mojej dłoni. Przejrzałem ją z dziką, zgubną nadzieją; była to

wiadomość z nieznanego numeru.

Nieznany: Havenport Warehouse, Boston, godzina dziesiąta.

Nieznany: Musisz ją ocalić. Proszę.

Niedowierzenie przeszło po moim ciele i gardle, aż nie mogłem wydać żadnego dźwięku. *Ocalić ją?* To było o Scotch. Jakiś anioł obdarował mnie miejscem spotkania.

Nie tracąc ani sekundy, stanąłem na słabych kończynach i pobiegłem do samochodu.



Magazyn stał wzdłuż brzegu rzeki Charles. Poza kilkoma latarniami na pobliskiej autostradzie, nie było żadnych świateł. Zaparkowanie samochodu mojej siostry, tak by nikt go nie widział, było łatwe; kilka opuszczonych budynków służyło jako przyzwoita osłona.

Cicho zamknąłem drzwi, przykucnąłem i sprawdziłem zapasy. *Jedna broń, tylko osiem kul.* Resztę wystrzeliłem w swoim mieszkaniu. *Gdybym poprosił Staplera o inny magazynek, ciekawe czy by mi go dał.*

Pewnie nie.

Pod moimi spodniami był przypięty prosty nóż. Dotknąłem rękojeści, a potem znów ją zakryłem. Nigdy nie bałem się rozlewu krwi. Nie przyszło mi do głowy bać się zranienia moich wrogów; robiłem to wystarczająco wiele razy na rozkazy mojego ojca.

Ale teraz nie chodziło o obowiązek. Ludzie w środku trzymali mnie z daleka od kogoś ważniejszego ode mnie, od mojego życia. Dla niej zabiłbym wszystkich na tej ziemi.

Odbezpieczyłem broń i zacząłem się skradać w kierunku budynku. Było pięć samochodów zaparkowanych na zewnątrz — podstawowe modele z wyjątkiem czarnego

Mustanga z żółtymi pasami wzdłuż drzwi. *Bez wątpienia to samochód Dariena*, pomyślałem, kiedy go studiowałem. To cuchnęło pompatycznym ego.

Zadowolony z tego, że samochody były puste, skierowałem wzrok na szerokie metalowe drzwi. Jedno skrzydło było otwarte, a wewnątrz było jasne, białe światło. Wygląda na to, że ten akurat strażnik był bardziej zainteresowany Facebookiem na swoim telefonie, niż obserwowaniem niebezpieczeństwa.

Szybko, jak spadający kamień, podkradłem się do niego. Ramieniem owinąłem jego gardło, uciszając go, podczas gdy skanowałem wnętrze szukając innych wartowników. W moim uchwycie człowiek opadł bezwładnie; nie musiałem go zabijać, wystarczyło, że był nieprzytomny.

Nie wiedząc, z czym się zmagam, musiałem być bardzo ostrożny. Nie mogłem po prostu zacząć strzelać; naprowadziłbym na siebie wszystkich niewidzialnych napastników. Darien mógł mieć dwóch mężczyzn lub dwudziestu. Pięć samochodów sprawiło, że pomyślałem o co najmniej dziesięciu. Ale nie chciałem ryzykować.

Przesunąłem się w głąb magazynu. Moje oczy przyzwyczyły się do półmroku, pozwalając mi się prześliznąć po kątach i uniknąć starych kawałków metalowych rur porzucanych dookoła. Było wiele korytarzy wokół mnie. Było wiele dróg, a ściany były grube. Mimo to ... byłem pewien, że jeden z głosów należy do kobiety. *Scotch*. Darien był w pobliżu, miał ją i musiałem się spieszyć. Zaczynając skupiać się na tym, co było przede mną, nie słyszałem, co było za mną, dopóki nie było za późno.

- Hej! - mężczyzna chrząknął, a jego ramiona okrążyły moje od tyłu. - Mamy tu towarzystwo!



Kurwa!

Mięśniak ścisnął moją klatkę piersiową; mój łokieć odjechał do tyłu, wykonując satysfakcjonujące uderzenie, kiedy połączył się on z żebrami napastnika. Jego jęk był mokry, kiedy mnie puścił, zwijając się na ziemi. Odwracając się, spojrzałem na dwóch innych mężczyzn. Jeden stał w półcieniu, drugi celował prosto we mnie.

- Nie ... - powiedział, zanim moja pięść opadła na jego szczękę, a jego oczy potoczyły się w czaszce. Nie? Nie, co, nie walczyć o życie? Walczyć o jej życie? Nie było żadnej szans, żebym posłuchał kogokolwiek, kto zagrażał przyszłości, której pragnąłem ze Scotch. Musieliby złamać każdą kość w moim ciele, cholera, będą musieli zaciągnąć mnie do piekła. Nigdy się nie zatrzymywałem.

Nigdy.

Po ściągnięciu dwóch facetów, został mi tylko piskliwy mężczyzna w jasnych dżinsach i długim skórzanym płaszczu. Nastąpiło rozpoznanie w jego podbitych oczach. Nawet w Bostonie, moje imię ... moja twarz ... były znane.

Kiedy ruszyłem do przodu, ignorując czubek pistoletu i to w jaki sposób mógł rozwalić moje wnętrze, zauważyłem coś niepokojącego. Ten człowiek, który mnie znał ... nie wyglądał na przestraszonego.

Wyglądał na podekscytowanego.

Moje palce zacisnęły się na kołnierzu jego kurtki; wyrzucił biodro do przodu, wytrącając mój pistolet i sprawił, że się potknąłem. Pistolet przejechał po podłodze i zniknął z pola widzenia. Zdziwiony, cofnąłem się, by ostrożnie przyjrzeć się nieznajomemu.

Pomarszczone linie rzeźbiły jego szczękę i czoło. To był człowiek, któremu nie obca była

bitwa. Nie był nowicjuszem pilnującym terytorium za drobne pieniądze. Gdy uśmiechnął się, błysnął jego ułamany ząb.

Odbierz mu jego broń, pomyślałem, żałując, że nie mam swojej.

- Ty - odetchnął, czmychając w bok jak krab.

Szybki jest!

- Chciałem cię poznać osobiście od bardzo dawna - wymruczał. Czerń jego źrenic zrobiła się jeszcze mroczniejsza — maniakalna. - Twoja słodka siostra byłaby jednak o wiele lepsza.

To mnie wytrąciło z równowagi. Tak bardzo, że był w stanie złapać mnie za ramię i przystawić kolbę pistoletu do skroni. Wcale jednak nie próbował mnie zastrzelić; kimkolwiek był, chciał mnie żywego. To było bardziej przerażające niż cokolwiek innego.

- Kim jesteś? - zapytałem, cofając się. W głowie mi zadźwięczało, w miejscu gdzie mnie uderzył, czułem jak pali mnie ucho. Czułem coś mokrego, ale nie dotykałem tego.

Stanął naprzeciw mnie w pełni, był wysoki i szczupły pod płaszczem. Opuścił broń, potem trzymał ją leniwie przy biodrze.

- Nie wiesz? Myślałem, że opowiedziała ci o mnie. - Uśmiechnął się podle. - Dlatego musiałem w pierwszej kolejności się przenieść. Nie mogłem ryzykować, że będę ścigany, jeżeli przeżyjecie.

Stare odłamki szkła w moim sercu — nigdy niezapomniane, zostawione, by mnie zarażać od lat — zaczęły kroić mnie od wewnątrz. *Nie. To nie możliwe.*

Uśmiechnął się jak stara, zgniła halloweenowa dynia.

- Jestem Oficer Horace Max. Człowiek, który zamierza cię zabić.

Tył mojej czaszki eksplodował, barwy zaatakowały moje oczy tak, że nie mogłem nic zobaczyć. Ale słyszałem głos w swoim uchu, tak obrzydliwie znajomy.

- Cześć, dzieciaku.

Romeo.

Mój stary wróg zakręcił swoje ramiona wokół moich i szarpnąć je za moją głowę, jego dłonie zacisnęły się na mojej czaszce i zablokowały mnie miejscu. Staralem się walczyć, kręcąc moim ciałem na boki, podczas gdy Romeo śmiał się.

- Ty sukinsynu! - warknąłem.

- Ha, zadziorny jak zawsze! - Romeo kopnął mnie w kolano, przez co straciłem równowagę, by mógł mnie przeciągnąć po podłodze. - Chodź, Horacy. Pokażmy Darienowi, co tutaj znaleźliśmy.

Horace przytaknął, rzucając okiem na ludzi, których pozbawiłem przytomności.

- Bezużyteczni. Valentines muszą lepiej wydawać kasę na swoich ochroniarzy.

- E tam - powiedział Romeo, poruszając mną pomimo moich gwałtownych zmagania. - Costello to rasowy wojownik. Musiał zabić niektórych z nas. Ten człowiek jest pełen niespodzianek. - Jego słowa zamieniły się w coś przygnębiającego — zmieszanego z nienawiścią.

Dopiero kiedy wdarliśmy się do środka dużego pokoju, otoczonego zakurzonymi oknami, zrozumiałem, dlaczego tak bardzo mnie nienawidzi.

Romeo rzucił mną do przodu, prosto w uchwyt Horacego. Człowiek obrócił mnie w duszącym uścisku, zmuszając mnie do spojrzenia przed siebie. Zamarłem, gdy dostrzegłem twarz Romeo.

- Ha - zachichotał. - Zgaduję, że nie wiedziałeś, co?

Stare poparzenia przemykały po jego twarzy jak czerwona i lśniąca plama. Miał na sobie ciemną, dzianinową czapkę, która sprawiała, że myślałem, że stracił także większość włosów w ogniu. Nigdy nie wiedziałem, co się stało z Romeo lub innymi tamtej nocy, ale długo miałem otwarte uszy. Pragnienie zemsty nie umiera w nas tak łatwo.

Romeo również mi się przyglądał, wiedząc, że zemsta jest nieśmiertelną bestią.

- Podobają się? - zapytał lekko.

Wbił lufę pistoletu w policzek.

- Lekarz powiedział, że to cud, że żyje. W przeciwieństwie do Merricka i Santany ... miałem szczęście.

Jego zbiry zginęły w ogniu. W wiadomościach nie poinformowano o żadnych ciałach, co oznaczało, że ktoś — zgadywał, że Horacy albo Valentines — ukrył dowody. Czy Merrick i Santana gniją w płytkich grobach? Część mnie była zadowolona. Reszta mnie była zdenerwowana, myśląc, że też mogę skończyć w nieoznaczonym grobie. Być może nawet zanim ta noc się skończy.

- Costello! - wykrzyknęła Scotch.

Zapomniałem o ludziach, którzy mnie przytrzymywali. Zapomniałem o śmierci, zemście i o tym, jak bardzo byłem zagrożony. Darien wyciągnę ją zza stosu zepsutych skrzyń. Jej twarz była pozbawiona wszelkiego koloru, nienasycona od chwili, kiedy mnie zauważyła.

Darien ścisnął jej policzki, mówiąc:

Zamknij się do diabła. - Chwyciwszy ją za kark, podszedł do nas, kiwając głową. -

Kogo my tu mamy?

- Znalazłem go, gdy próbował się tu zakraść - powiedział Horacy.

- Widziałeś kogoś jeszcze.

- Tylko tego samotnego wilka.

Parskając, Darien wbił palce w szczękę Scotch, zwracając ją ku niemu. Był na tyle blisko, by ją pocałować lub ugryźć w usta.

- Mówiłem ci, żebyś nie przyprowadzała nikogo ze sobą.

Jej oczy rozbliły złotymi plamkami. Już wcześniej widziałam jej panikę i byłam pewny, że jej serce zaczyna galopować dziko.

- Nie zrobiłam tego. Nie powinien mnie śledzić. - Nie mogła poruszyć głową, więc po prostu spojrzała w moją stronę. - Costello, dlaczego musiałeś tu przyjechać?

Było słuchać tak dużo rozpaczy w jej głosie. To z kolei miażdżyło moje serce.

Trudno było mówić; wyszło więc to półszepem.

- Naprawdę sądziłaś, że pozwolę ci się zabić?

Darien przewrócił dramatycznie oczami.

- Cóż, nic nie szkodzi. Chciałem dostać cię w swoje ręce odkąd dostałeś między mnie a tą - polizał policzek Scotch, a moją krew zalał kwas - przesłodką dziewczynę z klubu.

Zawijając usta jak wściekłe zwierzę, rzuciłem się do przodu. Romeo przez chwilę wyglądał na zdenerwowanego, ale nie Darien.

- Wypuść ją! - zażądałem.

- Próbujesz nam rozkazywać - powiedział za mną Horacy.

- Jak typowo. Żadne z was stąd nie wyjdzie, ale jeśli ładnie poprosicie, możecie dzielić

dziurę w ziemi.

- W pewien sposób to romantyczne - dokuczał Romeo.

- Taak. To przeznaczenie. - Horacy wbił palce w skórę mojej głowy. - Jak inaczej wytłumaczyć, że w końcu dostaję szansę zrobienia czegoś, czego nie mogłem latami? - Jego głos spadł jak skała w studni. - Ty i twoja siostra mieliście umrzeć w tym młynie. Valentines byli na mnie wściekli, kiedy oboje uciekliście. Od tego czasu moje życie było piekłem. Ale nigdy więcej.

To on. Naprawdę jest gliną, który oszukał Lulabelle. To był pokój pełny potworów, wliczając w to mnie. Zamierzaliśmy rozszarpać siebie na kawałki.

Ale nie pozwoliłbym Scotch zginąć razem z nami.

Darien odwrócił się do mnie plecami, pochylił się nad Scotch i na wpół ją ukrył.

- Sprawdźcie czy nie ma broni - powiedział z roztargnieniem. Poparzony mężczyzna podszedł do mnie. Pobieźnie mnie obszukał, odrzucając mój nóż, który był przypięty przy kostce.

- Co to do diabła jest? - zapytał Romeo, kiedy sprawdził moją kurtkę. Odchodząc, upuścił przedmiot na otwartą dłoń Darien, a ten podniósł go w stronę światła i obrócił.

Darien zbombardował wzrokiem Scotch. Zaskoczony znów spojrzał na mnie. Nienawidziłam powolnego uśmiechu, który wypływał mu na usta.

- Jaja sobie ze mnie robisz? Zatrzymałeś jej pieprzony kolczyk do nosa? - Opuścił głowę, śmiejąc się złośliwie.

Scotch nie przestała się we mnie wpatrywać. To ona umieściła go w mojej kurtce, nie ja, ale wyglądało to tak, jakbym to ja go zatrzymał.

Potrząsając swoją głową, Darien przyjrzał mi się uważnie.

- Sentymentalny człowiek. Nigdy bym się tego nie domyślił. Cóż, w każdym razie cieszę się, że go zatrzymałeś. - Przytrzymał kolczyk prosto. - Twój mały piercing był po części powodem, dla którego zwróciłem na ciebie uwagę. Byłem smutny, gdy zauważyłem, że zniknął, ale teraz ... może go tam znowu umieścić.

Ona i ja spięliśmy się razem.

- Nie możesz! - sapnęła. - Dziurka zarosła!

Darien zacisnął swoje przedramię wokół jej szyi, mrugając.

- Wiem. Zrobię nową.

Czerwień. Wszystko co mogłem widzieć to czerwień. Horacy starał się mnie zatrzymać, ale z nową falą wściekłości, która przeszła przeze mnie, stękał z wysiłku.

- Hej! - wykrzyczał Horacy. - Uspokój się kurwa!

- Trzymajcie go nieruchomo, idioci - mruknął Darien, bez zmartwienia w głosie. Jego pewność siebie nie miała granic.

- Staram się, ale jest kurewsko silny! - warknął Horacy.

Romeo podszedł pomóc, jego ręce zacisnęły się na przedzie mojej koszuli. Gapił się na mnie, jego wargi były niewidoczne.

- Kiedy stałeś się taki silny dzieciaku, co?

Odchyliłem głowę w bok i uderzyłem go w czubek głowy. Tak jak wiele lat temu, uwolnił mnie.

Horacy nie mógł mnie utrzymać w pojedynkę; zawiązałem nogi wokół jego kolan, rzucając nas na podłogę. Pomiędzy niebezpieczeństwem, w którym znalazła się Scotch, a

faktem, że ten człowiek był tym, który zdradził Lulę, który zrujnował całe moje życie, byłem rozdarty. Nie zatrzymałbym się dla nikogo, z wyjątkiem ...

- Zaczekaj! - krzyknęła Scotch. - Proszę, nie zabijaj go! To mnie chcesz. Prawda?

Zawahałem się wystarczająco długo, by spojrzeć w górę i zobaczyć, że Darien celował we mnie bronią. Horacy znów uderzył mnie w głowę, jednocześnie szarpiąc mnie na nogi. Oddychanie stało się obowiązkiem, mój mózg i płuca walczyły o powietrze w tym samym czasie.

Scotch trzymała dłonie na plecach Dariena, próbując zmusić go, by odsunął ode mnie pistolet. Ale co więcej ... *Nie*, pomyślałem przerażony.

Zmusiła go, by wycelował w nią.

Marszcząc brwi, odepchnął ją brutalnie, ale nie odpuściła.

- Co ty wyprawiasz? - wysyczał. - Puszczaj! Chcesz mnie zmusić żebym cię zastrzelił?

Coś poruszyło się w jej oczach. Strach zniknął.

- Dokładnie - powiedziała, kierując czubek lufy w stronę swojej klatki piersiowej. - Pamiętasz to? Tak samo jak pierwszej nocy. Próbowałeś mnie zabić, a nie potrafiłeś. Nie wiedziałeś, jak w ogóle użyć broni!

Głębokie zmarszczki pokryły jego czoło.

- Co?

- Powiedziałam, że nie potrafiłeś użyć swojej broni! To dlatego się postrześliłeś?

Prowokuje go, ale dlaczego? Już byliśmy w ogromnym niebezpieczeństwie; o co chodziło w tym, by rozwścieczyć Dariena?

- Ty głupia dziwko! - wywarczał te słowa. Szkarłat pokrył jego szyję; był bardziej niż

upokorzony. - Chcesz ponownie przeżyć tę noc, o to chodzi? - Przestał walczyć z jej rękoma; Darien zacisnął jedną dłoń na jej szyi, a drugą przycisnął broń do jej żeber. - Czy to jest znajome? Tak wyglądała twoja śliczna przyjaciółka, kiedy ją dusiłem. Zanim się wpięprzyłaś, żeby zachowywać się jak pieprzony bohater.

Horacy ścisnął moją tchawicę, mimo to wbijałem paznokcie w jego przedramię. Szarpałem swoim ciałem, robiąc wszystko co mogłem, by się uwolnić i ją uratować.

Pistolet świecił jaśniej niż szerokie oczy Scotch.

- Naprawdę myślisz, że tym razem będzie inaczej? - zapytała.

- Tak - zachichotał. - Jesteś taka sprytna, co? Nie ma znaczenia, że wcześniej się mi wymknęłaś. - Przeniósł pistolet, przesuwając nim po własnym torsie. - Mógłbym umieścić tu dziurę własnoręcznie. Ale to nic w porównaniu z dziurami, które zamierzam umieścić w tobie. - Jego język krążył wokół jego warg. - Chciałem, żeby to było wolne. Ty jednak, chyba masz inne życzenie.

Moja wizja słabła. Lecz wciąż nie mogłem odwrócić wzroku od Scotch. Zauważyłem, jak się uśmiechała, coraz szerzej, jaśniej i piękniej niż kiedykolwiek.

- Taak - powiedziała. - Zgaduję, że mam.

Horacy powiedział do mojego ucha:

- Kiedy znikniesz, a Valentines ponownie mi zaufają, zamierzam udać się po twoją siostrę. Była taka słodka, kiedy mi się wyplakiwała na posterunku, tak bardzo się o ciebie martwiła. Chcę zobaczyć, jak znowu płacze.

Siła, której nie powinienem mieć uwolniła się. Jednym ruchem uwolniłem się z jego uchwytu. Nie czułem bólu na moim jabłku Adama; nie czułem nic oprócz zębów i pazurów

potwora we mnie. Tego, który cierpliwie czekał, by obwinić kogoś innego niż mnie za to, co wydarzyło się dziesięć lat temu.

Moje uszy dzwoniły tysiącem dzwonek i nie słyszałem nic poza pięściami łączącymi się z krwawiącą twarzą Horacego. Potem okna się rozwarły, do środka wpadły niebieskie i czerwone światła.

- Stać! - ryknął detektyw Stapler, jego broń nie była skierowana na mnie, ale na Dariena. Za nim stało jeszcze co najmniej ośmiu ludzi robiących to samo.

Gliny. Ale skąd oni ... Co ... Byłem zagubiony. Nie obchodziło mnie to jednak, bo wszystko, co musiałem wiedzieć, to jedno:

Scotch była bezpieczna.

U moich stóp Horacy zaczął się unosić. Podnosząc go za włosy, popchnąłem go w stronę jednego z policjantów.

- Zabierzcie go - powiedziałem, mój głos był szorstki. Potarłem bolące gardło. - On jest dwulicowym gliniarzem, na utrzymaniu rodziny Valentines.

Oficer zaczął mnie o coś pytać; już odchodziłem. Nie miałem czasu na pytania. Mój świat skupiał się na jedynej osobie, która się dla mnie liczyła. Nie była sama; jej wujek był tam, skuwając Dariena kilka stóp dalej.

Scotch zauważyła jak podchodzę. Zawijając ramiona wokół jej ciała, próbowałem przytrzymać ją całą — jej umysł, jej duszę, chciałem każdy jej kawałek. Była moja. Zawsze będzie.

- Jak? - zapytałem w jej włosy, nie pozwalając jej oderwać się, żeby mogła odpowiedzieć. - Jak mogłaś mi to zrobić? Jak to możliwe, że żyjesz?



Delikatnie pchnęła mnie, aż dałem jej tyle przestrzeni, by mogła oddychać. Jedną ręką trzymała się za koszulę.

- Nie miałam zamiaru cię przestraszyć. Miałam wszystko pod kontrolą.

Mój śmiech był zgorzkniały jak stara kawa.

- Miał przyciśniętą do ciebie broń. Scotch, on ...

- Był egoistycznym dupkiem. - Jej oczy rozbłysły, mówiąc mi, że mam jej nie przerywać.

- Darien był najbardziej zarozumiałym człowiekiem, jakiego kiedykolwiek spotkałam. W przeciwieństwie do niektórych osób, które znam ... - Uniosła koszulę, odsłaniając długą, czarną rurkę przyklejoną do mostka. - Nie umiał przeszukać odpowiednio osoby czy nie ma przypadkiem podsłuchu.

Kiedy przypomniałem sobie scenę, kiedy próbowała nakłonić go, by przyznał się do tego, co wydarzyło się w klubie kilka tygodni temu, wkurzyło mnie to.

- Rozegrałaś niezłą grę - szepnąłem. - Wiedziałaś, że musisz go namówić by przyznał się, że zrobił to wszystko sam.

- Tak - powiedziała, spoglądając na wuja.

Podążyłem za jej wzrokiem.

- Byłaś kiedykolwiek w prawdziwym niebezpieczeństwie?

- Czekał z innymi gliniarzami na zewnątrz, nasłuchując. Mieli nawet karabiny snajperskie wycelowane w Dariena. Czy wiesz, że ci bostończycy nienawidzą Valentines?

Naprawdę ich nienawidzą?

Pokręciła głową, śmiejąc się lekko.

- Zgromadził ten cały oddział, urzędników zapisujących, wszystko, właściwie w kilka



godzin. Niesamowite.

Nie cierpiałem tego przyznawać, ale ...

- Niesamowite to mało powiedziane.

Scotch obserwowała mnie z brwiami ukrytymi w jej potarganych włosach.

- Powiedz to jeszcze raz.

- Powiedzieć co?

- Powiedz, że ten człowiek jest niesamowity.

Okej. Teraz to przeginała. Przyciągając ją do siebie, nappełniłem swój nos przyjemnym zapachem.

- Wiem do czego zmierzasz. I wygrałaś.

- Zdecydowanie wygrałam - zgodziła się, przytulając się do mnie.



- ROZDZIAŁ DWUDZIESTY -

- CZWARTY -

- SCOTCH -

Przed magazynem czekały tony policyjnych samochodów.

Ręka Costello była owinięta wokół mojej, mocno i ciasno. Nie chciałam by ją puszczał. Szaleństwem była myśl, że ten bałagan w końcu się skończył. Trzymałam się słów, które mój wujek powiedział wcześniej:

- Valentines nie będą cię ścigali, jeśli uda nam się uzyskać wyraźne dowody na to, że nigdy nie zaatakowałaś ich syna.

- A co z samym Darieniem? - zapytałam.

Mój wuj roześmiał się.

- Z nim? Jeśli dobrze to rozegramy, spędzi w więzieniu długi, długi czas.

- I nie będzie wojny? Nikt nie będzie musiał umrzeć?

Jego oczy ściemniały pod grubymi brwiami.

- Będę tuż obok. Nic ci nie będzie, obiecuje.

- Chodzi nie tylko o mnie. - Pamiętając o moim starciu z Maverickiem, mówiłam tak ostrożnie, i tak poważnie, jak tylko mogłam. - Costello i jego rodzina nie mogą przez to cierpieć.

- Kiedy to się skończy - wyszeptał - nie będą.

Oddychając chłodnym powietrzem położyłam głowę na ramieniu Costello.

Przestaliśmy iść zatrzymując się przy magazynie, gdy policja wyprowadziła Horacego, Dariena i wszystkich innych w kajdankach. Żaden z mężczyzn nie spojrzał w naszą stronę; byłam za to wdzięczna.

- No dalej - zachichotałam. - Powiedz mi, że jestem geniuszem, że to załatwiłam.

Uśmiechnął się do mnie pobłażliwie.

- Jesteś kimś więcej niż geniuszem. Nie jestem w stanie sobie wyobrazić, do czego jeszcze jesteś zdolna. Byłoby cudownie, gdybym się dowiedział.

Łaskotanie niepokoju sprawiło, że następne słowa prawie uwięzły mi w gardle.

- Sprawiasz, że brzmi to tak, jakbyś nie mógł.

Uwaga Costello spoczęła ponad moim ramieniem, na policyjnych samochodach z migającymi światłami. Podążyłam za jego wzrokiem i zobaczyłam, że mój wujek wpatruje się w nas, nawet tego nie ukrywając. Podejrzenie zamieniło moje wnętrzości w węże.

- Co się dzieje? Costello ...

- Oczekuje ode mnie, że odejdę - powiedział ponuro. - Patrzy, by upewnić się, że to zrobię.

- Co? Nie może cię do tego zmusić!

- Twój wujek jest upartym człowiekiem ... upartym i mądrym. - Uśmiech Costello był ponury. Nie było żadnego ciepła, tylko wieczny ból człowieka, który cierpiał i myślał, że był na to skazany do końca swoich dni. - Wyłożył to przede mną tej nocy w waszej kuchni. Pracowałby ze mną, by ci pomóc, ale kiedy to się skończy, chciał, żebym odszedł. Wszystko, co mówił o mnie i mojej rodzinie, co narażałoby cię na ryzyko, było prawdą.

Moja ręka opadła jak martwa gałąź podczas śnieżnej burzy. Nie mogłam go dotknąć,

nie mogłam ... Nie mogłam mu uwierzyć!

Wiedział, że będzie musiał odejść.

Wiedział, a mimo to trzymał mnie w ramionach ... dotykał mnie ... całował.

- Nie rezygnuj z tego bez walki - powiedziałam, chociaż łzy ciekły z moich policzków do kącików warg. - Nie żegnaj się ze mną. Walczyłeś zębami i pazurami, aby utrzymać mnie przy życiu, a ja walczyłam razem z tobą, a teraz, po tym wszystkim, chcesz powiedzieć, że to nie było tego warte? - Mój głos załamał się, gdy kończyłam. - Spójrz mi w oczy i powiedz, że chcesz, żeby to między nami się skończyło!

Wiedziałam, że ludzie muszą na nas patrzeć. Byłam piskliwa w swoim niedowierzaniu. Nikt nie może być bardziej zły na tym świecie niż ja. To nie było możliwe.

Wtedy Costello wsunął palce w moje włosy, spoglądając na mnie w dół — i wiedziałam, że byłam w błędzie. Był wciekły, jego oczy były jak morze, w które nikt nie mógł wypłynąć i przetrwać.

- Oczywiście, że nie chcę zakończyć tego co jest między nami! Sprawiasz, że czuję, jakbym był kompletny. Nigdy nie czułem się w ten sposób, nigdy w całym moim cholernym życiu. Nie mogę tego stracić. - Cały lód w jego oczach stopniał, i dzięki temu spostrzegłam jego kruchą duszę. - Nie mogę stracić ciebie.

Opuścił głowę, aż jego twarz była cieniem.

- Kocham cię. Boże dopomóż, ale to prawda. - Jego spojrzenie wróciło do mnie. Nie było w nim już więcej gniewu; nie musiał już walczyć, ponieważ jego tajemnica wyszła na jaw. - Jestem zakochany i nie chcę z tego rezygnować. Dla nikogo.

- Więc tego nie rób - powiedziałam, uśmiechając się przez łzy. - Też cię kocham.

- Kocham cię tak bardzo, że nie obchodzi mnie co sobie ktoś o tym pomyśli.

- Nawet ja? - Buty zaszurały w pobliżu. Mój wuj wyłonił się zza nas, gdzie staliśmy, jego wąsy ukrywały tylko kilka jego zmarszczek. Byłam pewna, że podsłuchiwał. Smutek w jego oczach przyprawiał o łzy. - Naprawdę masz zamiar złamać swoje słowo? - zapytał Costello. - Uścisnąłem twoją cholerną dłoń. Zgaduję, że to nic nie znaczy.

Podali sobie dłoń? Nie mogłam sobie tego wyobrazić. Costello stał nieruchomo, ale czułam energię, która od niego buchała. Niechętnie mnie puścił, więc mógł stanąć na przeciw mojego wuja.

- Wiem, na co się zgodziłem. Ale nie mogę tego zrobić. Scotch jest dla mnie zbyt ważna. Znaczy więcej niż najbardziej nierozzerwalna obietnica, jaką kiedykolwiek mógłbym złożyć.

Detektyw był jak kamienna ściana. Oczekiwałam, że naskoczy na mnie i Costello, zostawiając nas i naszą miłość w kawałkach. Jego knykcie były bielsze niż śnieg wokół nas.

Zrobił wdech, poczekał, a ja czekałam razem z nim.

- Twoja cała rodzina jest bandą kłamców. Nie wiem dlaczego oczekiwałem czegoś innego od ciebie. - To była najbardziej zniekształcona zniewaga, jaką usłyszałam z jego ust.

Wujek Jimmy odwrócił się, szturmem odchodząc w stronę policji, wykrzykując polecenia. Byłam oszołomiona. Czy to naprawdę może być takie proste? *Nie. To wcale nie było proste.* Nienawidzi Badd'ów od ... no cóż, zawsze. Wstręt do nich płynął w jego żyłach. To, że odszedł od Costello i mnie, akceptując naszą miłość ... musiał naprawdę w nas wierzyć.

Costello udowodnił, że jego serce nie jest splamione.

Uśmiechając się ze zdumieniem, wyszeptalam:



- W końcu zdał sobie sprawę z tego, o czym ja już wiedziałam.

- A o czym to?

Rzuciłam Costello chytre spojrzenie, splótłszy palce z jego. Nigdy nie chciałam puszczać jego ręki. Ani przez chwilę.

- Że jesteś bohaterem.

Jego oczy zrobiły się wielkie. Nigdy nie widziałam go tak zszokowanego.

- Och mój boże - powiedziałam. - Czy ty się rumienisz?

- Oczywiście, że nie!

- Robisz to! - Wciągając mnie w ramiona, Costello pomaszerował do samochodów. -

Hej! Co ty robisz? - pisnęłam.

Pocałował mnie głęboko i powiedział do mojego ucha:

- Sprawiam, że to ty się rumienisz.

Szybko to zrobiłam, ale też przytuliłam się do jego klatki piersiowej. To było bezpieczne i ciepłe, i zniosłabym upokorzenie wielu oficerów gapiących się na mnie. Dla Costello Badd, myślę, że zniosłabym wszystko.

Ramiona wokół mnie zacisnęły się mocniej, a potem usadowił mnie na siedzeniu pasażera swojego samochodu; zaparkował go poza magazynem, za małym wzgórzem. Dopiero gdy byliśmy sami, jego ręce spoczywały na kierownicy, a opony toczyły się po asfalcie, znów się odezwał.

- To co powiedziałaś wcześniej, znaczy dla mnie więcej, niż mogłabyś przypuszczać.

- Co powiedziałam?

Widziałam tylko jego prawą stronę, jedno doskonale niebieskie oko równie okrągłe jak



księżyc, a blizna przypominała łańcuch górski z wysoka. Poczułam się tak bardzo daleko.

- Nazwałaś mnie bohaterem. I po raz pierwszy w moim życiu ... uwierzyłem w to.

- EPILOG -

- COSTELLO -

Ponownie sprawdziłem swój telefon. Kciukiem niecierpliwie pocierałem o jego brzeg.

- Hej - powiedział za mną Thorne.

Siedziałem w ogrodzie na tyłach posiadłości. Wiele róż zostało odizolowanych w szklarni, ale w jakiś sposób kilka białych nadal kwitło wzdłuż ogrodzenia. Obejrzałem się przez ramię i spojrzałem na niego.

- Czy wszyscy tutaj są?

- Taak. Wygląda na to, że każdy z tych drani. - Jego uśmiech nie miał w sobie swojej zwykłej siły. Spoglądając na mnie, opuścił go całkowicie. - Słuchaj, jeśli chodzi o to co się stało.

- Po prostu robiłeś to, co musiałeś.

- Powinienem być ci powiedzieć, gdzie ona jest. Kurwa, od kiedy zależy mi na byciu tak dobrym, małym synkiem? - zapytał, kręcąc głową.

Moja dłoń opadła na jego prawe ramię.

- Uważałeś na naszą rodzinę. Nie mogę cię za to winić.

- Możesz, i będzie w porządku, jeśli to zrobisz. - Chwytając moje przedramię, wciągnął mnie w gwałtowny uścisk. - Muszę zapytać o jedną rzecz.

- O co?

- Czy to jest genetyczne? To całe stawanie się irracjonalnym idiotą z powodu jakiejś

kobiety? - Trzymając mnie na dystans, zmarszczył poważnie brwi. - Najpierw Kain, teraz ty. Muszę wiedzieć czy jestem skazany na zagładę. Po prostu powiedz mi prawdę.

Śmiejąc się, odsunąłem się i poszedłem w kierunku domu.

- Chodźmy. Mamy gości, których musimy przywitać.

Na zewnątrz posiadłości znajdowały się fantazyjne samochody. Minęliśmy je, gdy wyszliśmy przed front domu, a potem przeszliśmy przez drzwi. Nasz ojciec czekał na nas w korytarzu przed salą balową, którą wybraliśmy na to spotkanie.

Nie mogłem zajrzeć do środka, ale cichy szum zapowiadał wielkie zgromadzenie. Wiedziałem, że większość mogła być ochroniarzami — sami zatrudniliśmy dziesięciu — ale żaden z nich nie miał broni. Nikomu nie wolno było jej tu wnosić. Miała to być bezpieczna strefa. Chociaż bardzo chciałem przelać krew Valentines, nie mogłem tego zrobić. Wszystko, przez co przeszła Scotch, zostałyby zmarnowane, gdybym się zbuntował.

Maverick pokręcił nosem, kiedy się zbliżyliśmy.

- Zakładam, że oboje jesteście nieuzbrojeni?

- Oczywiście - powiedziałem.

Niski człowiek z szerokimi ramionami machnął w kierunku dalekiej ściany. Nie kojarzyłem go po twarzy, najwyraźniej więc pracował dla Valentines. Każdy z nas miał kogoś do przeszukiwania ludzi, zanim wejdą do pomieszczenia.

Pozwoliłem mu się przeszukać, potem patrzyłem jak robił to samo z moim bratem. Kiedy skończył, odszedł, dając nam trochę prywatności. Nasz ojciec podszedł do nas.

- Wszyscy są w środku. Pamiętasz co ci mówiłem?

Thorne udzielił mi znaczącego spojrzenia.

- Coś o tym, by nie wariować i nie rozszarpywać ludzi na kawałki. Zgadza się? Czy coś przekręciłem?

Wpatrywałem się nieruchomo w Mavericka.

- Nie zrobię niczego, czego nie aprobujesz. Choć myślisz, że działałem samolubnie przez te ostatnie tygodnie, nadal kładę nacisk na bezpieczeństwo naszej rodziny, to jest najwyższy priorytet.

Rozważał to co powiedziałem przez chwilę. Ten człowiek był stabilny jak zamek, a mimo to, pomyślałem — tylko przez sekundę — że zamierza coś do mnie powiedzieć. Coś nieoczekiwanego. Coś ... miłego.

Ale nie zrobił tego. I wiedziałem, że wszystko to sobie wyobraziłem.

- Chodźcie - powiedział, wskazując kierunek głową. - Zaczynajmy.

Sala balowa była większa niż boisko do koszykówki. Nad sufitem sklepiała się kopuła, lśniąca z zachodzącymi na siebie segmentami kryształu i brązu. To był wspaniały pokój, którego nie używaliśmy w ogóle tej zimy.

Moja matka uwielbiała przyjęcia; nalegała, żeby wykorzystać tą przestrzeń i postawić tu catering. Tak bardzo, jak nie cierpiała tego, co niedawno uczynili nam Valentines — i jak poinformowałem ją i mojego ojca o tym co zrobili w przeszłości — nalegała, aby być łaskawym gospodarzem.

Albo może chciała się po prostu popisać.

Pojedynczy długi stół lśnił na podłogach odbijających światło. Po jednej stronie siedzieli Kain, Sammy i Francesca. Nie było zaskoczeniem, że Lulabelle nie było. Wybaczyła naszemu ojcu, i znowu dobrze się czuła w naszej rodzinie, ale żadna liczba stuleci nie



wystarczy, by chciała zaangażować się w każdy aspekt naszej działalności.

Moja matka czekała u szczytu stołu, obok krzesła przeznaczonego dla Mavericka. Ściany były pokryte milczącymi strażnikami, częściowo naszymi, a częściowo ich.

Rush stał wyprostowany i wysoki jak każdy z nich, ale mrugnął do mnie, gdy przechodziłem. Mógł być jedynym człowiekiem wśród tego pokazu manekinów. Po tym jak pomógł uratować moje życie, zatrudniliśmy go jako osobistego ochroniarza. Deep Shots dalej byli w rozłamie; niektórzy rozpierzchli się bez przynależności, wielu dołączyło do naszej załogi, ale jeszcze więcej przysięgło lojalność wobec Valentines.

- To dlatego, że myślą, że ich zabijesz - Rush wytłumaczył mi to kilka dni temu. Wzruszył ramionami, nie całkiem przepraszająco. - Jesteś przerażający. Widzieli cię w akcji. Długo nie zabrało Donnie'emu przekonanie ich, że ich jedynym wyborem było dołączenie do Valentines.

Poczułem ulgę, że nie zobaczyłem tutaj żadnego z uciekinierów. Stół był zaopatrzony w eleganckie przekąski i błyszczące szklanki pełne szampana. Niektórzy ludzie udawali, że interesują się jedzeniem, inni nie zawracali sobie głowy podstępem, ale jakkolwiek byś tego nie uczynił, wszyscy Valentines przyglądali się naszemu trio, gdy się zbliżaliśmy.

Jeden mężczyzna, który wydawał się być w moim wieku, nie przestawał się do mnie uśmiechać, odkąd wszedłem do sali balowej. Był to dumny uśmiech, jakby wiedział coś, czego nikt inny na świecie nie wiedział. Miał bladozłote oczy i opaloną skórę. Przyjrzałem się grupie, zdając sobie sprawę, że większość z nich ma brązowy odcień skóry — jakby często spędzali wakacje w gorącym miejscu.

Jednak nie byli to stateczni, szykowni miliarderzy. To byli śmiercionośni ludzie. Nie

wiedziałem, ilu z nich brało udział w usiłowaniu zabójstwa Luli i mnie, albo popierało złe skierowaną zemstę Dariena, więc założyłem, że wszyscy są równie winni.

Twarze rozmazały się razem, gdy próbowałem je nagrać w moim umyśle. Byłem również wystarczająco inteligentny... wystarczająco poinformowany... by zidentyfikować samego patriarchę.

Kurtis Valentine był szczupłym mężczyzną. Miał na sobie luźny sweter w tym samym odcieniu co śnieg na zewnątrz, jakby mógł sprawić, że wyglądałby bardziej niewinnie — ukryć swoje straszne grzechy. Mimo to zauważyłem potężne mięśnie pod materiałem, kiedy przesunął się, by wyszeptać coś do kobiety obok niego.

Ze względu na jej pozycję przeciwną mojej matce musiała to być Valencja Valentine, jego żona.

Było też kilka innych kobiet, bez wątpienia córki rodziny. Jedna młoda kobieta o cynamonowych oczach spojrzała na mnie, a potem zwróciła uwagę na Hawthorne'a. Zesztywniała, pochylając głowę i udając zainwestowanie swoją czekoladową truskawką.

- Znasz ją? - szepnąłem do niego, gdy siadaliśmy blisko mojego ojca.

Thorne wzruszył ramionami, kołysząc się na krześle z niejasnym uśmieszkiem.

- Nie wydaje mi się. Może będę musiał zdobyć jej numer. Chyba, że nie możemy sypiać z wrogiem?

Kain szturchnął go łokciem.

- Do diabła, człowieku.

Maverick podszedł do swojego krzesła. Na każdym spotkaniu, na którym byłem, nasi goście wstawali na widok mojego ojca. Tutaj żadne krzesło nie odskoczyło do tyłu.

Poczułem, jak powietrze wibruje z niecierpliwości: Czy mój ojciec coś powie? Czy Kurtis pozostanie nieruchomo?

Podnosząc powoli oczy, głowa rodziny Valentines uśmiechnęła się słodko, odchrząknęła i wstała. Reszta jego rodziny skopiowała go natychmiast, jak dobrze wyszkolone małpy.

- Maverick Badd - Kurtis powiedział gładko. - Dziękuję za zaproszenie.

- Usiądź - powiedział, zasiadając u szczytu stołu. - Nie ma potrzeby niczego udawać.

Uśmiech Kurtisa zadrzał, ponownie usiadł, tak jak cała reszta. To był pokaz siły, sprawić, żeby wszyscy wstali, a następnie udać, że to nie było potrzebne.

- Doceniam pozory. Pozwalają zachować spokój.

- Spokój! - warknąłem, nie mogąc się powstrzymać. - Tak właśnie nazywacie, pozwolenie Darienowi biegać jak wściekłe zwierzę, ponieważ został upokorzony przez swoje błędy?

Naprzeciw mnie złocisty nieznajomy zakrył usta i zachichotał. Kurtis rzucił mu wściekłe spojrzenie, sycząc szybko:

- Larchmont. - Potem spojrzał na mnie z tym pieprzonym uśmiechem. - Costello, zgadza się?

- Wiesz kim jestem. - odpowiedziałem chłodno.

Kurtis złączył swoje dłonie. Wszyscy się nam przypatrywali.

- Mówisz to z pewnym oskarżeniem.

- Wyzywasz mnie, żebym cię jawnie oskarżył?

Uniósł brwi.

- Wszyscy tu wierzymy w dowody, hm? Przyznaję, że jesteśmy bardzo zawstydzeni przez kłamstwo Dariena, które rozpowszechnił, i które spowodowało tak dużo kłopotów dla was wszystkich.

- To mało powiedziane - wymamrotał Thorne.

- Ale - ciągnął Kurtis, nie zwalniając tempa - nagranie łaskawie uzyskane przez waszą miejscową policję wyjaśniło sprawę. Może więc powinienes mówić otwarcie i powiedzieć nam, co możesz faktycznie powiedzieć, że zrobiłem, żeby cię skrzywdzić?

Zacząłem pochylać się do przodu. Kątem oka zauważyłem ostrzegawczy spójrzenie Mavericka. Z wielką kontrolą osunąłem się z powrotem na krzesło i wyprostowałem.

- Wpadłem na kilku mężczyzn w tym magazynie. Jeden z nich zaatakował mnie, gdy miałem dziewiętnaście lat. Drugi to policjant, który twierdzi, że pracuje dla ciebie.

- Który policjant? - uprzejmie zapytał Kurtis.

Jego uśmiech przewracał mi w żołądku. Maverick odezwał się pierwszy.

- Horacy Max. - Mój ojciec rzucił okiem od mnie do Kurtisa, wtedy na resztę przy stole, jakby zmuszając ich do włączenia się w sprawę. - Przyjrzelśmy się mu, kiedy został przewieziony do Bostońskiego więzienia na przesłuchanie. To ten sam człowiek, który oszukał moją córkę, dzięki któremu wpadła w pułapkę zastawioną przez człowieka o nazwisku Romeo Frisk.

Moje kłykcie bolały mnie od tego, jak ściszałem kolana pod stołem. Im dłużej siedziałem naprzeciwko tych samych ludzi, którzy byli odpowiedzialni za tak wiele zamieszania w moim życiu i życiu mojej rodziny, tym trudniej było mi nie przeskoczyć przez stół i wbić widelec w ich czaszki.

To nie Kurtis przemówił, ale jego żona.

Oczy Valencii były na wpół przymknięte, jakby walczyła ze snem. Przesunęła je w moim kierunku.

- Ten człowiek, Horacy, macie jakieś dowody na to, że był przez nas opłacany?

- Powiedział mi...

- Dowody - powiedziała, przerywając mi. Jej ton był niski i miękki, zmuszając mnie do wysiłku, by ją usłyszeć. - Możesz kłamać. On może kłamać. Skąd możemy to wiedzieć?

Ciepło zalało moją szyję.

- Nie kłamałbym.

Na przeciwko mnie, złotoooki mężczyzna — Larchmont? — zachichotał.

- Sorry, ale czy nie okłamywałeś całej rodziny tygodniami z powodu tej dziewczyny?

Jak miała na imię? Whiskey?

- Scotch - wyszczałem.

- Bez różnicy. - Wziął koreczek, i powoli zaczął go rozdzielać na talerzu. - Twoja własna rodzina nie może zaufać twojemu słowu. Dlaczego my mielibyśmy to zrobić?

Gotowałem się ze wściekłości, zaciskając zęby, gdy rozmyślałem nad odpowiedzią.

Ręce uderzyły głośno w stół, potrząsając sztućcami. Francesca na wpół stała, z dzikim spojrzeniem.

- Jeżeli mówi, że ten gościu, Horacy, pracuje dla was, w takim razie to prawda!

Niedowierzenie zostawiło mnie oniemiałym. Popatrzała na mnie, potem usiadła szybko, z wysoko podniesioną głową.

Larchmont przyjrzał się jej z pokrętnym uśmieszkiem, wycierając ręce w serwetkę.



- Co za pewność!

Głosy zaczęły dobiegać z za stołu, ludzie wpadli w szal, przypominało to grę w przeciąganie liny. Pięść Mavericka uderzająca o blat była o wiele głośniejsza niż ręce Fran. W nagłej ciszy powiedział:

- Wystarczy. Pytasz nas o dowody, ale może powinniśmy dojść do tego, po co to wszystko. Próbowaleś wykorzystać błąd Dariena do zainicjowania wojny między naszymi rodzinami. A jeśli wszystko co dotyczy Horacego jest prawdą, próbowałeś tego samego dziesięć lat temu. Dlaczego?

Kurtis Valentine siedział tam ze skrzyżowanymi palcami w idealnie równomiernym wzorze. Pochylił się blisko swojej żony, pozwalając jej przez chwilę szeptać mu do ucha. To była długa chwila, aż ludzie poruszali się niespokojnie, nie mogąc poradzić sobie ze wzrastającym napięciem.

W końcu Kurtis odsunął się i przyjrzał każdemu z członków naszej rodziny, jeden po drugim. Kiedy dotarł do mnie, zeszywniałem.

- Nie jesteśmy w stanie wojny - powiedział ostrożnie. - Bo gdybyśmy byli, nikt z was by tu nie był. Nikt. - Podniósł swoją szklankę i zamieszał w niej płyn. - Wszyscy jesteście częścią wielkiej rodziny... wspaniałego dziedzictwa. Chociaż to zabawne, że wybrałeś takie nazwisko jak Badd. - Mrugnął. - Co było nie tak z Fredricsonem?

Spotkałem oczy mojego ojca. Tak, nie można temu zaprzeczyć; Valentines dokładnie wiedzieli, kim jesteśmy. Maverick wykorzystał wpływy rodziny naszej matki, by stworzyć dla siebie fałszywą tożsamość. Powiedział mi kiedyś, że zrobił tak, aby chronić nas przed ludźmi z jego rodzinnego kraju, którzy mogą chcieć nas zabić.

Ścisnęło mnie za serce. Nagle nie mogłem oderwać się od chłodnego uśmiechu Kurtisa. Czy wynajęto Valentines, żeby nas wszystkich zabili? *Romeo powiedział mi lata temu, że nie powinien wchodzić ze mną w interakcję. Ale potem to zrobił... dał pokaz siły.* To musiało być to. Zobaczył okazję, i on i Horacy współpracowali, próbując pozbyć się mnie i mojej siostry.

A wszystko to dla Valentines.

Ale... dlaczego? Dlaczego mielibyśmy zagrażać rodzinie mafijnej, z którą nigdy byśmy nie walczyli?

Larchmont machnął szklanką.

- Słyszeliście mojego ojca. Po co wybierać takie dziwne nazwisko?

Pokręciłem głową, ignorując go. Skupiłem się na Kurtisie.

- Wiesz kim jesteśmy.

- Tak - powiedział. - Jesteś ciekawy skąd?

Odezwał się Maverick.

- Nie. Chcę wiedzieć, kim naprawdę jesteście.

Cisza rozciągnęła się nad stołem. Miałem poczucie, że mogę sięgnąć i dotknąć napięcia, jakby było grubym łańcuchem pajęczyn wiszącym nam nad głowami. Kurtis już nas nie obserwował; po prostu zmrużył oczy i napił się drinka.

Z cichym westchnieniem powiedział:

- Jesteśmy prostą rodziną, która czerpie wiele korzyści z tego, że pamięta gdzie jej miejsce. - Jego twarde spojrzenie dźgało mojego ojca, potem mnie. Nie pasowało ono do dołeczków jego szerokim uśmiechu. - Ten pokój został prawie złamany przez prosty błąd



jednego człowieka. W przyszłości nie będzie już więcej błędów o takiej skali. Jeśli nikt z was nie będzie ścigał władzy, którą porzucił wasz ojciec... wszyscy będziemy żyć długo i szczęśliwie.

Jego przesłanie wyszło jak kula armatnia.

Valentines zapewniali nam pokój — a w zamian mieliśmy się nie wychylać, i nie rościć sobie praw do królewskiego pochodzenia naszego ojca. Postanowili nie atakować nas, i najwyraźniej wierzyli, że nie mają powodu sądzić, żebyśmy sobie z nimi poradzi.

Maverick i moja matka przyglądali się sobie nawzajem. Pomiędzy nimi przemknęło coś niedopowiedzianego, nawet gdy moje rodzeństwo wymamrotało różne odgłosy zmieszania. Wiedziałem, o czym oni wszyscy myślą: jaki związek mieli Valentines z koroną naszego ojca?

Czy naprawdę możemy mieć pokój, pozostawiając to? Naprzeciw mnie Larchmont uniósł szklankę. Jego uśmiech ukazywał wszystkie zęby.

- Zdrowie - powiedział, biorąc łyk.

Ku mojemu przerażeniu mój ojciec go skopiował. Wszyscy inni robili to samo, chociaż niektórzy mieli niepewność wymalowaną na ich twarzach. Thorne skrzywił się do swojej szklanki.

W kieszeni zawibrował mój telefon. Dzwoniła Scotch. Przypomniało mi się, dlaczego tu byłem... i gdzie chciałem być. Gdyby niepewny pokój był wszystkim, czego moglibyśmy być pewni, to na razie bym go wziął.

Ale nie wzniosłem toastu.

Odstawiłem kieliszek i wstałem.

- Costello – powiedział mój ojciec.

Stojąc twarzą w twarz ze zgromadzonymi, zgiąłem palce przy biodrach. Kurwa, brakowało mi mojej broni.

Kurtis wlepił we mnie wzrok, jego głos był słodki.

- Nie podoba ci się mój toast?

- Oczywiście, że nie - odpowiedziałem. - Wiem dokładnie, jakim jesteś człowiekiem. Kim jesteś ty i cała twoja rodzina. - Przez chwilę brzmiałem jak Detektyw Stapler, i zdając sobie z tego sprawę, jeszcze bardziej chciałem stanąć po stronie Scotch. - Ale wszystko, czego kiedykolwiek pragnąłem dla tej rodziny, to pokój. Bezpieczeństwo. A skoro mówisz, że to mamy, przynajmniej na razie ... w takim razie po co mam tu zostawać i udawać uprzejmą rozmowę?

Odwróciłem się i wyszedłem z pokoju. Mój ojciec mnie nie zatrzymywał, a moja matka? Dostrzegłem ukryty uśmiech za jej ręką.

Zdążyłem dotrzeć do frontowych schodów, gdy ktoś do mnie dobiegł.

- Zaczekaj, Costello! - Zatrzymałem się gwałtownie i zobaczyłem, że Francesca oddycha ciężko, a jej włosy spływają po jej kościach policzkowych. Stała przede mną, od lat nie była tak blisko mnie.

- O co chodzi? - zapytałem, trzymając zaborczo mój telefon. - Muszę gdzieś teraz być, a po tym, jak zostałem otoczony przez ludzi, którzy chcą mnie zabić, nie mam za bardzo ochoty na kolejny atak.

Nie byłem gotowy na łzy, które załśniły w jej oczach.

- Nie jestem tu po to, by cię atakować.

Otrząsnąłem się z jej emocji i stanąłem z nią twarzą w twarz. Byliśmy sami na zewnątrz wielkiej posiadłości.

- W takim razie czego ode mnie chcesz?

- Ja ... nic. - Fran splotła dłonie. Miała kłopot, by utrzymać na mnie swoje spojrzenie, ale cholernie się starała. - Nie chcę niczego od ciebie. To ja jestem ci coś winna.

Zmarszczyłem brwi.

- Mianowicie?

- Przepraszam. - Zaciśnęła wargi, jakby słowa, które właśnie wypowiedziała były dla niej obce. Zdecydowanie szalenie było ich słuchać. Wpatrywałem się w nią mocno, czekając, aż zmieni tę chwilę w jakąś zniewagę. Okrutny żart, gwałtowne uderzenie, po prostu... wszystko oprócz gorących łez powoli wypływających z kąsików jej oczu.

Uniosłem dłoń, wyciągnąłem ją do połowy i zamarłem.

- Francesca...

Nie odrywając wzroku od swoich zbieleńszych knykci, zapytała:

- Scotch, jak ona się czuje? To znaczy, czy z nią wszystko w porządku po tym co wydarzyło się w magazynie? - Jej nos był jaskrawoczerwony; przypomniało mi to o Scotch w zimnym wietrze. - Prosiłam tatę, by ci powiedział. Błagałam go, żeby ją uratował, mówiłam, że musimy to zrobić. Nie jej zadaniem było umieranie dla naszej rodziny.

Coś rozlało się w mojej klatce piersiowej. Wypłynęło w górę i sprawiło, że mój głos wydawał się wysoki i gorącym, a wyszedł jako szept niewiary.

- Niemożliwe. - *To nie mogła być ona. Nie ona, ale przecież — ale dlaczego?* W mojej dłoni, mój telefon wciąż wibrował. Wypełnił ostatnią lukę i powiedział mi, że to, co

podejrzywałem, było prawdą. - To byłaś ty - powiedziałem - Jesteś numerem, który powiedział mi, gdzie odbywa się wymiana.

- Costello! - szlochała, zakładając ręce na twarz, nie robiąc nic, by stłumić swój surowy krzyk. - Przepraszam! Zawsze wierzyłam tacie, że to ty jesteś odpowiedzialny za to, że Lula została ranna, że uciekła, że to przez ciebie to wszystko i, i, i ... - Czkwarka wstrząsnęła Franceską, gdy tak stała, wciąż nie mogąc spojrzeć mi w oczy.

Trawiłem wszystkie te rewelacje. Ale jedno zdanie przebijało wszystkie inne. *Przepraszam.*

Przepraszała.

Fran jeszcze bardziej się skuliła, jej głos brzmiał jak mętny, wodnisty odgłos. Kiedy wziąłem ją w ramiona, podskoczyła — i prawie ją wypuściłem. Minęło dziesięć lat, podczas których nigdy nie przytuliłem mojej młodszej siostry. Odmówiono mi od niej wszelkiej dobroci. Zniosłem to wszystko, i myślałem, że mogę, ale kiedy stanąłem przed alternatywą ... ból takiego zimnego życia ostatecznie osiadł na moich ramionach.

- Shh – powiedziałem do czubka jej głowy. - Wszystko jest w porządku, jest dobrze.

- Nie jest! - wtuliła się bardziej we mnie, jej łzy moczyły moją koszulkę. - Costello, byłam dla ciebie okropna! I nigdy nie będę mogła tego cofnąć! Lula ... Lula, starała się powiedzieć mi prawdę, miesiące temu, kiedy wróciła do domu. Nie słuchałam. Nie mogłam uwierzyć, że to tata jest winien, a nie ty - coś szarpnęło mnie za nadgarstki — jej ręce, próbujące mnie odepchnąć. - To było dla mnie zbyt trudne. Jestem głupią, słabą idiotką. Po prostu taka jestem, i musisz mnie za to nienawidzić.

Pozwoliłem jej oderwać się, ale tylko po to, by złapać jej spojrzenie. Miała przekrwione

oczy.

- Nie jesteś słaba. Wymaga wiele odwagi i siły walczyć za kogoś kogo się kocha, szczególnie kiedy tej osoby nie ma w pobliżu. Wierzyłaś, że przez te wszystkie lata wstawiasz się za Lulą. Nie mogę cię za to nienawidzić.

Patrzyła na mnie, pociągając nosem.

- Naprawdę mnie nienawidzisz?

Ujmując ją za policzki, powiedziałem:

- Ani trochę. Ale muszę wiedzieć... Co zmieniło twoje zdanie na mój temat?

Francesca poluzowała uchwyt na mojej koszulce.

- Scotch. Przyszła tutaj i powiedziała tacie, że zamierza oddać się w ręce Valentines. Och, Costello, była na niego taka wściekła! Rzuciła w niego tym wszystkim, co się wydarzyło, i ... - Przygryzając wargę, przełknęła ślinę. - Wiedział, że to Lula poszła do gliniarzy po pomoc, nie ty. Po prostu pozwolił ci wziąć winę na siebie.

Lód rozprysnął się w moim sercu, ale tylko na chwilę. Ta wiadomość była kolejnym ciosem dla mojej poobijanej duszy.

- Oczywiście, że wiedział - zachichotałem gorzko. - Jest mądrym człowiekiem. - Zachowywał się tak, jakby wierzył w moje kłamstwo... cóż. Tego właśnie chciałem. Więc dlaczego bolało mnie to, że pozwolił mi cierpieć?

Fran przytuliła mnie znowu.

- Chciałabym wszystko cofnąć.

- Nie. - Przycisnąłem swoje czoło do jej i uśmiechnąłem się. - Nie ma co roztrząsać przeszłości. Wszystko, co możesz zrobić, to patrzeć w przyszłość. Wszystko, co możemy

zrobić, to iść do przodu. - Pomogłem jej się wyprostować i ująłem ją pod brodę. - Żal sprawia, że gnijemy od środka. Uwierz mi.



Scotch siedziała przy stole kuchennym matki, z waniliową teczką w rękach. Rogi były na wpół zgniecione, jakby nerwowo bawiła się nimi palcami, kiedy czekała na mnie. Gdy mnie zobaczyła, zerwała się na równe nogi, ściskając mnie mocno.

- Costello!

- W końcu – stęknął jej wuj. - Wciąż nie jestem pewien, dlaczego musieliśmy czekać, aż on tu dotrze. Otwórz to w końcu, Heather.

Odmawiał nazywania jej Scotch. Mnie to nie przeszkadzało; wręcz przeciwnie, czułem się wyjątkowo, wiedząc, że woli imię, którym ja się do niej zwracałem.

- Chciałam, żeby tutaj był - powiedziała. Jej palce owinęły się wokół mnie. - Na wypadek, gdyby mnie nie przyjęli... albo jeśli by to zrobili. Cholera, denerwuję się tak czy inaczej.

- Otwórz - powiedziałem.

Przytakując, wzięła naprawdę głęboki oddech. Potem Scotch otworzyła kopertę.

Jej mama i tata zbliżyli się.

- Co napisali? - zapytali wspólnie.

- Jeśli się nie dostałaś - warknął Stapler - pójde tam i skopię komuś tyłek. Jesteś świetną kandydatką, a z moimi rekomendacjami, cóż, powinni wiedzieć lepiej. - Scotch podniosła oczy, a kiedy zobaczył, jak szerokie są, wąsy mu się zjeżyły. - Koniec z tym! W tej

chwili wsiadam w samochód!

Ale ja wiedziałem dlaczego jest taka cicha.

Ściskając jej dłoń, uśmiechnąłem się.

- Powiedz im.

Scotch spojrzała na mnie, powoli odwzajemniając uśmiech.

- Potrafisz czytać w moich myślach. Wiedziałam. - Odwróciła się i pokazała papier. -

Ja... dostałam się. Dostałam się!

- Nie wątpiłem w to ani na sekundę! - wykrzyknął Stapler.

- Och, honey bun! - jej matka łkała, klaskając szybko.

Tata Scotcha trzymał się dzielnie, ale było widać łzy w jego oczach. Kiedy jego żona złączyła swoje ręce z jego i zaczęła tańczyć, otwarcie płakał i wiwatował.

Podczas gdy wszyscy się cieszyli, Scotch złapała mnie za nadgarstek i odciągnęła od tego szaleństwa. Pozwoliłem się jej wyprowadzić na podwórko, na popołudniowe słońce. Zima słabła, ale pozostał lekki chłód.

Padliśmy sobie w objęcia, jakbyśmy się nie widzieli od lat. Minęło zaledwie kilka godzin. Nawet to było zbyt długo, jakby ktoś się mnie pytał. Przyzwyczyliłem się do tego, że miałem ją przy sobie cały czas, kiedy nas ścigano.

- Gratulacje, Oficer Scotch - zachichotałem.

Zarumieniła się.

- Och, zamknij się. - Całując mnie słodko, zwolniła i zeszywniała.

- Co się stało? - zapytałem, studiując jej twarz.

Miała podkrążone oczy, pozostałość po tygodniach czekania na wiadomości z akademii

policyjnej. Ale to już koniec. Powinna była podekscytowana. Dlaczego nie była?

- Dzisiejsze spotkanie - powiedziała. - Czy ty... Czy twojej rodzinie nic już nie grozi? Czy to dobrze, że doprowadziłam do aresztowania Dariena, czy pogorszyłam jeszcze sprawę?

Przesuwając dłonią po jej kręgosłupie, wziąłem głęboki oddech. Poczucie jej klatki piersiowej, rozszerzającej się wraz z moją, przynosiło mi komfort.

- Valentines mieli swój własny plan. Kiedy spojrzałem w oczy ich przywódcy, stałem się tego pewny. - Przypominając sobie Kurtisa i jego cwany uśmiech, spałem się. - Wykorzystali cię jak zabawkę. Tak jak starali się wykorzystać mnie i Lulabelle lata temu. Ale jak na razie, wygląda na to, że chcą pokoju. Kruchy pokój na ich warunkach, ... ale to zadziała. Na tą chwilę, nie będzie żadnej wojny.

Nie wątpiłem, że mój ojciec już kopał w przeszłości Valentines, aby zrozumieć ich motywy. Miałem zamiar zrobić to samo.

Scotch z namysłem popatrzyła na dom matki.

- Glina i mafijny książę... czy to naprawdę zadziała?

Otarłem ustami o jej usta, potem pocałowałem ją i policzyłem każde uderzenie serca. Minęło sto, zanim się rozdzieliliśmy. Potrzeba jeszcze miliona, zanim nasza miłość się skończy.

- Nie waż się mnie pytać, czy to, co robimy, jest w porządku - powiedziałem, podnosząc jej podbródek. - To, co mamy, to coś, na co nigdy nie pozwolę, by świat mi odebrał. Jeśli zostaniesz najdoskonalszym, uczciwym gliną i będę musiał cię przekupić, żebyśmy mogli zostać razem... zrobię to.

Oczy Scotch były koloru gotującego się gorącego kakao. Wewnątrz była gorąca, a na



zewnątrz uciekała para w chłodne powietrze.

- W porządku - powiedziała, potem dodała bardziej stanowczo - Okej. Nigdy nie zapytam o to ponownie. Kocham cię, Costello. - Zarzuciła ramiona wokół mojej szyi, czułem dudnienie jej głosu, gdy powiedziała z ustami blisko mojego pulsu. Poczulem jej uśmiech. - Ale nie mógłbyś mnie przekupić, nawet gdybyś się mocno starał.

Obracając ją, pchnąłem ją w stronę chłodnego drewna dębu. Mój cień opadł na jej miękkie rysy, przyciemniając zupełnie nowy kolczyk do nosa, który ostatnio kupiłem. Był purpurowy, jak króliczek, którego straciłem w rzece.

Czubkiem nosa trąciłem jej nos; zadrżała.

- Nie powinnaś mnie testować - szepnąłem grubo. - Zawsze kochałem wyzwania.

Nie musiała stawać na palcach, żeby mnie pocałować. To było coś, co doceniałem.

- I zawsze będę cię kochał.

Z bijącym sercem przycisnąłem ją mocniej do drzewa i pocałowałem, aż nasze usta z pewnością były posiniaczone. Ta kobieta, ta niesamowita, utalentowana, niemożliwie doskonała osoba, była moja. Nieważne, czy była gliną, czy też ja byłem królewskim księciem mafii, czy też nasze życia były całkowicie sobie przeciwne... była moja. Zawsze będzie.

Dawno, dawno temu byłbym królem.

Ale to nigdy nie było moim przeznaczeniem. Więc zakopałem się w skórze człowieka, któremu nie pozwolono na miłość, światło ani nic dobrego. Zbudowałem kamienne ściany i nie marzyłem już więcej, bo marzenia mogą zostać zniszczone — a nie przetrwałbym takiego bólu.



Zamek otaczał moją duszę. Zbudowałem solidne ściany.

Wtedy pojawiła się ona i zburzyła je wszystkie.

Scotch uświadomiła mi, że byłem kimś więcej niż mężczyzną z blizną. Kimś więcej niż fałszywym królem.

Kimś więcej niż potworem.

Z nią u mego boku stałem się kimś, o kim myślałem, że nigdy nie będę mógł być:

Bohaterem. **Jej bohaterem.**

A to jest lepsze niż jakiegokolwiek marzenie.

KONIEC